



*CATHERINE  
TOWNSEND*



*PRZYGODA NA  
JEDNĄ  
NOC*

TWILR

Niniejsza historia jest oparta na faktach.  
Niektóre imiona i nazwiska oraz cechy bohaterów  
zostały zmienione.

# Wprowadzenie

## PODWÓJNE STANDARDY DLACZEGO KOCHAŁAM SIĘ NA PIERWSZEJ RANDCE

No i cztery godziny życia z głowy.

Moją dzisiejszą randką okazał się uroczy, trzydziestosześcioletni scenarzysta angielski. Włożyłam zabójczy strój – obcisłą czarną sukienkę oraz ośmiocentymetrowe szpilki, które zostały stworzone, by nosić je raczej „na leżaco”.

Gdy wspomagani dwiema butelkami wina w *Les Trois Garçons* we wschodnim Londynie poruszyliśmy już wszelkie możliwe tematy, począwszy od *South Parku*, a skończywszy na teorii strun, zrzucił bombę w postaci pytania:

– To z iloma facetami spałaś?

Usiłowałam wykręcić się jakimś żartem, ale nalegał, tłumacząc, że szczerść ma dla niego bardzo duże znaczenie.

– Nie no, serio, powiedz – prosił, kładąc mi dłoń na kolanie. – Albo pozwól, że sam zgadnę. Z sześcioma?

W ataku chwilowej niepoczytalności zapomniałam, że dla mężczyzn jedyna właściwa odpowiedź na pytanie dotyczące doświadczeń seksualnych brzmi: „Jesteś najlepszym, jakiego miałam!”.

– Pomnóż to, skarbie, przez dziesięć, a znajdziesz się w granicach błędu statystycznego. – Uśmiechnęłam się słodko i mimowolnie uniosłam lewą brew.

– Mówisz poważnie? – Wyraźnie zbladł. Po zbyt dużej ilości czerwonego wina wiszące na ścianie poroże zaczęło wyglądać dość złowieszczo. Zdawało się, że nawet martwy łoś patrzy z potępieniem.

– Nie rozumiem, czemu tak cię to dziwi. Przecież rozmawiasz z dziewczyną, która właśnie spędziła calutkie popołudnie, ćwicząc seks oralny z bakłażanem. – Wyjaśniłam mu, że miałam zajęcia z seksu oralnego, oczywiście na poziomie zaawansowanym, co stanowiło część badań, jakie przeprowadzałam w związku z najbliższym felietonem. Nie omieszkłam rzucić kilku zabawnych, jak mi się zdawało, anegdot.

Tyle że on nawet nie próbował się roześmiać. Zwyczajnie zapłacił rachunek – i tyle go widziałam.

W domu włożyłam „pisarski uniform” – podarte, ściągane tasiemką w pasie spodnie od dresu, z napisem „Rock Star” na pupie wyszytym małutkimi kryształkami (nosiłam je od ponad dziesięciu lat), włochate kapcie w cętki, z których powoli zaczynały odpadać podeszwy, oraz wytarty ze starości, męski bawełniany podkoszulek.

Sądząc po e-mailach, które dostaję, większość czytelników lubi sobie wyobrazić, że felietonistka pisząca o seksie wyleguje się w czerwonej jedwabnej bieliźnie i kłapeczkach na obcasie, najlepiej obszytych futerkiem. Ja jednak wolę zachować wyzywające stroje na randki. Nie żeby jakakolwiek część bielizny, którą dziś miałam na sobie, do czegoś się przydała. Niektórzy czytelnicy nazywają mnie „angielską snobką”, co wydaje mi się dość komiczne, gdyż jako Amerykanka mieszkająca w Londynie tak naprawdę jestem outsiderką. Pochodzę z dalekiego amerykańskiego Południa, dorastałam więc w pobliżu campingów z przyczepami, a nie boisk do gry w polo.

Udałam się do lodówki po dietetyczną colę. Jak zwykle w małutkiej kuchni ostały się zaledwie jakieś marne resztki – dwie nieotwarte butelki szampana z ostatniego przyjęcia po premierze, wyjedzony do połowy słoik

kremu czekoladowego oraz bochenek chleba bezglutenowego, który wyglądał, jakby zapuszczał futro na zimę.

Nasza kuchnia to pustynia kulinarna. Tydzień temu w chwilowym przyływie optymizmu postanowiłam podgrzać zupkę błyskawiczną. Piekarnik nie dał się rozpaścić, więc zadzwoniłam do gazowni. Facet, który przyjechał, miał niezły ubaw: mieszkałam tu przez sześć miesięcy, nie wiedząc nawet, że nie mam podłączonego gazu.

– Hej, skarbie! Jak tam randka? – Moja współlokatorka i jednocześnie najlepsza przyjaciółka Victoria siedziała wygodnie na sofie i oglądała *Niebezpieczne związki*. W przyćmionym świetle rzucanym przez naszą lampę w salonie można było zrozumieć, dlaczego ludzie uważają Victorię za moją siostrę. Wystarczy na nas spojrzeć: takie same pełne usta, orzechowe oczy oraz ciemne włosy. Tylko że ona, starsza ode mnie o pięć lat, ma metr pięćdziesiąt siedem wzrostu i okrągłe kształty, podczas gdy ja przy wzroście metr siedemdziesiąt siedem w dalszym ciągu muszę sobie wypychać stanik.

Usiadłam obok niej i opowiedziałam o zniknięciu chłopaka, z którym się umówiłam. Wiedziałam, że jeśli to ja zrobiłam coś nie tak, Victoria powie mi o tym wprost. Ona zawsze mówi to, co myśli. Jest brutalnie szczerą, zwłaszcza gdy chodzi o mężczyzn i... ciuchy. Często pytam ją o zdanie, zanim coś kupię. Uwielbiam ją za to, że nie boi się powiedzieć mi prawdy.

– Boże, co za głupek – stwierdziła, kręcąc głową. – Nie chce mi się wierzyć, że istnieją jeszcze faceci, którzy uciekają przed kobietami z odrobiną doświadczenia. – Przerwała na chwilę. – Chociaż może jest w tym trochę winy samych kobiet. Znam dziewczyny przyprowadzające do domu faceta, z którym już spały, tylko po to, żeby sobie nie podwyższyć średniej. Co za wypaczona moralność!

– Właśnie! Przeczytałam w „New Scientist”, że średnia krajowa to dziewięciu partnerów. Ale wiesz, co jest interesujące? Kiedy ankietowane kobiety dowiadywały się, że są podłączone do wykrywacza kłamstw, podwajały podawane przez siebie liczby.

– Tak, Cat, jeśli chodzi o liczbę partnerów seksualnych, to jest takie stare powiedzenie: „Kobiety dzielą na pół, mężczyźni zaś mnożą przez dwa”. A ty musisz przyznać, że istnieje coś takiego jak podwójne standardy. Kobieta, która uprawiała seks z wieloma mężczyznami, w dalszym ciągu jest postrzegana jako zdzira, tymczasem faceci, którzy zmieniają dziewczyny jak rękawiczki, są uważani za ogierów.

– To jakieś wariactwo. Mamy za sobą rewolucję seksualną. Kobiety powinny mieć prawo do umawiania się na randki i uprawiania seksu tak samo jak mężczyźni. Oni zawsze mogli sypiać, z kim popadnie, dopóki nie znajdą tej jedynej, więc czemu kobiety wciąż są tak drażliwe na punkcie przeszłości seksualnej?

– Masz rację – odparła Victoria. Chwilę później na jej twarzy pojawił się zawadiacki uśmiech. – Choć szczerze mówiąc, sama czasami marzę o tym, żeby wymazać kilka rzeczy ze swojej pamięci! Gdybym na przykład miała stworzyć listę udanych stosunków, na pewno nie umieściłabym na niej niczego, co trwało poniżej trzydziestu sekund.

Roześmiałam się, gdy zaczęłyśmy się zastanawiać nad tym, co jeszcze się „nie liczy”, jeśli chodzi o powyższą listę. Wzajemna masturbacja w taksówce? Nieodwzajemniony seks oralny? Kobiety?

No i nie zapominajmy o tym, że z czasem wspomnienia się zacierają. Dziś właściwie pamiętam tylko o tych naprawdę dobrych, bardzo złych i bardzo dziwacznych przygodach.

Victoria wypowiedziała na głos to, o czym myślałam:

– Im starsza się robię, tym gorszą mam pamięć. Próbowalaś kiedyś stworzyć listę wszystkich, z którymi się bzykałaś, na przykład dla celów informacyjnych albo coś w tym rodzaju?

– To właśnie robię zamiast liczenia owiec – zażartowałam.

– Ciągłe nie możesz spać? Cat, dam ci jakieś tabletki. Na pewno coś mam w torebce. – Victoria to chodząca apteka, ale dobrze wie, że nie biorę nawet paracetamolu. Kofeina to jedyny środek, który zażywam.

– Nie, dzięki – odparłam. – Wytrzymam. Sen przyjdzie, kiedy ciało będzie go potrzebować, to samo zresztą można powiedzieć o seksie.

– Jak chcesz, skarbie. Do zobaczenia rano, tak?

Posłałam jej całusa i udałam się do swojego pokoju, klitki wielkości szafy, pozwalając myślom swobodnie płynąć. Czułam się rozczarowana minionym wieczorem. Ale nie pierwszy raz szczerść w temacie seksu wpędziła mnie w kłopoty.

Wciąż pamiętam pierwszą fantazję erotyczną, którą miałam w wieku pięciu lat, gdy nauczycielka czytała w klasie bajkę o Kopciuszku.

Byłam nad wiek rozwiniętym dzieckiem. Czekałam, aż pani dojdzie do zdania: „I żyli długo i szczęśliwie”, a następnie podniosłam rękę i spytałam: „Czy to znaczy, że zdejmą ubrania i pójdą się całować do łóżka?”. Nauczycielka posłała mnie do kąta i powiedziała, że jestem niedobrą dziewczynką, co oczywiście bardzo mi się spodobało.

Kilka dni później razem z Whitney, moją najlepszą przyjaciółką, znalazłyśmy się w impasie podczas zabawy lalkami Barbie.

– Ja chcę domek marzeń – powiedziała ona – bo moja Barbie ma męża i trójkę dzieci.

– Dobra – rzuciłam. – Moja Barbie jest bogata i sławna i ma dwóch Kenów, więc ja chcę tylko corvette. – Obawiam się, że tak samo jak u mojego miniaturowego plastikowego odpowiednika, i u mnie niewiele się od tego czasu zmieniło. Lalki Whitney piekły ciasteczka i śpiewały piosenki. Moje zaś, pomimo braku widocznych genitaliów, spędzały większość nocy w scenkach pornograficznych. Jeśli chodzi o Kena Gwiazdę Rocka, to zawsze miałam podejrzenia, że obcisłe różowe koszule i kolczyki w uszach są odzwierciedleniem jego homoerotycznych skłonności.

Z dna torebki wyłowiłam pokiereszowanego marlboro lighta. Zanim zaczęłam pisać felieton na najbliższy tydzień, otworzyłam okno i sprawdziłam, co słyhać u seksownego sąsiada z niesamowitą klątą. Na szczęście dla mnie ma zwyczaj chodzenia bez koszuli. Niestety, ma też niegrzeczny zwyczaj zasuwania zasłon. Po prostu psuje zabawę. Wsunęłam się pod kołdrę, położyłam laptopa na kolanach i zaczęłam pisać.

Przeczytałam kiedyś, że mężczyźni myślą o seksie co siedem sekund. Brzmi to całkiem prawdopodobnie – sama jestem bardzo często tak napalona, że uprawiam seks już na pierwszej randce. Tak samo jak wiele moich znajomych.

Są tacy, których przerażają kobiety przyznające się do hedonistycznej pogoni za czystą przyjemnością. A mimo to większość moich znajomych płci męskiej uważa, że mogą sobie sypiać z kim popadnie i miewać przygody dopóty, dopóki na ich drodze nie pojawi się właściwa dziewczyna. Niby czemu kobiety miałyby się zachowywać inaczej?

Właśnie dlatego tak bardzo zaskoczyły mnie wyniki najnowszych badań przeprowadzonych na Uniwersytecie w Sheffield, które ujawniły, że dziewięć na dziesięć kobiet uważa przygodny seks za niemoralny. Najwyraźniej samotne



kobiety rzadko uprawiają seks dla przyjemności fizycznej, raczej łączą tę czynność z poszukiwaniem stałego partnera.

Ale kto powiedział, że te dwie rzeczy muszą się wzajemnie wykluczać? Poza kilkoma wyjątkami większość poważnych związków, które przeżyłam, zaczęła się jako przygoda na jedną noc, gdy chemii, jaka między nami była, nijak nie dało się zignorować.

Nigdy nie rozumiałam ludzi, którzy twierdzą, że znalezienie bratniej duszy sprowadza się do zgodności charakterów i dobrej rozmowy. Oczywiście na tym także mi zależy, ale potrzebuję jeszcze namiętności, miłości i osłabiających, fantastycznych orgazmów. W przypadku gdy coś między mną a nowo poznaną osobą zaskoczy, wolę się dowiedzieć na drugiej, a nie na dwudziestej randce, że nie pasujemy do siebie pod względem seksualnym. Kiedy potrzebuję kogoś życzliwego do wygadania się, telefonuję do mamy.

Ponieważ wciąż nie mogłam zasnąć, zadzwoniłam do Michaela, który również miewa problemy z zasypianiem, żeby wymienić się spostrzeżeniami. Na początku znajomości kilka razy się umówiliśmy, dzięki czemu, tak przynajmniej myślę, staliśmy się lepszymi przyjaciółmi, bo szybko usunęliśmy z drogi napięcie seksualne. Mam całkowite zaufanie do jego opinii na temat mężczyzn, ponieważ jako dziennikarz polityczny musi nieustannie dokopywać się sensu, jaki kryje się za słowami polityków. Wierzy w monogamię, ale wygląda na to, że ostatnio robi sobie długie przerwy między dziewczynami, a to z powodu rygorystycznych zasad, jakie wyznaje.

– Problem tkwi w przedwczesnym zbliżeniu się, a nie w przedwczesnej nagości – stwierdził. – Jeśli podoba mi się jakaś dziewczyna, to do niej dzwonię. Koniec, kropka. Nie lubię ludzi, którzy stawiają sztuczne bariery. Na przykład osobiście uważam, że całe to: „ojej, nie mogę tego zrobić na drugiej

randce, ale na trzeciej jest w porządku" zupełnie nie ma sensu. To dowodzi, że dziewczynie brak pewności siebie, co mocno do niej zniechęca. Zaraz, Cat, już prawie druga nad ranem, jesteś pewna, że chodzi o artykuł?

Musiałam się roześmiać, bo chociaż wspomniałam o felietonie, to znał mnie wystarczająco dobrze, żeby zgadnąć, że , chodzi o coś jeszcze.

Powoli wypuściłam powietrze i wrzuciłam peta do puszek z resztką napoju.

– Dobra. Miałam dziś fatalną randkę.

– Co tym razem?

– Spytał mnie, z iloma facetami spałam, a ja byłam szczerą. Myślisz, że to psuje całą atmosferę?

– Prawdę mówiąc, Cat, nie widzę powodu, dla którego miałyby go to interesować.

– To samo sobie pomyślałam! Ale powoli zaczynam się zastanawiać, kiedy znajdę mężczyznę, który ze mną wytrzyma? Sęk w tym, że jestem bystra, zabawna i dość atrakcyjna, więc niby czemu to, że ćwiczę seks oralny z bakłażanem, miałyby komuś przeszkadzać?

– No cóż, mogę cię zapewnić, że myśl o tym, jak seksualnie molestujesz warzywo, jest mocno podniecająca dla większości męskiej populacji. Myślę, że to bardziej jego problem niż twój. Wiesz, sama myśl, że jakiś facet, gdzieś tam w kolejce, może być lepszy od niego.

– Mówisz z sensem – przyznałam. Od razu przypomniał mi się pewien były chłopak: opowiadałam mu, że kiedyś umawiałam się z dość sławnym fotografem z Manhattanu, który miał ksywkę „Koń”, i to bynajmniej nie z powodu umiejętności hippicznych. Gadał o tym bez ustanku.

– Poza tym sypianie z felietonistką piszącą o seksie może być w pewien sposób onieśmielające, to coś jak przeprowadzanie operacji na otwartym sercu kardiologa – kontynuował Michael. – Może mężczyźni boją się twojego doświadczenia. Albo faktu, że jesteś zadziorną, wygadaną Amerykanką, która przez przypadek jest bardzo wysoka i do tego nosi obcasy. Taka kombinacja jest dość przerażająca.

– To działa w obie strony! Ja z kolei czasem boję się tego, że będą oczekiwać ode mnie przemiany w jakąś erotyczną superkobietę.

– No tak, skarbie – roześmiał się. – Myślę, że w pewnym sensie nią jesteś. Z pewnością masz sporą wyobraźnię.

Stłumiłam chichot, gdy spojrzałam na swój wyblakły szary podkoszulek i rozciągnięte spodnie od dresu.

– Jasne, teraz to naprawdę wyglądam wystrzałowo – odparłam ze śmiechem i zrobiłam do siebie minę w lustrze. Włosy miałam w nieładzie, ściągnięte z tyłu dżinsową gumką, która nie widziała światła dziennego od połowy lat osiemdziesiątych. – W każdym razie skoro uważa się mnie za seksowną, to chyba zasługuję na to, żeby mieć już za sobą koszmar, jaki przeżywałam w szkole podstawowej. Cheerleaderki były śliczne, za to ja wyglądałam jak jakiś odmieniec.

To i tak było łagodnie powiedziane: w szkole obowiązywały zupełnie inne kanony mody, podczas gdy ja nosiłam siatkowe topy i srebrne baletki. Bezlitośnie ze mnie drwiono. Wymyślono mi nawet przydomek „Kosmitka”, z powodu wzrostu i szeroko rozstawionych oczu.

–Masz szczęście, moja miła, ominęłaś całkowicie etap „śliczości z brzydkiego kaczątka” zmieniałaś się w seksownego kociaka –powiedział. –

Założę się, że każda z tych cheerleaderek waży teraz sto dwadzieścia kilo, ma piątkę dzieci i mieszka w przyczepie.

Roześmiałam się.

– Dzięki, Michael. Pogadamy jutro, dobra?

– Jasne. Słodkich snów.

Mała szansa. Jeśli rzeczywiście uda mi się usnąć, bardzo rzadko miewam barwne sny. Zwykle nie są takie złe, ale ostatnio coraz częściej śnią mi się sceny erotyczne z Gordonem Brownem w roli głównej i aż dreszcz mnie przechodzi, kiedy pomyślę sobie, co się musi dziać w mojej podświadomości, że wyciąga coś takiego.

Wyjęłam zatem żółty notes i usiłowałam zrobić listę wszystkich dotychczasowych bzykanek. Najpóźniejsze wpisy były bardzo szczegółowe, podczas gdy te z początku – pełne dziur („Numer 24: Jon czy Joe? Fotograf z Ładnymi Zębami”). Dość szybko wzrok zaszedł mi mgłą i zaczęłam się zastanawiać, czy nie kupić jakiegoś pornosu w Internecie, ale mam obsesję na punkcie płacenia kartą kredytową przez Internet i ściągania sobie dzięki temu na własne życzenie tony spamu.

Poza tym darmowe zwiastuny oferowane przez Media Player nie są kompatybilne z moim komputerem i z pewnością skończyłoby się na kupie rwącego się materiału filmowego prezentującego „trzydziestopięcioletnie nastolatki”, które przeżywają swoje pierwsze lesbijskie doświadczenia. O tej porze zwykle preferuję opowiadania erotyczne z Internetu, które zapisuję na laptopie w odpowiednich folderach: hetero, gejowskie, grupowe I tak dalej. Ale nie dzisiaj – byłam już zbyt zmęczona na jakiegokolwiek wyszukane fantazje.

Polizałam więc palce i wsunęłam dłoń między uda, żeby pomasować sobie łechtaczkę, szybkimi, miarowymi ruchami w rytmie tętna. Myśl o sąsiedzie podglądającym mnie zza zasłony, który się podnieca i zsuwa dłoń po naprężonym torsie, żeby zabawić się swoim dyngusem, patrząc, jak ja obserwuję jego, wystarczyła. Zajął mi to zaledwie dziewięćdziesiąt sekund.

Leżąc w łóżku i dochodząc do siebie, rozmyślałam o tym, jak wiele się nauczyłam, od kiedy przyjechałam do Wielkiej Brytanii i zaczęłam pisać felietony o seksie. Zastanawiałam się także nad tym, jak każda z randek – zarówno dobrych, jak i fatalnych – nauczyła mnie czegoś nowego na temat moich oczekiwań seksualnych.

Była to emocjonalna i fizyczna huśtawka, ale w końcu, jak to mówią, co cię nie zabije, to cię wzmocni. I żeby mnie złamać, na pewno potrzeba czegoś więcej niż tylko takiego idioty jak ten dzisiaj.

Gdyby któryś z przygodnych partnerów okazał się miłością mojego życia, byłoby fantastycznie. Ale jeśli tak się nie stanie, i tak następnego ranka będę ich szanować.

Zasypiając, odrzuciłam inwazję Gordona na fazę snu REM i zaczęłam myśleć o tym, jak wyglądały początki mojej kariery felietonistki piszącej o seksie.

# 1

Jak większość rzeczy, które przytrafiają mi się w życiu, felietony o seksie w „Independent” zaczęły się od końca. Dokładniej, od końca pewnego związku. Chociaż wielu ludzi twierdzi, że nie znosi wyświechtanych słów podczas rozstania, to musi przecież istnieć jakiś powód, dla którego zwrot „nie chodzi o ciebie, lecz o mnie” stał się równie wszechobecny jak hasło „kocham cię”. Ja sama poczułam to na własnej skórze w dniu, w którym mój chłopak Patrick puścił mnie w trąbę.

Nigdy nie byłam zwolenniczką typowo kobiecego poglądu na temat zerwania. Żeby przetrwać coś, co sama nazywam „ostateczną rozmową w związku”, wystarczy skupić się nie na tym, co mówi partner, ale na tym, co usiłuje ukryć.

Niestety, większość z nas do zdania: „potrzebuję więcej przestrzeni” może spokojnie dodać: „żeby móc spać z innymi”. Podobnie w przypadku: „musimy zwolnić” brakuje zakończenia: „bym mógł utrzymywać otwarty związek, na wypadek gdyby pojawił się ktoś bardziej interesujący/seksowny/bogaty”. Nie zawsze musi oznaczać to coś złego; w rzeczywistości takie niedopowiedzenie, które ma pomóc w zainicjowaniu zerwania, często zaoszczędza porzucanej osobie sporo czasu oraz bólu.

Patrick był inny. Tak przynajmniej myślałam. Nasz związek oparliśmy na „całkowitej szczerości” i właśnie dlatego po pięciu szalonych miesiącach flirtu zgodziłam się do niego przeprowadzić – chociaż w tamtym czasie mieszkałam jeszcze na Manhattanie, on zaś był bankowcem w londyńskim City.

Porzuciłam ostatnio pisanie komentarzy w rubryce towarzyskiej i od kilku już lat rozważałam pomysł przeprowadzenia się na stałe do Londynu.

Wymyśliłam, że z moim doświadczeniem dziennikarskim znalezienie pracy albo przynajmniej stażu nie może być zbyt trudne. W ciągu paru ostatnich miesięcy zaczęłam latać tam i z powrotem, szukając wolnych posad.

Z perspektywy czasu wizja kariery, którą w tamtym czasie miałam, wydaje się równie kiepska, jak i moja ocena mężczyzn. Londyn nie przyjął mnie z otwartymi ramionami: redakcję „Independent” zainteresowały historie, które im przesłałam, ale jak dotąd udało mi się sprzedać zaledwie jeden artykuł. Ostatni staż (który, jak szybko odkryłam, w rzeczywistości oznaczał „niewolnictwo”) w „Timesie” skończył się szybciej, niż mogłabym się spodziewać, po tym jak zawałam przewodnik kulturalny, sytuując jedną z ról Kevina Spaceya o rok za późno.

– Niecałe szesnaście słów, a i tak udało mi się to spieprzyć – stwierdziłam, kiedy mnie zwolnili.

W dalszym ciągu więc dorabiałam sobie, biorąc zlecenia w Nowym Jorku, z których ostatnie polegało na napisaniu informacji wstępnych do przewodnika po mieście. W dzień wędrowałam po Manhattanie, a następnie nabijałam rachunek za telefon, dzwoniąc po nocy do Patricka, żeby porozmawiać z nim o wspólnej przyszłości.

W końcu poczułam, że jestem gotowa na przyjęcie jego oferty. Spakowałam rzeczy i przygotowałam się na przygodę życia.

Tyle że dwa dni przed moją przeprowadzką do Londynu przysłał mi e-mail, w którym stwierdził, że „nie wydaje mu się, abyśmy podążali tą samą drogą” i dlatego nie chce mnie więcej widzieć. Ewidentnie brakowało mu wyczucia ironii, bo nalegał, byśmy spotkali się po raz ostatni w Krwawiącym Sercu, pubie w Farringdon, gdzie wyjaśni mi, dlaczego chce się rozstać.

Byłam w szoku, ale mimo wszystko, gdy tylko przypomnę sobie ów żalony strój, który włożyłam na siebie tamtego dnia, to aż mnie ciarki przechodzą. Dla kobiet istnieje tylko jeden zestaw odzieżowy ważniejszy od ubioru na pierwszą randkę: strój na zerwanie.

Nogi ogolone, bikini wywoskowane, brwi idealnie wyregulowane. Wcisnęłam się w czarną ołówkową spódnicę w rozmiarze osiem, którą Patrick uwielbiał, oraz biały podkoszulek z odkrytymi ramionami i nadrukowanym napisem „Blondie”, sztucznie postarzoną skórzaną kurtkę motocyklową i dziesięciocentymetrowe szpilki od Christiana Louboutina. Pod spodem miałam gorset La Perla, na wypadek gdyby miał się ziścić najbardziej optymistyczny scenariusz.

„Nasz związek nie jest już taki sam jak kiedyś. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli to zakończymy”, napisał. Nie było w tym ani śladu dwuznaczności, ale chyba miałam nadzieję, że szybko uznamy ten e-mail za dowód chwilowej niepoczytalności, po czym Patrick weźmie mnie w ramiona i łamiącym się z pożądania głosem spyta:

– Co mnie napadło?

Lecz zaledwie jeden rzut oka na pub oraz napięte twarze par wokół mnie wystarczyły, abym stwierdziła, że się nie pogodzimy: Krwawiące Serce to miejsce, gdzie związki umierają. Pomieszczenie było dość przytulne, tak jakby Patrick chciał mieć pewność, że nie podniosę głosu i nie będę „robić scen”, a jednocześnie stoliki były wystarczająco szerokie, abym nie zdołała dosięgnąć jego twarzy i wydrapać mu oczu czy coś w tym stylu. Nie wiem, jakie jeszcze straszne wizje miewają mężczyźni w odniesieniu do porzucanych kobiet.

Zjawiłam się piętnaście minut wcześniej, mając nadzieję, że uda mi się wypić pół brudnego martini i ukradkiem wypalić papierosa, żeby uspokoić



nerwy, zanim przyjdzie mój chłopak. Patrick jednak już siedział przy stoliku w rogu, rozluźnił krawat, wyglądał trochę niechlujnie, ale olśniewająco. Najwyraźniej wysyłał SMS–a.

Kiedy nasz wzrok się spotkał, Patrick usiłował wstać, ale uderzył w stół kolanami i ostro wciągnął powietrze, a następnie symbolicznie pocałował mnie w policzek.

– Cześć, Cat, czego się napijesz? – spytał, wsuwając komórkę do kieszeni.

– A ty co pijesz? – zapytałam, starając się, by mój głos, choć drżący, brzmiał lekko. Pomimo stroju i pozy gwiazdy rocka byłam kłębkim nerwów.

– Sok pomidorowy – odparł beznamiętnie. W przypadku pół–Irlandczyka, który pije guinnessa jak wodę, nie był to dobry znak.

– Poproszę wódkę z tonikiem. Najlepiej podwójną. – Usiadłam i zdjęłam okulary przeciwsłoneczne, starając się uspokoić drżące dłonie. W przeciwieństwie do większości przyjaciół wolę zapijać, niż zajadać nieszczęścia. Mam zwyczaj za dużo myśleć, więc używam alkoholu do uśpienia mózgu i zapomnienia o bólu.

Sztuka zachowania dobrego humoru polega na utrzymaniu właściwego stanu upojenia, tak by równocześnie nie wpaść w ponury nastrój. W moim przypadku oznacza to około trzech drinków. Odrobina więcej i ronię łzy w toaletach albo przysiadam się do kogoś przypadkowego. To bardzo cienka granica.

Kiedy wrócił z moim koktajlem, usiadł i spojrzał na mnie. Nie tracił czasu.

– Masz kogoś? – spytałam, połykając łzy. Nie chciałam się rozplakać. Nie miałam zamiaru dawać mu satysfakcji. – Zrozumiem, jeśli tak jest. Sądzę, że ta myśl mogłaby mi wręcz pomóc zaakceptować to, co się stało.

Westchnął i poluzował krawat.

– Boże, chciałbym, żeby to było takie proste – powiedział wymijająco, spuszczać wzrok. Palce oplótł na szklance z kleistym czerwonym napojem. Zawsze mi się podobały dłonie Patricka. Moi znajomi święcie wierzą, że rozmiar stopy przekłada się na długość innej części ciała mężczyzny, lecz ja nigdy nie potrafiłam patrzeć na jego długie, mięsiste palce, nie wyobrażając sobie jednocześnie, jak się we mnie wślizgują i rozciągają mnie w środku. – Nawet nie masz pojęcia, jakie to dla mnie trudne.

– Trudne dla ciebie? Miesiącami błagałeś mnie, żebym się do ciebie przeprowadziła, a teraz, kiedy rzuciłam pracę w Nowym Jorku, wymówiłam mieszkanie i zostały dwa dni do przylotu tutaj, dowiaduję się, że nie mam gdzie zamieszkać? Co ty sobie myślałeś? Czy ciebie to w ogóle obchodzi?

Serce biło mi w oszałamiającym tempie i choć sytuacja była bardzo poważna, czułam w dole mrowienie. Nawet jeśli nie uda nam się wszystkiego naprawić, myślałam, to seks na zgodę byłby fantastyczny. To zapewne zasługa krążącej w szybkim tempie krwi oraz alkoholu, ale na chwilę wstrzymałam myśl o egzekucji. Z zapamiętaniem gadałam o pisaniu artykułów, ponieważ wiedziałam, że gdy tylko w rozmowie pojawi się chwila ciszy, to będzie koniec, a ból stanie się nie do zniesienia. Poza tym Victoria nie kończyła pracy przed wpół do ósmej i nie miała dodatkowych kluczy. Chociaż poznałyśmy się zaledwie trzy tygodnie temu u fryzjera, pomogła mi w potrzebie i pozwoliła zatrzymać się w swoim mieszkaniu.

Miałam do wyboru albo to, albo płkanie w Starbucks, wciśnięta między turystów z walizkami na kółkach. Fatalnie być bezdomnym.

Myślałam także, że być może już nigdy się z nim nie prześpię, i nie wiedziałam, kiedy uda mi się znaleźć kogoś innego, z kim seks będzie tak samo cudowny. Wraz z byciem w związku, kiedy zna się preferencje seksualne drugiej osoby i można się całkowicie dopasować, przychodzi pewne rozleniwienie. A potem – bach! – następuje zerwanie. Sama myśl, by zainwestować tego rodzaju energię i czas jeszcze w kogoś, po tym, jak zostało się puszczone w trąbę, jest zniechęcająca. Poczułam, że robi mi się niedobrze.

Westchnął.

– Zrobiłem to, bo szczerze mówiąc, myślałem, że jak dostaniesz mój e-mail, to może nie będziesz chciała tu przyjeżdżać.

To rozzłościło mnie bardziej niż jakakolwiek jego wypowiedź do tamtej chwili. Wiedział, że od czternastego roku życia, od kiedy przyjechałam tutaj ze szkolnym chórem, udało mi się wykołować dorosłych i pójść po raz pierwszy w życiu do pubu, chciałam się przeprowadzić do Londynu. W Wielkiej Brytanii zakochałam się najpierw nie w mężczyźnie, ale w kulturze picia. I chociaż pisanie o Oscarach było świetną zabawą, zaczęłam się już na serio nudzić, zajmując się gwiazdami i ich mało poważnymi problemami. Wystarczyły mi własne niepoważne problemy.

Zdałam sobie sprawę z tego, że jeśli pozostanę w tym samym miejscu, to pewnego dnia okaże się, że mam czterdzieści pięć lat i w dalszym ciągu wypływam z siebie kulturalne bzdety i usiłuję analizować podupadające małżeństwa gwiazd popu kategorii D. Wiedziałam, że muszę wyjechać z Nowego Jorku, żeby od tego uciec. W Londynie nikogo nie znałam, ale przecież nigdy wcześniej mnie to nie powstrzymywało. Uwielbiam wyzwania.

– Patrick, już od roku mówię o przeprowadzce do Londynu. Od czasów, gdy cię jeszcze nie znałam. Skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że zmienię plany?

– Bo... hm... co tak naprawdę chcesz tutaj robić?

Zauważyłam, że ukradkiem spogląda na telefon. Był z kimś umówiony? Z drobną blondyneczką, która siedzi obok niego w pracy, a o której zawsze mówił, że to „tylko przyjaciółka”? Chyba popadałam w paranoję. Ale właściwie jaka to różnica?

– Myślałem, że przeprowadzasz się dla mnie. Bo przecież nieodpłatne staże nie idą ci tak znowu świetnie.

Jakby mnie uderzył w policzek. W wieku dwudziestu siedmiu lat, po okresie, gdy obracałam się wśród gwiazd jako współautorka modnej nowojorskiej rubryki plotkarskiej, ciężko było mi się pogodzić z tym, że zostałam zdegradowana do parzenia herbaty dla zrzędlivego redaktora, który zanim wylał mnie za fiasko z Kevinem Spaceyem, nieustannie powtarzał, że nie jest pewien, czy w ogóle mam wycucie lub zdolności pozwalające pisać artykuły.

Odetchnęłam głęboko.

– No tak, naprawdę chciałabym redagować rubrykę o seksie dla ogólnokrajowej gazety. W „Independent” podobały się wszystkie pomysły, które im wysłałam, jeden artykuł już został wydrukowany. Mam nadzieję, że jakiś wakat się wkrótce pojawi. Muszę tylko być wytrwała i postarać się znaleźć we właściwym miejscu o właściwym czasie. Choćbym miała długo czekać.

– No widzisz, i o tym właśnie mówię, Cat – odparł zirytowany. – Nie mogę się umawiać z kimś, kto przez cały czas chodzi z głową w chmurach.

Rubryka w gazecie ogólnokrajowej? Niektórzy z nas muszą mieć realistyczne marzenia.

Pieprzenie, pomyślałam.

Może mnie rzucić, ale nie wolno mu wątpić w moje umiejętności zawodowe. Jak on śmie?

– Muszę iść do kibelka – rzuciłam zniecka, bo wiedziałam, że nie mogę już dłużej powstrzymać łez. Otworzyłam z rozmachem drzwi, podeszłam do umywalki i skorzystałam ze sztuczki, której nauczyłam się jeszcze w szkole podstawowej, polegającej na zagrzewaniu do boju za pomocą przemowy do swojego odbicia w lustrze.

– Jesteś gwiazdą rocka – powtarzałam sobie, podtrzymując się kruszejącej ściany z cegieł, jednocześnie poprawiając tusz na rzęsach i usiłując uspokoić oddech. – Jesteś gwiazdą rocka, a on jest idiotą.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Odwróciłam się i zobaczyłam wysokiego, szczupłego, kudłatego rockowca, który nachylał się nad pisuarem. W pośpiechu musiałam przez nieuwagę wejść do męskiej toalety. Świetnie. Wieczór się rozkręcał.

– Tak, w porządku. Właśnie ktoś mnie rzuca i usiłuję się na to przygotować psychicznie. Nie ma się czym przejmować.

– Ktoś cię rzucił? – zapytał uprzejmie, a na otwartej, życzliwej twarzy pojawił się uśmiech. – To pewnie wariat. – Miał na sobie koszulkę z Sex Pistols i pomysłowo pomięte džinsy. Wbrew sobie zmusiałam się do uśmiechu. Doceniałam najwyraźniej szczere niedowierzenie, że ktoś mógłby chcieć ze mną zerwać. – Jesteś pewna, że to już koniec? – dodał, podsuwając mi chusteczkę z jednego z podajników. – To znaczy, nie możecie się dogadać?

Z całych sił wydmuchałam nos i wrzuciłam rozpadający się papier do kosza.

– Nie, zdaje mi się, że na tapecie jest już jakaś inna laska. W każdym razie dzięki... hm... jak masz na imię? Jestem Cat.

– Nick – odpowiedział i uściśnął mi rękę, zanim ruszyliśmy do drzwi. Nagle jakby się zawahał. – Słuchaj, pewnie to zabrzmie dziwnie, ale może powinienem dać ci mój numer, na wypadek gdybyś czegoś potrzebowała?

Przez głowę przeleciało mi mnóstwo powodów, dla których był to zły pomysł. „Za wcześnie”. „Nie znam cię”. „Masz szpecące owłosienie na twarzy”. Ale ręka sama zaczęła przeszukiwać torebkę. Znalezienie czegoś do pisania zajęło mi sporo czasu; nabrałam przez to podejrzeń, że jestem na dobrej drodze, żeby się ubzdryngolić.

– Hm, mam długopis, ale żadnej kartki – powiedziałam, wyciągając dłoń.

– Napisz na górze, na wypadek gdybym musiała je umyć. – Spróbowałam się słabo uśmiechnąć. Nagryzmolił numer komórki i przytrzymał mi rękę trochę dłużej niż było to konieczne.

– Słuchaj, idę dzisiaj ze znajomymi do klubu rockowego, więc jakby co, to zadzwoń. I powodzenia, Cat.

Wyszłam za nim z toalety i kiedy z powrotem znalazłam się przy stoliku, poczułam skurcz w okolicy żołądka. Scena wydawała się kompletnie nierealna. Moje ostatnie spotkanie z Patrickiem wyglądało zupełnie inaczej: zrobił mi śniadanie i pocałował na do widzenia, zanim wyjechałam na lotnisko, by zakończyć wszystkie sprawy w Nowym Jorku. I miał na sobie mój ulubiony garnitur, podtrzymujący iluzję męskiej siły, którą zaczęłam się karmić już na samym początku naszego związku.

Z Patrickiem poznaliśmy się podczas mojej podróży do Londynu, w czasach, gdy wciąż jeszcze zastanawiałam się, czy podjąć ten stanowczy krok i przeprowadzić się tu na stałe. Nie znałam w mieście praktycznie nikogo, więc na przyjęcie Amy, znajomej znajomego, przyszłam sama i sporą część wieczoru spędziłam na rozmowie z Włochem, ojcem solenizantki, podczas gdy on bezustannie gapił się na mój biust. Moja znajomość włoskiego w dużej mierze ogranicza się do piosenek Franka Sinatry, więc z entuzjazmem, dzierżąc w dłoni kieliszek wina, próbowałam porozumieć się na migi. Zwykle dogadanie się 'z nieznanymi nie sprawia mi trudności, ale kliki biorące udział w przyjęciu nie dopuszczały do siebie „obcych”.

W Nowym Jorku ludzie zazwyczaj zaczynają konwersację zwrotem: „Czym się zajmujesz?”, ale tutaj dziewczęta trzymały się raczej tego, kto w jakiej szkole się uczył. Zapewne miały też w zwyczaju chodzenie w lecie na sportowe imprezy w wyszukanych nakryciach głowy. Niezbyt tam pasowałam.

– Nudne przyjęcie – odezwał się cichy baryton za moimi plecami. – Co byś powiedziała, gdybyśmy wyszli na taras i wypili razem butelkę wina?

Odwróciłam się i ujrzałam wysokiego, dobrze zbudowanego, ciemnowłosego faceta o przenikliwych, zielonych oczach i akcencie charakterystycznym dla wyższych sfer. Nieznajomy pochylał się w moją stronę, wymachując butelką i dwoma kieliszkami. Niezbyt oryginalny podryw, ale zdążyłam już odczuć na własnej skórze, w jaki sposób większość Brytyjczyków zawiera nową znajomość. Zazwyczaj ukradkiem przypatrują się swojej „ofierze” z drugiego końca pubu, następnie po wypiciu dwunastego piwa dla kurażu wyrzucają z siebie coś czarującego w stylu: „niezłe cycki!” i potykając

się, wychodzą. Chcąc nie chcąc, musiałam przyznać mężczyźnie z winem kilka punktów za same starania.

Dotknęłam butelki.

– Upewniam się tylko, że jest zakorkowane, a ty nie jesteś jakimś seryjnym randkowym mordercą–gwałcicielem, który trzyma odcięte głowy w lodówce. Nie mam nic przeciwko ćwiartowaniu samemu w sobie, ale jeśli już, to wolę, żeby moje członki były przechowywane w piwnicy. Bo szczerze mówiąc, inaczej byłoby to bardzo niehigieniczne. – Powiedziałam to z podrabianym akcentem dziewczyny ze wsi i wywróciłam oczami.

Roześmiał się.

– Widzę, że jesteś Amerykanką. No cóż, muszę przyznać, że nigdy nie wychodzę z domu bez rohypnolu. No bo jak inaczej podtrzymać współczynnik sukcesu? Ale jeszcze nie dojrzałem do zabójstw.

Hm, uroczy i ma szczególne poczucie humoru. Zaczynało robić się interesująco. W ciągu godziny dowiedziałam się, że ma na imię Patrick, pracuje w dziale finansów wysokiego ryzyka i jest tuż po trzydziestce.

Amy ostrzegła mnie, że ma opinię kobieciarza, przez co oczywiście nabrałam na niego jeszcze większej ochoty.

Gdy mieszkałam w Nowym Jorku, konsekwencją szalonej pracy, jaką wykonywałam, było to, że zawsze pociągali mnie źli chłopcy w typie wytatuowanych motocyklistów, co do których miałam pewność, że nigdy nie zakłócą mojej rygorystycznie uporządkowanej rzeczywistości dnia codziennego. W tym wypadku miałam do czynienia z prawdziwym mężczyzną z „dorosłą” pracą. Uwielbiam facetów w garniturach, ponieważ wyobrażam sobie, jak ich rozbieram i wydobywam na światło dzienne perwersyjną stronę ich osobowości.



Nasza pierwsza randka odbyła się dwa wieczory później. Wypiliśmy wspólnie dwie butelki szampana podczas czterodaniowej kolacji w Hakkasan.

– Cat – powiedział, głaszcząc mnie po twarzy w taksówce – czemu nie potrafisz przestać o tobie myśleć?

To typowy chwyt przeciętnie wyglądających mężczyzn. Z miną zbitego psiaka wygłaszają zdania w stylu: „Nie łam mi serca”, dokładnie do czasu, aż poczujesz się w związku dobrze.

Zmiana, jaka potem następuje, przypomina odgryzienie palca przez łagodnie wyglądającego chihuahua.

No i się na to nabrałam. Poszliśmy do undergroundowego klubu w pobliżu King's Cross, gdzie stosunek wykrywaczy metalu do liczby gości był niebezpiecznie wysoki. Przecisnęliśmy się przez spocony tłum do baru. Wczekałam do końcówki drugiego piwa i wykorzystałam swój popisowy numer.

– To miłe – powiedziałam i splotłam swoją dłoń z jego. – Wygodna cisza.

– Jest fantastycznie – odpowiedział. – Nie pamiętam już, kiedy się lepiej bawiłem. Naprawdę. Zdaje mi się, że mógłbym przegadać z tobą całą noc.

– No cóż, skoro już o tym wspomniałeś... – Zdjęłam rękę z baru, położyłam mu na kolanie i konspiracyjnie pochyliłam się w jego stronę. – Gdybyś miał zamiar zaprosić mnie do siebie, to właśnie jest doskonały moment.

Wyglądał na zszokowanego, ale i zadowolonego.

– Hm, oczywiście, jeśli chcesz wracać, to bardzo mi się ten pomysł podoba – powiedział i poprosił o rachunek za pomocą międzynarodowego gestu wymyślanego pisania czegoś na niewidzialnej kartce.

Do tamtej chwili nawet się nie pocałowaliśmy. Niemniej jednak ja należę do osób, które nie znoszą dziwacznych sytuacji: zawsze wolę zapłacić cały rachunek w restauracji, niż kłócić się o to, kto wziął wodę mineralną i sałatę, a kto *foie gras*. Miałam obawy, że gdybym nie przejęła inicjatywy, to pewnie musiałabym stanąć przed dziwacznym dylematem: „pocałunek w policzek czy w usta?” podczas oczekiwania na taksówkę. Z grzeczności prawdopodobnie by sobie poszedł po skończonym wieczorze, w obawie że mnie obrazi. A byłam zbyt napalona, żeby na to pozwolić.

Dziesięć minut później siedzieliśmy w taksówce zmierzającej na wschód, podczas gdy jego ręce ewidentnie kierowały się na południe. Położyłam mu nogi na kolanach i oparłam głowę o ramię. Wtedy się pocałowaliśmy, a ja zdjęłam jego dłoń ze swojego policzka i zaczęłam ssać palce. Westchnął i poczułam stwardnienie w spodniach. Natychmiast zrobiłam się mokra: zazwyczaj szybko robię się wilgotna, ale w tamtej chwili miałam obawy, że mogłabym mu wręcz zmoczyć kolana i siedzenie. Nie pozwoliłam się dotknąć; byłam zbyt podniecona. Bałam się, że od razu będę miała orgazm. A nie byłam jeszcze na to gotowa. Przesunęłam dłoń po jego udzie, do góry, ale cały czas się droczyłam.

Taksówka zatrzymała się przy wieżowcu we wschodnim Londynie, a jego język zrobił się bardziej nagły. Wtedy poprowadziłam jego dłoń, by dotknął moich majtek.

– Czujesz, jak bardzo mnie podniecasz? – szepnęłam mu do ucha.

– Nie mogę się doczekać, żeby to sprawdzić we właściwy sposób – odpowiedział, zataczając palcem okrężne ruchy na mojej bieliźnie, co doprowadzało mnie do szaleństwa.

Ubrania zaczęły fruwać, jeszcze nim dobrze weszliśmy do mieszkania. Gdy zdjęliśmy koszulki, poprosiłam go o szklanekę wody. Kiedy poszedł do kuchni, zdumiała mnie schludność, jaka panowała w jego życiu: garnitury od Zegny i Armaniego wisiały w rzędkach wzdłuż garderoby, zapewne wyprasowane przez sprzątaczkę. Nawet wtedy zastanawiałam się, czy moje chaotyczne życie może kiedykolwiek wpasować się w jego egzystencję w stylu „dzisiaj wtorek, czyli różowa koszula”. Zazdrościłam mu.

Pamiętam, jak objęłam go nogami; zaskoczyło mnie, że tak pewnie i bezpiecznie poczułam się w jego ramionach. Po kilku minutach wspólnego poruszania biodrami sięgnął do nocnej szafki i wyjął prezerwatywę.

To spowodowało kolejny dylemat: już dawno temu doprowadziłam do mistrzostwa sztukę zakładania gumki bez pomocy rąk. Sam moment jej nałożenia jest krytyczny, niektórzy mężczyźni zamierają niczym łania złapana w światła reflektorów i potrafią zwiędnąć pod wpływem najmniejszej przerwy. Miałam ochotę spotkać się z nim ponownie, więc nie chciałam go onieśmielać własnym doświadczeniem. Nie było potrzeby wyciągać kajdanek i pejczy już podczas pierwszej wspólnej nocy.

Postanowiłam pozwolić mu się tym zająć, jednocześnie bawiąc się jego jądrami, kiedy nakładał kondom.

– Ależ jesteś twardy – wymruczałam.

Nigdy tak naprawdę nie miałam problemu ze sprośnymi rozmowami. Często to tylko kwestia wypowiedzenia na głos czegoś oczywistego i podkoloryzowania odpowiednimi słowami, tak jak czasem chłopaki mówią: „Ja cię! Ale jesteś wysoka!” albo: „Ale pada, co?”.

Popchnął mnie z powrotem na łóżko, kolana miałam złączone, lecz szybko rozsunął mi uda i wsunął między nie głowę. Choć byłam pijana,

czułam, że brak techniki nadrabiał entuzjazmem. Tylko że trzy drinki to zwykle maksymalna ilość, jaka pozwala mi dojść podczas seksu oralnego, a i wtedy może to potrwać nawet dwadzieścia minut.

Większość mężczyzn nie zdaje sobie sprawy z tego, że pieszczoty oralne należy serwować kobietom po kilku minutach kochania się, po odrobinie stymulacji punktu G, tak żeby posłać je na sam szczyt. Faceci traktują seks jak rozrysowane kadry filmu, na których są początek, środek i koniec. Nie był to jednak odpowiedni czas na rozważania na temat analogii z dziedziny kinematografii.

Wyprostowałam się.

– Chcę cię poczuć w środku – wymruczałam. Nie potrzeba mi było dalszych zachęt. Niezależnie od tego, jak bardzo lubię się wykręcać niczym precel, pozycja misjonarska i tak pozostaje jedną z moich ulubionych. Pewnie dlatego, że nie muszę się przejmować wyobrażaniem sobie *Kamasutry*, mogę po prostu leżeć i się rozluźniać.

Splotłam nogi na jego plecach (kolejna zaleta wzrostu metr siedemdziesiąt siedem), a on popchnął mnie do tyłu, tak że znalazł się w pozycji siedzącej. Patrzył, jak we mnie wchodzi. Zawsze zazdrościłam mężczyznom tego, że mogą wszystko obserwować, bo dziewczyna, choćby była mistrzynią jogi w sali wyłożonej lustrami, i tak nie będzie widzieć tego, co najlepsze.

– Boże, jest cudownie – rzekł, spoglądając na mnie. – Jesteś cholernie cudowna.

Niezależnie od tego, ile razy to słyszę, nigdy mi się nie nudzi. Jedyne, co przyprawia mnie o taki sam dreszcz, to zaniepokojone pytanie: „Ale schudłaś! Czy ty w ogóle jesz?”.

Wtedy ścisnęłam nogi i zarzuciłam kostki na jego ramiona, zaciskając dłonie na prześcieradle, podczas gdy on coraz mocniej się we mnie poruszał, wchodząc najgłębiej, jak tylko mógł. Chwilę później stwierdził, że jest bliski skończenia.

– Nie masz nic przeciwko, jeśli się podotykam? – spytałam i musnęłam palcem łechtaczkę, nie czekając na odpowiedź. Zapewne domyślił się, że pytanie było retoryczne.

– To dopiero podniecające – westchnął i zwiększył tempo pchnięć.

Zawsze mnie zdumiewa, dlaczego kobiety panicznie boją się masturbacji przed mężczyznami – im się to najwyraźniej podoba. Ja także uwielbiam patrzeć, jak mężczyźni się dotykają... Masowałam łechtaczkę w rytmie jego pchnięć i wreszcie poczułam, jak mięśnie wewnątrz napinają mi się wokół penisa, zaciskają coraz bardziej, aż nadszedł skurcz; doszłam, z nim w środku.

Gdy tylko mój orgazm zelżał, on skończył we mnie, a następnie obydwójce padliśmy na plecy, ciężko oddychając w ciemności.

– Pamiętasz, jak mówiłaś, że na Manhattanie trzeba „porozmawiać”, zanim się zdecyduje o tym, czy się ze sobą chodzi? – spytał.

– Aha – wymruczałam, przekręcając się na brzuch i mimowolnie wciskając biodra w łóżko. Byłam gotowa do drugiej rundy.

– W takim razie powiem to teraz: chcę, żebyś była moją dziewczyną – rzucił. Mówił łagodnie, ale stanowczo. – Chcę, żebyśmy byli parą.

Już wtedy wiedziałam, że to facet, który nie przyjmuje odmowy.

\*\*\*

Wracając do Krwawiącego Serca, tyrada trwała w najlepsze. Kiedy Patrick doszedł do stwierdzenia: „Nie chodzi o ciebie, ale o mnie”,

przypomnił mi się chłopak z dzieciństwa, który zerwał ze mną na placu zabaw, krzycząc: „Rzucam cię! Śmierdzisz!”. Przynajmniej był bezpośredni.

– Poczekaj. Nie ma sposobu, żeby zerwanie nie dotykało kogoś osobiście. Jeśli nie chcesz już ze mną być, to trudno, jestem dużą dziewczynką i sobie poradzę. Ale byłabym wdzięczna, gdybyś nie traktował mnie jak idiotkę.

Sięgnęłam po chusteczkę i otarłam kąciki oczu, gdzie czarny proszek antymonowy zaczął się rozpląwać niczym atrament.

– No cóż, w takim razie nie ma już chyba nic więcej do dodania... – Nagle zauważył długopisowe bazgroły na mojej ręce. – Czekaj, co to, do diabła, jest?

– A, wpadłam na jakiegoś gościa w łazience, chciał się ze mną dzisiaj umówić i powiedział, że się o mnie martwi. – Choć wstrzymywałam oddech, poczułam, jak po policzku spływa mi zdradziecka łza. – Przynajmniej jest ktoś, kto się martwi.

– Jak widać, rozpoczęcie nowego życia nie zajęło ci zbyt wiele czasu – wyrzucił.

– Zbędny komentarz.

Zmrużył oczy i dostrzegłam błysk czegoś nieprzyjemnego, co tliło się gdzieś pod powierzchnią. Już kiedyś widziałam to spojrzenie i nie było ono ładne.

Pierwszą kłótnię przeżyliśmy po pięciu tygodniach całkowitej rozkoszy. Poszliśmy na przyjęcie z kilkoma znajomymi Patricka, a ja zaczęłam rozmawiać z jego kuzynką Celią. Od razu mnie poinformowała, że podoba jej się naprawdę seksowny facet z dreadami, który stał przy barze. Trzymając Patricka za rękę, powiedziałam jej, że powinna do niego zagadać.

– Rzeczywiście jest uroczy – potwierdziłam – a to przyjęcie urodzinowe, więc pewnie kogoś tutaj zna. No, idź, jesteś cudowna! Na pewno stwierdzi, że jest szczęściarzem.

– Za bardzo się boję – szepnęła. – Ty jesteś dobra w takich rzeczach, Cat. Mam wrażenie, że Amerykanie są po prostu bardziej otwarci. Nie zagadałabyś do niego w moim imieniu?

– Nie ma sprawy – odparłam, podeszłam do niego z uśmiechem i przedstawiłam się jako przyjaciółka kogoś, kogo powinien lepiej poznać. Dziesięć minut później z triumfem przyprowadziłam go do Celi i poznałam ich ze sobą. Zaczęli rozmawiać, a ja byłam szczerze uradowana tym, jak dobrze wszystko idzie, gdy nagle Patrick chwycił mnie za ramię i pociągnął w kąt.

– Coś ty sobie, do cholery, myślała, kiedy mnie w taki sposób ignorowałaś? – spytał.

To był dla mnie prawdziwy szok, zastanawiałam się, co mogło go tak wkurzyć.

– Próbowałam spiknąć Celię z tym koleśkiem – zaczęłam niepewnie. Na co on zacisnął zęby i rozpoczął swoją tyradę.

– Jesteś moją dziewczyną – wyrzucił – a gadałaś z gościem, który podrywał cię na oczach wszystkich moich znajomych.

– Chwila – powiedziałam – to jakiś obłąd. Przyszłam tutaj z tobą, wszyscy twoi znajomi o tym wiedzą. Przecież tylko z nim rozmawiałam, nic więcej.

Doktor Jekyll zmienił się w pana Hyde'a. Zaczęłam się zastanawiać nad swoim zachowaniem. Byłam dość pijana i może w istocie odrobinę flirtowałam? Kiedy wspominałam tamtą sytuację, łatwiej jest mi zrozumieć, jak

kobiety dają się wkręcić w emocjonalne znęcanie się. Na początku wygląda to tak niewinnie.

Chociaż dalej byłam w nim szaleńczo zakochana, z perspektywy czasu powinnam wiedzieć, że nasz związek był skazany na śmierć kilka miesięcy po incydencie na przyjęciu. Pojechaliśmy do Rzymu na romantyczny weekend, trzymaliśmy się za ręce.

– Tak miło być ze swoim chłopakiem, trzymać się za ręce w cudowne popołudnie. – Przytuliłam się do niego. – Nigdy nie myślałam, że i mnie to spotka.

Spojrzał na mnie i mocniej zacisnął zęby.

– O co ci chodzi? Nie trzymałaś się za ręce z żadnym ze swoich byłych?

Nie odezwałam się i na chwilę zwolniłam tempo.

– No, nie do końca. Chyba zawsze byłam trochę niedotykalska. Ale z tobą jest tak przyjemnie.

– A co z twoim byłym chłopakiem, tym barmanem? Z nim nigdy nie chciałaś się trzymać za ręce?

Czułam, że coś się zmienia. Zdawało mi się, że w jego melodyjnym głosie zaczynają pobrzmiwać groźne nuty. Mimo to przemówiłam, z trudem hamując łzy, wciąż jeszcze nie rozumiejąc, jak nasz cudowny wyjazd mógł się okazać tak nieudany. Teraz wiem, że szukałam właściwej odpowiedzi. A nie dobrego znaku.

– Hm, nie, bo on tak naprawdę nie był moim chłopakiem – powiedziałam, czując, jak na policzki wypływa mi rumieniec. Tłumaczyłam sobie, że nie mam się czego wstydzić. To część mojej przeszłości, wszystko zdarzyło się na długo przed poznaniem Patricka.



– Co masz na myśli, mówiąc, że nie był twoim chłopakiem? Spałaś z nim przecież, prawda? – W dalszym ciągu mówił zwyczajnym tonem, czasami werbalne ataki przypuszczał dość subtelnie. Poczulałam gęsią skórę.

– Hm, chodziło mi raczej o to... Tak, sypiałam z nim, a on był jedyną osobą, z którą przez kilka miesięcy uprawiałam seks, ale ten związek polegał bardziej na umowie w rodzaju „przyjaźń z dodatkowymi świadczeniami”. Nie byłam w nim zakochana. I dlatego nie nazwałabym go swoim chłopakiem.

– Więc skoro nie był twoim chłopakiem, Catherine, to dlaczego, do diabła, oczekiwałaś od niego, że przyjdzie do szpitala? Albo da ci pieniądze? Nie jestem zaskoczony, że cię wystawił. Pewnie nie miał pojęcia, kim jest ojciec twojego bękarta. W tamtych czasach prowadziłaś się jak dziwka.

Na pozór nic się nie zmieniło. Wciąż byliśmy w Rzymie, rozmawialiśmy przed Koloseum, a słońce wędrowało po nieboskłonie na zachód. Ktoś z zewnątrz zobaczyłby zapewne lekko podchmieloną, zakochaną parę. A jednak płyty tektoniczne naszego związku w nieodwracalny sposób zmieniły pozycję. W tamtej chwili po raz pierwszy błysnęła mi myśl, że może Patrick nie jest kimś, za kogo go uważałam. Zaczęłam płakać, trochę się zdenerwowałam i mnie wtedy przeprosił.

Tamtej nocy, gdy uprawialiśmy symboliczny seks, wbiłam mu paznokcie w plecy, ale nie z rozkoszy, tylko dlatego, że został zdegradowany do roli ludzkiego wibratora. Zaczęłam zamykać się w sobie, żeby nie mógł mnie więcej skrzywdzić.

Zaryzykowałam i powierzyłam mu swoją najgłębiej skrywaną, najciemniejszą tajemnicę, a on czekał na doskonały moment, by uderzyć. W tamtej chwili nabrałam podejrzeń, że w przeciwieństwie do tego, co kiedyś twierdził, wcale nie podoba mu się moje doświadczenie. Wydaje mi się, że po

części nienawidził mnie za to, po części zaś, na jakiś pokręcony sposób, był zazdrosny.

Mężczyźni zawsze twierdzą, że chcą partnerki „równej sobie”. W większości moich związków następował jednak niezwykle istotny moment, kiedy czułam się jak bohater *Ludzi honoru* grany przez Jacka Nicholsona, który krzyczy z miejsca dla świadka: „Prawda? Synu, ty nie potrafisz znieść prawdy!”.

Teraz zdałam sobie sprawę z tego, że byłam tak bezbronna wobec Patricka, ponieważ wykorzystał moją słabość –jedyne wydarzenie w życiu, kiedy poczułam, że kompletnie straciłam kontrolę i obwiniałam samą siebie. Tłumiłam wątpliwości, bo myślałam, że jest zakochany, i nie miałam ochoty uświadomić sobie rozmiaru błędu, jaki popełniłam.

\*\*\*

W pubie wróciłam do rzeczywistości.

– A co ciebie to obchodzi? Dałeś mi jasno do zrozumienia, że masz w dupie, co się ze mną stanie.

– Dobra, dobra. Jak masz zamiar wrócić do domu? Może cię odprowadzę do metra? Czy wezwiesz taksówkę?

Słyszałam w jego głosie, że chce już być gdzie indziej, pewnie z tą dziewczyną, z którą SMS-ował, i że jego pytanie wynikało wyłącznie z poczucia obowiązku. Coś jak odprowadzanie do domu niepożądanego, trochę podchmielonej ciotki, która nadużywa gościnności w Boże Narodzenie. To sprawiło, że moja następna prośba zabrzmiała jeszcze bardziej żałośnie.

– Chcę iść do domu ze swoim chłopakiem – wymamrotałam i głos mi się w końcu załamał. – Wciąż jestem w tobie zakochana i nie mam pojęcia, co się z nami stało.

Westchnął.

– Cat, to niemożliwe – powiedział. – Problem w tym, że nie widzę szans na związek z kimś, kto nie ma prawdziwej pracy ani planów na przyszłość.

Odetchnęłam głęboko. Chciałabym móc powiedzieć, że na tym etapie zachowałam godność, ale prawda jest taka, że płakałam jak mała dziewczynka.

– Cóż, przykro mi, że tak właśnie o nas myślisz, Patrick, bo ja naprawdę byłam... jestem w tobie zakochana i nie zdawałam sobie sprawy z tego, że nasza wspólna przyszłość zależy od mojego doskonałego życiorysu. Ale mam zamiar czegoś dokonać w tym właśnie mieście, z tobą czy bez ciebie.

– Jestem pewien, że ci się uda – posłał mi kokieteryjny uśmiezek. Nieszczerość, jaką dało się słyszeć w jego głosie, zirytowała mnie. Lecz gdzieś pod warstwą bólu czułam coś silniejszego, strach przed rozwinięciem skrzydeł. I wściekłość. Albo może święte oburzenie. Gdzieś w głębi wiedziałam, że zerwanie to coś dobrego, ale byłam załamana, że wszystko poszło tak źle. Przeprowadzałam się do obcego kraju, w którym prawie nikogo nie znałam, myślałam więc o Patricku jak o bezpiecznej przystani. Po głowie błąkała mi się myśl: a jeśli ma rację co do moich szans na karierę? Jeśli rzeczywiście jestem nieudacznikiem, który do końca życia ma być skazany na parzenie herbaty? Zerwanie wyglądało jak zapowiedź czegoś gorszego, co jeszcze ma nadejść.

Nienawidziłam go za to, że jest taki szczery, a siebie za to, że jestem tak żalosna. Wyszliśmy na zewnątrz, gdzie nieustający brudny deszcz uderzył strugami w barową parasolkę z Nowego Jorku.

– No cóż – odezwałam się – w takim razie żegnaj. – Mężczyzna, który trzy tygodnie temu powiedział mi, że nie może bez mnie żyć, nie zdobył się na nic poza słabym, wymuszonym uściskiem z rodzaju tych, które serwuje się

lubieżnemu wujkowi, aby uniknąć jakiegokolwiek kontaktu poniżej pasa. Przez łyzy patrzyłam, jak odchodzi ulicą w kierunku metra i znika.

Czułam się zbyt marnie jak na transport publiczny, więc ruszyłam chodnikiem w poszukiwaniu taksówki. Przejechały dwa samochody, obryzgując mi łydki mroźną cieczą, ale nie dbałam o to. Stałam tak sobie, trzęsąc się, do chwili gdy dostrzegłam, jak zbliża się żółte światło i zatrzymuje obok mnie przy krawężniku. Kiedy ruszyłam w jego stronę, lichego szkielet parasolki nie wytrzymał i się załamał. Rzuciłam ją na chodnik (który następnie w myślach przechrzciałam na „trotuar”, bo przecież byłam teraz mieszkanką Londynu), otworzyłam drzwi i wsiadłam do auta z myślą, że wieczór nie może już być gorszy.

Samotna, płacząca i załamana postanowiłam zadzwonić do Łazienkowego Chłopaka. Jednak gdy spojrzałam na przemoczoną rękę, okazało się, że cały tusz spłynął na biały podkoszulek. No tak, widać ciążyła na mnie klątwa. Wyjęłam komórkę, na której miałam trzy wiadomości od Victorii. Pytała, co się dzieje. Wybrałam jej numer i kiedy odebrała, wpadłam w niekontrolowany płacz.

– Kochanie, tak mi przykro – powiedziała. – Właśnie wracam do domu, spotkamy się za dwadzieścia minut. – Kazałam taksówkarzowi jechać do Hoxton.

\*\*\*

– Może ma rację. Może powinnam wracać do Nowego Jorku – bełkotałam, przelękając kolejny kieliszek mandarynkowego absoluta. Jak tylko weszłam do domu, natychmiast wykopałyśmy zmumifikowaną butelkę z zamrażalnika. Czułam w gardle palenie spływającego alkoholu i miałam nadzieję, że powoli rozprzestrzeniające się w brzuchu ciepło zagłuszy ból.

– Co, pozwolisz, żeby zerwanie z facetem wypędziło cię z miasta? Jesteś silniejsza! Przecież w „Independent” podobały się pomysły, które im podrzuciłaś! Redaktor powiedział, że chce cię zaprosić na drinka, tak? – Victoria wykladała łyżeczką moje ulubione lody firmy Haagen–Dazs o smaku truskawkowego sernika do kubka z napisem „Sex Bomb”, który mi następnie podała. Pałaszowanie lodów i płacz przy drinku? Boże, byłam chodzącym banałem.

– Tak, ale w dalszym ciągu brak jakiegokolwiek kontraktu w zasięgu wzroku. To będzie wyłącznie robota na zlecenie – stwierdziłam. – Ciągłe nie mam zabezpieczenia w postaci pracy, żadnych przyjaciół, miejsca do zamieszkania i pieniędzy – poinformowałam ją, układając lody wokół kubka i obserwując, jak się rozplývają. – Poza tym jak ja w ogóle mogę sobie wyobrazić, że dadzą mi pracę polegającą na pisaniu co tydzień o związkach, gdy moje życie uczuciowe właśnie się cholernie wykoleiło?

– Masz mnie, więc problem znajomych odpada. – Uśmiechnęła się, nalála mi kolejny kieliszek i podała chusteczkę. – Nie brakuje ci talentu do pisania, czytałam twoje kawałki. Poza tym nie jesteś ekspertem od związków, jesteś ekspertem od seksu, tak czy nie? Po prostu musisz zdobyć więcej materiału!

– To ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę – powiedziałam i wydmuchałam nos. – Już nigdy nie spotkam kogoś takiego jak Patrick. Był taki czarujący i szarmancki.

– Przepuszczał cię w drzwiach, i tyle. Szczerze mówiąc, Cat, podczas tych kilku spotkań, gdy miałam przyjemność z nim rozmawiać, zrobił na mnie raczej wrażenie niedojrzałego i nadąsanego. No i najwyraźniej charakteryzuje go głębia emocjonalna pudła. – Przerwała na chwilę i usiadła na poręczu

obszarpanego fotela w salonie, żeby mnie przytulić. – Poza tym, skarbie, rzucił cię przez e-mail. Czy to aż takie szarmanckie?

– Cóż, ale dalej nie mam gdzie mieszkać, a nie mogę koczować na twojej kanapie. I tak jesteś zbyt dobra.

– Wierz mi lub nie, ale będę za tym tęsknić. – Salon Victorii jest najmniejszy na świecie, za to bardzo czarujący i przytulny. Ściany są wyłożone półkami z książkami, które mieszczą głównie przewodniki opisujące każdą część globu, od Kuby po Malediwy i Wietnam. Udało jej się, bo w zasadzie jest to nielegalne podnajęcie. Fakt, że właściciel umieścił na ścianie w sypialni dwie gaśnice, daje mi do myślenia, że coś może nie być tu do końca zgodne z przepisami.

– Słuchaj, wiesz, że za pięć dni Jennifer wyprowadza się do mieszkania swojego chłopaka. Może się tu wprowadzisz? Jest naprawdę tanio, chociaż pokój Jen ma wielkość szafy.

Wracać na Manhattan i błagać o starą pracę? To nie było w moim stylu. Nie wyjadę z Londynu, póki nie podbiję tego miasta i to na swoich warunkach.

– Boże, byłoby świetnie. Jesteś pewna?

– Całkowicie. Miałam zamiar dać ogłoszenie do Craigslist i aSmallWorld, ale może to przeznaczenie albo opatrność, kto wie. Muszę cię jednak ostrzec: w rurach jest słabe ciśnienie i mamy ograniczoną ilość ciepłej wody.

– Tak, w pewnym sensie już udało mi się odkryć, że oprócz mężczyzn w tym mieście nie można polegać także na twoim bojlerze. – Pysznic serwował wodę albo lodowatą, albo parzącą.

Victoria zaczęła wyliczać na palcach.

– Nie możesz myć naczyń i robić prania w tym samym czasie, bo zlew się zatyka mętną wodą. Okna się nie domykają. Lepiej nie wyłączaj do końca grzejnika w swoim pokoju. Aha, i mamy problem z gryzoniami.

– Stój! – przerwałam jej, ze śmiechem unosząc dłoń. – Nie chcę wiedzieć już nic więcej. Podoba mi się. – Wstałam. – A pojutrze idę na drinka z redaktorem. Jeśli mam zamiar zachwycić go pierwszym odcinkiem felietonów o seksie, to przede wszystkim powinnam wymyślić temat.

Spojrzała na mnie.

– A może coś na czasie, na przykład: „Jak mężczyźni w przeciwieństwie do kobiet podchodzą do zerwań”?

TWILR

## 2

Leżąc w łóżku i słuchając albumu Nine Inch Nails *Head Like A Hole*, żeby przestać płakać, myślałam o tym, jak przyjaciółki starają się mnie wspierać po rozstaniu. Rozprawiają się z każdym aspektem osobowości faceta, jednocześnie zachęcając mnie do mówienia o swoich uczuciach, i zapewniają, że byłam dla niego za dobra. Zwykle próbujemy znaleźć w nowym doświadczeniu jakąś życiową lekcję, udaje się to dopiero po wielokrotnym przerobieniu każdego szczegółu dotyczącego zakończenia romansu. Jak łatwo się domyślić, we wczesnych stadiach po zerwaniu słucham ponurych, smutnych piosenek o miłości autorstwa Joy Division i The Smiths, ale nihilistyczne słowa płynące z płyt Nine Inch Nails pasują idealnie, gdy jestem gotowa przejść do fazy wściekłości. Trent Reznor ewidentnie napisał całą płytę o jednej dziewczynie, która musiała mu nieźle dać popalić.

Znajomi płci męskiej zaś nie zajmują się analizowaniem emocji. Zachęcają mnie, żebym się z kimś przespała, i już.

– Rzucił cię? – spytał Michael na drugi dzień, gdy do niego zadzwoniłam. – Musisz się przestać nad sobą rozczulać i jak najszybciej z powrotem wskoczyć w siodło. Spotkamy się o wpół do dziesiątej w Westbourne.

Tyle że Michaela coś zatrzymało w pracy, więc napisał do Ricka, jednego z kolegów z banku, żeby się mną zajął. Dołączyliśmy do grupy jego znajomych, chłopaków z Nowej Zelandii, którzy wraz z gigantycznym tłumem ludzi świętowali urodziny uroczej koleżanki. Pub miał reputację targowiska mięsa i jak na razie udawało mu się jej sprostać. Przechodząc przez salę do



kibelka, czułam się, jakbym szła po rozchwierutanych deskach przerzuconych nad paszczami krokodyli, z surowym kurczakiem zawieszonym u szyi.

Zaproponowali, żebym poszła z nimi do klubu na West Endzie, tylko na „jednego drinka”. Dziwnym trafem jeden drink zmienił się w dziesięć i znalazłam się w samym środku hordy Nowozelandczyków, podskakując i kręcąc biodrami do Kanye Westa razem z solenizantką. Była drobna i opalona, miała brudne blond włosy i doskonale się dopasowywała do każdej sytuacji. Na wieczór włożyła zielononiebieską sukienkę z dekoltem, który sięgał praktycznie do brzucha, i złapała mnie na przyglądaniu się jej więcej niż raz, gdy poszliśmy razem do łazienki. To był zaledwie niewinny flircik, tak przynajmniej myślałam.

– Chcesz iść z nami na przyjęcie? – spytała, nakładając kolejną warstwę czerwonego błyszczycy do ust.

Pomyślałam: czemu by nie?

W taksówce było nas czworo: ja, Rick, solenizantka i facet, którego imienia nie potrafię sobie przypomnieć. Będę go nazywać „Pan X”.

W drodze dziewczyna głaskała mnie po nogach, gdy zmierzaliśmy gdzieś na południe od rzeki. Rozgościliśmy się w salonie, otwarliśmy kolejną butelkę tequili i zaczęliśmy grać w rozbieraną wersję „Prawda czy wyzwanie?”. Kiedy przyszła kolej na Ricka, jak można było przewidzieć, powiedział:

– Okay, chcemy, żebyście się całowały. Przez dwadzieścia sekund.

Dziewczyna nieśmiało położyła mi dłoń na policzku, przysunęła do siebie i delikatnie pocałowała. Językiem rozsunęła mi usta i poczułam, jak przez dolne regiony przepływa mi nagle szarpnięcie. Nie była to pierwsza dziewczyna, z którą się całowałam; tego zaszczytu dostąpiła Irina, przyjaciółka ze studiów. Pewnego wieczoru zaczęliśmy trochę eksperymentować w

damskiej toalecie w klubie nocnym, ale pukanie z zewnątrz zakończyło naszą eksplorację. Od tamtego czasu żałowałam, że przerwaaliśmy. Bo chociaż nigdy nie mogłabym zostać lesbijką – zwyczajnie za bardzo lubię ptaszki – zawsze się zastanawiałam, jak to jest pójść na całość z dziewczyną.

– Dobra, ale wy też się musicie pocałować – powiedziałam. Nie oglądałam zbyt wielu filmów porno dla gejów, tylko czasem, gdy na złość Patrickowi, włączałam podkradzione DVD zatytułowane *Mistrzowie odbytu VI* i podkreślałam dźwięk, on zaś w szale usiłował odebrać mi pilota, żeby zagłuszyć jęki. Choć muszę przyznać, że podnieciło mnie patrzenie na dwóch półnagich, umięśnionych facetów w typie drwali, którzy wyraźnie nie brali tego na poważnie. Pocałowali się niezgrabnie, cały czas się śmiejąc.

– Dobra – przerwał Pan X i wypił tequilę. – Cat, zabawisz się jej sutkami?

– Mogę? – spytałam i pochyliłam się, by wziąć w usta okrągłą, brązoworóżową aureolę. Lekko dotknęłam językiem jednej, potem drugiej i zaczęłam je delikatnie ssać. Nie wiem, czy była to część gry, ale poczułam, jak twardnieją, a dziewczynie wyraźnie podobały się moje czułości.

Podczas gdy Rick dorzucał polan do ognia, Pan X rozdzielał kreski kokainy.

– Chcecie trochę? – spytał.

– A powinniśmy? Słyszałam, że doznanie jest bardzo intensywne, jeśli się ją położy na lechtaczce – szepnęła mi do ucha, wsuwając sobie między nogi moje ręce.

– Hm, nie, dzięki – odparłam Panu X. – Musisz uważać, ile nałożysz – ostrzegłam dziewczynę. – To błona śluzowa, jak w nosie, a pewnie wołałabyś nie przedawkować. – Moja mama była nauczycielką biologii i w związku z

tym przeczytałam w życiu zbyt wiele podręczników. Poza tym traktuję nielegalne narkotyki jak seks analny: w porządku przy bardzo rzadkich okazjach, takich jak urodziny i Boże Narodzenie, ale spróbuj to robić codziennie, a szybko poczujesz się wyniszczona.

Znów się pocałowałyśmy, lecz tym razem lekko przygryzła mi dolną wargę. Zdawałam sobie sprawę z tego, że mamy publiczność, ale alkohol stłumił zahamowania.

– Gotowe podnieść stawkę? – zapytał Pan X.

– Ja już chyba nie będę nic więcej potrzebować, żeby się pobudzić – zachichotała dziewczyna.

Poczułam prawdziwe zdenerwowanie, jak wtedy, gdy jako trzynastolatka po raz pierwszy uprawiałam seks oralny na plaży podczas przerwy wiosennej. Wsunęłam w nią palec i wykonując powłóczyście ruchy, żeby stymulować punkt G, jednocześnie kciukiem głaskałam łechtaczkę, starając się utrzymać stały rytm.

Solenizantka odwróciła się do Ricka, który się masturbował, obserwując nas, i gestem wskazała mu, żeby się przyłączył. Pan X przez cały czas przygotowywał kreski; to właśnie jest przykre w narkotykach klasy A: chłopcy się napalają, ale im nie staje. Pocałowałam jej płaski brzuch, a następnie znalazłam się twarzą w twarz z idealnie gładką, ogoloną cipcią. Nawet w stanie podekscytowania zastanawiałam się, czy to dieta Atkinsa, czy po prostu tysiące przysiadów sprawiły, że jej brzuch jest tak płaski, prawie wklęsły. Pewnie nie potrafię zapomnieć o tym, że jestem dziewczyną, nawet kiedy robię jednej z nich dobrze!

Pachniała pudrem dla dzieci i perfumami jaśminowymi, smak jej śluzu był dziwny, prawie metaliczny, ale jakby znajomy. Polizałam jej guziczek, a

następnie wsunęłam język pomiędzy fałdy, cały czas rytmicznie pracując dwoma palcami. Poczułam, jak gwałtownie wciąga powietrze i spina mięśnie tak mocno, że nabrałam obaw, czy do palców dopłynie mi krew. Potem drobne, lecz niepozostawiające żadnych wątpliwości skurcze, i doprowadziłam ją do orgazmu! Ogarnęło mnie poczucie dumy.

Kiedy zamieniłam się miejscami z Rickiem, by mógł w nią wejść, dziewczyna pochyliła się, żeby odwdzińczyć się za przysługę, i przyjęliśmy wymuszoną pozycję 69. Często się mówi, że kobieta wie najlepiej, czego chce inna kobieta, niekoniecznie musi się to sprawdzać we wszystkich przypadkach; kiedy włożyła mi do środka język, nic nie poczułam. Może to dlatego, że alkohol przytłumił mi zmysły, albo dlatego, że zawsze się rozpraszałam, usiłując dawać i dostawać w tym samym czasie, ale zrobiłam coś, czego zazwyczaj nie polecam: udawałam. Pewnie dodatek w postaci osoby trzeciej sprawił, że mi nie wyszło.

Choć widok Ricka, który w nią wchodzi, był o wiele bardziej podniecający niż jakiegokolwiek porno, które w życiu widziałam, koordynacja nigdy nie należała do moich mocnych stron. Gdy byłam małą, nauczycielka baletu porównała mnie do słonia w składzie porcelany. Nic więc dziwnego, że kiedy podczas przygody z więcej niż jednym partnerem daje o sobie znać trema, jakaś część mnie czuje się jak kapitan statku, który chodzi po pokładzie, powtarzając: „Czy wszyscy tutaj są gotowi na fiuty? Ktoś potrzebuje więcej oralnego?”. Pan X zrobił sobie dobrze, obserwując nas, a nasza trójka padła w końcu jak kłody.

Później wszyscy udaliśmy się do kuchni na opiekane kanapki z serem, w które z zapalem wbiłam zęby, bo nagle złapał mnie wilczy głód. Nie mając pizamy, z powrotem się ubrałam i padłam z wyczerpania na wyścielaną,

niebieską kanapę. W środku nocy poczułam zapach jaśminu, gdy solenizantka nakryła mnie kołdrą.

Rano obudziłam się z piekielnym kacem, obolałymi udami i z niewiadomych powodów skręconym nadgarstkiem; nie miałam najmniejszego pojęcia, gdzie się znajduję. Przez na wpół zamknięte powieki widziałam zarys faceta okręconego kołdrą ze Spidermanem, kilka przepelnionych popielniczek i porozrzucane po pokoju przypadkowe fragmenty ubrań. Ostrożnie, na palcach, przeszłam pomiędzy przewróconymi butelkami po winie, bez pożegnania wyszłam na zwyczajną ulicę obok parku, nad którym rozciągało się szare niebo, i wezwałam taksówkę.

W drodze do domu wysłałam Victorii wiadomość, żeby jej dać znać, że żyję, i dodałam: „Nie znoszę trójkątów. Szczegóły później. Jesteś w szoku? Powinam mieć poczucie winy?”.

"*Menages-d-trois* są w dzisiejszych czasach tym, czym seks analny był dla naszych dziadków, odpowiedziała. Nie zadręczaj się. Do diabła, w twoim przypadku to pewnie była terapia".

Oczywiście nadal tęskniłam za Patrickiem. Tylko że z jakiegoś powodu nie mogłam się przestać śmiać, a w całym ciele czułam mrowienie. Na jakiś pokręcony sposób nigdy nie czułam się bardziej pełna życia.

W głowie już układałam tekst do kolejnego felietonu.

Zastosowałam się do swojej zasady dotyczącej trójkątów: zawsze jestem gwiazdą na gościnnych występach, nigdy główną atrakcją. Bo, paradoksalnie, pomimo liberalnego podejścia do seksu, jestem zbyt zazdrosna, by kiedykolwiek dzielić się chłopakiem, z którym jestem na poważnie.

Czasem jednak noc z niewielką ilością dramatyzmu, za to sporą dozą nagości, to prawdziwe lekarstwo...

### 3

Spędziłam popołudnie na terapii, znanej także pod nazwą „Selfridges”, na którą zabrałam ze sobą Amy. Poznałyśmy się owej pamiętnej nocy, gdy spotkałam Patricka, i zostałyśmy dobrymi koleżankami. Pracuje w pobliżu sklepu w St Christopher's Place, więc wyskoczyłyśmy razem po późnym lunchu.

– Co słyhać, kochanie? – spytała z troską w głosie. – Victoria wspominała mi o pewnej przygodzie z „seksualną terapią grupową” w zeszłym tygodniu. Nie sądzisz, że potrzeba ci raczej dobrego psychoanalityka? – spytała, wyciągając cekinową sukienkę na ramiączkach od Matthew Williamsona, z białymi skórzanymi lamówkami. To chyba jedyna znana mi osoba, która może sobie pozwolić na założenie białej skóry: jest gibka, jędrna i zdrowa, ma naturalne blond włosy i nie nosi makijażu.

O ile Victoria przejmuje się wyglądem, Amy zdecydowanie bardziej interesuje się zdrowiem psychicznym. Kiedy przechodzę kryzys lub właśnie pokłóciłam się z ukochanym, Amy oferuje mi jeden ze swych poradników albo proponuje zajęcia jogi, mające na celu odkrywanie wewnętrznego spokoju. Victoria za to skupia się na pomaganiu mi w zemście.

– Myślę, że wystarczająco już siebie przeanalizowałam – odparłam.

– Brzmi sensownie – stwierdziła, gdy podchodziłyśmy do stoiska z designerskimi butami. – Ale i tak sądzę, że psychoanalityk to dobra, neutralna osoba z zewnątrz, która pomaga ci wyładować wszystkie frustracje. W każdym razie to może być miła ucieczka od seksu i randek.

– No i widzisz – powiedziałam, zdejmując z półki parę czarnych kozaków za kolana projektu Stelli McCartney. – Seks zawsze był dla mnie

ucieczką. Myślisz, że to za bardzo dziwkarские? – spytałam, wskazując na buty.

– Jasne, że nie, jeśli masz zamiar pracować po godzinach. – Roześmiała się. – Tylko żartuję, są seksowne. Przymierz.

Usiadłyśmy i opowiedziałam Amy o dziwacznych snach o seksie i swoim bohaterze, Carlmu Jungu, który wierzył w potęgę nieświadomości.

– Nie kupuję wszystkich tych Freudowskich bredni o nieustannym powtarzaniu tego, co się wydarzyło w dzieciństwie. Jung jest spoko, bo dla niego ważna jest równowaga. Twierdzi, że powinniśmy zbudować zdrową relację ze swoim nieświadomym ja. Jeśli będziemy mieć zbyt dużą obsesję na tym punkcie, to wpadniemy w psychozę. A zamykanie się prowadzi do pustego konsumpcjonizmu i życia odartego ze znaczenia.

Uśmiechnęła się znacząco.

– Widzę, że wyznawczynie Junga kupuje buty za trzysta siedemdziesiąt pięć funtów?

– No właśnie! Na koncie mam dokładnie osiem funtów i dwadzieścia pensów – odparłam. – Dopiero co zapłaciłam kartą kredytową za kawę. W każdym razie trochę się zraziłam do Junga. Niedawno przeczytałam, że jego zdaniem monogamia nie leży w naturze człowieka. Powiedział coś w rodzaju: „Warunkiem udanego małżeństwa jest zgoda na niewierność”.

– Fantastycznie w nich wyglądasz – powiedziała Amy, przyglądając się moim nogom. – Czyli w zasadzie uważał, że jedyne, czego pragniemy, to bajkowe zakończenie, które z naukowego punktu widzenia jest niemożliwe. A myśmy wierzyli, że to przyczyna naszego zastoju kulturowego?

Rozpięłam buty i z trudem je zdjęłam.

– W skrócie, tak. Amy z roztargnieniem gładziła zamszowy but z kolekcji

Sigersona Morrisona.

– Ale dalej wierzysz w bajkę, tak? Uśmiechnęłam się.

– No tak, wiem, że już od jakiegoś czasu żyję głównie w świecie fantazji, który sama sobie stworzyłam. Na szczęście jest mi z tym dobrze.

\*\*\*

Późnym popołudniem, dokładnie w chwili gdy po „sesji terapeutycznej” z Amy zmierzałam do taksówki, otrzymałam wiadomość tekstową: „Co powiesz na wspólny wieczór?”. Moja odpowiedź była krótka i rzeczowa: „Tylko jeśli zaszyjemy się u ciebie z samymi pornosami, butelką wody i kilkoma akcesoriami do wyboru”.

Z Markiem, przystojnym byłym chłopakiem z Australii, łączyła mnie idealna umowa. Jest wysoki, ciemny i umięśniony, a przy tym niesamowicie delikatny, poza momentami, gdy żądam od niego brutalności. Wspaniale nam się ze sobą układało, lecz szybko zdałam sobie sprawę z tego, że jesteśmy do siebie zbyt podobni; nasze osobowości się ze sobą ścierały, a nie dopełniały, więc już kilka lat temu postanowiliśmy się rozstać. Na szczęście pozostaliśmy dobrymi przyjaciółmi.

Przeprowadził się do Hongkongu, ale pracuje na trzech kontynentach. Zawarliśmy porozumienie: widujemy się, gdy obydwójce jesteśmy akurat w tym samym miejscu i mamy przerwę pomiędzy kolejnymi związkami, ale nie na tyle często, by się sobą znudzić albo zbyt przywiązać. Jest fantastyczny w łóżku.

Co dziwne, to jeden z powodów, dla których nie mogliśmy ze sobą wytrzymać na dłuższą metę: każda noc spędzona w łóżku z Markiem była jak trzy rundy ćwiczeń, a ja czasem potrzebowałam się zwyczajnie przytulić.



Jakaś część mnie zastanawiała się, czy przypadkiem nie jest tak, że od razu po Patricku przygotowywałam się na rozczarowanie. W sumie to przecież chcę stałego związku, ale do czasu, kiedy to nastąpi, szukam seksualnego ekwiwalentu Szwajcarii: kogoś, kto jest bezpieczny, zabawny i niezbyt wyczerpujący emocjonalnie. Zwykle nie biorę pod uwagę sypiania z byłymi, ponieważ ryzyko jednostronnego zaangażowania albo przedawkowania nostalgii jest zbyt duże. Mark jest wyjątkiem od tej reguły.

Zadzwoił do mnie pięć minut później.

– Co miałaś na myśli? – zapytał. Nadal miał seksowny głos, choć pobrzmiwało w nim zmęczenie po długiej podróży samolotem. – Tęskniłem za tobą, skarbie.

I ja za nim tęskniłam. Zawsze wierzyłam, że stała dieta złożona z aktywności seksualnej może we właściwy sposób pomóc mi w pozbyciu się randkowego ciśnienia, przez co mam mniejsze szanse na to, by wskoczyć do łóżka z niewłaściwym facetem. Albo, jak mawia Victoria: „To jak praca, którą traktujesz tymczasowo; miejsce, gdzie dostajesz stałą pensję, dopóki nie znajdziesz sobie czegoś lepszego.

A ja mam do Marka bezgraniczne zaufanie: jest kimś w rodzaju przyjaciela, w jego towarzystwie mogę być sobą, a scenariusz, zgodnie z którym widzimy się od czasu do czasu, przetrwał większość mych romantycznych związków.

Od chwili zerwania znajomi płci męskiej prowadzący bardziej bogate życie erotyczne namawiali mnie do skorzystania z Internetu, gdzie na stronach w rodzaju Craigslist umówienie się zajmuje mniej czasu niż dostawa pizzy. Tyle że podczas przeglądania witryn poświęconych „randkowaniu” natrafiłam na anonse w stylu: „Wierny motor potrzebuje dobrego przebiegu” oraz „Thusty,

owłosiony, śmierdzący mizogin szuka seksownej i inteligentnej bezdomnej". Zdałam sobie sprawę z tego, że potrzeba mi po prostu bzykanka, ale nie za cenę znalezienia się w obskurnym motelu z facetem, który wygląda jak drań z *Teksańskiej masakry piłą mechaniczną*. „Seks bez ograniczeń” Eriki Jong może i jest ideałem anonimowości, ale ja potrzebowałam chemii (albo przynajmniej porządnego zdjęcia cyfrowego), bo jak nie, to wolę już swój wibrator. Poza tym moim zdaniem spontaniczność to klucz do namiętności. Wymiana niezliczonych e-maili na temat tego, co sobie zrobimy, jest jak nieustające oglądanie tego samego zwiastuna: prawdziwa impreza prawie nigdy nie spełnia oczekiwań, jakie się ma po obejrzeniu reklamy.

Szybko pobiegłam do domu, żeby się przebrać z funkcjonalnej „diennej” bielizny w różowo-biały biustonosz bardotkę i wiązane po bokach majtki firmy Agent Provocateur. Tuż po szóstej zjawiłam się w mieszkaniu Marka w Kensington, wraz z profesjonalnie wyglądającą czarną torbą na laptopa, wyładowaną „akcesoriami” na wieczorną schadzkę.

Otworzył drzwi otulony w ukradziony z Hiltona biały szlafrok frotte i mocno mnie przytulił. Mark ma metr osiemdziesiąt osiem wzrostu, niesamowicie zarysowany i umięśniony tors i jest jednym z niewielu mężczyzn, którym udało się sprawić, że poczułam się malutka.

– Masz coś do napisania na ten wieczór? – zapytał, odbierając mi torbę.

– Coś w tym rodzaju. Właśnie dostałam zlecenie na przetestowanie przyjaznych dla środowiska zabawek – poinformowałam go, nalewając sobie po drodze wódki Grey Goose z lodem, w barku w salonie. Weszłam do sypialni i rozpięłam bluzkę. – Muszę zrobić jazdę próbną.

Kiedy poszedł do toalety, zrzuciłam spodnie (obcisłe džinsy z pewnością nie zostały stworzone do seksownych striptizów!) i znów włożyłam szpilki.

Gdy pojawił się z powrotem, obejrzałam się przez ramię do tyłu i pozwoliłam, by jedwabna bluzka ześlizgnęła się na podłogę, ja zaś wygięłam plecy tak, aby podkreślić długie nogi i jeszcze na chwilę skryć piersi.

– Przyjazne dla środowiska? A co to ma znaczyć, do diabła? – Czarne włosy miał jeszcze mokre po prysznicu, pachniał lekko cynamonem i wodą kolońską Hugo Boss. Nie jestem pewna, czy to moje feromony tak zareagowały, ale gdy w pokoju uniósł się jego zapach, poczułam, że już jestem mokra.

– No cóż, mam wibrator na baterie słoneczne, ale dzień nie był wystarczająco pogodny, żeby go naładować. Więc mamy wybór: kilka sztucznych penisów, szklanych ze złotą końcówką, organiczny żel nawilżający i silikonowy wibrator bez zawartości ftalanów... albo dowolną kombinację z powyższych.

– No, to już zależy od tego, na co masz ochotę – stwierdził, unosząc mnie nieco, tak że czułam przez szlafrok, jak bardzo jest podniecony. – A co to są ftalany? – zapytał.

Oparł mnie o ścianę, więc objęłam go nogami, wtedy zaczął przesuwać dłońmi po wewnętrznej stronie moich ud i wkładać palce do majtek.

– O, sądząc po tym, co czuję, to nie wydaje mi się, żebyśmy jeszcze dzisiaj potrzebowali żelu, a ty?

– Nie do tego, kochanie – szepnęłam mu do ucha i delikatnie przygryzłam małżowinę. – Mam taką fantazję, której jeszcze nigdy nie zrealizowałam, ale to się może. dla ciebie okazać trochę zbyt śmiało – powiedziałam to z najlepszym akcentem dziewczyny z Południa, na jaki było mnie stać, każdy wyraz wymawiałam, przeciągając sylaby.

– Skarbie, powiedz mi, czy kiedykolwiek zdarzyło się, żeby coś okazało się dla mnie zbyt śmiałe – odparł, niosąc mnie do łóżka, gdzie rzucił mnie na kołdrę.

Zawsze marzyłam o podwójnej penetracji, ale myśl o byciu z dwoma mężczyznami jednocześnie wydawała mi się odrobinę onieśmielająca. Więc, rzeczowym głosem, jakbym prosiła o dodatkową śmietankę do popołudniowej herbaty, szepnęłam:

– Chcę, żebyś pieprzył mnie od tyłu, a ja w tym czasie wsunę sobie wibrator od przodu.

– Jak sobie życzysz – powiedział, rozwiązał szlafrok i położył sobie swoją prawą rękę na członku. Było oczywiste, że pomysł go podniecił. – Toż to dopiero nieprzyzwoite!

Sztuka polegała na tym, by znaleźć właściwy sposób: szklane penisy były olbrzymie.

– Jezus Maria, to trochę przerażające – roześmiał się. – Strasznie wielkie.

– Wybierz któryś i postaraj się mnie nie zabić – odparłam, zsuwając się na skraj łóżka i rozkładając nogi tak, żeby mógł się dobrze przyjrzeć sznurkowym majteczkom. Przez cały czas oczywiście miałam na nogach szpilki. – Ale błagam, każ mi prosić.

Wsunęłam dłoń w mokre majtki, by zająć się pulsującą łechtaczką.

– Nie, jeszcze nie teraz – powiedział i żartobliwie odsunął mi dłoń, a następnie obydwie ręce przywiązał jedwabnymi szalikami do wezglowia łóżka: znając mój gust. przygotował się zawczasu. Mam bardzo drobne kości i choć więzy wcale nie były mocne, nie miałam najmniejszego zamiaru się uwalniać i psuć zabawy.

Mark uwielbiał, kiedy odgrywałam rolę bezradnej damy w opałach, ale czegoś tak wyrafinowanego jeszcze nie robiliśmy. Pewnie nikogo nie zdziwi to, że skoro muszę mieć kontrolę nad każdym aspektem życia, poczynając od kariery, a na wzywaniu taksówki kończąc, to w łóżku lubię być uległa. Delikatnie lizał mnie przez cienki satynowy materiał bielizny, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że doprowadza mnie do szaleństwa.

– Proszę – szepnęłam, do oczu napłynęły mi łzy.

– Proszę co? – spytał, z uwagą przypatrując mi się przeszywającym wzrokiem orzechowych oczu i głaskając po policzku. – Chcesz, żebym cię przeleciał? Powiedz to głośno.

– Proszę, przeleć mnie, kochanie – wymamrotałam, wyginając plecy w łuk, tak aby podsunąć się bliżej jego języka.

– Jeszcze nie teraz – odparł, przewrócił mnie na plecy i wdrapał się wyżej, by usiąść mi okrakiem na piersiach, równocześnie się masturbując. Widok umięśnionej i owłosionej klatki piersiowej był cudowny: zawsze wolałam męskich facetów od metroseksualnych ogolonych i wypolerowanych gości. Koniec końców, to ja mam być tą ładną połówką w związku.

– Po pierwsze, włożę ci całego fiuta do ust, aż poczujesz go w gardle, a potem sam zacznę cię kosztować. Później, zakładając, że będziesz grzeczną dziewczynką, wyrucham cię z całych sił, tak że wybuchniesz ze mną wewnątrz. – Pocałował mnie lekko i ugryzł w dolną wargę. – To jak, będziesz grzeczna?

Przytaknęłam, a on przykląkł i włożył mi całego członka do ust (kwestia kontroli nie sprawiała problemu, bo doskonale znał moje granice). Czułam, że zaczyna się poruszać, popychając penisa w dół, słyszałam, jak wzdycha z przyjemności, gdy ja głęboko w gardle pobudzałam jego członka, jednocześnie

koncentrując się na kontrolowaniu oddechu. Jeszcze w szkole średniej potrafiłam wstrzymać oddech na dwie i pół minuty; ta umiejętność przydawała mi się teraz w łóżku. Czułam, jak robi się coraz twardszy, i dobrze wiedziałam, że jest już bliski skończenia; zatrzymał się na chwilę i zaczął muskać moje ciało delikatnymi pocałunkami, posuwając się w dół brzucha, a następnie zębami ściągnął mi majteczki.

Co oczywiście było samą przyjemnością, ponieważ Mark doskonale zna się na seksie oralnym. Nigdy nie wpadł w dość powszechną pułapkę rodem z filmów porno, która polega na tym, by ograniczyć się do stymulowania łechtaczki dziewczyny wyłącznie za pomocą jaszczurzych wysunięć języka. Okrężnymi ruchami liże łechtaczkę na przemian z ssaniem. Kiedy wsunął we mnie palce, by nacisnąć punkt G, jednocześnie rytmicznie i szczerze pobudzając mnie językiem, powiedziałam mu, że za chwilę skończę.

– Jeszcze nie teraz – stwierdził przekornie. – Jesteś gotowa poczuć mnie w środku?

– Pościel jest już przemoknięta – odpowiedziałam. – Więc jak myślisz?

Z całą siłą wdarł się we mnie jednym pchnięciem; z początku poruszał się powoli, a następnie zwiększył tempo pchnięć. W tym samym czasie rozsmarował sobie na palcach żel (nie miałam czasu sprawdzić, czy był ekologiczny, czy nie) i zaczął delikatnie masować mi pupę, chwilę potem zaś wsunął do środka palec.

– W porządku? – spytał, gdy napięłam mięśnie. – Za dużo?

– Nie – sapnęłam. – Boże, jest cudownie. Nie przerywaj.

Nigdy nie chciało mi się wierzyć w zorganizowane formy religijne, rodzice byli niepraktykującymi prezbiterianami, a ja nie potrafiłam łączyć

nudnych kazań w kościele i zwierzęcej przyjemności, jakiej sobie samodzielnie dostarczałam w domu, pod kołdrą.

O ironio, orgazmy to jedyne chwile, kiedy czułam się blisko Boga. Gdy zaś jestem na krawędzi, moje myśli często błądzą bez celu. To jak doświadczyć wyjścia poza ciało. Kiedy właśnie przeżywałam taką chwilę oderwania, zaczęłam się zastanawiać, czy w teorii ewolucji Darwina seks analny służy jakimkolwiek celowi. Później przyszła refleksja – czemu rozmyślałam o Karolu Darwinie, skoro za chwilę sama będę uprawiać seks analny?

Wróciwszy do rzeczywistości, spostrzegłam, że Mark wyciągnął spod łóżka jeden z mniejszych, różowych silikonowych wibratorów, o ile się nie myliłam, był to „Potwór G”, i włączył go na niski program. To jedna z lepszych zabawek do użycia w gorączce namiętności, bo szklane mogą być trochę zbyt chłodne.

Wyjął palce i wsunął w moją pupę swój członek, delikatnie, czekając, aż rozluźnię mięśnie, zanim posunie się głębiej.

– Wszystko w porządku? – spytał ponownie.

– Cholera, to niesamowite – powiedziałam, nie werbalizując całej reszty, która się w tym zawierała: to było nieprzyzwoite, tabu, jak gdyby miał nade mną całkowitą kontrolę. Cały czas pozostawał we mnie. Przystawił mi do łechtaczki wibrator, najpierw wykonywał niewielkie ruchy okrężne, by następnie wsunąć go do środka, a sam jednocześnie poruszał się we mnie od drugiej strony. Kiedy tylko przekroczył granicę bólu, była to już czysta rozkosz. Stymulował to, co w podręcznikach jest nazywane „punktem A”, a cipka stawała się punktem stycznym. Uczucie bycia wypełnioną po brzegi z dwóch stron było prawie ponad to, co moje ciało mogło wytrzymać. Zostałam rozciągnięta, wywrócona na lewą stronę. Płonęłam.

– Boże, mocniej, dochodzę! – krzyknęłam i zobaczywszy wyraz jego twarzy, mogłam powiedzieć, że jemu też niewiele brakowało. Poczułam, jak mięśnie mi się napinają i kurczą, a wibrator pulsujący wewnątrz mnie sprawił, że orgazm stał się dłuższy.

– Jezu Chryste – odezwał się, ciężko dysząc, gdy złapaliśmy się za ręce i padliśmy na poduszki po skończeniu zabawy. – To było niesamowite. – Pocałował mnie w nadgarstek i uwolnił z jedwabnych więzów.

Później wzięliśmy wspólną kąpiel, namydlił mi plecy mydłem migdałowym, a w tym samym czasie omawialiśmy względne zalety tandetnych horrorów z lat osiemdziesiątych i swoje pomysły na ewakuację na wypadek inwazji zombie.

– Ja bym ukradła komuś łódź i ruszyła w morze – stwierdziłam, wyjmując mu z ręki gąbkę i trąc sobie kark.

– To byłoby całkiem bezpieczne, tak przypuszczam – orzekł. – Choć pewnie dużo zależy od tego, czy te kreatury poruszałyby się powoli, coś w typie *Świtu żywych trupów* George'a Romero, czy raczej byłyby szybkie jak w remake'u z dwa tysiące czwartego.

Wtedy nie wytrzymałam i się rozplakałam.

– Skarbie, co się stało? Chodzi o Patricka, tak? – zapytał, gdy wyskoczył z wanny, żeby przynieść mi ogromny ręcznik kąpielowy.

– Tak, przepraszam, to nie twoja wina, chodzi o to, że rozmowa o horrorach przypomniła mi o wspólnych weekendach w Nowym Jorku i... – tu głos mi się załamał. – Mark, myślisz, że kiedykolwiek spotkam kogoś... kogoś na stałe?

– Oczywiście – stwierdził, owijając mnie ręcznikiem i strosząc włosy. – A następnym razem okaże się na tyle prawdziwym mężczyzną, by docenić to,



jaka jesteś cudowna. Namiętna, mądra i słodka. I do tego kompletnie i koszmarne neurotyczna, ale miejmy nadzieję, że tego nie zauważy, dopóki nie będzie już za późno!

Rzuciłam w niego na wpół rozpuszczoną kostką mydła i obydwój się roześmialiśmy.

Tamtej nocy spałam, nie śniąc. Nazajutrz rano Mark przygotował kawę, którą wypiałam dwoma haustami, a następnie otworzył lodówkę w poszukiwaniu jedzenia. Jak większość kawalerów nie miał w środku nic wartego uwagi, poza ryżem basmati, który pochodził z resztek zamówionego na wynos dania indyjskiego. Podgrzałam to w mikrofalówce na śniadanie.

– Kochanie, a co zrobić z tym? – zapytał, zbierając zabawki z ostatniej nocy. – Chcesz je zabrać dla kolejnej bezbronnej ofiary?

– Nie, zostaw je sobie – odparłam i posłałam mu przelotne spojrzenie oraz buziaka. – Bo następnym razem role się odwrócą i wypróbuję je na tobie.

To były walentynki, jakieś pięć tygodni po rozstaniu z Patrickiem. Razem z Victorią omawialiśmy potrzebę przestrzeni w związkach – w jej przypadku, konkretnie, miejsca w szafie. Spędzała dużo czasu w domu nowego ukochanego, Mike'a, który mieszkał na południe od rzeki, i powroty do Hoxton były koszmarne.

– Mam już dość jego szamponu: oczywiście zero odżywki. Pachnę Old Spice'em i wszyscy w pracy pytają mnie, czy się dobrze czuję, bo wyglądam na zmęczoną– oznajmiła. – Tylko że w swoim czasie zdążyłam się już sparzyć. Ostatnim razem, gdy zostawiłam u faceta suszarkę, zwrócił mi ją w plastikowej torbie, gdy się spotkaliśmy. Co było dość żenujące.

W tym punkcie w pełni się z Victorią zgadzam: nigdy nic nie zostawiam w domach facetów. W pewnym sensie wiedza na temat tego, jakiego płynu do demakijażu używam, niszczy iluzję, którą staram się stworzyć. Zostawienie tamponów wydaje się o wiele bardziej intymne niż dzielenie się spermą, bo sugeruje związki w przyszłości. Poza tym, mógłby sobie pomyśleć, że zostawiłam to specjalnie, żeby się z nim jeszcze zobaczyć.

– Czemu nie zaczniesz od czegoś mniejszego niż urządzenia elektryczne?  
– spytałam. – Zostaw parasolkę albo coś w tym rodzaju i zobacz, jak zareaguje.  
– Przykazałam jej także, by pod żadnym pozorem nigdy nie zostawiała nic, bez czego nie potrafi się obejść. Jedna moja przyjaciółka musiała czekać cały miesiąc, żeby z powrotem dostać bardzo drogą bransoletkę Chanel, po tym jak „przypadkowo” zostawiła ją u jakiegoś Niemca. – Nie sądzę, żebyś miała się czym przejmować, bo wygląda na to, że jemu się podoba, kiedy u niego zostajesz. Ale nigdy nic nie wiadomo. Patrick przesłał mi z powrotem moje

drobiazgi w pudełku. Nie stać go było na to, żeby przekazać mi je osobiście. – Poczułam bolesne ukłucie w okolicy żołądka.

– Masz ochotę się dziś ze mną umówić, rybko? – spytała, ściskając mi ramię.

– A co z twoim chłopakiem? – delikatnie się z nią droczyłam. Victoria zazwyczaj nienawidzi tego słowa, ale wyglądało na to, że w Mike'u jest zadurzona.

– Będzie w Sztokholmie, wróci bardzo późno. Więc zamiast tego wychodzimy jutro wieczorem. Zaplanował coś w rodzaju „niespodzianki” i jak zwykle nie mam pojęcia, o co chodzi. Może mogłybyśmy sobie zrobić rundkę po kilku barach? Będzie superromantycznie!

Umówiliśmy się na później w Bricklayer's Arms na końcu ulicy, a do tego czasu usiłowałam napisać kolejny felieton. Drinki z redaktorem „Independent” okazały się strzałem w dziesiątkę. Spodobał mu się mój pomysł erotycznej rubryki i kiedy przeczytał to, co już napisałam, zgodził się dać mi szansę.

Byłam pod presją stworzenia czegoś romantycznego, ale szczerze mówiąc, uważam, że krwiste orgie są o wiele mniej odrażające niż sztucznie wymyślony dzień, który zachęca dorosłych mężczyzn do wywijania misiami i wpatrywania się w oczy ukochanym znad butelki taniego różowego szampana. Jako singielka nie znoszę walentynek. Nie lubię ich do tego stopnia, że postanowiłam unieśmiertelnić swą rozpacz w felietonie.

Przechodząc tydzień temu obok kolejnej wystawy z tanimi przytulankami, odkryłam, że tęsknię za dniem świętego Walentego z dawnych czasów. Rozumiecie, z czasów, gdy święci byli ścinani, pogański festiwal

plodności Luperkalia trwał w najlepsze, kiedy Rzymianie składali w ofierze kozły i psy i biegali po ulicach, bicząc kobiety skózanymi pasami.

Podczas tych świętych rytuałów chłopcy wyciągali karty z imionami dziewcząt, do których mieli się zalecać. Jeśli któremuś z nich nie spodobała się partnerka, zostawiał ją i dziewczyna była zmuszona pozostać we wstydlwym odosobnieniu. Potem Rzymianie palili kukłę chłopca, a gapie wykrzykiwali wyzwiska. Upokorzenie, kara społeczna i przyjemna chłosta: brzmi to jak mój ostatni związek.

Nikt nie ucieknie przed gniewem strzały Amora. Eksperci stwierdzili ostatnio, że połowa zakochanych par rozstaje się w okolicach walentynek. Jest to spowodowane presją i oczekiwaniami związanymi z „najbardziej romantycznym dniem roku”, które skłaniają ludzi do ponownej oceny uczuć. To rozumiem, bo muzyka będąca ilustracją do mego życia miłosnego zawsze składała się w większym stopniu z piosenek Depeche Mode niż Celine Dion.

Od dziwnych czasów gimnazjum bałam się ostrej walentynkowej rywalizacji i miażdżącego rozczarowania, które mnie czekało, gdy zdam sobie sprawę z tego, że skrzynka na listy jest pusta, nie licząc kartki, która przedstawiała zielonego ludzika z napisem: „Zabierz mnie do swojego Pana” (to była aluzja do przezwiska „Kosmitka”).

Gdy dorosłam, wszystko się poukładało; widziałam cudowne koleżanki, które odniosły sukces i musiały się ograniczyć do samodzielnego wysyłania sobie kwiatów. Niektóre z nas i tak walczą; wygląda na to, że partie antywalentynkowe przeżywają rozkwit. W Nowym Jorku działa Partia Czarnych Serc. Na corocznych spotkaniach, podczas których ubrani na czarno sceptycy gromadzą się przy wspólnym czarnym torcie weselnym, członkowie

tego zgrupowania organizują sprosne konkursy i piszą jadowne rozprawy na gigantycznej tablicy.

Walentynki jednak mają dla singli i jasną stronę. Michael głosi teorię, że szanse osoby samotnej na przypadkową randkę rosą w postępie geometrycznym w ten lutowy wieczór.

– Tylko pomysł: wszyscy ci niezwiązani ludzie wariują, czują się samotni i się opijają. To może być jedna z najlepszych nocy roku!

Wyjęłam papierosa, zapisałam tekst w komputerze i zadzwoniłam do Victorii.

– I jak myślisz, Walentynko? – spytałam. – Powinnyśmy zostać i obejrzeć *Thelmę i Louise* czy może udać się do restauracji, żeby rzucać w zakochane pary kulkami z chleba?

Roześmiała się.

– Myślę, że powinnyśmy się trzymać pubu z karaoke. I na pewno wyłączamy telefony, żeby żadnej z nas nie kusiło dzwonić po pijaku.

– Przez „żadną z nas” rozumiesz oczywiście mnie. Nie martw się, moja droga, mam już na dzisiaj zaplanowaną randkę z dwoma gorącymi towarami: Jackiem Danielsem i Johnniem Walkerem.

Victoria czekała już na mnie w pubie, wyglądała olśniewająco, spory biust wcisnęła w czerwony gorset, na wierzch zaś wrzuciła czarną marynarkę. Praca w dziale PR magazynu z modą wyostrzyła jej wyczucie stylu i oko do detali – zawsze wygląda zjawiskowo, co, jak twierdzi, pomaga jej kontrolować swoje życie. Kontrola to dla Victorii poważna sprawa. Jej mama, wytworna francuska eks-modelka, wychowywała ją od najmłodszych lat na kobietę bezwzględną dla mężczyzn. Jej motto brzmiało: „Kochanie, zawsze znajduj

sobie kogoś, kto cię uwielbia bardziej niż ty jego". Nic dziwnego, że wskazówki co do randek czerpie z *Niebezpiecznych związków*.

Mocno mnie przytuliła, a kiedy się roześmiała, w nozdrza uderzył mnie zapach szkockiej.

– W końcu to z siebie wydusił. Zabiera mnie jutro wieczorem na jedną z tych tandetnych przejażdżek statkiem po rzece – powiedziała, chichocząc. – Uwielbiam go, ale mam obawy, że zostanę uwięziona na rejsie z cyklu „geriatryczne przyjemności”. A sama wiesz, że jestem uczulona na owoce morza!

– Daj spokój – mitygowałam ją. – Brzmi naprawdę uroczo. Tak czy owak, przynajmniej będziesz miała Walentego. – Wysunęłam dolną wargę, robiąc sztucznie nadąsaną minę. – Mnie nikt nie kocha.

– Rozchmurz się, skarbie! Ja ciebie kocham i wnioskuje po tym, jak patrzą ci faceci, tam – mówiła o dwóch tyczkowatych, uczelnianych typach z kręconymi włosami po drugiej stronie baru, którzy z pewnością nie mieli więcej niż osiemnaście lat – masz paru dodatkowych adoratorów.

Z tego, co mi zdążyła opowiedzieć, w przeszłości pociągali ją kompletnie niewłaściwi mężczyźni, dlatego byłam tak uradowana z jej obecnej sytuacji.

– Wiesz, odrobinę mnie niepokoi to, że Mike jest taki normalny? – powiedziała po pierwszym drinku. – Szczerze mówiąc, trochę mnie to przeraża.

– Dobrze jest mieć kogoś solidnego i normalnego – zapewniłam ją. – Wystarczy już tych dramatów, które sobie fundujemy w wyobraźni. Nie musisz mieszać do tego jeszcze kolejnego wariata.

Roześmiała się.

– Coś mi się zdaje, że sama powinnaś skorzystać ze swojej rady.

– W swoim czasie, moja droga. A teraz zaśpiewajmy. Ale musimy wybrać coś naprawdę potwornie tandetnego.

Dwie godziny, trzy danielsy z colą i kieliszek tequili później, słoniowe ucho, czyli ja, stałam przy maszynie do karaoke, wyjąc do *Don 't Stop Believin* Journey. Było fantastycznie.

Wtoczyłyśmy się chwiejnym krokiem do domu i natychmiast rozwaliłyśmy stos starych „Vogue'ów”. Victoria zapaliła waniliową świeczkę, a ja kiwałam się w przód i w tył i prawie sobie zjarałam brwi, gdy usiłowałam zapalić papierosa.

– Więc myślisz, że Mike mnie lubi – wybełkotała. – Mama zawsze powtarza: „więcej tajemnicy, mniej historii” i mówi mi, że powinnam stosować *Zasady*.

– Pierdolić *Zasady*! – zawołałam, zdjęłam obraźliwą książkę z półki i zdarłam z niej okładkę. – Niedobrze mi, kurwa, jak myślę o kobietach, które robią szybką kasę, każąc innym kobietom wierzyć, że to wszystko ich wina. To takie konstruktywne...

– Hm, myślę, że miałaś na myśli „destrukcyjne”, Cat.

– Nieważne... Oj! – zachichotałam, gdy niechcący zrzuciłam popiół na czarne skórzane buty do kostek. – Powiem ci, co teraz zrobimy. Uroczyście spalimy tę książkę!

Sięgnęłam po zapalniczkę Victorii i ruszyłam na miniaturowy balkon. Zdjęcie Ellen Fein na okładce kusilo mnie, żeby zmazać jej z twarzy ten uśmiech zadowolenia.

– Ta dziwka jest już teraz rozwiedziona, więc powinnam dostać zwrot pieniędzy – roześmiała się moja przyjaciółka. – Tylko nie jestem pewna, czy

rytualne ognisko to dobry pomysł. W końcu mamy walentynki, a nie Halloween!

– Niezależnie od tego, co to za święto, i tak jest ono pogańskie, więc czas najwyższy na jakąś ofiarę! – Podpaliłam książkę i rzuciłam na betonową podłogę, obserwując, jak obejmują ją płomienie. – Pal się, kochanie, pal!

Obydwie zachichotałyśmy, a następnie zalałyśmy wszystko butelką kranówki i patrzyłyśmy, jak bestseller zmienia się w szarą, celulozową papkę. Dziwne, ale było to oczyszczające.

– Zasada jest taka, że nie ma zasad – powiedziała Victoria, gdy wróciłyśmy do sypialni. Po twarzy spływał jej makijaż; wycelowała palcem w moją twarz. – Ho, ho, człowieku, to dopiero głębokie. Opisz to w przyszłym tygodniu!



## 5

Zaskoczyło mnie, jak dobrze przyjęto rubrykę. Wyglądało na to, że ludzie uwielbiali żyć moją niedolą. Po zaledwie kilku odcinkach stałam się literackim odpowiednikiem programu Jerry'ego Springera – zdaje się, że nawiedzające mnie nieszczęśliwe wypadki pomagały ludziom myśleć lepiej o swoim życiu miłosnym.

Miałam też sporo do opisanego. Od czasu rozstania przeżyłam parę szalonych miesięcy i zaczynałam skłaniać się ku przekonaniu, że nienasycone potrzeby erotyczne, jakie odczuwałam, z powrotem osiągnęły niemożliwy do zdobycia punkt szczytowy.

Odkąd Patrick ze mną zerwał, wciąż jeszcze nie czułam się gotowa na wejście w prawdziwy związek. Jednak o ile emocjonalnie się dystansowałam, miałam potrzebę bliskości fizycznej. Byłam obłądnie napalona. Poza tym nagle zostałam „sekspertem”, a z biegiem czasu zaczynałam się czuć w tej roli coraz pewniej. Musiałam wypełnić swoją normę „badawczą”!

Podczas pierwszej randki z Tomem, blond surferopodobnym chłopakiem, mającym sto dziewięćdziesiąt trzy centymetry wzrostu, rozmowa, standardowo nudna i schematyczna, przypominała dietetyczny, lekkostrawny, bynajmniej nie kontrowersyjny posiłek, coś w rodzaju werbalnego ekwiwalentu papki dla niemowlaków.

Jedyna niespodzianka nastąpiła pod koniec wieczoru.

Tom objął mnie i całował przez całe pięć minut, a gdy tylko pocałunki stały się bardziej niecierpliwe, nie potrafiłam się oprzeć i przestać zastanawiać, dlaczego nie dostaję żadnych sygnałów w dolnych partiach ciała. Normalnie jestem wielką fanką tego, co lubię nazywać „obowiązkowym macankiem”, a to

oznacza, że jeszcze zanim jakiegokolwiek części garderoby zostaną zrzucone, otrzymuję coś w rodzaju zwiastuna przyszłego pakietu, a to wskutek „przypadkowego” otarcia się o łono partnera.

Co śmieszniejsze, wcześniej wspominaliśmy o rozmiarze penisa. Zobaczyliśmy w Electric Tommy'ego Lee, rockmana z Motley Crue, który dumnym krokiem wszedł do środka. To oczywiście sprowokowało nas do rozmowy na temat niechlubnej sekstaśmy z Pamelą Anderson, na której wpatruje się w Lee i jego ogromnego członka.

– Przecież rozmiar tak naprawdę nie ma znaczenia – rzucił Tom. – Za duży odrzuca kobiety, a zresztą to boli, prawda, Cat?

Z fałszywą skromnością napiłam się wódki z tonikiem i uśmiechnęłam. Skoro pochwa to organ elastyczny, który może się rozciągać – albo kurczyć – aby się dostosować, to o ile mężczyzna nie jest obdarzony dosłownie końskim przyrodzeniem, nie ma się czym przejmować. A jednak kiedy facet pyta, czy jego przyrodzenie jest wystarczająco duże, musimy mówić: „tak”. Nawet jeśli większość kobiet ma za sobą przykre doświadczenie, kiedy to w gorączce namiętności zaczęły prosić: „włóż go” i usłyszały, że przecież już to zrobił.

Znaleźliśmy się u niego w domu; przeprowadził mnie przez zagracony pokój, któremu wyraźnie brakowało wystroju. Widać było, że to dom kawalera: na podłodze walał się mokasyn bez pary, pod ścianami stały stosy płyt DVD i sprzęt do kamery. Sypialnia była tak samo ascetyczna. Tom usiadł na nieobleczonej kołdrze, a ja z uśmiechem wdrapałam mu się na kolana. Dawno temu, w szkole średniej, nazywaliśmy to „bzykaniem na sucho”, co też przywołało przyjemne wspomnienia.

Centymetr po centymetrze unosił mi asymetryczną spódnicę, więc ja zaczęłam rozpinąć mu koszulę, nerwowo się zaśmiewając podczas pocałunków.

– Pragnę cię – powiedziałam, wędrując dłonią w górę uda, do rozporoka, który rozpięłam po omacku.

– Poczekaj, pomogę ci – szepnął i wy dobył na światło dzienne członka rozmiaru ogórka konserwowego.

Rozpoczęłam od całowania torsu, przekonana, że to na pewno coś w rodzaju złudzenia optycznego. W końcu facet miał sto dziewięćdziesiąt trzy centymetry wzrostu. Po krótkiej zabawie językiem, bez przekonania rozpoczęłam *fellatio*, podczas którego nawet nie dostałam odruchu wymiotnego.

Niecierpliwe oczekiwanie, by poczuć go w środku, zostało nagrodzone miażdżącym rozczarowaniem. Wiem, że to płytkie, ale szeroko ziewnęłam i powiedziałam mu, że jestem naprawdę zmęczona.

– To dlatego, że jest taki mały, prawda? – wyprostował się.

Poczułam się winna.

– Nie, oczywiście, że nie, wygląda w porządku! – odpowiedziałam radosnym tonem, którego zwykle używam, komentując koszmarną fryzurę koleżanki. Boże, ale żenada. W tej sytuacji zrobiłam jedyne, co mi przyszło na myśl: udałam skurcze żołądka, wymamrotałam coś niewyraźnie na temat „kobiecych problemów” i uciekłam do toalety, żeby wysłać wiadomość Markowi. Skorzystałam ze standardowego tekstu SOS, którego używaliśmy: "*Au secours!*".

Oddzwonił natychmiast, a ja wykrzyczałam do Toma z łazienki, że muszę odebrać. Po przekazaniu Markowi najważniejszych informacji

przyciszonym głosem, spytałam, czy zdarzyło mu się kiedyś coś analogicznego.

– Raz – odparł. – Chodziłem z cudowną dziewczyną, ale kompletnie do siebie nie pasowaliśmy w łóżku.

– To znaczy...? – Chciałam z nim pogadać, ale nagle dobiegły mnie odgłosy dochodzące z sypialni. Tom. – Muszę iść – rzuciłam do słuchawki. – Lepiej, żeby nas nie usłyszał.

– Ujmijmy to tak – zdążył jeszcze powiedzieć Mark – słodka dziewczyna, bardzo zgrabna, ale jej dolne partie przypominały Rów Mariański.

Przybrawszy smutny wyraz twarzy, wyszłam z łazienki i poinformowałam Toma, że moja współlokatorka została właśnie porzucona i przeżywa kryzys emocjonalny. Było to doskonale białe kłamstwo, bo nawet jeśli mi nie uwierzył, i tak musiał się zachować uprzejmie.

W taksówce zastanawiałam się, czy powinnam mieć poczucie winy.

Nie twierdzę, że rozmiary jak u gwiazdy porno gwarantują, że mężczyzna będzie wspaniały w łóżku. Nigdy nie zapomnę jednego fotografa, który miał ogromnego członka, ale gdy rozpiął spodnie i się uśmiechnął, udało mu się zafundować mi jedną z najbardziej rozczarowujących nocy w życiu. Wierzę także, że związek emocjonalny, umiejętności oralne i wyobraźnia mogą wiele zdziałać, żeby zrekompensować małą hojność natury.

Jednak większość kobiet dyskretnie przyznaje, że choć wszyscy jesteśmy równi, większe oznacza lepsze. Więc gdyby Tom miał jeszcze ochotę na kolejną randkę, delikatnie go od tego odwiode. Wielki członek może i nie jest dla mnie wymaganą koniecznością, ale malutki niestety psuje całą zabawę.

Skoro mężczyźni nie mają skrupułów w ogłaszaniu swych preferencji, które ograniczają się do lakonicznej charakterystyki, w której skład wchodzi

duże piersi lub szczupłe ciało, to uważam, że kobiety nie powinny się czuć winne, przyznając się do swych własnych potrzeb. Niektóre z moich koleżanek nie umawiają się na randki z facetami mającymi mniej niż metr osiemdziesiąt wzrostu, więc czemu ja mam się czuć źle, mając nadzieję na coś powyżej piętnastu centymetrów?

W domu włączyłam przeglądarkę Google. Sześćdziesiąt pięć lat temu Alfred Kinsey orzekł, że „średnia” długość penisa powinna się wahać pomiędzy dwunastoma a siedemnastoma centymetrami. Od tego czasu rozmiar zdefiniował życie mężczyzn.

Mimo że w dzisiejszych czasach mężczyźni mogą sobie nadmuchać mięśnie klatki piersiowej, rzeźbić brzuch, przeszczepiać włosy i brać viagrę, to w dalszym ciągu niewiele da się zrobić z rozmiarem narządów płciowych. Jak widać, wciąż mają na tym punkcie obsesję – bo inaczej by mi nie wysyłali na skrzynkę Hotmail wiadomości zatytułowanych *Erectus Maximus 001*.

\*\*\*

Dziesięć minut później usłyszałam przekręcanie klucza w zamku i już zdążyłam się przygotować na opowieść o wydarzeniach wieczoru, kiedy zdałam sobie sprawę z tego, że Victoria płacze.

– Co się stało, kotku? – spytałam ją, usuwając z kanapy kilka brudnych skarpetek i jeden czarny but do kostki. Victoria należy do ludzi, którzy praktycznie nie zauważają brudu. Nasz salon to doskonała ilustracja teorii entropii, gdzie molekuly nieustannie dążą do jeszcze większego nieładu. Jej

zwyczaje higieniczne trochę mnie przerażają, zwłaszcza jeśli chodzi o naczynia, i dlatego staram się jadać z pojemników jednorazowych. Ale i tak ją kocham.

– To Mike. Powiedział mi, że ma jakieś dziwne objawy. Potem umówił się ze mną w nieuczęszczanym pubie i wydusił: „Lekarz stwierdził u mnie chorobę przenoszoną drogą płciową i mogłem się nią zarazić wyłącznie od ciebie”. Spytałam, czy się badał, a on tylko jeszcze bardziej się wkurzył. W zasadzie oskarżył mnie, że jestem ulicznicą! – Głos jej się załamał, więc szybko mocno ją przytuliłam.

Nie powiem, że bym była zaskoczona. Po naszym pierwszym spotkaniu ani Patrick, ani ja nigdy nie używaliśmy prezerwatyw. Ba! Nawet słowem o nich nie wspomnieliśmy. Jako że przez osiem lat mieszkałam na Manhattanie – gdzie rozmowa na temat badań jest kamieniem milowym związku, takim samym jak zostawienie szczoteczki do zębów w mieszkaniu partnera – dwa tygodnie po pierwszej randce ta kwestia wciąż chodziła mi po głowie. W pewien niedzielny poranek, przy kawie, wyrzuciłam z siebie pytanie:

– Badałeś się na obecność chorób przenoszonych drogą płciową?

Spojrzał na mnie, jakbym właśnie zaprosiła do naszego łóżka całą drużynę Arsenалу.

– A po co? Nigdy w życiu nie miałem żadnych problemów – stwierdził, wygrzebując papierosa.

Delikatnie zwróciłam mu uwagę, że wiele chorób, takich jak chłamydia, jedna z najpowszechniejszych i najłatwiej się roznoszących, może miesiącami albo latami nie dawać żadnych objawów.

Nie tylko nie miał pojęcia o objawach chlamydii czy rzeżączki, ale na dodatek odniosłam wrażenie, że myślał o tym tak, jakby to był rodzaj tropikalnej burzy.

– Słuchaj, nie wiem, z jakimi ludźmi się zadawałaś, Catherine – oświadczył – ale wierz mi, ja znam dziewczyny, z którymi się umawiałem, i nigdy nie było takiego problemu.

Odkryłam, że w przeciwieństwie do Stanów, gdzie rozmowa o bezpiecznym seksie stała się już częścią kulturalnego postępu, rytuały godowe Londynu są pogrążone w tęsknocie za latami pięćdziesiątymi, zupełnie jak moda retro, która dominuje na ulicach.

Jako studentka Uniwersytetu Nowojorskiego nosiłam gumki w zwykownej i dyskretnie wiekowej torebce Gucci i bynajmniej nie czułam się zawstydzona, kiedy mężczyzna był w nie wyposażony. Odbierałam to raczej jako wyraz troski. Brytyjczycy jednak wolą nigdy nie wspominać o bezpiecznym seksie ani nie używać prezerwatyw, a już na pewno nie obejdzie się bez nacisku z mojej strony.

To pociąga za sobą pytanie: co z rozmowami na temat AIDS w mieście, gdzie nieokiełznany hedonizm staje się normą, a seks grupowy pojawia się na pierwszych stronach gazet?

Kiedyś Michael powiedział mi, że w celu uniknięcia ewentualnego zagrożenia, zamiast na gumce, polega na systemie „weryfikacji społecznej”.

– Chodzę do elitarnych klubów, jak Soho House, gdzie o ludziach, których spotykasz, wiesz dwie rzeczy: że przyjął ich komitet członkowski, więc najprawdopodobniej pracują w mediach albo są mecenasami sztuki; i że stać ich na to, by wydać sześćset funtów rocznie na opłatę członkowską. Poza

tym staram się poznawać przyszłe partnerki na przyjęciach u znajomych, a to znaczy, że nie podrywam obcych kobiet w przypadkowym barze.

Jak mogłoby się wydawać, dla Brytyjczyków prezerwatywy łączą się z zakazanymi przyjemnościami i wydają się odpowiednie tylko w przypadku przygody na jedną noc. Nieodbywanie rozmowy na temat chorób przenoszonych drogą płciową oznacza zaufanie – i co za tym idzie, większą intymność.

Niestety, jak to w bolesny sposób odkryła Victoria, iluzja romansu kończy się wówczas, gdy zaczyna się ból przy sikaniu.

– Nie martw się, rybko – pocieszałam ją. – Pójdziemy się razem zbadać. Może to wcale nie jest choroba weneryczna, a jeśli tak, to mógł się zarazić, zanim cię poznał. Nie masz powodów, żeby się czuć winna. To on powinien cię przeproszać.

– Dzięki, Cat – odpowiedziała. – Naprawdę ze mną pójdziesz?

Obiecałam, że tak, i wyciągnęłam laptopa; kolejne pół godziny spędziłyśmy na przeglądaniu stron internetowych w celu dopasowania objawów, zapijając to czerwonym winem.

– No – odezwała się później, ocierając oczy – i jak tam randka z przystojniakiem? Muszę zmienić temat. – Wprowadziłam ją w szczegóły. – Dobrze zrobiłaś – stwierdziła, nalewając mi herbaty. – Nie ma nic gorszego niż faceci, którzy się wkręcają. Ostatni taki koleś o mało co nie złamał mi miednicy. A później tylko rzucił: „No dobra, bierz go!” i musiałam się powstrzymać, żeby nie spytać: „Ale co?” – roześmiała się.

– Jezu, Vic, tu jest lodowato – zadrżałam.

– Tak, miałam ci powiedzieć, facet od grzejnika przyjdzie w czwartek. Wpuścisz go? Muszę cię ostrzec: to dziwny typ. Jest buddystą zen, byłym



alkoholikiem i pewnie będzie chciał ci z detalami opowiedzieć o swojej duchowej przemianie.

Roześmiałam się.

– Dam sobie radę. Miniony tydzień dał mi wiarę w to, że Już wszystko wytrzymam.

– Aha, Cat? – powiedziała w drodze do kuchni.

– Tak?

– W zmywarce leży sztuczny penis. Rozumiem, że to twoja własność?

TTLRR

## 6

Właściwie to byłam podekscytowana randką z Amerykaninem, prawnikiem z Los Angeles, który podobnie jak ja przebywał na obczyźnie. Mój entuzjazm nie trwał niestety zbyt długo.

Wiedziałam, że na horyzoncie zbierają się czarne chmury, gdy dwadzieścia minut po rozpoczęciu randki zdążył już odebrać trzy bardzo ważne telefony, a w przerwach pomiędzy nimi nieustannie narzekał na Londyn.

Do uroczej restauracji, w której się umówiliśmy, włożył klapki firmy Birkenstock, a na dodatek usadził mnie twarzą do ściany. Nie bądź płytka, powtarzałam sobie, mając w pamięci wychowanie rodem z Południa, które nakazuje mi każdemu dać szansę.

– Tak, właśnie, powiedz tym w studiu, że nie dajemy zielonego światła na nic, jeśli nie dostaniemy jeszcze pół miliona – warknął, a ja grzecznie przerzuciłam małże na talerzu.

W końcu, po tym jak telefon zadzwonił po raz czwarty, a on włożył sobie słuchawkę na ucho i gestem wskazał mi, że musi porozmawiać, stwierdziłam, że mam dość, i wyszłam.

Złapał mnie przed restauracją, srebrny przyrząd wciąż tkwił jak przyklejony w uchu, przez co Amerykanin – wyglądał jak jakaś istota pozaziemska.

– Czemu wyszłaś? Zrobiłem coś nie tak?

– Przepraszam – powiedziałam mu – na pewno jesteś miłym facetem. Ale komórka? To wszystko psuje. – Najbardziej przerażające było to, że nie uważał, by zrobił coś złego.

Każdy ma jakąś granicę, do której podświadomie akceptuje pewne zachowania. To małostkowy, brzydki i najszybszy sposób i odsiewania ludzi. Victorii włączył się kiedyś wewnętrzny alarm, gdy pewien dżentelmen przez telefon okazał się nieuprzejmy wobec kelnera.

– Było mi naprawdę wstyd. Co miałam zrobić, jak nie pomyśleć sobie, że skoro jest taki niegrzeczny wobec nieznanego, to za kilka miesięcy na liście mogę pojawić się i ja.

Niektórzy faceci zachowują się na pierwszej randce jak w konfesjonale. Pewien na pozór miły i normalny chłopak z City zaczął mówić o swoim fatalnym rozwodzie w połowie pierwszego drinka i nieustannie pytał mnie „jako kobietę”, dlaczego moim zdaniem jego żona miała romans i go zostawiła. Zanim zdążył wybuchnąć płaczem gdzieś w okolicy trzeciego piwa, miałam już wyrobiony pogląd. Poważnie rozważałam możliwość zmuszenia się do wymiotów, żeby tylko wyrwać się z kolacji.

Wszyscy, którym kiedykolwiek przytrafiło się *faux pas* na pierwszej randce, powinni wziąć sobie do serca to, co następuje: jeśli naprawdę się komuś podobasz, żadna gafa tego nie zmieni. Na jednej z randek z pierwszym chłopakiem na poważnie byłam tak zdenerwowana, że weszłam na scenę podczas burleski, usiłowałam wykonać przerzutkę do tyłu na jego samochodzie i na sam koniec zwymiotowałam na parkingu.

Następnego ranka zadzwoniłam, żeby przeprosić za stan niepoczytalności. Pojawił się u mnie z workiem z lodem – chodziliśmy ze sobą przez trzy miesiące.

\*\*\*

Sądząc po liczbie e-maili, które dostawałam, rubryka naprawdę trafiła w gust czytelników. Byłam zachwycona, że ludzie czuli się na tyle swobodnie, by

dzielić się ze mną swoimi problemami, nawet jeśli niektóre z nich niemal graniczyły z dewiacją. Korespondowałam z facetem, który zdradził, że podnieca go wyłącznie „patrzenie, jak kobiety przez co najmniej pół godziny szczotkują i czyszczą nicią zęby, najlepiej przed pójściem do łóżka”.

Najpierw pomyślałam, że może to jakaś podpucha, ale ponieważ naprawdę wydawał się zmartwiony, postarałam się go zapewnić, że jeszcze nic straconego: przynajmniej koncentruje się na higienie jamy ustnej, a przy odrobinie szczęścia niedługo znajdzie sobie dziewczynę, która sprawnie posługuje się szczoteczką do zębów. Staram się nie osądzać i nieustannie mieć otwarty umysł.

Zawsze mnie dziwi, kiedy ludzie twierdzą, że pewne praktyki seksualne są antyfeministyczne, bo to, co najbardziej podniecające, niekoniecznie jest poprawne politycznie. Inaczej zestaw sadomasochistyczny „Daj mi klapsa, Mikołaju” oraz rakiетка nie byłyby bożonarodzeniowymi bestsellerami.

Bez ustanku "dostawałam mnóstwo e-maili, w których pytano mnie, jak zaczęło się u mnie zamięłowanie do seksualnych dewiacji.

Jeśli mam być szczerą, to zapewne moje zauroczenie uwodzeniem rozpoczęło się zaraz po rozwodzie rodziców, kiedy to pragnęłam odzyskać kontrolę nad życiem. Było to magiczne lato, kończyłam właśnie czternaście lat, piersi urosły mi o dwa rozmiary i razem z mamą przeniosłyśmy się do sennego miasteczka w Georgii, na dalekie południe Ameryki, gdzie największym wydarzeniem był coroczny Festiwal Orzechów Ziarnnych (w rzeczy samej jest on uznawany za święto krajowe!).

Chciałam już przestać być nieśmiałą, niezdarną dziewczynką z podstawówki – wymyślić siebie na nowo i stać się popularną.

Najpierw przeszłam przez fazę gotycką, w której ubierałam się od stóp do głów na czarno, podczas lunchu zaś, gdy cała szkoła krążyła po parkingu supermarketu Piggly Wiggly z hip–hopem włączonym na cały regulator, ja słuchałam The Cure. Chłopcy rzucali ćwierćdolarówki na skrzynie pick–upów, żeby zobaczyć pod wpływem czyich głośników moneta podskoczy wyżej.

Ten etap trwał mniej więcej tydzień. Chociaż w dalszym ciągu wołałam muzykę alternatywną, muszę przyznać, że gdy temperatura skoczyła do czterdziestu trzech stopni, ciężkie martensy i zaschnięty eyeliner nie wydawały się już tak pociągające. Czułam się zmęczona byciem wyrzutkiem.

Zeskrobałam więc czarny lakier do paznokci i postanowiłam zastosować metodę Stanisławskiego, zgodnie z którą należy w pełni zagłębić się w rolę. Marzyłam o tym, by być trochę jak bohaterka grana przez Madonnę w *Rozpaczliwie poszukując Susan*: gwiazda rocka pewna swej seksualności. I nosiłam genialne, czarne, koronkowe rękawiczki bez palców. W końcu jeśli się udaje coś wystarczająco długo, staje się to częścią człowieka, do tego stopnia, że niepodobna odróżnić prawdziwej osoby od postaci, którą gra. Toteż po jakimś czasie moje *alter ego* stało się mną.

Udało mi się również zdobyć opinię osoby ekstrawaganckiej. W otoczeniu znajomych dochodziła do głosu moja szalona natura – byłam tą, która zawsze miała własną piersiówkę bourbona southern comfort i chodziła się kąpać na golasa z chłopcami i dziewczętami o drugiej nad ranem. I wtedy właśnie coś zaskoczyło: moje *alter ego* zmieniło się z kogoś, kto egzystował wyłącznie po drugiej stronie lustra, w jedną z najbardziej popularnych dziewcząt w szkole. Chłopcy chcieli się z nią umawiać, dziewczęta chciały z nią spędzać czas.

Nowe koleżanki znały już przyjemności, jakie oferowali Jack Daniels i Marlboro Man, więc znalazłam kolejny sposób na bycie buntowniczką: w mieście położonym w Pasie Biblijnym, gdzie (w większości pełne hipokryzji) śluby czystości były tak samo wszechobecne jak wielkie, latające owady, postanowiłam zaspokoić budzącą się obsesję na punkcie seksu.

W głowie wyrobiłam sobie sprecyzowany podział na seks i miłość. To mi pomogło nie zwariować, skoro już zdałam sobie sprawę z tego, że jestem zbyt napalona, by czekać. Poza tym wiedziałam, że chłopcy w szkole nie widzieli nic złego w „umawianiu się” co weekend z inną dziewczyną. Zrobiłam to samo i zostałam zaszufładowana jako „zwariowana dziewczyna” – czyli w zasadzie dziwka z dobrymi ocenami.

Mój pierwszy raz zrodził się bardziej z ciekawości i niecierpliwości niż płonącego pożądania. Miałam piętnaście lat, a ówczesny chłopak był dwudziestoletnim studentem college'u, szczupłym, umięśnionym i z fajną bryką. Zaplanowałam swoją deflorację z żołnierską precyzją, a po dziewięciu miesiącach zabaw pewnej letniej nocy w domku myśliwskim jego rodziców libido wzięło nade mną górę.

Pamiętałam, że bieliznę straciłam, gdy z magnetofonu popłynęły dźwięki *Stairway to Heaven*, a cała zabawa dobiegła końca, zanim jeszcze zdążyły przebrzmieć ostatnie nuty gitarowego solo. Było to rozczarowujące z więcej niż jednego powodu. Podczas gdy on leżał na mnie, rytmicznie się poruszając, zarzuciłam nogi na jego ramiona, żeby sprawdzić kolor lakieru do paznokci, zastanawiałam się, czy pasuje mi ten pomarańczowy. Eee, mam zdecydowanie zbyt jasną skórę. Lepiej trzymać się naturalnych odcieni.

Po wszystkim zachowałam stoicki spokój. Mój chłopak był delikatny i otwarty, tymczasem ja wyjęłam z torby buteleczkę oliwki dla dzieci i torebkę truskawek oraz bitą śmietanę.

– No – powiedziałam – zrobimy coś, żeby podgrzać atmosferę? Niemożliwe, żeby to było już wszystko! – Nauczył mnie więc, jak ważna jest umiejętność wykonywania fachowego *fellatio*, poczynając od starej jak świat zasady: „więcej warg, mniej zębów!”.

W każdym razie po rozstaniu się z trzysekundowym cudem spędziłam mnóstwo czasu w Waffle House z koleżankami Sheila i Nikki. Piłyśmy kawę za kawą, doprawianą szmuglowanym southern comfort, i słuchałyśmy Candlebox i Smashing Pumpkins, szczegółowo opowiadając sobie o swoich erotycznych ekscesach. Nie szukałam miłości – no cóż, może kiedyś, ale na pewno nie wtedy – czułam wyłącznie głód przygody. W tamtym okresie każdy z seksualnych podbojów był po prostu kolejnym nacięciem na pasku.

Nauczyciele zawsze mi powtarzali, że łatwiej jest prosić o pozwolenie niż o wybaczenie, ale gdzie w tym przygoda? Usprawiedliwiałam swoje wygłupy, wmawiając sobie, że wolę żałować tego, co zrobiłam, niż że czegoś nie zrobiłam, toteż zawsze korzystałam z okazji w imię miłości – albo przynajmniej wybujałego pożądania. Dopóki nie ranię siebie (no, może poza pomniejszych, dość oczywistymi otarciami!) ani nikogo innego, dopóty myślę, że w życiu powinno chodzić o wytyczenie sobie własnej ścieżki, a nie podążanie za tłumem. Nawet jeśli ta ścieżka od czasu do czasu prowadzi na manowce.

Przyznaję, że zawsze miałam fantazje na temat umawiania się ze starszymi facetami. Najbliżej zgłębienia tej kwestii byłam podczas gorącej sesji obściskiwania się z trzydziestopięcioletnim muzykiem z Panama City na

Florydzie. Grał kiepskie covery piosenek Dire Straits i Soul Asylum, co w tamtych czasach wydawało się naprawdę odlotowe – oczywiście poza faktem, że używanie do gry na gitarze chrząstki pochodzącej ze skrzydełka z kurczaka zamiast profesjonalnej kostki powinna mi podpowiedzieć, jak marne szanse ma ten facet na nagranie płyty.

Za to, podobnie jak wiele dorastających dziewcząt, wpadłam w klasyczną pułapkę przekonania, że jestem dojrzałą boginią seksu, bo umawiam się ze starszymi facetami. Dopiero później dotarło do mnie, że jeśli dziewczyny w ich wieku nie chcą mieć z nimi nic do czynienia, to musi być po temu jakiś dobry powód.

I to dlatego pan Murphy wydał mi się zupełnie inny: bo nie tylko nie byłam jego celem, ale wręcz zrobił wszystko co w jego mocy, by uniknąć zaangażowania się w znajomość ze mną. Tyle że od samego początku stał na przegranej pozycji.

Myślę, że poczułam do niego pożądanie już pierwszego dnia, gdy wszedł do klasy. Miałam szesnaście lat. On dwadzieścia cztery, ale pomimo okularów w rogowych oprawkach i skłonności do kamizelek ze znaczkiem kotwicy wyglądał o wiele młodziej.

Dopiero skończył studia i rozpoczął pierwszy rok nauczania. Popułnił jednak fatalny błąd, starając się ze wszystkimi zaprzyjaźnić. Nie był ani odrażający, ani zdesperowany, tylko odrobinę samotny, bo większość jego rówieśników wyprowadziła się po szkole średniej.

Podczas pierwszego tygodnia szkoły siedziałam w ławce z przodu, chłonąc każde jego słowo. Do czwartku byłam gotowa wykonać ruch. Kiedy zadzwonił dzwonek na przerwę obiadową, zostałam w klasie. Udawałam, że uważnie studiuję materiały na lekcję higieny, które traktowały o zaletach



wapnia. Nie żebym ufała czemukolwiek, co miała na ten temat do powiedzenia chorobliwie otyła nauczycielka, która codziennie przynosiła ze sobą do szkoły pączki i babeczki wielkości rękawicy baseballowej. Myślę, że to coś jak posiadanie grubego trenera osobistego – po prostu nie działa.

– Czy mogę tu zostać, żeby trochę poczytać? – spytałam go.

Spojrzał na mnie.

– Oczywiście! Cieszę się, że interesuje cię francuski. Z większością klasy nie mam takiego szczęścia.

– *Ne t'inquietes pas.* – Pochyliłam się konspiracyjnie i zatrzepotałam rzęsami. – Widzi pan, uważałam!

Roześmiał się, a ja poczułam, że przełamalam lody. Rozmawialiśmy przez kilka minut o moich „ulubionych przedmiotach” i „ulubionych hobby” (gdyby tylko wiedział!).

– Mogę cię o coś spytać, Catherine? – odezwał się, pocierając zmarszczone czoło. – Czy uważasz, że lekcje są za trudne?

– No cóż, są ambitne, ale ja się sporo uczę, a pan nie traktuje nas protekcjonalnie, co mi się podoba – odparłam. – A czemu pan pyta? – Z niepokojem spostrzegłam, że miał trzydniowy zarost i zastanowiłam się, czy przechodzi właśnie wczesny kryzys wieku średniego, czy po prostu cierpi z powodu braku kofeiny.

– Cóż, właśnie rozmawiałem z dyrektorem. Uważa, że powinienem przestać zadawać tyle pracy domowej. Ja jednak nie mam ochoty wszystkiego ułatwiać.

– Ach, nie przejmowałabym się nim – powiedziałam. – Wie pan, dlaczego przyszedł dziś do szkoły z podbitym okiem, prawda?

Pokręcił głową.

Zniżyłam głos prawie do szeptu.

– Plotka głosi, że dostał kręcka na punkcie sąsiadki, i stwierdził, że jeśli jej prześle taśmę, na której będzie z żoną uprawiał seks, to w ten sposób i ona nabierze ochoty, by się z nim przespać. Przygotował więc taśmę, jak się rżną, i zostawił ją sąsiadce podczas grilla. Tylko że zamiast niej kasetę znalazł jej mąż. Jest kulturystą.

Pan Murphy otworzył szeroko oczy i zasłonił sobie usta. Miał ogromne dłonie, które już wtedy wzięłam za dobry znak.

– Nie do wiary – bąknął z nerwowym chichotem. – Nawet sobie zażartowałem, że wdał się w bójkę! Tyle starań, żeby zrobić wrażenie na szefie.

Obydwoje się roześmialiśmy, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że zrobiliśmy pierwszy nieśmiały krok w stronę przyjaźni, a to dzięki rozmowie na lekko niewłaściwy temat.

Potem moje wycieczki do jego klasy stały się coraz częstsze. Opowiedział mi o swoim dzieciństwie i hobby, które polegało na uczeniu się martwych języków. Podzielał moje marzenia o przeprowadzce do dużego miasta i wymyśleniu siebie na nowo – zupełnie jak Audrey Hepburn w *Śniadaniu u Tiffany'ego*.

Tak rozpoczęłam kampanię uwodzenia. Usiadłam w pierwszej ławce i zamieniłam sandały i obcinane spodenki dżinsowe na pikantny, nieco zreformowany strój szkolny, który składał się z czarnych minispódniczek i czarnych zakolanówek. Uśmiechałam się do niego i drażniłam, pełna ironii. Za to on robił krótkie komentarze i rysował uśmiechnięte buzie na moich wypracowaniach.

Sprawował władzę z racji funkcji, ale to ja przejmowałam kontrolę.

Nasze przekomarzanie się trwało w najlepsze, ale nijak nie wychodziło mi spotkanie poza szkołę, sam na sam – aż do weekendu, podczas którego zainterweniowała opatrność. Tankowałam właśnie samochód, gdy dostrzegłam, jak idzie ulicą, cały w smarze.

– Hej – zawołałam, machając do niego – co się panu stało?

– Jechałem do miasta i zgasł mi silnik w samochodzie – powiedział i wyciągnął komórkę. – Właśnie zadzwoniłem do AAA, ale naprawa zajmie im z godzinę. Usiłuję dotrzeć na targ staroci. Muszę kupić parę rzeczy do mieszkania.

Uśmiechnęłam się.

– Z przyjemnością panu pomogę – rzuciłam.

Na więcej sposobów. Po zwiedzeniu targu postawił mi lunch w ramach podziękowania. Zamówiłam *penne* z suszonymi na słońcu pomidorami i kieliszek białego wina. Ani słowem się nie odezwał na temat picia alkoholu przez nieletnich, co wzięłam za dobry znak.

Gdy wróciliśmy do jego samochodu, uściśnął mi dłoń – a chwilę potem wręczył *Miłości* Owidiusza, z pozaginаныmi kartkami.

– Zobaczyłem ją na targu, wspominałaś, że chciałybyś się nauczyć łaciny, więc pomyślałem, że ci się spodoba – mruknął, nie patrząc mi w oczy. – A przy okazji, jutro się przeprowadzam i poprosiłem kilku znajomych o pomoc... czuj się zaproszona, możesz wpaść, jak się będziesz nudzić. Na razie!

Grzebałam w plecaku w poszukiwaniu kawałka papieru, tak żeby mógł napisać mi swój adres. Znałam to osiedle; jedna z moich najlepszych koleżanek mieszkała po sąsiedzku.

Później, podczas kąpieli, wyposażona w oksfordzki słownik angielsko-łaciński, zajęłam się tłumaczeniem. „Nie zrywaj z obecnym życiem, ale się do

tego nie przyznawaj. Skromna osoba w miejscu publicznym nie powinna się zachowywać zbyt wulgarnie. Wstyd. Niestosowne zachowanie jest w szczególności zakazane. Enklawa, gdzie zasadą jest wszelka zabawa i nikt nie słyszał o zakazach".

Po odłożeniu książki sięgnęłam po słuchawkę prysznicową i zamknęłam drzwi na klucz; udawałam, że to jego ręce wykonują pracę.

Kiedy zjawiłam się u niego następnego dnia, otworzył drzwi w białej koszuli z podwiniętymi rękawami i w podartych dżinsach – miał gołe stopy. Wyglądał cudownie.

Chwila prawdy nadeszła pod koniec dnia, kiedy byłam już o trzy piwa odważniejsza. Poczekalam, aż wszyscy sobie pójdą; siedzieliśmy, opierając się o przeciwległe ściany nieumeblowanej, pełnej pudełek sypialni. Słońce już zachodziło, a różowe światło wydobywało tańczące w pokoju drobinki kurzu, tworząc obraz jak z kalejdoskopu. Robiło się coraz ciemniej. Musiałam wykonać ten krok.

– Hm, zanim wyjdę, co zamierzasz z tym zrobić, Richard? – palnęłam.

– Co masz na myśli? – zapytał.

– To, że mnie niesamowicie pociągasz, i uważam, że czujesz to samo w stosunku do mnie. Zrobimy z tym coś czy będziemy udawać, że nic się nie stało?

Zaczął panikować. Na zmianę otwierał i zamykał usta, jakby brakowało mu powietrza.

– Ja... ja, cholera, nigdy nie miałem zamiaru tego powiedzieć. Nie potrafię sobie z tym poradzić, to niewłaściwe, bo ty jesteś uczennicą i nie powinno się to zdarzyć. – Przesunął ręką po włosach i wstał stanowczym

ruchem, przenosząc się do miejsca, gdzie ja siedziałam. – Cat, to nie powinno się zdarzyć – powtórzył.

Pocałowałam go. Oddał mi pocałunek, który miał smak gumy miętowej. Wtedy odsunęłam się, przypomniawszy sobie starą radę: zawsze zostawiać ich w takim stanie, by chcieli więcej.

– Powinnam wracać na kolację – rzuciłam, a następnie dodałam niezrozumiale: – Muszę narysować parabolę. – Uciekłam na zewnątrz i drżącymi rękami zapaliłam silnik. Obejrzałam się i zobaczyłam, jak stoi w oknie z twarzą ukrytą w dłoniach.

To tyle, jeśli chodzi o granie trudnej do zdobycia. Następnej nocy zaprawiliśmy się z koleżankami na prywatce whisky słodową i dobrze wiedziałam, że jestem zbyt pijana, żeby prowadzić. Policja przyjechała rozgonić zabawę, gdy właśnie w najlepsze, półnaczy, bawiliśmy się w basenie. Naturalnie czym prędzej przeskoczyłam dwa żywopłoty i znalazłam się w ogródku pana Murphy'ego.

Powiedziałam mamie, że przenocuję u koleżanki. Nie chciał mnie wpuścić, póki mu tego nie wyjaśniłam.

– To nie jest dobry pomysł – stwierdził, jednocześnie przeciągnął dłonią po blond włosach koloru piasku.

– Jest druga nad ranem, proszę, miej serce – błagałam, przepychając się obok niego i kapiąc wodą na podłogę w kuchni, w pełni świadoma, że przez mokry koronkowy biustonosz i majtki wszystko prześwituje. – A na dodatek umieram z zimna i muszę pożyczyć ręcznik.

– Boże, jesteś przemoczona i wszędzie zostawiasz ślady. Coś ty, do diabła, robiła?

Poczułam się odrobinę rozczarowana, że przedkładał wytarcie mokrych śladów nad zadowolenie z obecności nagiej dziewczyny w kuchni, ale się nie poddawałam.

– Kilkoro z nas kąpało się na golasa w basenie Sheili, bo jej rodzice wyjechali. Pojawiła się policja i nie zdążyłam zabrać ubrań – powiedziałam to głosem malutkiej dziewczynki. – Posłuchaj, naprawdę przepraszam. To był głupi pomysł.

– Nie, w porządku. Tylko przygotuję kanapę. Ale będziesz musiała wyjść wcześniej rano, zanim ktokolwiek zauważy, że tu byłaś. Sąsiedzi się wkurzą.

Kiedy się wycierałam w łazience, rozłożył kanapę, a ja sprawdziłam szafkę na lekarstwa. Miał prozac, jak każdy pod koniec lat dziewięćdziesiątych, ale za to żadnego węglanu litu, co było obiecujące. Miał także staromodną, prostą golarkę i szczotkę, obok – bardzo obiecującego – pudełka z ekstraduzymi prezerwatywami firmy Trojan. To było to: teraz albo nigdy.

– Cat? – zawołał, stukając w drzwi łazienki. – Posłuchaj, będę spał na kanapie, dobrze? Łóżko jest dla ciebie przygotowane. Idę do wyrka.

– Dobra – rzuciłam, uśmiechnęłam się do odbicia w lustrze, a następnie skorzystałam z jego szczoteczki do zębów i płynu do płukania ust, żeby się odświeżyć. Z jakiegoś powodu czułam się jak Alicja w Krainie Czarów, która za chwilę ma wpaść do nory królika, i zdałam sobie sprawę z tego, że to będzie bardzo ważna chwila w dojrzwaniu. Co w rzeczywistości było dość dziwne i niespodziewane, skoro takie myśli przychodzą z reguły dopiero z perspektywy czasu.

Rozebrałam się do naga, powiesiłam rzeczy na wieszaku na ręczniki i ubrałam się w jeden ze szlafroków frotte. Następnie udałam się do salonu, gdzie ujrzałam go leżącego na plecach i wpatrującego się w ciemność.

– Richard?

– Tak?

Przygryzłam wargę i zmusiłam się do oddechów medytacyjnych: wdech, policzyć do pięciu, wydech.

– Teraz się rozbiorę do naga i wejdę do łóżka, bo jestem naprawdę mokra. Bardzo bym chciała, żebyś się do mnie przyłączył. Ale jeśli nie, to zrozumieć. Dobranoc.

Szybko przeniosłam się do sypialni, w uszach czułam uderzenia tętna. Obserwowałam analogowy zegarek na nocnej szafce. Pięć minut, powiedziałam sobie, i poddam się na dobre. Zrobiłam co w mojej mocy.

Dokładnie dwie minuty i trzydzieści sekund później zrzucił kołdrę.

– Och, Richard – jęknęłam, wykonując akcję z przesadzonym pocałunkiem, którego nauczyłam się podczas oglądania przedpołudniowego programu telewizyjnego.

– Nie połykaj mi języka – powiedział, gdy spojrzał na mnie, i nagle się roześmiał. – Serio mówiłaś, że chciałabyś się czegoś ode mnie nauczyć?

Uśmiechnęłam się do niego i rozłożyłam nogi.

– Oczywiście.

– W takim razie możesz zacząć od zwracania się do mnie w łóżku per panie Murphy.

Przez następnych kilka tygodni pokazał mi, jak doświadczać lżejszej formy uległości i dominacji – albo przynajmniej swojej ich wersji, co łączyło

się z wieszaniem ciężarków na penisie, wiązaniem mnie za pomocą magicznego sznura, braniem do ust jego członka z zamkniętymi oczami.

Upajałam się podczas naszych lekcji, ponieważ w łóżku uważałam się za równą jemu. Nauczyłam się, że uległość w rezultacie dawała mi większą władzę. I chociaż byłam zbyt zajęta jego fantazjami, by skupiać się na swoim orgazmie – to miało przyjść później – uczyłam się niesamowitych rzeczy i wciąż było mi mało.

Eksperymentowaliśmy z gorącym woskiem – niestety, użyliśmy świeczek zapachowych i pachniałam później jak mieszanka zawilców; to tylko pobudziło katar sienny, więc kichałam w trakcie wszystkich lekcji. Choć tak naprawdę nie potrzebowałam żadnej pomocy, żeby mu stawał: młode kobiety nie mają pojęcia o swoich atutach. Sam widok szesnastoletniego ciała wystarczy mężczyźnie w zupełności.

Tak właśnie nauczyłam się, że świecek parafinowe topią się w najniższej temperaturze i sprawiają skórze najmniejszy ból.

Na drugim miejscu jest mikrokrystaliczny wosk, a następnie wosk pszczeli. Wosk pszczeli topi się w temperaturze od czterech do piętnastu stopni Celsjusza wyższej niż parafina i jeśli nie będzie się przez cały czas zdmuchiwać świecek, to ból stanie się zbyt intensywny. Usiłowałam używać oliwki dla dzieci, mydła i wody, żeby się pozbyć wosku, który przylepiał mi się do skóry na ramionach, ale i tak zawsze coś zostawało. Mimo to bardzo mi się podobała taka zabawa, a zapach oparzelizny, który później czułam, przypominał mi o wspólnych sesjach erotycznych.

Kamuflowanie śladów przypalenia, gdy podczas złotej jesieni w Georgii Południowej temperatura wciąż dochodzi do trzydziestu stopni Celsjusza, nie należało do łatwych zadań, więc trzymałam się podkolanówek i odkryłam



cudowne działanie korektora Nivea. Sińce były trudniejsze do zamaskowania. Wypróbowałam wszystko – podkład, lód i leki homeopatyczne, jak choćby arnika – bez skutku. Na jasnej skórze natychmiast pozostawał ślad nacisku, a ja zaczynałam przypominać przejrzałego banana.

Podczas wyścigu do Białego Domu dyskutowaliśmy na temat tego, jak zmienia się bilans władzy pomiędzy suwerennymi państwami zaangażowanymi w machiavelliczne negocjacje pomiędzy sobą, kiedy obydwie strony chcą dominować nad światem. W podobny sposób po kilku tygodniach romansu nagle poczułam, że zaczynam się nudzić. On był Luksemburgiem, a ja Stanami Zjednoczonymi.

– Kocham cię – powiedział mi po raz pierwszy podczas dwugodzinnej sesji seksu. Usiłował mnie związać, ja jednak musiałam jeszcze odrobić zadanie z matematyki.

Nie chcąc rozpoczynać kłótni, spojrzałam na niego z uwielbieniem i zamaskowałam uczucie pocałunkiem. Lubiłam go, Pociągał mnie seksualnie, więc stwierdziłam, że cokolwiek między nami zaszło, było to zbliżone właśnie do miłości.

Wkrótce przestałam sobie radzić z narastającą nerwowością. Byliśmy ograniczeni do jego mieszkania, do którego dostawać się mogłam wyłącznie za pomocą podstępu. Musiałam parkować wóz pięć ulic dalej, w ślepych zaułku, a i tak za każdym razem, gdy obok przejeżdżał nieznany samochód, panikowaliśmy. Kilka tygodni później zostałam zaproszona przez znajomego na bal na zakończenie roku szkolnego. Richard boczył się przez kilka dni. Nagle mój dojrzały kochanek zaczął przypominać zrzędliviego nastolatka.

– Wiem, że nie mam prawa być zazdrosny, ale nie podoba mi się to, że będziesz z kimś innym – powiedział.

Nie chciałam go krzywdzić, wyjaśniłam jednak, że to mój ostatni bal szkolny i mam zamiar na niego iść.

– Poza tym – dodałam – Chris to tylko kolega. Idziemy całą grupą.

Zapewne zdawał sobie sprawę z tego, że zaczyna mnie tracić.

Koniec końców, nigdy nie dotarłam na bal, ponieważ nasz romans skończył się kilka tygodni po tym, jak psychotyczna eks–dziewczyna Richarda zjawiła się u niego w mieszkaniu. Nie oddzwaniał do niej, mówił, że nie może do niej przyjechać, bo to „niewłaściwa chwila”.

Pojawiła się we wtorkowe popołudnie, w szczególnie niewłaściwym momencie, gdy zupełnie naga siedziałam na nim okrakiem na kanapie. Skrępował mi ręce kajdankami (mieliśmy tylko jedną parę, więc do łóżka przywiązywał mnie szalikiem), kiedy usłyszeliśmy dzwonek do drzwi.

Richard wybiegł. Usłyszałam, jak każe jej poczekać na zewnątrz, lecz ona odpycha go i grozi, że rozwali mu dom, jeśli jej nie wpuści. Cholera.

Spanikowałam, chwyciłam ubrania i mszyłam do sypialni, ale szybko zrezygnowałam, bo po pierwsze, było to zbyt oczywiste, a po drugie, drzwi skrzypiały.

Słyszałam, jak kobieta krzyczy, domaga się informacji, z kim Richard sypia, a wszystko to przerywane dźwiękami tłuczonego szkła w kuchni.

– Chcę wiedzieć kogo – łoskot, pewnie kieliszek – teraz – sądząc po brzęku, zapewne zastawa stołowa – pieprzysz! – Nie jestem pewna, ale chyba na koniec strzeliła go w twarz.

Choć instynkt podpowiadał mi, że w horrorach zabójca zawsze kryje się pod łóżkiem i że jest to pierwsze miejsce, w jakie każdy zagląda, w panice nie potrafiłam wymyślić nic lepszego.

Zaczął ją błagać, w dość mięczakowatym stylu jak na tak dominującego faceta.

– Posłuchaj, wiesz, że zerwaliśmy, bo nam nie wychodziło. To nie miało nic wspólnego z kimś innym. Proszę, uspokój się.

Zaczęła płakać.

– Tylko że wcale nie to mówiłeś tydzień temu. Powiedziałeś, że gdybyś miał trochę przestrzeni, to może wszystko by się ułożyło, że dalej będziemy ze sobą rozmawiać i zobaczymy, czy to zadziała.

O tym nie miałam pojęcia. Biedna dziewczyna. Nawet w pozycji, w jakiej się znajdowałam, sercem byłam z nią. Wydawała się taka naiwna. Chociaż miałam zaledwie szesnaście lat, wiedziałam, co facet myśli, kiedy mówi, że potrzebuje „przestrzeni”.

Usłyszałam, jak wchodzi do sypialni.

– Proszę, kochaj się ze mną – powiedziała przez łzy i zobaczyłam, jak na podłodze łąduje sweter. – Tylko ten raz. Tak bardzo cię kocham.

Poczułam się tak, jakbym dostała zastrzyk adrenaliny. Usiłowałam wyrzeć i zobaczyć, co się dzieje, ale ze swojej pozycji widziałam tylko jej stopy. Richard powiedział mi, że jest trochę hippisówką, więc nie zdziwił mnie wygląd jej drobnych stóp: złote włosy na palcach i nierówne skórki wokół paznokci. Doprawdy mogła sobie zrobić pedicure, zauważyłam pomimo przerażenia.

– Posłuchaj, o tym nie ma mowy. Proszę, przestań się rozbierać – błagał.

Nagle oczy wypełniły mi się łzami; zastanawiałam się, czy to wina emocji wywołanych tą sytuacją. W rzeczywistości przyczyną był kurz zbierający się pod łóżkiem. Jak większość mężczyzn Richard przy sprzątanu nigdy nie zapuszczał się pod łóżko, w związku z czym zgromadziły się tam

koty wielkości dojrzałego dmuchawca. Wsadziłam nos w dywan i usiłowałam ignorować swędzenie, ale czułam, że to na nic – za chwilę kichnę.

Kiedy błaganie nie podziało, wróciła do starego kobiecego sposobu: złości.

– Skoro z nikim się nie pieprzysz, dupku – powiedziała tonem o oktawę wyższym, wymachując szczotką, którą zabrała z łazienki – to w takim razie dlaczego na szczotce są brązowe włosy?

Moje włosy. Cesałam je wcześniej i nagle przypomniało mi się, czego mi brakuje. Gumki do włosów ozdobionej kryształową czaszką, która leżała tuż u stóp dziewczyny. Usiłowałam skupić się na oddechach medytacyjnych, zastanawiając się, czy mnisi buddyjscy kiedykolwiek musieli się podrapać po nosie.

Przenieśli się do drugiego pokoju i gdy tylko zamknęli drzwi na zewnątrz, z całej siły kichnęłam. Richard wrócił dwadzieścia minut później, żeby mnie uwolnić, ale czar już przysł.

Mimo miłosnych zapewnień wiedziałam, że muszę się wynosić z miasta.

Potencjalni kandydaci na chłopaka często są zszokowani, gdy mówię im, że spałam z większością kolegów płci męskiej. Niektórzy z nich to eksukochani, inni wpadli w pułapkę *Kiedy Harry poznał Sally*, po krótkim okresie poszukiwań bratniej duszy na poważnie (oraz wspólnym balowaniu przy drinkach). W szkole całowałam się nawet z najlepszym przyjacielem gejem, bo „chciał mieć pewność”, że zadurzenie w Rickym Martinie to nie jednorazowy wypadek przy pracy.

Wszyscy moi przyjaciele mężczyźni wpisują się w jedną z dwóch kategorii: tych, którzy już dobrali mi się do majtek, oraz tych, którzy wciąż usiłują. Nie dlatego, że jestem jakąś boginią seksu. Myślę, że dla ludzi, między którymi zadziała chemia, normalne wydaje się sprawdzenie, jak by to było, gdyby wszystko sprowadzić do naturalnej, często erotycznie zaspokajającej konkluzji.

Łatwiej jest z typem byłego chłopaka, ponieważ nie ma niebezpieczeństwa, że lata wzbierającego napięcia seksualnego nagle znajdą ujście. Mamy to już za sobą, zrobiliśmy, co trzeba, i tyle.

Właśnie z eks-chłopakiem, Davidem Parkside'em, byłam umówiona tego wieczoru na kolację w cholernie drogiej restauracji sushi w Knightsbridge. Jak zwykle wszystkim opadły szczęki, gdy położył mi dłoń na dolnej części pleców i poprowadził do środka. Jest przystojny i pięknie się ubiera, ale gapiono się z innego powodu: on dobiega sześćdziesiątki, ja zaś nie skończyłam jeszcze trzydziestki.

Po raz pierwszy spotkaliśmy się, gdy miałam dwadzieścia trzy lata. Pracowaliśmy dla tej samej firmy odzieżowej w Stanach: ja w dziale redakcji,

on zaś jako szef działu rozwoju przedsiębiorstwa. Jest Brytyjczykiem i praca często zmusza go do przyjazdów do Londynu. Po raz pierwszy od kiedy przeniósł się na stałe do Wielkiej Brytanii, widziałam go tutaj, w naturalnym środowisku. Choć w wykwintnych restauracjach David czuje się niemal jak w domu, ja nigdy nie zapomnę tego, że na pierwszej randce zabrał mnie na frytki i szampana do cudownego francuskiego bistro. Nazwał to „anty-Atkinsową” randką. Każda okazja okupiona węglowodanami była dla Davida wielkim wydarzeniem.

W tamtych czasach czułam, że jestem w nim bardzo zadurzona, ale bałam się uczynić pierwszy krok, więc bezwstydnie zadowoliliam się flirtowaniem. David był starszy od mojego taty. Życzliwy, czarujący, seksowny i nieziemsko zabawny – ktoś, kto samym swoim wejściem rozświetla pokój.

Kiedy w końcu zebrałam się na odwagę, żeby do niego uderzyć, był zaskoczony, powiedział, że mu pochlebiam, ale uważa, że jestem dla niego za młoda, i nie chce ryzykować utraty pracy.

Lecz ja mocno nalegałam. Sprawdziłam jego numer i zadzwoniłam. Rozmawialiśmy przez całą noc. Tydzień później wpatrywaliśmy się sobie w oczy podczas kolacji przy świecach, a następnie obściskiwaliśmy się w taksówce w drodze do jego mieszkania. Seks okazał się fantastyczny; nie tylko dlatego, że David to mężczyzna, który miał sporo czasu na ćwiczenie technik oralnych. Chociaż muszę przyznać, że muzyka w tle była nieco zniechęcająca: trzydziestoletni mężczyźni na czas stosunku puszczają najczęściej kawałki Maxwella czy Massive Attack, ale dla mężczyzn po pięćdziesiątce nie istnieje nikt poza Bryanem Ferrym.

Ten związek miał jednaki inne zalety. Po doświadczeniach, jakich zakosztowałam, umawiając się z facetem, dla którego szczytem wykwintności

było przełożenie pizzy z pudełka na papierowy talerz, sam pomysł chrupania risotto z homarami i równoczesnego podziwiania widoków rozciągających się z okien jego penthouse'a, brzmiał pociągająco. Nikt z moich znajomych nie wierzył, że to przetrwa. Dokuczali mi, że przyprawię go o atak serca w łóżku i że zmieniłam nazwisko na Zeta-Jones.

Nieznajomi byli jeszcze gorsi. Większość osób zakładała, że umawiając się z nim, wypełniałam sobie jakąś pustkę w życiu. Że szukałam tatusia.

– Założę się, że rodzice się rozwiedli, tak? – To pytanie padało dość często. Oczywiście kelnerzy, którzy pytali, czy życzy sobie stolik dla siebie i córki, w niczym nie ułatwiali sprawy.

David jednak nie sprawiał wrażenia faceta o niskim poczuciu własnej wartości, który potrzebowałby młodszej kobiety, aby go uwielbiała. Był fajnym gościem. I wciąż jest.

– Kochanie, jak zwykle wyglądasz olśniewająco – rzekł, prowadząc mnie do „naszego” stolika w głębi. – A co powiesz o mnie?

Zapewniłam go szczerze, że siwiejące włosy zbliżają się już bardziej do koloru soli niż pieprzu, ale poza tym nie zestarzał się ani o dzień.

– Jak tam felietony? I życie miłosne? – spytał, gdy wcinałam kiełki sojowe. Dostaliśmy zamówione drinki, wstrząśnięte wytrawne martini dla mnie i wódka Grey Goose z lodem dla niego. – Jestem na diecie Atkinsa – dodał znacząco. Zdeklarowany łakomczuch miał luźną interpretację „niskiej zawartości węglowodanów”. Nie jestem pewna, czy krewetki tempura się liczą, ale nie miałam zamiaru psuć mu zabawy.

– Felietony idą dobrze, a życie miłosne w dalszym ciągu do kitu – powiedziała i wprowadziłam go w szczegóły najnowszego niepowodzenia. – Ale może wszystko się poprawi. Za kilka tygodni idę na ekspresowe

randkowanie ze sponsorami. – Całe to pisanie zmuszało mnie do głębszego zastanowienia się nad tym, czego szukam w mężczyznach, zamiast po prostu na chybił trafił wskakiwać z nimi do łóżka. Chociaż ostatnio pod tym względem byłam dość aktywna. – Przynajmniej rubryka daje mi poczucie jakiegoś celu w życiu. Każda nieudana znajomość nie jest już kolejnym niepowodzeniem, to doświadczenie, z którego mogę wyciągnąć jakąś naukę, albo przynajmniej śmieszna anegdota, o ile mam szczęście. – Roześmiałam się, lecz oczy zaszyły mi łzami, które pośpiesznie starłam. – W każdym razie dalej jakby tęsknię za Patrickiem.

– Patrick był zbyt ograniczony, żeby kiedykolwiek właściwie docenić to, co mu się trafiło – łagodnie odparł David. – Ale randka z podtatusiałym sponsorem? To brzmi jak twoja specjalność. Widzisz, może on tak naprawdę był dla ciebie za młody!

W pewnym sensie David to najlepszy chłopak, którego kiedykolwiek miałam, i jedyny, który rozumiał moją potrzebę samotności. Przez jakiś czas różnica wieku zdawała się bez znaczenia. Aż nagle, pewnego dnia – stało się. Zauważyłam, że od czasu do czasu łyka proszki, ale nie byłam przygotowana na dzień, w którym otworzę apteczkę i znajdę ułożony alfabetycznie rząd lekarstw na wszystko, począwszy od dusznicy, a na niedoborze cynku skończywszy. Usiłowaliśmy omijać temat jego starzenia się.

Zwykle ostro się kłóciliśmy z powodu jego diety, ponieważ zawsze powtarzał, że woli przejść czterokrotne wszczepienie bajpasów, niż zrezygnować z szynki parmeńskiej. Zamartwiałam się, że nie ma ubezpieczenia zdrowotnego, i w tajemnicy wykupiłam dla niego dodatkową polisę. Potem zaczęły mi się śnić koszmary o zmienianiu pieluch – i to bynajmniej nie dzieciom. I chociaż moi znajomi się do niego przekonali, nie



czułam się tak naprawdę na siłach wyciągać go na koncert punkowy. Zaczęłam tęsknić za przyjaciółmi.

Nasz związek począł stopniowo gasnąć. Pewnego wieczora zabrałam go do klubu, gdzie barman nosił w uszach agrafki i miał na sobie koszulkę z napisem: „Jezus to mój kumpel z sąsiedztwa”.

– Posłuchaj, byłem w Studio Pięćdziesiąt Cztery, kiedy Bianca Jagger wjechała na białym koniu, i nie mam na to więcej ochoty – powiedział. – To twoje życie, nie moje.

Wkrótce po tym się rozstaliśmy.

Chemia jednakże nigdy nie wygasła. Teraz jesteśmy jak dwoje przyjaciół, którzy spotykają się, żeby rozdrapywać zabliznione rany powstałe w wyniku zawodów miłosnych.

Kelnerzy zaś nie przestają się na nas gapić.

– Więc – powiedziałam, zniżając głos – udało ci się dostać to, o co prosiłam?

– Tak, Cat, ale jeśli ktoś cię spyta, skąd to masz, to nie ode mnie – odparł i podał mi pod stołem małe błękitne pigułki. – Ludzie zaczną gadać, a ja muszę dbać o swoją reputację. Nie chcę, żeby ktoś sobie pomyślał, że trzeba mi w tym względzie pomocy. – Wyświadczył mi jednorazową przysługę. Erekcje Davida były regularne, a jego penis twardy jak skała. W rzeczy samej umawiałam się z dwudziestopięciolatkami, którzy mogliby mu pozazdrościć popędu płciowego.

– Nie przejmuj się, skarbie, to zostanie tylko między nami – powiedziałam z uśmiechem i schowałam pigułki do torebki. – Wezmę je tylko raz, znajomi zapewniają, że jest cudownie. Chodzi o zwiększony dopływ krwi do łechtaczki, a czytelnicy nieustannie piszą e–maile z pytaniami, czy już tego

próbowałam. Mam obowiązek wobec społeczeństwa – uśmiechnęłam się. – I od kilku tygodni nie przeżyłam porządnego bzykanka.

Roześmiał się.

– Jeśli będziesz w prawdziwej potrzebie, to znasz mój numer – wyszeptał i położył swoją dłoń na mojej. – Radzisz sobie finansowo? Znam cię: jesteś zbyt dumna, żeby się przyznać, że potrzebujesz pomocy, ale jeśli kiedykolwiek będziesz musiała pożyczyć pieniądze...

Do oczu napłynęły mi łzy.

– Czasami myślę, że musiałam stracić rozum – wyrzuciłam z siebie. – Rozumiesz, może i nie satysfakcjonowała mnie praca, którą miałam, ale kogo satysfakcjonuje? Przynajmniej dostawałam normalną wypłatę i stać mnie było na regularne posiłki, które nie były podkradane z czyjejś lodówki. Co ja tutaj, do cholery, robię?

Chwycił mnie za rękę.

– Wiesz, co wspólnego ma ze sobą większość najbardziej wpływowych dyrektorów generalnych na świecie? – zapytał.

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

– Dobrze pralnie?

– Nie. Wszyscy oni ryzykują. Popatrz na Steve'a Jobsa, wyleciał z własnej firmy, z Apple. Mówi: „nie można połączyć kropek, patrząc do przodu; możesz je połączyć jedynie wówczas, kiedy będziesz patrzeć do tyłu. Dlatego musisz wierzyć, że kropki w jakiś sposób się połączą w twojej przyszłości”. I tak będzie, Cat.

– Może w przyszłości się połączą, ale obecnie wygląda to na jakiś wielki, przypadkowy i niewyraźny zarys – powiedziałam, napiłam się po raz kolejny

cieplej sake i zagryzłam ją pikantnym sushi z tuńczykiem. To był mój jedyny posiłek tego dnia i postanowiłam, że będzie taki, jak potrzeba.

Zmieniłam temat.

– Wiedziałaś, że oprócz dziennikarstwa zrobiłam drugi fakultet z nauk politycznych? Kiedyś myślałam, że będę korespondentką wojenną.

– W pewnym sensie jesteś – odparł. – Tylko uważaj z tym towarem. Znajomy dał mi dwa rodzaje pigulek, po pięćdziesiąt i dwadzieścia pięć miligramów, więc weź jedną albo drugą, ale ostrzegął, że nie można brać więcej niż pięćdziesiąt miligramów na jeden raz. I pamiętaj, żebyś zrobiła to z kimś, kto jest tego wart, bo jak już znajdziesz się na szczycie, to mówiąc wprost, zostaniesz tam przez wiele godzin. Tak przynajmniej słyszałem – dodał pośpiesznie.

Problemy zdrowotne Victorii dały mi do myślenia. Gdy przychodzi do zabezpieczania się, moja wiedza jest naprawdę dogłębna (niezamierzona gra słów). Jestem typem dziewczyny, która nigdy nie wychodzi z domu bez kilku gumek i dodatkowych majtek, na wypadek gdyby sprawdził się scenariusz optymistyczny, tak samo jak nigdy nie zapominam zabrać gotówki oraz numeru do porządnej firmy taksówkarskiej, na wypadek gdyby coś miało pójść nie tak. Lecz dzięki jej przygodzie zdałam sobie sprawę z tego, że potrzebuję nowego sposobu, by wprowadzić prezerwatywy do gry wstępnej – i dlatego też później, jeszcze tego samego wieczoru, zasiadłam przed komputerem i przejrzałam oferowane w Internecie kondomy, które wychodziły poza prążkowane i zwykłe. Ujęły mnie te o smaku owocowym i świecące w nocy. Był nawet kondom musicalowy, który zmieniał melodyjki, gdy seks robił się bardziej energiczny, choć myślę, że muzyka wydobywająca się z dolnych partii mego ciała zdecydowanie by mnie wybiła z rytmu.

Następnego popołudnia umówiłam się z Victorią w specjalistycznej przychodni Chelsea Westminster. Wyznała, że choć Mike przeprosił ją za swoje zachowanie, to i tak od kilku dni trzymał się od niej z dala. Najwyraźniej stwierdził, że deklarowanie nieśmiertelnej miłości jest mniej onieśmielające niż omawianie podejrzanych upławów i wydzielin.

Przynajmniej zachowała poczucie humoru. Zaraz po wizycie udawałyśmy się na przyjęcie kostiumowe, na którym motywem przewodnim były anioły i demony; musiałyśmy więc przyjść do przychodni w strojach, które Victoria zawczasu wypożyczyła.

Kiedy przyniosła je do domu, dostałam ataku śmiechu.

– Nie znalazłam już nic innego w tak krótkim czasie, więc wygląda na to, że ja będę diablicą, a ty seksowną zakonnica! – stwierdziła. Dlatego właśnie udałam się do przychodni przyodziana w habit, pod którym miałam koronkowy gorset; czułam się absurdalnie i modliłam, żeby tylko nie spotkać nikogo znajomego. Za to Victoria miała na sobie czerwoną, plastikową miniówkę z długim, czerwonym ogonem z satyny o rozwidlonym zakończeniu, który wystawał spod spodu.

– Wygląda jak gigantyczny hemoroid – śmiała się. – Wcale nie seksownie.

Niepotrzebnie się martwiłam: w sobotnie wieczory ekskluzywnie wyglądający tłum w garniturach mógł ewentualnie czekać w kolejce do Boujis. Samo badanie było w zasadzie bezbolesne, a lekarz starał się dodawać otuchy. I jeszcze pielęgniarki miały niezły ubaw – nie co dzień widzi się zakonnice, która częstuje się darmowymi prezerwatywami.

U Anonimowych Alkoholików krok numer 9 polega na naprawianiu wszelkich krzywd, które się kiedyś komuś wyrządziło. Zastanawiam się, co z

seksuolnikami; czy również oni nie powinni naprawiać kiepskich jednorazowych numerków?

Tydzień toczył się powoli i nie miałam jeszcze szansy przetestować viagry, więc zaczęłam korespondować z jednym ze stałych czytelników. Postępowałam zgodnie z własnymi „zasadami”, pilnując, żeby przysyłał mi wiadomości z adresu służbowego, czyli z firmy w City, którą sprawdziłam. Wysłał mi swoją fotografię. Na zdjęciu sprawiał wrażenie miłego i spokojnego, opierał się o drzewo, miał na sobie niebieską koszulę, która podkreślała kolor oczu.

Spotkaliśmy się w Pelikanie w Notting Hill, włożyłam jeden z potencjalnie bezwstydných strojów, czyli obcisłe dzinsy, obcisłą górę i buty od Alexandra McQueena. Szkoda, że kobiety spędzają tyle godzin na rozmowach o ubieraniu się, tylko po to, żeby zrobić wrażenie na innych kobietach. Ja z pewnością spędzam nadmierną ilość czasu przed każdą randką, starając się do perfekcji dopracować „wygląd” przy użyciu wymyślnych akcesoriów, podczas gdy brytyjscy chłopcy chcą tak naprawdę zobaczyć biust i uśmiech.

Jest jeszcze coś gorszego od niebezpieczeństwa potknięcia się przy wychodzeniu rano z domu nieznanego w balowej sukni vintage, ze złotą torebką wieczorową na ramieniu. Kiedyś dzieciak w Clapham naprawdę dał mi pieniądze – myślał, że jestem kimś w rodzaju bezdomnej panny Havisham.

Randkowiec miał na imię Nigel i z prawdziwą ulgą stwierdziłam, że w rzeczywistości jest atrakcyjniejszy niż w Internecie. Miał pełne wyrazu, błękitne oczy i miłą, otwartą twarz o pełnych ustach, dzięki czemu uniknął syndromu „żółwiej wargi”.

Rozmawialiśmy o wspólnej miłości do filmów science fiction oraz przedyskutowaliśmy, który z modeli podróży w czasie jest bardziej praktyczny,

ten z *Powrotu do przyszłości* czy z *Terminatora*. Musiałam się dość szybko podpić, bo wyraźnie przypominam sobie, jak narysowałam na serwetce obrazek, który miał przemawiać za teorią przyczynowości kołowej. Nigel słuchał z równą życzliwością, kiedy rozmowa zesłała na niedziałający kaloryfer w moim mieszkaniu. Nieważne, ile razy jest naprawiany, i tak nieustannie marzniemy.

– Zawsze możesz się zatrzymać u mnie. Mam spory zapas czerwonego wina i przyjemny, duży kominek.

Zgodziłam się, mając gorącą nadzieję, że nie był to eufemizm. „U niego” okazało się wielopoziomowym domem w ślepym zaułku w Chelsea, z bluszczem obrastającym mury.

– Czerwone czy białe? – spytał, wchodząc do kuchni i jednocześnie włączając ogień na kominku za pomocą pilota.

Salon przypominał minimalistyczny raj Philippe'a Starcka, więc zdecydowałam się na białe, na wypadek gdybym jeszcze nie daj Bóg miała coś wylać na nieskazitelną kanapę. Sączyliśmy sobie sauvignon blanc, a gdy zaczęliśmy się całować, przeprosiłam go, by udać się do toalety, gdzie połknęłam dwie pigułki viagry. Chciałam sprawdzić, jaki będzie efekt przy ślepej próbie, więc postanowiłam nie zdradzać, że je biorę. Mógłby pomyśleć, że ze mnie jakaś zwariowana nimfomanka i – no cóż, lepiej, żeby na razie nie wiedział, jak bliskie prawdy jest to stwierdzenie.

Nie jestem pewna, czy była to reakcja psychosomatyczna, ale w ciągu dziesięciu minut poczułam w cipce mrowienie, a oddech zrobił się wyraźnie przyspieszony. Podczas kolejnej rundy całowania wspierałam się mu na kolana.

– Chciałbyś mi pokazać swoją sypialnię? – spytałam, dysząc.

Na to Nigel odparł:

– Widzisz, zawsze chciałem być fotografem, więc pomyślałem sobie, że mógłbym ci pokazać zdjęcia z podróży po Afryce. – Otworzył gigantyczny, zakurzony album i z dumą pokazał gruboziarniste, zamazane ujęcia przedstawiające biedne sieroty.

– Hm, a czemu ta jest trochę nieostra? Czy to jakiś zabieg artystyczny? – Czułam, jak serce bije mi w uszach, a w zasadzie wszędzie. Kiedy na chwilę zamknęłam oczy, zobaczyłam kolorową, pulsującą czerwień aorty. Cholera. Naprawdę na mnie działało. Może wzięłam za dużo? Wydawało mi się, że David powiedział: „dwie dwudziestopięciomiligramowe pigułki, żeby razem było pięćdziesiąt miligramów”, ale może każda z nich miała po pięćdziesiąt miligramów?

Nigel zmarszczył brwi.

– No cóż, myślałem, że kompozycja fotografii liczy się mniej od ich tematu. Rozumiesz, finansuję projekt, w którym głodujące dzieci dostają jednorazowe aparaty, a następnie ich prace są wystawiane w Londynie.

– Ale skoro one głodują, to czy nie lepiej byłoby im po prostu dać worek ryżu? – Właśnie wtedy zaczęłam podejrzewać, że Nigel może mieć pewien tik, gorszy nawet niż mężczyźni używający wyrazów takich jak: „procedować” oraz „komitment”: wykazywał oznaki bycia zepsutym białym dzieciakiem, który udaje pokojowo nastawionego do świata hippisa.

– No cóż, niektórzy powiadają, że sztuka to forma pokarmu – stwierdził, patrząc mi prosto w oczy, podczas gdy ja z desperacją starałam się doszukać tam błysku ironii. Którego nie było. – Na pewno dotyka duszy.

Jego spostrzeżenia były dalekie mojej duszy, więc uznałam, że i tak nie zrozumie nawet najbardziej logicznych kontrargumentów. Po prostu

przytakiwałam i godziłam się ze wszystkim, co mówił. Może byłam trochę niesprawiedliwa, Amy zawsze mi powtarza, że jestem zbyt cyniczna.

Zaczerpnęłam głęboko tchu, zastanawiając się, kiedy ma zamiar przejść do rzeczy i mnie przelecieć. Byłam wygłodniała.

W końcu – po ostrożnym odłożeniu albumu na bok – przenieśliśmy się do sypialni. Ubrania zaczęły fruwać, nagle też pojawiła się prezerwatywa. I dziesięć energicznych minut później dla niego było po wszystkim – dwa razy – zanim ja w ogóle zdążyłam zacząć.

– Wow – powiedział, zapalił papierosa, którego najwyraźniej już wcześniej sobie zrolował, i założył ręce za głowę – to było niesamowite.

Uśmiechając się słodko, totalnie napompowana viagrą, przysunęłam się do niego i pocałowałam go w kark.

– Kochanie, ja jeszcze nie bardzo skończyłam – wymruczałam. – Mam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli się podotykam. – Całe ciało mi pulsowało, miałam wrażenie, że głowa za chwilę eksploduje, i naprawdę musiałam sobie ulżyć. W tamtej chwili przysięgłam sobie, że już nigdy więcej nie wezmę tego leku. Nawet do celów badawczych. Nie mam pojęcia, co mną zawładnęło. I rzeczywiście tak właśnie się czułam: owładnięta.

Za to on wzdrygnął się z przerażeniem.

– Grzeczne dziewczynki nie robią takich rzeczy. Moje zdanie na temat orgazmów jest takie, że jeśli się zdarzają, to się zdarzają. Może ten nie był ci pisany.

Łatwo ci mówić, pomyślałam, czując się, jakby ktoś wymierzył mi policzek.



– Ale... hm... nie chciałbyś, żebym i ja go miała? – Teraz wiedziałam, jak to jest być szesnastoletnim chłopakiem z sinymi jajami. Miałam rozpalone krocze.

Zaciągnął się i wypuścił dym.

– No cóż, oczywiście, o ile nie wymaga to nadmiernej pracy – powiedział ze śmiechem.

Nie dostrzegłszy w tym nic zabawnego, zaczęłam wyjaśniać potencjalne pułapki pozycji misjonarskiej, lecz przerwał mi i powiedział, że żadna z jego dotychczasowych dziewczyn nigdy nie miała z tym problemu (nie żeby którąkolwiek o to spytał), więc „mogę być odrobinę anormalna”.

– Rób, co masz do zrobienia, kotku – rzucił, głaszcząc mnie po ramieniu – ale nie w moim łóżku. W każdym razie nie zapominajmy o tym, że, jak ktoś kiedyś powiedział, lepiej jest dawać, niż otrzymywać.

Podniosłam bluzkę z podłogi.

– To był Jezus i jakoś nie wydaje mi się, żeby chodziło mu o tę sytuację.  
– Byłam zszokowana. Toż to prawdziwy prostak w białych rękawiczkach. Afiszował się swoją edukacją w prywatnych szkołach i dokładał starań, żeby otworzyć przede mną drzwi, więc czemu w intymnej sytuacji wykazywał się tak potwornymi manierami?

Udałam się do urządzonej w stali i szkle kuchni, oparłam o szafkę i nalałam sobie szklankę wody. Może i nie jestem specjalistką od *bon tonu* randkowania, ale nie uważam, żeby oczekiwanie odrobiny wspólnej przyjemności i szacunku, nawet na przygodnej randce, było zbyt wygórowane. Według mnie egoista w łóżku równa się egoście w życiu – co zdecydowanie nie zachęca do kolejnego spotkania. Arystoteles by się poważnie wkurzył.

Decyzja podjęta, udałam się do sypialni.

– Posłuchaj – odezwałam się, kiedy zrzuciłam nakrycie i rozwiązałam gorset, który włożyłam zaledwie kilka godzin temu nastawiona na nieziemskie bzykanko. – Idę wziąć kąpiel. Jestem sfrustrowana i nie mogę zasnąć.

– Musisz się uspokoić – stwierdził. Wyglądał trochę jak kot, który właśnie objadł się śmietanką. – Co byś powiedziała, gdybyśmy się trochę przytulali?

Odmówiłam. Gdybym chciała się przytulać, zostałabym w domu z misiem. Ja miałam ochotę powiesić się na suficie.

– Potrzebuję tylko kilku chwil w samotności – zapewniłam go najlepszym z arsenału głosików grzecznej dziewczynki.

Zawsze się zastanawiałam, jak instynkty mężczyzn mogą być na tyle upośledzone, żeby dać się wywabić w środku nocy na robienie lodu w bocznej ulicy przez dziwki, które na kilometr wyglądają podejrzanie brzydko. Właśnie w łóżku u Nigela zdałam sobie sprawę z tego, co zrobiło ze mną połknięcie pigułek: poszłabym teraz z kimkolwiek, kto zechciałby mnie zerznąć. Musiałam sobie ulżyć, i to szybko; dosłownie czułam, jak łechtaczka wystaje mi z majtek. Stała mi. Rozochociona przez viagrę stanęłam twarzą w twarz z tym, co jeszcze niedawno było nie do pomyślenia: stawałam się fanką Freuda.

Pobiegłam do kąpieli, by ukryć swe jęki, skierowałam strumień wody na cipkę i poczułam, jak woda spływa mi po skórze. Jednocześnie kurczowo trzymałam się wanny i do krwi zagryzałam wargi. Gdy jeden orgazm się kończył, zaczynał się kolejny, fale gorąca wprawiały moje przeżarte lekami ciało w spazmy. Zaspokoiwszy się w końcu, wytarłam się i wróciłam do sypialni.

– Widzisz, już lepiej, prawda? Wzięłaś zimny prysznic?

– Już lepiej – odparłam zbyt zmęczona, żeby z nim dyskutować. – Miałaś rację. Tego właśnie mi było trzeba.

– Posłuchaj, Cat, wiem, że w łóżku jestem trochę jak ponury prezbiterianin – powiedział, przekręcając się na bok. – Ale będziesz musiała się do tego przyzwyczaić.

Nie ma mowy, kolego.

Postanowiłam się zwinąć – lecz nie zanim wezmę sobie z lodówki SubZero bardzo przyjemną butelkę szampana Bolligner. Zwykle kradzież jest dla mnie czymś nie do pomyślenia ale w tamtym momencie uważałam, że należy mi się jakaś rekompensata za nieudany wieczór. Biedne eksdziewczyny Nigela niewątpliwie zasłużyły sobie na Oscara.

Gdy tylko zaczęło świtać, potykając się na schodach, zeszłam na dół i wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że nie mam pieniędzy i będę musiała maszerować kilka ulic na dziesięciocentymetrowych szpilkach, żeby znaleźć bankomat. Nigel jeszcze spał.

Chociaż stopy mi krwawiły, wiedziałam, że podjęłam właściwą decyzję. Byłam dumna, że wykazałam się cywilną odwagą, zwłaszcza że kilka godzin później przesłał mi wiadomość: „Zimno ci? Piję herbatę przy kominku... Przyłączysz się? Całuję”.

Odpowiedź wystukałam z uśmiechem: „Przykro mi, myję włosy. Dla informacji: kobieta potrzebuje średnio 15 min stymulacji łechtaczki, żeby osiągnąć orgazm. Twoje były udawały. Trzymaj się”.

Nigdy nie wierzyłam w miłość od pierwszego wejrzenia. Jeszcze na studiach przeczytałam surrealistyczne dzieło Andrego Bretona *L'Amour Fou* i stwierdziłam, że autor sprawia wrażenie niepoczytalnego. Jednak teraz gotowa byłam kupić sobie homar–telefon Salvadora Dali i zapuścić podkręcane wąsy, ponieważ dopadła mnie wielka miłość.

Wszystko zaczęło się niewinnie pewnej przypadkowej środy. Wyszłam z Victorią, Markiem (który zachowywał się najlepiej, jak tylko potrafił, gdyż właśnie zaczął się z kimś spotykać) oraz kilkoma jego kolegami z pracy, by uczcić jego awans na starszego partnera, i w drodze powrotnej z przyjęcia w Pangea postanowiliśmy się zatrzymać w barze hotelu Hempel na kieliszek czegoś mocniejszego przed snem. Byłam bardzo dumna z Marka, który mimo że jest jednym z najmądrzejszych facetów, jakich znam, dosłownie chodzącą encyklopedią, zawsze się wstydził tego, że nigdy nie studiował na uniwersytecie. Dzięki awansowi wyprzedził kilku absolwentów Oxfordu, co, jak wiedziałam, miało dla niego ogromne znaczenie.

Bez wiedzy Marka razem z Victorią świętowałyśmy fakt, że tajemnicza infekcja okazała się niczym innym jak zwykłą drożdżycą, którą zaraziła swojego mężczyznę. Zasypywał ją kwiatami i zaprosił na kolację do swoich rodziców.

– Czyli przyznał, że zachował się jak idiota?

– Powiedziałam mu, że jego zachowanie było odrażające, i ciskałam gromy. Niewiele brakowało, żeby się popłakał. Mówił, że się wkurzył, bo naprawdę traktował mnie poważnie. A potem zaproponował, żebym się do niego wprowadziła – dodała.

Uniosłam brew.

– I?

– Rozważę to – stwierdziła, chłodno studiując menu.

Wiedziałam, że dla niej to coś poważnego. Naprawdę cieszyłam się jej szczęściem, gdyż pomimo niewiarygodnej ignorancji w kwestii zdrowia seksualnego, jaką się wykazał Mike, wiedziałam, że ją uwielbia.

Bar był prawie pusty, ja zaś zatopiłam się kompletnie w rozmowie z Victorią; i wtedy go zobaczyłam. Siedział po przeciwnej stronie baru: był mniej więcej mojego wzrostu, ale miał szerokie ramiona, rudawe blond włosy i kości policzkowe, którymi można by ciąć szkło. Było w nim coś enigmatycznego. Zwykle mężczyzn, do których zagaduję, otacza aura arogancji, lecz on początkowo wydał mi się bardzo delikatny.

– Hej, Andrew! – zawołał Mark i pomachał do niego w drodze powrotnej z toalety.

– Kto to jest? – wysyczałam.

– A, to Andrew. Ma firmę, w której robią takie misterne, futurystyczne systemy stereo dla superbogaczy. Przygotowywał coś dla gabinetu owalnego i kasyn w Vegas.

– Absolutnie uroczy. Nie wiesz, czy jest zajęty? – Udało mi się rzucić ukradkowe spojrzenie na lewą dłoń Andrew, ale nauczyłam się już, że brak obrączki na palcu nic w tym kraju nie znaczy. Chociaż nie mam pewności, czy to w ogóle jest środek odstraszący: niektórzy znajomi twierdzą, że wzbudzają więcej zainteresowania, jeśli wyglądają na żonatych. Jak zawsze powtarza Mark: „Jedyną, co działa na kobiety bardziej niż zaobrączkowany facet, to facet z uroczym psiakiem!”.

– Chyba jest rozwiedziony – powiedział. – Ale nie za bardzo wiem, o co tam chodziło. I chyba ma dzieci. Moim zdaniem za duży bagaż.

– Nieważne – stwierdziłam. – Mężczyźni, którzy mają fobię na tle angażowania się, mogą mieć o wiele większy bagaż niż ci, którzy próbowali, lecz im się nie udało. Nie, muszę uważać – dodałam, odsuwając kieliszek z drinkiem, który postawił przede mną Mark. O ile siedzenie z głową w toalecie ostatnim razem miało być jakąkolwiek wskazówką, to pan Jose Cuervo nie jest moim przyjacielem.

– Daj spokój, miej odwagę pić. – Stuknęliśmy się kieliszkami.

Poczułam, jak twarz mi się wykrzywia, gdy ognista kula dosięgła jelit, i wiedziałam, że jestem gotowa na pierwszy krok. Wyrównałam minispódniczkę bombkę i niespiesznie udałam się na drugą stronę baru.

– Cześć – uścisnęłam mu dłoń, klapnęłam na sąsiednim krześle i skrzyżowałam nogi. – Jestem Cat.

– Andrew – rzucił zachwycony. Uśmiechnął się, a drobne zmarszczki w kącikach oczu podpowiedziały mi, że najprawdopodobniej dobiega czterdziestki. – Od razu cię zauważyłem. Jesteś z Markiem? – Równie dobrze mógł zapytać: „Sypiasz z Markiem?”.

– Mark to mój dobry kolega – powiedziałam. – Ale nie jesteśmy razem... w tym sensie. – Przynajmniej nie w ostatnim czasie.

Przeczytałam gdzieś, że stwierdzenie, czy między dwojgiem ludzi coś zaiskrzyło, zajmuje mniej niż dziewięćdziesiąt sekund, a dalsza rozmowa to tylko wypełniacz. Nie pamiętam wiele z tej pierwszej konwersacji, podczas której się zakochałam – ale pamiętam sposób, w jaki na mnie patrzył, jakby mnie podziwiał. Zadawał miliony pytań i gdy podkreślał jakieś zdanie, kładł mi na rękę swoją dłoń.

Wszystko w Andrew było takie... cóż, prostolinijne. Odniósł niesamowity sukces, a mimo to był niezwykle skromny; nie potrafiłam się temu oprzeć. Międzynarodową firmę, która działała na czterech kontynentach, nazywał „swoim małym projektem”. Niezdolny do sarkastycznego przekomarzania się rzucał zabawne, dobrodusze i bardzo ujmujące żarty.

Wyjaśnił, że zwykle mieszka w hotelu Hempel przez jeden czy dwa dni w tygodniu, a resztę czasu spędza w Dublinie albo w podróżach służbowych. Ma trójkę dzieci i z tego, co udało mi się zrozumieć, bardzo młodo się ożenił, a teraz jest w separacji. Został wychowany w rodzinie katolickiej, ale po doświadczeniu śmierci klinicznej, gdy siedem lat temu prawie utonął, został niezdeklarowanym, duchowym agnostykiem. Tego wszystkiego dowiedziałam się w ciągu pierwszej półgodziny.

– Od dawna nie miałem dziewczyny – przyznał, gdy piliśmy czwarty koktajl. – Jestem poza miastem przez cztery dni w tygodniu, a nie do końca podoba mi się całe to randkowanie. Nie znoszę gierek. Wolę nie ukrywać swoich uczuć. – Normalnie zabrzmiałoby to jak utarty zwrot, ale radar towarzyski podpowiedział mi, że mówi szczerze.

– To brzmi jak idealny mężczyzna dla mnie – stwierdziłam. – Zwykle się frustruję, bo w związku potrzebuję przestrzeni dla siebie. Mentalnej i fizycznej.

– Przecież piszesz felietony o seksie. Chcesz mi powiedzieć, że nie masz wysokich wymagań?

– Emocjonalne wymagania mam oczywiście wysokie. I jestem brutalnie szczerą. Gdyby jednak dziewczyna miała być zwierzątkiem, to jeśli chodzi o utrzymanie, byłabym myszokoczką, a nie kucykiem.

Wszyscy razem postanowiliśmy się przenieść na zewnątrz, gdzie świeczki i przenośne grzejniki chroniły przed chłodem nocy. Victoria

uśmiechnęła się i mrugnęła do mnie z gigantycznej sofy naprzeciwko. Pomieszczenie miało marokański wystrój, więc razem z Andrew usiedliśmy na złotych i czerwonych poduszkach na podłodze.

– Cat napisała właśnie tekst o kobiecym orgazmie – rzucił zniecierpliwiony Mark.

– Naprawdę? – Andrew wyglądał na zachwyconego. – A jaka jest pani zawodowa opinia na ten temat, panno Townsend?

Rzuciłam Markowi brzydkie spojrzenie.

– Tak, no cóż, to było tylko o tym, za ile rzeczy jest odpowiedzialny Freud. Powiedział, że orgazm łechtaczkowy to „fenomen młodości”, a kiedy kobiety przechodzą okres pokwitania i wkraczają w „dojrzałość”, zaczynają osiągać orgazm pochwowy. Nie miał na to najmniejszych dowodów, ale to nie powstrzymało go przed doprowadzeniem pokoleń kobiet do życia w poczuciu seksualnej niedoskonałości. A skoro łechtaczka jest w większości ukryta wewnątrz ciała i o wiele większa, niż się to może wydawać, uważa się, że i tak orgazmy pochodzą z tego samego miejsca. – Przerwałam, ponieważ nie chciałam rozmawiać przez całą noc o seksie. – Reasumując, Freud jest do kitu, a łechtaczka króluje. – Niezależnie od tego, jak bardzo staram się unikać tematu kopulowania, i tak do mnie wraca.

Zwykle nie mam nadziei na to, że po usłyszeniu, z czego żyję, mężczyzna, choćby nie wiem jak dobrze wychowany, nagle oznajmi: „W takim razie powiedz mi, jakie jest twoje zdanie na temat kryzysu w Darfurze?”. Zamiast tego niezmiennie pada to samo pytanie: „A czy mężczyźni mogą mieć orgazm wielokrotny?”. Tak na marginesie – mogą, ale to zupełnie inna historia!

Victoria zarządziła kolejną kolejką cuervo, tym razem prosto z butelki.



– Czy to nie on powiedział, że kobiety są na straconej pozycji, bo nie mają penisów?

– Tak, to bardzo fallocentryczny pogląd na świat. – Spojrzałam na Andrew. – Nie chodzi o to, że z penisami jest coś nie tak. Po prostu ja nie chcę go mieć. To znaczy chcę, ale nie na sobie. Oj, wiecie, o co mi chodzi!

Wszyscy się roześmiali, za to ja oblałam się rumieńcem, bałam się, że zawstydziłam Andrew. Jednak on wyglądał, jakby zupełnie się tym nie przejmował.

Victoria wstała.

– Cat, powinniśmy już iść – powiedziała łagodnie. – Zanim zacznie świtać. Koniec końców, to środek tygodnia.

Gdy Andrew wstawał, zauważyłam odznaczające się pod bawełnianą koszulką mięśnie i rozmarzyłam się, jak musi wyglądać jego nagi tors. W głowie mi się kręciło, a pulsujące ciepło, które rozlewało się gorącą falą po żołądku, przesunęło się bardziej na południe.

Podczas pożegnania Andrew wspomniał, że niebawem wyjeżdża na dwutygodniowy wypad do Moskwy, gdzie będzie wyposazał apartament pewnego miliardera. Odprowadził Victorię i mnie do taksówki i powiedział:

– Zadzwoń z Moskwy. – A potem delikatnie musnął mnie ustami w policzek.

Miałam ochotę go pocałować, ale nie byliśmy sami. Jednak gdy tylko taksówka ruszyła, zaczęłam panikować. Nagle myśl, że nie zobaczę go przez kilka tygodni, stała się nie do zniesienia.

Kombinacja tequili, jakiejś niewytłumaczalnej nostalgii i czystego napalenia kazała mi zawrócić. Zatrzymałam taksówkę i wyskoczyłam.

– Cat, co ty robisz? – wołała Victoria.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć, muszę wracać! – krzyknęłam i zatrzasnęłam drzwi. – Jedź do domu! – I uciekłam, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Padał deszcz ze śniegiem, małe kropki mroźnej mżawki przylepiały mi się do ciała, zwłaszcza że znów zostawiłam parasolkę w domu. Przemarznięta przebiegłam dwie przecznice – i nie miałam pojęcia, gdzie się, do diabła, znalazłam. Ile może być przecznic o tej samej nazwie? Po przejściu piętnastu minut ulicą, szcękając zębami, byłam gotowa się poddać. I wtedy dostrzegłam charakterystyczne światła na ostatnim piętrze hotelu.

Zanim dotarłam do holu, zdążyłam przemoknąć do suchej nitki. Beżowe szpilki od Christiana Louboutina były kompletnie zabłocone.

Mimo wszystko pewnym krokiem, z wysoko uniesioną głową przemaszerowałam przez hol i wróciłam do baru na dole. Był pusty.

– Szuka pani pana Brennana? – zapytał barman czyszczący kieliszki do brandy. Jak też on się nazywał?

– Andrew? Tak, tak myślę – powiedziałam z zakłopotaniem.

– Poszedł do telefonu – poinformował mnie z półuśmiechem. – Na pewno się ucieszy, gdy panią zobaczy. Życzy sobie pani drinka?

Usiłowałam się uspokoić i wyglądać jak dama, mimo że wzrok miałam zamazany i właśnie byłam w drodze do pokoju hotelowego faceta, którego nazwiska nawet nie znałam.

– Poproszę southern comfort z lodem. Może to mnie rozgrzeje. Aha i gdzie jest toaleta?

Skierował mnie do holu, w stronę masywnych, lakierowanych, białych drzwi, które wyglądały, jakby nie miały zawiasów. Kie było klamki, portal po prostu zniknął bez śladu w czystych, białych ścianach dokoła.

Łazienka najwyraźniej została przeznaczona dla obydwu płci, prowadziły do niej ogromne drzwi, a zlewy z kranami aktywowanymi ruchem zostały wykute z gładkiego kamienia. Ozdobiona lustrami od podłogi do sufitu toaleta była wielkości naszego salonu. Na trzeźwo z pewnością bym ją podziwiała. Jednakże po pijaku czułam się lekko zdezorientowana. Choć bezkolizyjnie wpasowanie się do normalnej kabiny po trzech koktajlach to swego rodzaju wyczyn.

Po umyciu rąk stanęłam przed pełnym lustrem i usiłowałam wytrzeć rozmazane oczy, bo zaczęłam przypominać szopa.

– Wyglądasz super – powiedziałam do swojego odbicia, wciągnęłam policzki, zacisnęłam usta i wybuchłam śmiechem. Z ubłoconymi nogami wyglądałam, jakbym właśnie się wytoczyła z krypty. Zużyłam mnóstwo papierowych ręczników i wody, ale błoto rozpuściło się w nieokreślone plamy brudu i zrobiło się jeszcze gorzej.

Popchnęłam drzwi z prawej strony — i nie nastąpiła żadna reakcja. Spanikowana spróbowałam z lewej strony, popychając z całych sił, ale ani drgnęły. Zamknęłam oczy i usiłowałam otworzyć je siłą woli, lecz pomimo najszczęśliwszych chęci byłam zamknięta wewnątrz choleralnej łazienki.

Wtedy zaczęłam walić w drzwi, w nadziei że ktoś mnie usłyszy. Nagle się rozwarły, uderzając mnie w czoło. Stał w nich Andrew i wcale nie wyglądał na zaskoczonego.

– Właśnie miałem do ciebie zadzwonić – powiedział, wciągnął mnie do środka i z troską obejrzał czoło. – Wszystko w porządku? Myślałem, że się zgubiłaś.

– Nie... to znaczy... nagle pomyślałam, że mogłabym cię już nie zobaczyć i...

Pocałował mnie mocno i zanim się zdążyłam zorientować, opieraliśmy się o ścianę, wsuwał mi dłonie pod spódniczkę, a ja lewą nogą obejmowałam go za biodra.

Co ja chciałam powiedzieć? Że nie jestem tego typu dziewczyną? Że nigdy wcześniej nie zrobiłam nic tak szalonego? To by była obraza zarówno dla jego, jak i dla mojej inteligencji.

Gdy znaleźliśmy się w jego pokoju, trochę się zaniepokoiłam. Zazwyczaj, gdy oglądam mieszkanie mężczyzny, zmieniam się w pannę Marple, ponieważ to daje mi wskazówki dotyczące jego osobowości. Tyle że on w swoim surowym pokoju hotelowym miał zaledwie dwie koszule, dwie butelki wody i laptopa. Był niezapisaną kartą. Znajomy, Charlie, autor piszący komedie, ma teorię, że w pierwszym, uderzającym do głowy przypiływie zauroczenia produkujemy na potrzeby naszych potencjalnych partnerów iluzję w stylu *Matriksa*. I myślę, że ma rację.

– Chcesz wody? – spytał Andrew, rzucając marynarkę na fotel.

– Nie – wyszeptałam – teraz mam ochotę na coś zupełnie innego.

Tak właśnie powiedziałam, choć w tamtym momencie zdawałam sobie sprawę z tego, jak tandetnie to zabrzmiało. I bynajmniej nie ironizowałam.

Padliśmy na łóżko; zaczął rozpinąć koszulę.

– Poczekaj, ja to zrobię. – Zsunęłam mu koszulę i zaczęłam całować umięśnioną klatkę, następnie lekko ssać sutek i drażnić go zębami. – Masz wrażliwe sutki? – szepnęłam. Usłyszałam, jak wciąga powietrze.

– Teraz tak – odpowiedział.

Położyliśmy się obok siebie i powoli się rozebraliśmy.

Przesunął dłońmi po moich udach, do góry, do samych majtek i zaczął mnie masturbować.

– Pokaż mi, co mam robić – wymruczał, kładąc moją dłoń na swojej. – Chcą się nauczyć, jak mam cię dotykać. Chcę ci dać obydwaj rodzaje kobiecego orgazmu.

Chichocząc, przesunęłam jego dłoń na lechtaczkę i poprowadziłam palec wskazujący, na początku lekko niczym piórko, a potem coraz mocniej. Czułam, jak wewnątrz zaczyna mi nabrzmiwać, gdy wsunął we mnie dwa palce. Kontynuowaliśmy to przez pięć minut, on zmieniał ręce, nie spiesząc się, ja zaś wzdychałam i rzucałam się, aż poczułam, że moje mięśnie spinają się wokół jego palców.

– Boże, dochodzę! – zawołałam, a wtedy on wsunął środkowy palec jeszcze głębiej, gdy tymczasem ja odpłynęłam.

Kiedy złapałam oddech, on już całował mnie w brzuch i otwierał wargi, z uczuciem całując cipkę; zaczął mnie lizać, powoli i tak doskonale budując rytm, że nie stymulował nadmiernie superwrażliwej lechtaczki – aż doszłam ponownie. Po tylu drinkach pierwszy orgazm oralny z facetem jest dla mnie jak odkrycie jednorozca w szafie. To był mężczyzna na stałe.

– Boże – wymamrotałam, przygryzając wargi, i wyciągnęłam rękę. – To było cholernie cudowne, ręce mi się jeszcze trzęsą. – Przewróciłam go i dosiadłam. – Czas na rewanż.

Zsunęłam z niego bieliznę i przejechałam językiem po główce penisa, zanim wzięłam go całego do ust.

– Stój – szepnął, podnosząc mi głowę.

– Co się stało? – zapytałam.

– Mówię serio – zaczął – jestem tak podniecony od smakowania cię, że dojdę od razu, jeśli będziesz tak dalej robić, a nie chcę, żebyś poczuła się wyrolowana.

Uwielbiam facetów, którzy tak się podniecają, sprawiając mi przyjemność. Na samą myśl robię się mokra.

– Nie przejmuj się – odparłam. – Myślę, że obydwójce sporo wypiliśmy i wszystko razem jest niesamowite, więc lepiej dziś wieczorem zapomnijmy o stosunku z penetracją i skoncentrujmy się na wzajemnych pieszczotach. – Kąciki ust uniosły mi się w uśmiechu. – Przecież chodzi o wspólną przyjemność?

– Boże, kochanie, wykończysz mnie – powiedział, podczas gdy ja przejeżdżałam językiem po jego naprężonym członku.

Zwilżyłam usta i włożyłam go, aż do samego gardła, jak gwiazda porno, jedną ręką odrzuciłam do tyłu włosy, tak żeby mnie widział, a drugą dłoń wsunęłam mu między nogi, by delikatnie zająć się jego tylną częścią ciała. Jęknął i pochylił się w moją stronę, więc lekko, żartobliwie wsunęłam palec do środka. Kiedy zaczął szczytować, padł na łóżko ze skulonymi ramionami; całe ciało wyglądało tak, jakby właśnie miał atak epilepsji. Widziałam mężczyzn ogarniętych gorączką namiętności, ale to przypominało *Egzorcystę*. Przez przerażającą sekundę myślałam, że ma atak serca.

Obawiałam się o jego zdrowie. Lecz równocześnie, egoistycznie, lękałam się też trochę i o siebie. Cholera, pomyślałam, co ja powiem jego dzieciom, kiedy spojrzą na mnie zalane łzami i na poważnie spytają, jakie były ostatnie słowa tatusia? „Boże, dochodzę”?

– Andrew? Andrew? W porządku? – Przez dziesięć strasznych sekund, kiedy zdawało się, że czas się zatrzymał, naprawdę myślałam, że go zabiłam.

Kilka sekund później złapał oddech.

– To był bez wątpienia najbardziej intensywny orgazm, jaki kiedykolwiek przeżyłem – powiedział. – Co ty ze mną wyprawiasz, panno Townsend?

– Cokolwiek to jest, robimy to sobie nawzajem – odparłam. A następnie zapytałam: – Słyszałeś o „męskim punkcie G”? – Pokręcił głową, przyglądził mi włosy i ścisnął rękę. – No cóż – szepnęłam, całując go lekko w usta. – To teraz już wiesz, co to jest. – Potem wstałam i zaczęłam się ubierać.

– Co ty robisz?

– Kochanie, muszę wstać za jakieś dwie godziny, a jeśli zostanę tu jeszcze przez pięć minut, to usnę.

– Zostań – powiedział, siadając na skraju łóżka. – Proszę. Możemy zamówić coś na śniadanie. Chciałbym przy tobie zasnąć.

Było mi cudownie w jego ramionach, ale wyszłam, zanim się obudził. Nie chciałam, żeby nasz „oficjalny” pierwszy poranek polegał na unikaniu buziaków z powodu nieświeżego oddechu. Pocałowałam go na pożegnanie i zostawiłam wiadomość: „Przeżyłam fantastyczną noc. I nie przejmuj się, nadal cię szanuję. Całusy!”.

\*\*\*

Być może przyczyną, dla której coś zaskoczyło z Andrew było to, że podczas wiosennych porządków życia intymnego wreszcie udało mi się ostatecznie pogrzebać ducha Patricka – razem z wieloma przypadkowymi facetami. Dwa dni przed brzemiennym w skutki spotkaniem z Andrew, podczas sprzątanía w szafie, otrzymałam wiadomość od Martina, układowego i seksownego baletmistrza, z którym jakiś czas temu umówiłam się na dwie randki. Był szczupły, smukły i niezwykle pociągający – przypominał George'a Clooneya podczas strajku głodowego.

– Hej, laseczko – powiedział. – Dawno się już nie widzieliśmy. Zawsze mnie dziwiło, dlaczego nie posunęliśmy się dalej. Zastanawiałem się, czy myślisz podobnie i czy jesteś zainteresowana spotkaniem w najbliższej przyszłości. To znaczy, o ile mnie jeszcze pamiętasz...

Normalnie jestem ostrożna, gdy przychodzi do odświeżania znajomości. On jednak był cudowny, czarujący i superwysportowany – a przez ostatnie dwa tygodnie najbardziej nieprzyzwoite chwile, jakie udało mi się spędzić, polegały na szorowaniu wanny. Dlatego też postanowiłam do niego zadzwonić.

Dziesięć minut po rozpoczęciu konwersacji zaczynałam sobie przypominać, dlaczego nie zaskoczyliśmy za pierwszym razem.

Zaczął od poinformowania mnie o swej manii zdrowotnej. Wybredne gusty mnie trochę przerażają, a mężczyźni stosujący ostry reżim dietetyczny raczej nie będą wyluzowani w łóżku.

Wiem, że mieszanie jedzenia i seksu może się skończyć fatalnie. Kiedyś skropiłam miód na włosatego byłego i w efekcie musiałam mu go wycinać; a moja koleżanka wciąż nie jest w stanie rozmawiać o tym, jak „straciła” banana. Nic jednak nie przygotowało mnie na reakcję Martina tamtej nocy, gdy rozpyliłam na sobie bitą śmietanę w aerozolu. Wszystko szło dobrze do fatalnego momentu, gdy ukradkiem spojrział na puszkę.

– Sprawdzasz zawartość tłuszczu, tak? – zapytałam. Wyglądał na zmieszanego i nieśmiało oblizał usta, ale doskonale widziałam, że nie ma do tego serca. W tamtej chwili było mi go żal, bo nie potrafił się rozluźnić i upajać chwilą. Dla mnie życie bez kilku słabostek byłoby nudne i powtarzalne – w dużym stopniu jak seks tamtej nocy.

Rozmowa telefoniczna trwała w najlepsze.



– Sto pompek co rano, o ile łokieć tenisisty się nie odzywa, potem przysiady – informował mnie. – Oczywiście muszę się trzymać diety o niskim indeksie glikemicznym, bo jest o wiele lepsza niż dieta niskowęglowodanowa, ponieważ trzeba równoważyć ilość protein i całkowite spożycie węglowodanów. Tego właśnie większość ludzi nie potrafi pojąć.

Powinam w tym momencie zakończyć konwersację, żeby nie ulec pokusie zepsucia mi humoru, przyznając się do swego nieprzyzwoitego „sekretnego rytuału, gdy jestem sama”, kiedy to czasem, naprawdę późno w nocy, wpadam po pijanemu do Tesco, niczym postać z *Nocy żywych trupów*, w poszukiwaniu ciasta czekoladowego w proszku.

– Kupuję je, wracam do domu i mieszam z surowymi jajkami na jednolitą masę – opowiadałam. – Potem zaczynam oblizywać łyżkę... i nie potrafię przestać!

– Na twoim miejscu bym tego nie robił, Cat – stwierdził. – Twój metabolizm może i jest teraz w porządku, ale za kilka lat będziesz tego żałować. – Jedyne, czego żałowałam w tamtym momencie, to że wcześniej nie wcisnęłam guzika z czerwoną słuchawką na telefonie.

I wtedy sobie coś uświadomiłam: raz do roku, niczym w religijnym obrządku, robię wiosenne porządki w szafie, ale czy to nie z „czarnej książeczki” powinnam zdmuchiwać pajęczyny? Znalezienie mężczyzny, z którym znajomość odznaczałaby się tym samym stopniem trwałości co zawiasy w mojej szafie, było prawdziwym wyzwaniem: zdecydowana większość związków wyszła z mody szybciej niż buty na platformie.

Dlatego postanowiłam zastosować w przypadku telefonu komórkowego ten sam rodzaj bezlitosnej logiki, którą stosuję wobec nadjedzonych przez mole ubrań: wszystkie numery, których nie użyłam – lub zapomniałam o ich

istnieniu – w ciągu poprzedniego roku, zostaną wykasowanego z mego życia. Kiedy już zaczęłam wyrzucać nieaktualne związki, jakbym wyrzucała wyprane w kwasie dżinsy, odkryłam, że nie potrafię przestać. W dwie minuty wakacyjny romans, kolega surfer od bzykania i ktoś oznaczony po prostu „Przypadkowy Facet z Amsterdamu” zostali wymazani z historii.

Pozbycie się emocjonalnych śmieci było niesamowicie wyzwajające. Rozum miał jeszcze resztki wątpliwości, bo zawsze wierzyłam, że trzymanie się numerów dawało mi poczucie bezpieczeństwa – ale nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo mnie to blokuje.

I skoro nie potrafię się zmusić, by wyrzucić rzeczy, z których wyrosłam, jak mam oczekiwać, że będę mieć miejsce na coś nowego? Może i poczułam się trochę naga i bezbronna bez awaryjnych romansów, ale wiosna to doskonała wymówka, by zaszaleć na seksualnych zakupach.

Co ciekawe, zaraz po wiosennych porządkach poznałam Andrew. Miałam więc teraz na czyje telefony czekać.

\*\*\*

Po dwóch pełnych napięcia dniach w końcu zadzwonił, żeby poinformować mnie, kiedy będzie z powrotem w Londynie. Odezwałałam się seksownym, zmysłowym głosem, który brzmiał, jakbym malowała sobie paznokcie podczas rozmowy, gdy tak naprawdę siedziałam na kanapie ze skrzyżowanymi nogami i żułam kabel telefoniczny, a serce biło mi jak oszalałe. Redaktor z „Independent” właśnie polecił mi napisać tekst o skłonności mężczyzn i kobiet do niekontrolowanego wydawania pieniędzy przed randką, więc miałam doskonałą wymówkę, by rzucić się w wir zakupów w związku z nadchodzącym spotkaniem z Andrew.

Na całe siedem dni przed wyjściem zaczęłam w głowie przygotowywać sobie ubranie. Z rozczarowaniem stwierdziłam, że nie mam odpowiedniej bielizny. Jeśli chodzi o ten element stroju, kieruję się następującą zasadą: nigdy nie wkładam na pierwsze wyjście z nowym mężczyzną czegoś, co miałam już na sobie z poprzednim kochankiem. Nie potrzeba mi złej karmy figowej. Niezmiernie mnie śmieszy, gdy koledzy narzekają, że musieli wydać trzycyfrową sumę, by zaprosić kobietę na kolację, bo to my stajemy na głowie podczas przygotowań do wyjścia. Mężczyznom wystarczy wziąć prysznic i być może skropić się odrobiną wody kolońskiej, następnie się pojawić i słodko uśmiechać w tym samym garniturze, który mieli na sobie w pracy. Koszty w przypadku kobiet są o wiele wyższe, zarówno gdy chodzi o czas, jak i zimną, twardą gotówkę.

Pięć dni przed randką udałam się do Selfridges na desperackie poszukiwania podwiązek oraz zabójczych szpilek. Jako doradcę zabrałam ze sobą Michaela. Mój wzrok natychmiast przyciągnęły szpilki Gina z kryształowymi klamerkami, bardzo szykowne, w stylu dominantki.

– Wyglądam przerażająco czy super? – spytałam Michaela, prezentując się przed nim.

– To dopiero jest przerażające – stwierdził, wskazując na metkę z ceną, na której widniała suma trzystu siedemdziesięciu pięciu funtów. – Jezus Maria! To praktycznie cały twój czynsz.

Z lekka się dusząc, zapytałam, czy uważa, że szarpnięcie się na bieliznę będzie lepszą inwestycją. Czy mogę sobie pozwolić na wydanie osiemdziesięciu funtów na biustonosz?

– Żartujesz? Jeśli odpowiednio zagrasz, to nawet nie pomyśli o spojrzeniu na stopy. Zdecydowanie zalecam bieliznę.

Więc skupiłam się na różowym satynowym komplecie z czarną koronką Agent Provocateur, do którego dokupiłam kabaretki. Podałam kartę kredytową i poczułam, że nogi robią mi się jak z galarety, gdy zauważyłam sumę: dwieście trzy funty.

– Będzie tego warte – stwierdził Michael. – Dostanie ataku serca.

– Hm, tego się właśnie obawiam – zażartowałam. Ale i tak usprawiedliwiłam wydatek, mówiąc sobie, że gdybym kupiła buty Gina, to wydałabym dwa razy tyle. Czyli tak naprawdę zaoszczędziłam sto sześćdziesiąt dwa funty.

W imperium zabawek Selfridges wybrałam minibutelkę jadalnego miętowego żelu za cztery dziewięćdziesiąt dziewięć. Roztropnie chwyciłam także trójpak prezerwatyw za trzy pięćdziesiąt pięć.

Zlany potem Michael się ulotnił.

– Muszę przemaglować pewnego bardzo twardego ministra – powiedział.  
– Szczerze mówiąc, twój facet nie będzie dbał o to, jaką masz na sobie bieliznę tak długo, jak długo będzie mu się podobało to, co jest pod nią, więc myślę, że wszystko razem jest trochę nienormalne. Ale powodzenia!

Tyle że ja byłam już w gorączce zakupów, a skoro zdecydowałam się na makijaż kusicielki, to kupiłam czarny eyeliner z serii Benefit Bad Girls oraz błyszczący puder do ciała Boots, który miałam zamiar nałożyć na powiększony push-upem biust. Całkowity koszt: trzydzieści dwa funty.

Dwa dni przed spotkaniem udałam się do salonu na obowiązkowy wosk brazylijski za trzydzieści funtów, gdyż uprzednie próby z cyklu „zrób to sama”, w dolnych regionach skończyły się krwią, potem i wylanymi łzami. Była jeszcze i kwestia stóp, które z powodu zwyczaju noszenia obcasów zmieniły się w coś pasującego bardziej do postaci z *Władcy pierścieni*. Zdecydowałam

się zatem na pedicure (dwadzieścia osiem funtów), ale paznokcie zrobiłam sobie sama, dzięki czemu „zaoszczędziłam” kolejne piętnaście funtów. Zresztą tak bardzo się denerwowałam spotkaniem, że i tak wszystkie obgryzłam.

Zanim wyszłam z domu, podliczyłam wydatki na potrzeby artykułu do „Independent”.

KOSZT: spódnica: £29.00; biustonosz, majtki, podwiązki, szpilki i kabaretki Agent Provocateur: £203.00; pełny, niepotrzebny makijaż: £32.00; akcesoria do sypialni: £8.54; pedicure, brazylijski wosk bikini: £58.00; taksówka: £15.00; awaryjna parasolka, miętówki: £6.00.

Całość? Załedwie około trzystu pięćdziesięciu jeden funtów, a jeszcze się nie bzykałam. Facet naprawdę musiał mi się spodobać.

Liczyłam dni do powrotu Andrew i, wstydę się przyznać, mierzyłam czas pomiędzy rozmowami telefonicznymi. Na szczęście wieczór na randce ze sponsorami, który miałam do odbębnienia, odbywał się w tym samym tygodniu, więc mogłam liczyć na odrobinę odmiany. I oto, z wizją faceta o wyczesanej fryzurze w stylu Donalda Trampa, po raz pierwszy – i miejmy nadzieję ostatni – wzięłam udział w takiej imprezie.

Kiedy dostałam zlecenie, starałam się spojrzeć na nie bez uprzedzeń. W końcu skoro tak wiele wysiłku wkładałam w to, by odnieść sukces finansowy i zawodowy, nie widzę problemu w wymaganiu tego samego od mężczyzny.

Najwyraźniej w dzisiejszych czasach wiele robiących karierę dziewcząt, które szukają nadzianego gościa, nie uważa się za osoby płytkie czy materialistki, a jedynie „dążące do celu”. Nie mają nisko płatnych, nużących prac, nie zaciskają pasa, żeby przeżyć, ale są profesjonalistkami, które sporo osiągnęły, i tak jak i ja potrafią się utrzymać. Szukają miłości – i grubego portfela.

SpeedDater, strona internetowa, która wprowadziła do naszego życia niekończące się imprezy tematyczne, takie jak kolacja po ciemku, randki SMS-owe i ciche randki, była pierwszą firmą, która wykorzystała rosnącą popularność tych eventów, oferując wieczory ze sponsorami. Zasady są podobne do regularnych imprez organizowanych przez SpeedDater: kobiety zapoznają się z mężczyznami, na każdego kandydata mają trzy minuty i odhaczają miejsca przy nazwiskach tych, których chcą jeszcze zobaczyć. W tej wersji w barze niedaleko Piccadilly Circus grupa kobiet w wieku od dwudziestu trzech do trzydziestu pięciu lat została połączona w pary z

mężczyznami w wieku od trzydziestu pięciu do pięćdziesięciu lat, którzy zarabiają co najmniej pięćdziesiąt tysięcy funtów rocznie.

Popijając gratisowego szampana, zaczęłam rozmawiać z Michelle, trzydziestopięcioletnią pracownicą biura podróży i weteranką wielu imprez z cyklu ekspresowych randek. Twierdziła, że szuka kogoś, kto mógłby jej zapewnić stabilizację finansową, a nie futro do ziemi.

– Nie jestem poszukiwaczką złota, ale Londyn to strasznie drogie miasto – stwierdziła. – Mój poprzedni chłopak był na bezrobociu, w kółko powtarzał o „interesie w nieruchomościach”, który ustawi go na całe życie. Prawda jest taka, że to ja musiałam go przez sześć miesięcy utrzymywać, bo interes nigdy nie wyszedł. Więc teraz o wiele mniej chętnie niż dziesięć lat temu zdecyduję się umawiać z kimś, kto twierdzi, że jest pisarzem czy niezależnym filmowcem. – Roześmiała się. – Wiem, że to brzmi okropnie.

Poczułam się trochę nieswojo, znalazłszy się w pomieszczeniu, w którym uprawiano jawny handel wymienny: młodość za pieniądze. Pięćdziesiąt tysięcy funtów rocznie to nie do końca kwota z przedziału dla sponsorów – gdybym była Barbarą Amiel, ta suma pewnie wystarczyłaby mi na zatankowanie odrzutowca. Usiadłam przy stoliku z przygotowanym długopisem i zostałam przedstawiona pierwszemu z panów, Mike'owi, czterdziestoletniemu konsultantowi komputerowemu o lepiących się dłoniach.

– Bałam się, że może będzie tu pełno obleśnych facetów, ale wszyscy wyglądają dość normalnie – zagadnął i dodał, że swoją poprzednią dziewczynę poznał na innej imprezie z cyklu ekspresowych randek. Twierdził, że zarabia „fortunę” (choć wcale go o to nie pytałam!), ale garnitur, jaki na sobie miał, wyglądał bardziej na kupiony w Marks & Spencer niż Mayfair.

Gong! Nagle znalazłam się twarzą w twarz z łysiejącym mężczyzną w krawacie w misie, którego spocone czoło groziło, że wyraźnie odróżniający się tupecik lada chwila zmieni pozycję; był to porażający odcień kasztana, który nie występuje w naturze. Wyglądał jak kawałek postrzępionej, czerwonej bawełny.

– Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą – powiedział, drapiąc się po głowie i przesuwając linię włosów kilka centymetrów w lewo. – Co cię tutaj sprowadza? – zapytał.

– Piszę artykuł dla „Independent” – odparłam z uśmiechem. – Ale nie przejmuj się, nie będę wymieniać prawdziwych nazwisk ani robić zdjęć. Chodzi o to, żeby poczuć, jakie są te imprezy, jestem samotna, więc przy odrobinie szczęścia sama mogę sobie tutaj kogoś przygruchać!

Oczy mu pociemniały.

– No cóż, o mnie na pewno nic nie napiszesz! Jestem prawnikiem i pozwę cię, jeśli wydrukujesz choćby słowo z naszej rozmowy!

Żonaty, pomyślałam, zmieniając niewygodną pozycję.

– Posłuchaj, nie jestem tutaj po to, żeby wpakować kogoś w kłopoty, to ma być zabawny artykuł o szukaniu miłości, więc skoro możemy pogadać jeszcze przez kilka minut...

– Nie odezwę się już ani słowem. Boję się, że potem wykorzystasz to przeciwko mnie. Kobiety zawsze używają takich rzeczy przeciwko mnie. Zawsze chcą mnie wykołować. – I znowu drapanie. Tupecik przemieścił się teraz na zagrożoną pozycję.

Jezu Chryste, facet był spięty, a zestaw składający się z czarującego uśmiechu i krótkiej spódniczki tym razem nie działał. Kolejne dwie i pół minuty wydały mi się wiecznością.



Następnym partnerem okazał się Richard, czarujący, nienagannie ubrany przedsiębiorca, który twierdził, że jest po czterdziestce. Po nim zaś poznałam Jaya, pięćdziesięcioletniaka, który, co dziwne, twierdził, że powinnam go rozpoznawać, bo jest sławny i pisze książki na temat jazdy na nartach.

Przez cały wieczór nikt nie wspomniał o pieniądzach. Z przeprowadzonej później w Internecie pobieżnej kontroli profili mężczyzn wynikało, że wielu z nich pracuje w branży komputerowej, w City albo w nieruchomościach i może pochwalić się dochodami, które wahają się w okolicach stu tysięcy funtów rocznie, ale nie było na to żadnej gwarancji. Doświadczenie podpowiada mi, że mężczyźni ukrywają swoje zarobki z dwóch powodów: albo są zbyt wysokie i faceci boją się, że przyciągną niewłaściwy rodzaj kobiet, albo są mniejsze, niż obiecywali. Gwoli sprawiedliwości, większość uczestników była uprzejma i nieźle się prezentowała, nie rzuciły mi się w oczy żadne złote łańcuchy ani klony Petera Stringfellowa.

Po czterech kandydatach przyszedł czas na Jacka, dewelopera i jednocześnie wielbiciela Karola Darwina.

– Zawsze umawiałem się z kobietami, które są ode mnie o dziesięć do dwudziestu lat młodsze, bo uważam, że jest to naturalne – powiedział. – Jesteście biologicznie zaprogramowane na znalezienie kogoś, kto zapewni wam utrzymanie, nas zaś zazwyczaj pociągają młodsze, atrakcyjne panie. Widzę siebie z kimś tuż po dwudziestce. – Powyższy wykład z biologii wygłosił do mojego biustu.

– Ja także uwielbiam Darwina. Właściwie to jestem wielką fanką teorii o konkurencji spermy, słyszałaś o tym? Podobno kobiety, które często zmieniają kochanków, mają przewagę ewolucyjną. Uśmiechnęłam się szeroko, pokazując zęby.

Ding–dong! Gong zabrzmiał i rozmówca rozpląnął się w ciemności nocy.

Podczas przerwy rozmawiałam z kilkoma kobietami, usiłując dowiedzieć się, co skłoniło je do szukania sponsora. Wiele narzekało, że potencjalnym kandydatom bliżej było do setki niż pięćdziesiątki.

– Widać, że niektórzy z nich kłamią – stwierdziła Anna, brunetka, konsultantka PR i nałogowa palaczka po trzydziestce, ukradkiem wydmuchując kłęb dymu. Słodkawy zapach przypominał mi dom pogrzebowy, co było nawet dość trafne, biorąc pod uwagę, że wielu z mężczyzn wyglądało, jakby już stali jedną nogą w grobie.

Podczas ostatniej rundy odkryłam, że niektórzy z uczestników wystawiali czeki ewidentnie niemające pokrycia w żadnym banku.

– Lista idealnych cech charakteryzujących Panią Właściwą jest dla mnie absurdalna, przyznaję się bez bicia – stwierdził Neil, czterdziestosześcioletek. – To dziwne, bo jestem centroprawicowcem po czterdziestce i stuprocentowym mięsożercą, a umawiam się wyłącznie z o wiele młodszymi kobietami, które są zdeklarowanymi wegetariankami i mają bardzo lewicowe poglądy. A mówi się, że to wy macie nierealistycznie wymagania.

Poza wszystkim nie wyglądało na to, żeby ktokolwiek uważał, że za pieniądze można kupić szczęście. Kobiety podkreślały, że nie wybrałyby bogatego mężczyzny za cenę miłego, zabawnego faceta ze średnimi dochodami. Wszystkie mówiły, że jeśli nie ma chemii, to żadna suma tego nie zrekompensuje. Moim zdaniem jednak takich słów można się było po nich spodziewać.

Następnego dnia po południu zadzwonił Andrew, żeby mi powiedzieć, że nie może się już doczekać spotkania ze mną za czterdzieści osiem godzin, ponieważ leci z powrotem do Londynu w drodze do Moskwy i „musi ze mną porozmawiać”. Umówiłam się z nim w ogrodzie hotelu Hempel, po lunchu w Ivy ze swoim redaktorem.

Jednym z powodów, dla których bycie wolnym strzelcem wydaje mi się surrealistyczne, jest to, że większość czasu spędzam w samotności i rzadko mam okazję dostawać informacje zwrotne. A jednak tamtego dnia, nad smakowitym morleszem i jednym kieliszkiem sauvignon blanc, wynegocjowałam podwyżkę! Byłam z siebie niezwykle duma, szczególnie kiedy redaktor powiedział, jak bardzo podoba mu się mój styl pisania. Moja rubryka to może nie to samo co Woodward i Bernstein, ale dostarczam rozrywki i pomagam wielu ludziom. W końcu z seksem wiążą się nierzadko najważniejsze decyzje, jakie w ogóle podejmujemy w życiu. Nie mogłam się powstrzymać, by nie pomyśleć, że niezależnie od tego, jak tandetnie to zabrzmiało, zaproszenie do Ivy było sygnałem, że weszłam w świat mediów Londynu. I co ty na to, Patrick?

Gdy podeszłam do stolika, Andrew wstał. Ścisnął mnie za rękę, kiedy usiadłam. Jego dłonie były zimne jak lód.

– Więc – zaczęłam, zakładając nogę na nogę i opierając się wygodnie – co to za złe wieści?

Na wypadek gdyby te wieści okazały się jednak dobre, miałam na sobie zestaw różowo–czarnej koronkowej bielizny Agent Provocateur i kabaretki.

– A dlaczego uważasz, że muszą być złe?

W tym momencie pojawił się kelner i podał nam wódkę z tonikiem.

– Z dwóch powodów – odparłam. – Po pierwsze, właśnie dostałam podwyżkę, a we wszechświecie istnieje coś takiego jak równowaga. Po drugie, podpowiada mi to doświadczenie. „Musimy porozmawiać” to kwestia wygłaszana przez detektywów na miejscu zbrodni. Zanim poinformują krewnych, że ktoś nie żyje. – Usiłowałam mówić lekkim tonem, choć jestem pewna, że dosłyszał drzenie w moim głosie.

– Chodzi o to, że... znamy się dość krótko, ale bardzo cię lubię. Dlatego muszę szczerze powiedzieć ci o swojej sytuacji.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Dalej mieszkasz w domu z żoną, tak?

Wtedy wymruczał dwa słowa, które zawsze budzą strach w sercu każdej kobiety.

– To skomplikowane.

Odrzuciłam głowę do tyłu i oczy zaszyły mi łzami.

– Niech no zgadnę. „Oddaliliście się od siebie”, a twoja żona cię nie rozumie, tak? Zapewne następne, co usłyszę, to że od lat ze sobą nie sypiacie?

– Pokręciłam głową. – Posłuchaj, kiedy powiedziałaś mi, że jesteście w separacji, to myślałam, że mieszkacie osobno. Nie wiedziałam, że masz na myśli „oddzielnie w swojej głowie”.

– Cat, proszę, daj sobie wyjaśnić. Jeśli będziesz chciała odejść po dzisiejszym spotkaniu, zrozumiem. Ale przynajmniej mnie wysłuchaj.

Dwadzieścia minut, które później nastąpiły, przypominały jedną niewyraźną plamę, podczas której on monologował na temat swej sytuacji małżeńskiej.

– Odszedłem na sześć miesięcy, mieszkałem sam, ale dzieci strasznie przez to cierpiały – powiedział. – Potem, w zeszłym roku, firma miała kłopoty

i musiałem spieniężyć mieszkanie, żeby zainwestować z powrotem w interes. Teraz zajmuję pokój w innym skrzydle domu i jesteśmy wyłącznie współrodzicami. Ciągle mnie nie ma, a w rzadkich chwilach, gdy jestem w Dublinie, spędzam czas z dziećmi. W każdym razie ona sporo czasu poświęca swojemu chłopakowi w Hiszpanii.

– Poczekaj. – W głowie mi się kręciło. – Ona ma chłopaka?

– Tak – potwierdził, patrząc mi prosto w oczy. – Mamy oddzielne sypialnie. Ja jestem w ciągłych rozjazdach, a kiedy wracam do domu, skupiam się tylko na dzieciach. Sytuacja byłaby znośna, do czasu aż uda mi się znaleźć nowe, mniejsze mieszkanie – westchnął – ale wtedy ty pojawiłaś się w moim życiu. A biorąc pod uwagę, co do ciebie czuję...

Nie zdołałam powstrzymać uśmiechu.

– A co to takiego?

Gdy w jasny, słoneczny dzień rozejrzałam się po ogrodzie, nie potrafiłam odpędzić myśli, że gdyby ten związek był tematem horroru, to właśnie teraz do uszu dziewczyny doszedłby dziwny dźwięk. Czy zadzwoni po policję? Nie zniknie w piwnicy, ponieważ w tym momencie iluzja sprawowania kontroli i szczęśliwego zakończenia jest silniejsza niż strach. Więc gdy potwór wyskakuje z nożem, jest przerażona – lecz nie do końca zaskoczona.

Życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdybyśmy mieli taki sam system oceny dla mężczyzn jak dla filmów. Identyfikacyjny zwiastun powinien dotyczyć związków. Tyle że w pierwszym przypływie zauroczenia ostrzeżenie kogokolwiek przed ukochanym jest tak samo bezużyteczne, jak wołanie: „Nie idź tam, on ma nóż!” do nieszczęsnej bohaterki filmu. Gdy chodzi o miłość, ludzie są mistrzami w okłamywaniu samych siebie.

Poszliśmy na górę i popchnęłam go pod ścianę, a następnie rozpięłam spodnie i wzięłam w usta jego członka. Przeczytałam gdzieś, że seks oralny dostarcza najintensywniejszych przeżyć, gdy mężczyzna stoi, bo krew spływa do krocza. Położyłam sobie jego rękę na głowie, tak żeby mógł mnie do siebie przysuwać.

Po kilku szalonych minutach odepchnął mnie i zaczął zdzierać z siebie ubrania, na chwilę więznąc z koszulą na głowie. Kiedy wreszcie ją zdjął, ja już siedziałam na łóżku i poprawiałam pończochy.

– Podoba ci się moja niespodzianka? – zapytałam nieśmiało, spuszczać włosy na jedno oko, gdy na niego spoglądałam.

– Mam trzydzieści siedem lat i od samego patrzenia na ciebie mógłbym się spuścić w spodniach – wydyszał, podchodząc do łóżka. – Wyciągnęłam do niego ręce, ale on je odsunął. – Nie teraz – odezwał się – najpierw muszę cię skosztować.

Położyłam się na plecach i poczułam jego język delikatnie przejeżdżający po wewnętrznej stronie ud, gorący oddech przenikał przez majtki, gdy nagle – drrrryń!

Zadzwoiła moja komórka. Była to jedna z pracownic redakcji, miała niespokojny głos.

– Cat – powiedziała – niestety nie dostaliśmy dzisiaj rano twojego tekstu. To nie twoja wina, zepsuł nam się e-mail – dodała pośpiesznie. – Czy mogłabyś wysłać go ponownie?

– Hm, cóż – odparłam i powoli ściągnęłam majtki, zostawiając same pończochy – pewnie mogłabym spróbować znaleźć komputer, choć jestem w pewnym sensie zajęta. – Stłumiłam westchnienie, gdy rozsunął mi nogi i zaczął palcami gładzić uda.

– Musimy go mieć za dziesięć minut albo trzeba go będzie wstrzymać na tydzień. Nie mamy wyjścia!

Raptownie wróciłam do pozycji siedzącej.

– Dobra, prześlę wam. Nie martw się. Zadzwonię za pięć minut!

Wyłączyłam telefon i spojrzałam na Andrew.

– Kochanie, wiem, że nie jest to najbardziej romantyczny pierwszy raz, ale czy mogłabym skorzystać z twojego laptopa?

– Pożyczyłem koledze, skarbie, przecież popołudnie planowałem spędzić z tobą.

– Cholera! – mruknęłam, czując nadciągający atak paniki. – Muszę jeszcze raz wysłać felieton. Mam przesrane.

– Nie martw się – powiedział łagodnie. – Przecież powiedziałaś, że masz ze sobą wydruk?

– Tak, zawsze go noszę.

– No to skorzystaj z mojego BlackBerry – odparł i wyciągnął aparat z marynarki. – Ile czasu może ci zająć wystukanie sześciuset słów? – uśmiechnął się chytrze. – Przyrzekam, że postaram się uczynić to nużące zadanie interesującym.

Przez kolejnych dziesięć minut klęczał przy łóżku, ja opierałam nogi o brzeg, a on językiem stymulował moje wargi sromowe i delikatnie wsuwał we mnie palce.

I jakoś, z trudem łapiąc oddech, udało mi się skończyć z dwiema zaledwie literówkami. Następnie oddzwoniłam do redaktorki.

Kiedy odebrała, Andrew bezgłośnie powiedział:

– Usiądź mi na twarzy – i podciągnął mnie do wezglowia łóżka.

– I jak – rzuciłam, zniżając się do jego ust – dostaliście wszystko?

– Tak, dostaliśmy, przepraszam, że zawracałam ci głowę, ale wolelibyśmy tego nie tracić. Udało ci się skończyć to, co robiłaś?

Przygryzłam dolną wargę, żeby nie zacząć krzyczeć, gdy Andrew przysuwał mnie sobie coraz bliżej i poruszyłam biodrami przed jego twarzą.

– Pracuję nad tym – odparłam.

– No cóż – rzuciła wesoło. – To na razie!

Odwiesiłam słuchawkę w momencie, gdy zaczął mnie coraz mocniej lizać – kciuk trzymał teraz we mnie, przyciągał mnie coraz bardziej do nienasyconego języka. Czułam zbliżający się orgazm. Kilka sekund potem wyszeptał:

– Kochanie, chcę, żebyś szczytowała na mojej twarzy. Poczułam, że kompletnie się poddaję, wybuchając wprost na niego, zacisnęłam rękę na ramie łóżka tak mocno, że aż zbieleły mi kostki.

Kiedy mnie położył i zaczął ujeżdżać, nasze oczy się spotkały, czułam się, jakby zaglądał mi w głąb duszy. Pomyślałam, że pewnie powinnam się zabezpieczyć przed takim atakiem emocji. Z Andrew odkrywałam części siebie, które zawsze pozostawały schowane, nawet podczas chwil spędzonych z Patrickiem. Widział prawdziwą mnie. Wydało mi się to przerażające.

Lecz było już za późno.

\*\*\*

Po fantastycznym seksie przez wiele godzin wpatrywałam się w cyfrowy zegar na ścianie. Nigdy nie bałam się ciemności, potrafię też bez mrugnięcia okiem złapać pająka, lecz mam jedną irracjonalną obawę: zamiast się tulić po stosunku, kiedy zostaję na noc w domu nowego mężczyzny, cierpię z powodu ostrej reakcji stresowej. Kiedy widzę wschód słońca, czuję się jak wilkołak



panikujący z powodu nieuchronnie zbliżającej się pełni księżyca, choć w takim wypadku niewątpliwie ogoliłabym nogi.

Zdziwiło mnie tylko, że działo się to także przy Andrew, choć przecież go uwielbiałam.

Mój problem jest po części fizjologiczny: naprawdę lekko sypiam i nie potrafię znieść chrapania. Zawsze wydawało mi się trochę dziwne, że choć społeczeństwo akceptuje przypadkowe romanse, to jednocześnie zostawanie na noc jest postrzegane jako coś obowiązkowego.

W rzeczywistości na palcach jednej ręki mogłabym policzyć mężczyzn, obok których mogłam się spokojnie obudzić. Z właściwą osobą odważna postosunkowa rozmowa i wynikający z tego niedzielny obiad są cudowne, ale nie przychodzi to naturalnie komuś, kto uwielbia mieć własną przestrzeń.

Dlatego właśnie nauczyłam się nigdy nie zapraszać do siebie mężczyzn. Za bardzo cieszy mnie wolność w postaci łatwo dostępnej, pięciodrzwiowej ucieczki – albo przynajmniej taksówki na telefon. Jeśli się już jest w domu, trudno wymyślić wymówkę. „Mam spotkanie” – brzmi trochę kiepsko, kiedy rzeczony facet wie, że po pierwsze, jest niedziela, po drugie zaś, pracuję w domu. Wzywanie mu taksówki wydaje się niezbyt ładne. Podczas rzadkich okazji w przeszłości, gdy pozwalałam komuś zostać, sporo wycierpiałam – i nie zmrużyłam oka.

Może jest jednak jeszcze jakiś powód, dla którego pytanie: „Do ciebie czy do mnie?” stało się dla mnie czysto retoryczne. Fikanie koziołków w pościeli to jedno, ale pozwolenie mężczyźnie, by zobaczył mnie z niezrobioną twarzą, przed kawą i we własnym domu? To prawdziwa bliskość.

Zamiast zniknąć, postanowiłam szczerze porozmawiać z Andrew na temat swego zaburzenia seksualno–sennego.

– Całkowicie rozumiem – powiedział. – A tak przy okazji, skoro już wstałaś...

Pięć minut później nie tylko ja się przewracałam z boku na bok.

Coś chyba jest w tej bliskości. A może zwyczajnie powinnam poszukać mężczyzny, który potrafi ciągnąć to przez całą noc!

\*\*\*

Skoro już znalazłam się w związku monogamicznym, postanowiłam wykorzystać doświadczenie z Andrew przy pisaniu felietonu na ten tydzień, zatytułowanego *Urok zajętego mężczyzny*. Jakże trafnie.

Większość koleżanek ma za sobą przepychanki z facetami latającymi za spódniczkami; i wszystkie zdajemy sobie sprawę z tego, że mężczyzna, który nie podaje nam numeru telefonu do domu, rozmawia przyciszonym głosem przez komórkę albo trzyma pudełko tamponsów „dla siostry”, musi być podejrzany.

Od razu wiedziałam, że moja pierwsza miłość, cudowny Francuz, okaże się koszmarem. Pewnego wieczoru, w restauracji meksykańskiej, dokąd poszliśmy ze znajomymi, dostrzegłam brunetkę, która rzuca mu gniewne spojrzenia. W żołądku poczułam nieprzyjemne pieczenie, bynajmniej niewywołane przez enchiladę.

– Spałeś z nią, prawda? – zapytałam go później.

– Nie, nie – bąknął – to było tylko piętnaście minut w łazience.

Niestety, nie żartował.

Może istnieje także jakieś przekonujące wyjaśnienie tego, co naukowcy zwą „naśladownictwem społecznym”. Badacze odkryli, że samica przepiórki preferuje samca, którego właśnie widziała kopulującego, a samice gupików wybierają najpopularniejszego samca, nawet jeśli jest nieco ofermowaty.

Jakże łatwo jest wpaść w pułapkę podążania za stadem. Mniej więcej ta sama logika każe nam kupić bezrękawnik, który uważaliśmy za szkaradny, dopóki nie założyła go Kate Moss. To może również wyjaśniać, dlaczego Pete Doherty miał tyle *groupies*, mimo że nie brał prysznicza od jakichś dziesięciu lat.

„Aczkolwiek czasami”, zakończyłam swój artykuł, „zdradzającego ciężko rozpoznać”.

Wpatrywałam się w przestrzeń za mrugającym kursorem przez całe dziesięć minut, a następnie wylogowałam się i rzuciłam do łóżka. Potwór może sobie dalej siedzieć w szafie. Jeszcze przez chwilę chciałam zachować iluzję szczęśliwego zakończenia.

## 10

Większość osób sądzi, że dla mężczyzny spotkanie z rodzicami nowej partnerki jest pierwszym poważnym krokiem w związku. Ponieważ jednak moja rozczłonkowana rodzina mieszkała na innym kontynencie, chrzest bojowy urządzili Andrew znajomi.

Perspektywa przedstawienia go moim przyjaciołom stała się także przyczyną pierwszej sprzeczki, gdyż jego zdaniem nie powinnam wspominać o tym, że jest żonaty.

– Posłuchaj – przekonywałam go – moi znajomi są dla mnie bardzo ważni i choć szanuję twoją prywatność, to nie mogę im nie powiedzieć czegoś tak istotnego. To by wyglądało, jakbyśmy mieli coś do ukrycia, a nie mamy, prawda?

Wziął mnie za rękę.

– Oczywiście, że nie. Powiedz im to, na co masz ochotę. I mogą pytać, o co tylko zechcą.

Pominięłam fakt, że i tak by się tego dowiedzieli. Bo jak większość mężczyzn prawidłowo się domyśla, kobiety rozmawiają dosłownie o wszystkim. Każdy facet związany z dziewczyną, która ma znajomych, może mieć absolutną pewność, że kiedy spotka się z nimi na „zapoznawczego drinka”, oni i tak będą już doskonale zorientowani w jego problemach z erekcją, kłopotach intymnych, podejrzanych znamionach i różnych fobiach. To, że płakał po śmierci babci i że kiedyś nieświadomie pocałował transwestytę, także nie pozostanie tajemnicą. Na szczęście dla chłopców, zaletą dziewcząt jest to, że zwykle wykazują o wiele większą tolerancję dla wad.

Spotkaliśmy się z Andrew na późnej kolacji w sali na dole, w Roka; i na pięć minut przed przybyciem znajomych staliśmy się jedną z tych okropnych par, które obściskują się w ciemnym kącie, a których zazwyczaj nie znoszę.

– Witajcie, gołąbeczki! Nie chciałybyśmy wam przeszkadzać – usłyszałam głos Amy.

Andrew zdjął rękę z mojej sukienki i pocałował Amy w policzek. Dokonałam prezentacji, potem ona i Victoria wcisnęły się obok mnie, podczas gdy Andrew pobiegł do baru po drinki dla nas.

– Kochana, jest tak samo uroczy, jakim go zapamiętałam. Cieszę się, że nie miałam problemów ze wzrokiem spowodowanych nadmiarem alkoholu! – stwierdziła moja współlokatorka, ściskając mnie za rękę, gdy wrócił, balansując trzema drinkami na srebrnej tacy.

– Proszę, drogie panie – oznajmił teatralnie. – Nie chciałem, żebyście musiały czekać choćby sekundę na swoją kolejkę.

Amy i Victoria zdawały się nim oczarowane, a konwersacja toczyła się swobodnie, przerywana tylko przez jego wycieczki po kolejne drinki. Czułam coś ciepłego, co nie było spowodowane wypitym alkoholem. Choć raz wszystko szło jak po maśle. Lubiły go!

Rozkoszowałam się chwilą, gdy nagle spojrzałam przez ramię Andrew i zauważyłam, że przede mną siedzi facet, z którym niedawno uprawiałam seks – i niestety, nie był to mój chłopak.

Dokładnie naprzeciwko naszego stolika skierowany twarzą do nas gapił się... Nigel z koszmarnej jedno nocnej przygody sprzed kilku tygodni. Wciąż miałam przed oczami jego przerażoną reakcję na moją nieuchronnie zbliżającą się potrzebę masturbacji: podciągnął koldrę pod samą szyję, jakby za chwilę z szafy miał wyskoczyć potwór. Boże, co ja sobie myślałam?

Pokręciłam głową, mając nadzieję, że to halucynacja. Choć dobrze wiedziałam, że mężczyźni, których przywoływała moja podświadomość, powinni mieć lepszy gust. On, z niewiadomych powodów, miał na sobie puszysty bezrękawnik założony na podkoszulek z krótkim rękawem i coś, co wyglądało mi na niebieskie trampki Converse. Szczerze mówiąc, wyglądał jak dziecko, które za chwilę wsiądzie do specjalnego autobusu, a nie jak ponadtrzydziestoletni profesjonalista.

– Zatem, Andrew, muszę spytać, jakie masz zamiary wobec mojej przyjaciółki? – dowcipnie wtrąciła Victoria. – Bo fakt, że wciąż mieszkasz z żoną, jest dla nas trochę podejrzany.

I tu weszła jej w słowo Amy.

– Ale rozumiemy, że sytuacje, w których w grę wchodzi dzieci, potrafią być skomplikowane – chłopak Amy miał syna z poprzedniego związku, więc była bardziej tolerancyjna ode mnie i Victorii.

Andrew nie przejął się i uśmiechnął.

– Doskonale rozumiem, bo gdyby to moja przyjaciółka umawiała się z kimś w mojej sytuacji, ja również miałbym pewne zastrzeżenia.

Gdy na chwilę zamilkł, zapewne po to, by zebrać myśli, doszłam do wniosku, że mam dwa wyjścia: albo będę patrzeć na Nigela jak na powietrze i udawać, że go nie ma, albo znajdę w sobie odwagę, by do niego podejść – i zostawić Andrew sam na sam z Victorią, która, jak ze strachem stwierdziłam, weszła na wojenną ścieżkę.

– Przepraszam po raz drugi, kochanie – powiedziałam, ściskając go za rękę. Nigel i ja siedzieliśmy dokładnie naprzeciw siebie, więc gdy po raz kolejny nasz wzrok się spotkał, głęboko odetchnęłam i podeszłam do niego.

– Cat, hej, jak zwykle wyglądasz super! – rzucił. Upił spory łyk piwa z butelki i chwycił mnie za rękę, a następnie wymamrotał coś w rodzaju: „Świetne cycki”, gdy się pochyliłam. Szybko stwierdziłam, że zarówno on, jak i reszta jego „eleganckiej inaczej” paczki jest nawalona. Na szczęście muzyka hiphopowa w tle gwarantowała, że Andrew go nie usłyszy.

– Cześć, właśnie cię zobaczyłam i postanowiłam się przywitać. – Spojrzałam w dół. Cały czas trzymał mnie za rękę, usiłując skupić wzrok. – Więc, hm, cześć.

– Urocza bluzka – mruknął, gdy się wyprostowałam i cofnęłam rękę. – Zdaje mi się, że ostatnim razem widziałem tę bluzkę u siebie na podłodze. – Zaśmiał się histerycznie; tymczasem znajomi wyglądali na dość skrepowanych i niepewnych.

– No, tak czy owak, muszę wracać. Nie chcę być niegrzeczna wobec przyjaciół. – Baw się dobrze! – rzuciłam wesoło. Zaczynałam się pocić.

Z oczywistych względów nie mogłam opowiedzieć o tym, że po raz pierwszy przeżyłam dziwne spotkanie z byłą przygodą na jedną noc, o której wolałabym zapomnieć. Chociaż gdy wracałam do naszego stolika, w głowie już układałam nowy felieton. Prawda była taka, że podczas seksualnego zastoju chłopcy, którym udało się mnie w największym stopniu podniecić, to ci, których najmniej chętnie zabrałabym ze sobą na jakiegokolwiek przyjęcie. Wśród nich znaleźli się nużący radca prawny, który stał się interesujący dopiero po czterech piwach, i koleś, do którego dzwoniłam po pijaku, nawet kiedy powiedział mi, że nie chce mieć dziewczyny. To były moje sekretne przygody, które razem z koleżankami nazywałyśmy „Przygodami Happy Hour”, bo zaczynały wyglądać dobrze dopiero po ofercie specjalnej, dwa w cenie jednego.

Czasami budzenie swej ukrytej, zdzirowatej strony przypomina wycieczkę o trzeciej nad ranem do budki z kebabem, po którym mam wzdęcie i pełno tłuszczu baraniego na ubraniu – smakowicie satysfakcjonujące, lecz wprawiające w poczucie winy i zdecydowanie nieodpowiednie w miejscu publicznym.

Kiedy usiadłam przy stoliku, cała trójka właśnie wznosiła toast, więc domyśliłam się, że małe *tete-a-tete* się udało.

Następnym razem to Andrew przeprosił i poszedł do toalety, a ja dyskretnie pokazałam przyjaciółkom Nigela i wprowadziłam je w naszą nieudaną przygodę.

– Doprawdy żenujące wspomnienie, bo zachowuje się niedojrzale – powiedziałam, rozpaczliwie usiłując uniknąć jego wzroku, gdy machał i rzucał w naszą stronę menu złożonym w samolocik. – Mam tylko nadzieję, że wyjdzie bez pożegnania, bo naprawdę nie chcę narażać Andrew na wątpliwą przyjemność bliskiego spotkania z takim wariatem.

– Nie przejmuj się, to on powinien się czuć zażenowany – stwierdziła Amy. – A poza tym myślę, że Andrew jest całkowicie szczery. Wygląda na wspaniałego gościa.

– Ale uważaj – dodała Victoria. – Faceci ze skomplikowaną sytuacją i tak mogą cię wyrolować, nawet jeśli mają dobre intencje. W każdym razie zmieniamy temat. Wszystkie mamy za sobą przygodny seks – przyznała Victoria. – Ja raz wróciłam do domu z księgowym po dwóch butelkach wódki w biurze, wypitych podczas przyjęcia bożonarodzeniowego. Powiedział komuś w pracy, że się całowaliśmy, a ja zaprzeczyłam i go wyśmiałam. Wiem, jestem okropna! – przyznała, patrząc na nas przez palce, którymi zasłoniła sobie twarz. –



Ale nie chciałam, żeby ludzie pytali mnie o coś, co przecież było jednorazowym wypadem. Och, cisza, wraca twój chłopak! Andrew objął mnie za ramiona.

– Straciłem coś?

– Właśnie omawialiśmy zenujące przygody na jedną noc – powiedziała Amy. – Przeżyłeś jakąś?

– Przypominam sobie tylko jedną wyjątkowo szkaradną – poinformował nas z szelmowskim uśmieszkiem. – Zanim się ożeniłem, umówiłem się na randkę z niesamowitą dziewczyną, a ona ciągle mówiła o swoim kocie, do tego nazywała go „Dzidzia”.

– Nie tak źle! – stwierdziła Victoria. – Amy nazywa tak swojego kota przez cały czas!

Amy dała jej kuksańca w ramię i zachichotała.

– To jeszcze nie wszystko. – Andrew uśmiechnął się znacząco, postawił na stole drinka i pochylił się do przodu, by osiągnąć lepszy efekt dramaturgiczny. – Zanim zaserwowano przystawki, spytała, czy chciałbym zobaczyć zdjęcie. Zgodziłem się, sądząc, że to będzie urocza fotka pupilka. A ona wtedy wyjęła – westchnął i zamknął oczy, przyciskając palce do skroni – portfel harmonijkowy, w którym było ze trzydzieści różnych ujęć przedstawiających kota w rozmaitych ubrankach szytych na miarę. Był kot w roli baletnicy w tutu, jako szef kuchni i, przysięgam, nawet w stroju pirata, łącznie z butami. I to z przepaską na oku!

Zwijaliśmy się ze śmiechu. Prychałam martini tak mocno, że aż musiałam zatkać sobie nos serwetką.

– Wszystko sprowadza się do cienkiej granicy pomiędzy namiętym seksem a zakazanym seksem. – Napiałam się, choć w nozdrzach wciąż czułam

pieczenie. Przyjaciele twierdzą, że wolą siedzieć cicho, bo nie chcą być osądzeni, ale często są dla siebie o wiele bardziej surowi niż ich znajomi. Uwielbiam ekologiczne jajka Benedict, jednak gdyby zaszła taka konieczność, nikt z mojej paczki nawet by okiem nie mrugnął, gdybym wsunęła przypadkowego burgera z jajkiem w McDonalddie. Ta sama zasada obowiązuje, gdy mam apetyt na seks.

– O co chodzi facetom przy tamtym stoliku? – spytał Andrew, odwracając się, gdy jeden z nich posłał w naszą stronę kolejny papierowy samolocik, który trafił go akurat w głowę. Pudło.

– Pamiętasz była dziewczynę mojego kolegi Charlesa? Tę, która kiedyś próbowała go zaatakować kilofem? – Amy szybko zmieniła temat. – Okazało się, że trochę się wkurzyła, bo zgubił jej komórkę podczas nocnej popijawy na mieście – wyjaśniła Andrew. – Nie uważasz, że mężczyźni mają inne podejście do ostrożnego seksu? Nie czują żadnych wyrzutów, zatrzymując dziwne przygody tylko dla siebie.

– To prawda – odparł. – Dziewczęta mają skłonność do wyznawania wszystkiego i z absolutną szczerością. Mężczyzna nie ma potrzeby opowiadania o tym, jak obudził się w domu u jakiejś laski, a jej chłopak wyskoczył z szafy.

Później, kiedy wracaliśmy pieszo do hotelu, wspomniałam od niechcienia sąsiedni stolik.

– No więc tamci faceci zachowywali się tak dziwnie, bo spałam z jednym z nich jakiś czas temu – wyrzuciłam z siebie i stanęłam, przyglądając się Andrew. – Nie było to najlepsze z posunięć, ale chciałam ci wszystko powiedzieć.

Wziął mnie za rękę i się roześmiał.

– Tak, zdecydowanie wyglądało na to, że coś do ciebie miał –  
powiedział. – Czyli że za kilka lat ja także będę się ślinił na twój widok?

Uśmiechnęłam się i pocałowałam go.

– Idziemy na górę, żeby to sprawdzić?

TTLR

## 11

Jeszcze o poranku, nim zdążyłam ostrożnie otworzyć oko, po maratonie z Andrew, wiedziałam, że posunęłam się za daleko. Poprzedniej nocy wylądowaliśmy w łóżku po kolacji, do której wypiliśmy dwie butelki, a potem z kolei nastąpiły niezliczone kieliszeczki bardzo drogiej brandy, i wtedy właśnie wypnęło mi się: „Kocham cię”. Zastygł w bezruchu, niczym łania złapana w światła reflektorów. A potem nastąpiła kompletna cisza.

Dobra, może to i był werbalny ekwiwalent przedwczesnego wytrysku, ale to on się za mną uganiał i opowiadał o swoich przeżyciach. Dlaczego więc miałam takie poczucie winy?

Całkowita szczerłość potrafi mnie w sytuacjach publicznych doprowadzić do słownej biegunki, więc nie czułam się zaskoczona tym, że tak chętnie przyznałam się do swoich uczuć. To zapewne dowód na to, że jestem „emocjonalną dziwką”. Wiem, że pewnie powinnam być bardziej tajemnicza, ale nie interesuje mnie zmiana osobowości. Skoro mężczyzna nie może wytrzymać z kimś impulsywnym i bezpośrednim, to pewnie lepiej o tym wiedzieć wcześniej. Moja szczerłość jest właściwie czymś pozytywnym, bo powstrzymuje mnie przed utknięciem w fałszywych sytuacjach i daje cudowne poczucie wolności. Kiedy powiedziałam mu, że go kocham, byłam w euforii. Czułam dokładnie to samo, kiedy skakałam z samolotu ze spadochronem. A jednak wszystko potoczyło się za szybko, miałam obawy, że spadochron zawiódł i się nie otworzył, ja zaś zbliżałam się z zawrotną prędkością do ziemi. Nie sypiam z kim popadnie w poszukiwaniu miłości. Kiedy idę z mężczyzną do łóżka, robię to dlatego, że mam ochotę na seks – jasna sytuacja. Emocjonalna i fizyczna intymność to dwie różne rzeczy.

Panikowałam, bo momentami nachodziły mnie jeszcze wspomnienia ze związku z Patrickiem. Po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że *Freak Out!*, czyli „zbnkowanie”, to nie tylko refren z hymnu disco z roku siedemdziesiątego. Po feralnym spotkaniu w Krwawiącym Sercu nigdy więcej już go nie zobaczyłam – chociaż wcześniej wielokrotnie wymawiał słowo „kocham” i powtarzał mi, że chce się ze mną ożenić.

Większość koleżanek nigdy nie grała roli królowej dramatu, w związku z czym niektóre z nich podchodzą do tego trochę cynicznie. Głównie z jednego powodu: istnieje spora szansa, że facet, który na drugiej randce mówi spontanicznie w czasie przyszłym o wspólnym wychodzeniu, prawdopodobnie nigdy nie pokaże się na trzeciej.

Dlatego też spotkałam się z Michaelem na drinku i spytałam go, co powinnam zrobić. Spędzał tak wiele czasu, śledząc życie miłosne stałych bohaterów tabloidów (nazywa Westminster „show–biznesem dla brzydkich ludzi”), że potrafi nad wyraz przenikliwie rozszyfrowywać motywacje, jakie kierują ludźmi. Ostatnio przechodził także poważną „angażofobię”, miałam więc pewność, że uczciwie mi powie, jeśli przeholowałam z Andrew.

– Co, do diabła, miałam zrobić? – spytałam, ssąc oblanego miodem orzeszka przy barze. – Powiedzieć: „tylko żartowałam!” albo zachowywać się tak, jak to robię w nowych związkach, gdy ktoś puści baka, czyli udawać, że nic się nie stało?

– Pewnie go wystraszyłaś – powiedział. – Więc się nie dziw, że ucieka gdzie pieprz rośnie.

– Ale to on stale gadał o bliskości! – zaprotestowałam.

– Tak, ale musisz pamiętać, że mężczyźni to słabsza płęć, nawet gdy usiłują grać panów sytuacji. Teraz będziesz musiała bardzo uważać. To on jest w lepszej pozycji i trudno będzie ci to odwrócić.

Możecie mnie nazwać beznadziejną romantyczką, ale nie potrafię znieść myśli o miłości jako rachunku o bilansie zero. Poza tym, biorąc pod uwagę wszystkie neurozy, na jakie cierpię, nie muszę grać trudnej do zdobycia. Ja po prostu jestem trudna do zdobycia. Michael cieszy się sławą seryjnego randkowicza, więc jego reakcja trochę mnie zaniepokoiła.

Victoria zaś radziła mi nie panikować.

– Byłaś w łóżku! – przekrzykiwała zgiełk w tle podczas przyjęcia urodzinowego swojej szefowej. – To automatyczna wymówka! Zachowuj się tak, jakby się nic nie stało!

Koniec końców, postanowiłam posłuchać rady mamy, która brzmiała: bądź sobą, i powtarzałam sobie, że co ma być, to będzie.

Potem napisałam artykuł o całym tym incydencie, co zapewne nie było najlepszym pomysłem. Andrew dowie się, jak bardzo poruszyła mnie własna bezbronność; zupełnie jakby przeczytał ściągę na temat funkcjonowania mojego mózgu.

Dlatego później, gdy się spotkaliśmy na cheeseburgera w PJ's w południowym Kensington, postarałam się nie ulegać nadmiernym emocjom i spróbować wyjaśnić sytuację. Zobaczyłam go, miał na sobie błękitny sweter, który uwielbiam, a pod ręką zrolowaną gazetę. Nic nie mogłam poradzić na to, że sobie pomyślałam: Jest mój! Poczułam przypływ dumy. Potem dostrzegłam, co czyta: mój felieton. Serce mi zatrzepotało.

– Przepraszam za ostatnią noc – powiedziałam od razu, gdy niezręcznie mnie objął. – Zwałam winę na brandy. I pamiętaj, skarbie, zastrzegam sobie prawo do swobody twórczej.

– No cóż, mam nadzieję, że to, co powiedziałaś, nie było fikcją – odparł, biorąc mnie za rękę i lekko unosząc moją brodę, tak żeby móc spojrzeć mi prosto w oczy. – Bo i ja ciebie kocham, Catherine.

Kiedy w końcu znaleźliśmy się w hotelu, nawet nie udało nam się dotrzeć do łóżka. Mam tylko nadzieję, że sąsiedzi z dołu byli wyrozumiali.

\*\*\*

– Ja chyba wariuję! – krzyknęłam do australijskiego przyjaciela, Marka, który podziwiał nagi tyłek Azjatki o włosach koloru butelkowego blondu i imieniu Cristal, jak szampan (co nieustannie podkreślała).

– Przepraszam, kochanie, ale nie słyszałem – powiedział, odwrócił się do mnie, gdy tymczasem ona posłała mu całusa. – Co mówiłaś?

Byliśmy w ekskluzywnym „klubie dla dżentelmenów” i gdy krągła brunetka wirowała mi na kolanach w takt *Hungry Like A Wolf*, a jej piersi o rozmiarze D zwisały kilka centymetrów od mojej twarzy, zaczęłam się zastanawiać, w co się wpakowałam. Z ciekawości zgodziłam się towarzyszyć Markowi podczas jednego z jego męskich wieczorów.

– Powiedziałam, że mam już dość czekania na to, aż Andrew rozwiąże wszystkie swoje sprawy życiowe! Chcę wiedzieć, na czym stoję. Jestem naprawdę zakochana i po prostu chcę – uniosłam głowę ponad dwoma gigantycznymi silikonowymi wzgórkami – to wykrzyzczyć całemu światu! Ale ciągle myślę wyłącznie o tym, kto najbardziej na tym ucierpi. Nie mam szans na miesiąc miodowy, bo on jeszcze nie skończył z konsekwencjami swojego poprzedniego miodowego miesiąca.

– Posłuchaj – odezwał się i położył mi dłoń na kolanie. – Jak już wcześniej powiedziałem, nie jestem pewien, czy cała ta sytuacja jest dla ciebie zdrowa. Facet ma teraz ciastko i może zjeść ciastko, więc po co miałby cokolwiek zmieniać? – Już zaczęłam protestować, ale uciszył mnie gestem. – Wiem, czego ci trzeba: tańca erotycznego! – stwierdził i przywołał jeszcze jedną blondynkę.

Po zapłaceniu, serce zaczęło mi galopować, gdy tancerka wślizgiwała się pomiędzy moje nogi i zręcznie wyślizgiwała. Byłam emocjonalnym wrakiem. A mimo to naprawdę się podnieciłam. Czułam się też odrobinę zawstydzona, jak wtedy, gdy na siłowni naga kobieta blokuje moją szafkę, a jej intymne części ciała znajdują się na linii mojego wzroku. Nie wiedziałam, gdzie mam podziąć oczy, ale nie mogłam przecież nie patrzeć. Zdecydowanie nie uważam tańca erotycznego za zdradę, bo w lokalach ze striptizem chodzi o fantazję, a nie rzeczywistość. W sumie to wątpię, czy jakikolwiek mężczyzna z tych, z którymi się umawiałam, miałby ochotę uciec z Bambi z Litwy.

Kilka razy byłam z koleżankami na występie Chippendalesów, ale to, że dobrze się bawię, wsuwając pięciofuntowe banknoty za majtki jakiegoś faceta, nie oznacza, że pobiegnę za scenę smarować mu tors oliwką. Znałam kobiety, które pracowały jako striptizerki, i wszystkie były łebskimi bizneswoman, które zapewniały mnie, że mój mężczyzna w lokalu to dla nich wyłącznie kolejny banknot. I dlatego właśnie uważam twierdzenie, że bary ze striptizem wykorzystują naiwne dziewczyny, za absurdalne – tancerki zarabiają tam kokosy. Jak długo faceci będą szczerze mówić o wieczorach na mieście, tak długo nie mam problemu z tym, że płacą za chirurgicznie udoskonalone dziewczyny, które przed nimi paradują. Kumple się ze mną zgadzają.



– To coś w rodzaju tandetnego eksperymentu zadzierzganania męskich więzów – stwierdził Mark. – Myślę, że to lepsze dla chłopaków w stałych związkach, bo mogą wrócić do domu i wyładować napięcie seksualne na swoich dziewczynach. W innym przypadku to jak pójście do restauracji i wążanie potraw, które za chwilę ktoś sprzątnie ci sprzed nosa, zanim jeszcze zdążysz skosztować.

Jednak większość dziewczyn się z tym nie zgadza. Dlatego dziś wieczorem jestem „jedną z chłopaków”. Skoro widok nagich kobiet zaostrza apetyt mężczyzny na pełną namiętności noc ze mną, to niech tak będzie.

Oczywiście zalecałabym ostrożność w stosunku do wszelkich gości, którzy zostawiają w lokalach dużą ilość gotówki czy mówią o tancerce „naprawdę mnie lubi”, albo mają zwyczaj chadzać tam cztery razy w tygodniu, jak były Victorii.

– Nie mam nic przeciwko wizycie od czasu do czasu, tylko że on tam siedział non stop – wyznała. – Kiedy poszliśmy razem, wyjął kartę stałego klienta! Uciekłam, gdy zaproponował, żebyśmy coś zjedli z gorącego bufetu, przy którym kręciło się mnóstwo nagich dziewczyn.

Jeśli chodzi o mnie i Marka, dreszczyk związany z oglądaniem gołych ciał zaczął wyparowywać po wybuleniu sporej ilości gotówki na kilka rozwodnionych drinków.

– Chcesz wiedzieć, co myślę? – spytał. – Kobiety wszystko nadinterpretują. W sumie chodzi o to, że trzeba opierać swoje decyzje na działaniach i ignorować motywację faceta. Kogo to obchodzi? Musisz sama siebie zapytać, zanim postanowisz: „Mam zostać czy odejść?”. Musisz zrobić listę za i przeciw w związku i starać się do tego podejść naprawdę logicznie.

Pięć minut później znalazłam się w łazience, gdzie zaczęłam rozmawiać na temat swojego problemu z jedną z wykonawczyń, dziewczyną w kostiumie króliczka. Suszyła sobie białą, puszystą górę na szelkach pod suszarką do rąk, bo jakiś facet wylał na nią drinka.

Punkt widzenia tancerki był inny niż Marka.

– Myślę, że jeśli naprawdę kochasz faceta, to musisz być z nim szczerą – powiedziała, strosząc sobie fryzurę i wycierając chusteczką jasnoróżową plamę. – Wracaj do domu i porozmawiaj z nim. To moja rada. – Uśmiechnęła się i pogłaskała mnie po ramieniu. – Oczywiście mój obecny chłopak dopiero co wyszedł z więzienia. Więc pewnie nie jestem odpowiednią osobą do udzielania rad.

– Dzięki, naprawdę mi pomogłaś – rzekłam. – Wiesz, jak to jest, zawsze łatwiej dawać rady, niż ich słuchać.

Mimo wszystko taniec erotyczny zdecydowanie zadziałał jak afrodyzjak. Bo gdy tancerka powtarzała mi, jaka jestem cudowna, niekierująca się logiką część mojego mózgu zaczęła myśleć: rany, wcale nie chodzi tylko o pieniądze! Teraz już wiedziałam, jak czują się goście.

Koniec końców, postanowiłam mieć otwartą głowę: może i lokale ze striptizem potrafią wzmocnić związek. Tylko chyba nie podczas kolacji.

Wróciłam do pokoju Andrew, obudziłam go i zdarłam z siebie ubranie. Po całej nocy nakręcania się seks był porywający.

\*\*\*

Tydzień po wyjściu do lokalu ze striptizem postanowiłam posłuchać intuicji i otwarcie omówić z Andrew swoją sytuację.

Jeśli to miało oznaczać koniec naszego romansu, to trudno. Byłam chora od nieustannego niepokoju. Tamtego ranka, w drodze na ciasteczkową ucztę w

Hummingbird Bakery, podczas której jak zwykle miałam zamiar dobrać się do polewy na trzech różowych ciastkach, popłakałam się na widok małżeństwa trzymającego się za ręce w kolejce przede mną. Najwyższy czas skończyć z obłądem.

Andrew wciąż powtarzał, że „zrobi ze sobą porządek”, lecz ja zaczynałam mieć obawy, że jego obietnice o wyprowadzeniu się od rodziny były bez pokrycia. Bardzo chciałam mu wierzyć, ale jedyny bagaż, z jakim go widywałam, to bagaż emocjonalny.

– Posłuchaj – powiedziałam mu, gdy trzymając się za ręce w deszczu, wracaliśmy do hotelu Hempel. – Czuję się naprawdę niepewnie. Wiem, że masz sporo na głowie, ale od samego początku ci powtarzałam, że nie mogę się angażować w związek z kimś, kto mieszka w tym samym domu co jego żona. Rozumiem, że zakończenie waszego małżeństwa nie ma nic wspólnego ze mną, ale muszę wiedzieć, na czym stoję.

Westchnął i zatrzymał się gwałtownie,

— No przecież wiesz, na czym stoisz. Kocham cię i należę do ciebie tak bardzo, jak tylko mężczyzna może należeć do kobiety. Ale nie chcę porzucać dzieci. To wszystko zajmie trochę czasu.

Wtedy spuściłam bombę.

– Tylko jak długo jeszcze, Andrew? Po prostu mam wrażenie, że zawsze będą kolejne urodziny albo kolejny interes. Potrzebuję od ciebie jakiejś gwarancji, że za rok wszystko nie będzie wyglądać identycznie, a ja nie będę się czuć jak idiotka, dlatego że ci zaufałam. Nie ma mowy, żeby nasz związek się posunął do przodu, jeśli ty nie zmienisz sytuacji.

Odsunął mi grzywkę z czoła i spojrzał prosto w oczy.

– Wszystko wyprostuję. Przyrzekam. – Ruszyliśmy dalej w milczeniu, w mżącym deszczu.

Jednak później, po miłosnej sesji, gdy leżeliśmy w ciemności, przytulając się, odwrócił się w moją stronę i szepnął:

– A co się z nami stanie, jeśli nie będę mógł odejść?

Jakby coś we mnie strzeliło, rzuciłam się do marmurowej łazienki i wybuchłam płaczem. Próbował mnie pocieszyć – ale było już za późno. W tamtej chwili zrozumiałam, że jedyną rzeczą gorszą od kłamstw, którymi mnie karmił, były te, które sama sobie serwowałam. W brzuchu czułam ciężar, pobiegłam do toalety, gdzie zwymiotowałam strumieniem wódki z tonikiem oraz żółci.

Później oboje płakaliśmy i przytulaliśmy się, a ja zdałam sobie sprawę z tego, co tak naprawdę porzucam: kogoś, kogo chciałam nazywać swoim chłopakiem, czułam się dumna, gdy się pojawiał, i w przeciwieństwie do każdego faceta, którego poznałam do tej pory – łącznie z Patrickiem – mogłam z nim dzielić wszystko. Lecz pomimo całej atrakcyjności Andrew odkryłam prawdziwą, ciemną stronę bycia z zajęтым mężczyzną. Z powodu skomplikowanych sytuacji życiowych i stresu związanego z oszukiwaniem facet, który ma zobowiązania, staje się centralną częścią związku. Wszystko musi się podporządkować jego terminarzowi, a jeśli postanowisz pozostać, to nic nie będziesz mogła z tym zrobić. To się nigdy nie uda w przypadku kogoś, kto tak jak ja ma hopla na punkcie kontroli. Zbyt ciężko pracowałam na swoje życie, żeby pozwolić je komuś zburzyć.

Następne dwa dni spędziłam, wypłakując oczy. Chciałabym jednak myśleć, że tracąc Andrew, dostałam coś w zamian. Nauczyłam się, że muszę być wystarczająco silna, by odejść od kogoś, kogo naprawdę kochałam, bo

wierzę, że zasługuję na coś lepszego – na prawdziwy związek. Teraz już wiem, że tego właśnie chcę.

Tamtej nocy coś się wydarzyło. Nauczyłam się odseparowywać od emocji na rzecz instynktu samozachowawczego. Nie mogłam kontrolować Andrew, ale mogłam panować nad swoimi wyborami. Dorastałam.

TTLRR

## 12

– No i – spytała Victoria – jak się czujesz? Czekałyśmy na linię północną na zatłoczonej stacji King's

Cross, w drodze do Camden, gdzie miałyśmy zamiar kupić buty na platformach dla niej oraz wyzywającą bieliznę dla mnie. Niezależnie od kiepskiego stanu mego życia uczuciowego w jakiś sposób zakupy bielizniane zawsze dają mi nadzieję, że pewnego dnia dobrze wyglądający mężczyzna zdejmie zębami moje koronkowe majteczki. Uśmiechnęłam się.

– W porządku. Po prostu czuję się jak idiotka, powinnam była wiedzieć lepiej. Po zerwaniu z Patrickiem nastąpiła cisza w eterze. To... – słyszałam, jak głos zaczyna mi się łamać. – To coś innego.

– Cały czas wysyła ci wiadomości?

– Codziennie. Trudno go ignorować, bo naprawdę mam ochotę sobie z nim pogadać. Tylko że to niczemu nie służy. Powiedziałam mu, żeby do mnie zadzwonił, jeśli kiedyś w końcu rozwiąże swoją sytuację. Do tego czasu, mam nadzieję, Pozostaniemy przyjaciółmi.

– Skarbie – powiedziała – jesteś naprawdę dzielna.

– No tak, to dobry facet. Dlatego tak bardzo za nim tęsknię. – W oczach zebrały mi się łzy, spróbowałam zmienić temat. – Jak myślisz, którą linią metra jeżdżą najfajniejsi goście?

W drodze powrotnej do domu doszłyśmy do następujących wniosków:

Po pierwsze, linie Piccadilly oraz Circle/District są najlepsze w porannych i popołudniowych godzinach szczytu, w związku z wysokim wskaźnikiem mężczyzn zmierzających do City.

Po drugie, Hammersmith i City najlepiej unikać po południu, bo gigantyczne opóźnienia skutkują tym, że o ile w ogóle trafi się jakiś przystojniak, zapewne będzie wkurzony, nim jeszcze zdążysz do niego zagadać.

I wreszcie po trzecie, linia północna jest podejrzana i pozbawiona przyszłości. O każdej godzinie. Chyba że masz ochotę kupić ziele.

Od rozstania z Andrew minął już prawie miesiąc, a poza kilkoma podnoszącymi morale wycieczkami na zakupy z Victorią nie potrafiłam skończyć ze słuchaniem Joy Division i objaniem się z kąta w kąt jak żywy trup w koszuli nocnej, więc stwierdziłam, że nadszedł doskonały moment na odkurzenie stosiku z pornosami. Potrzebowałam inspiracji.

Biorąc pod uwagę, że pornografia stała się tak wszechobecna w kulturze popularnej, często zaskakuje mnie, że chłopcy zdają się zszokowani, gdy wspominam o osobistej kolekcji filmów erotycznych. Pierwsze doświadczenie z kinem dla dorosłych przeżyłam, oglądając wielkiego członka Rona Jeremy'ego podczas prywatki na uniwersytecie. Od tego czasu uważam, że owłosiony protagonista wilkołaka powinien być występować w kampaniach antykoncepcyjnych, ponieważ jego widok był znacznie bardziej przerażający niż jakikolwiek horror. W rzeczywistości doświadczenie owo odrzuciło mnie od pornosów na wiele lat.

Ostatnimi czasy dziewczęta nie muszą się ograniczać do oglądania biernych kobiet w tandetnych strojach, obsługujących facetów w złotych łańcuchach, z mlecznobiałymi, wystającymi brzuchami. Reżyserki takie jak Candida Royalle i Petra Joy stworzyły cały gatunek filmów porno dla dziewcząt, które zawierają pozory akcji i w których nacisk nie zawsze jest kładziony na „film za kasę”. Okazuje się jednak, że zbyt rozwinięty wątek

może przeszkadzać. Nie mam ochoty się zastanawiać nad motywami, jakimi kierowali się bohaterowie, kiedy oglądam scenę pomiędzy półnagim roznosicielem pizzy a napaloną gospodynią.

Do rozwiązania pozostaje i logistyczny problem: trudno jest oglądać kultowego już *Edwarda Penisorekiego*, gdy za papierową ścianą siedzi współlokatorka. Ostatnim razem, gdy z Michaelem wpadliśmy do obscurnego sex shopu w Soho, wyszliśmy z niego już po pięciu minutach, po tym jak odrażający facet z kucykiem zaczął nas po nim oprowadzać.

Kiedy podzieliłam się tym doświadczeniem z koleżankami, ze zdziwieniem usłyszałam, że pornosy to wciąż jeszcze temat tabu. Amy zawsze cytuje Naomi Wolf, która twierdzi, że porno zniechęca mężczyzn do prawdziwych kobiet. Uważam ten argument za trochę uproszczony: nigdy nie spotkałam faceta, dla którego obrazek w pikselach nie miałby drugorzędnego znaczenia wobec czegoś realnego.

Poza tym zawsze staram się trzymać politykę z dala od sypialni.

Koniec końców, Amy przyznała się, że kupuje filmy porno po kilku drinkach, ale stanowczo woli soft porno puszczone późno w nocy na kablówkach.

– Jest mniej żenujące. Chociaż ubolewam nad tym, że nie mogę ich nagrywać na Sky Plus, bo wtedy na pewno nakryje mnie współlokatorka – roześmiała się. Zgodziłam się z nią w kwestii tego, jak ważne jest znalezienie dobrej kryjówki, i dlatego właśnie swoje ostatnie DVD włożyłam do opakowania z filmem *Pokojówka na Manhattanie*, z fatalną kreacją Jennifer Lopez. Dzięki temu nie ma ryzyka, że ktoś je tam kiedykolwiek odkryje.

Większość znanych mi dziewcząt, szukając pornosów, robi to w Internecie. Niektóre kupują używane DVD na eBayu przy okazji szukania



butów vintage. W teorii i mnie się to podoba, tyle że ja na stronie znalazłam wyłącznie linki do „Gwiazdy Porno Żadnych Reklam Powiększenie Penisa” i kilka koszulek z napisem „Jeśli jesteś napalony, zatrąb”.

W końcu odkryłam pewien sklep internetowy i zdecydowałam się na *Sinful Rella*, parodię bajki o Kopciuszku, z trzema krzepkimi siostrami przyrodnymi, ojcem chrzestnym alfonsem i dwoma wielkimi facetami, udającymi „konie”. Oglądałam sobie film w samotności i czułam się tak żałośnie, że samą mnie to w efekcie rozśmieszyło. Bajka o księciu poszukującym kraju, gdzie mógłby liczyć na idealne robienie loda, w końcu zaczęła mnie podniecać. Jedynym minusem było to, że musiałam trzymać jedną rękę w majtkach, a drugą w gotowości na pilocie, by wyłączyć, gdybym usłyszała otwierającą drzwi Victorię.

Podoba mi się, że porno stało się niewielką, lecz integralną częścią mego życia seksualnego, zarówno z partnerem, jak i w czasie pomiędzy kolejnymi chłopakami. W końcu oni przychodzą i odchodzą, a ja zawsze mogę liczyć na pokaz ostrej miłości w wysokich obcasach, która pozwala mi przetrwać. Filmy erotyczne są doskonale podczas okresu ozdrowieńczego po zerwaniu, bo tęskni się za gorącym seksem, ale nie można wrócić na dotychczasową drogę i ponownie zaangażować się emocjonalnie. Jedyne lekarstwo, jakie znam lepiej niż *Mistrzów odbytu IV*, to superchwile z mamą.

Właśnie spędziłam z nią w południowej Georgii pięć dni i zostałam obficie obdarowana uściskami, rosołem i radami na temat związków – nieważne, że musiałam nieznacznie odwracać wzrok, gdy prosiła, bym przysłała jej do przeczytania kilka felietonów. Weszłyśmy w rytm: co rano przygotowywała dzbanek mocnej jak szatan kawy, którą wypijałyśmy przy basenie, gdzie wypalałyśmy jednego potajemnego papierosa na dzień, a jej

mops i chihuahua tańczyły dokoła naszych stóp (ma pięć psów, dlatego zawsze jest sporo zamieszania!). Trzeciego dnia Sophie, dwudziestokilowy buldog, rzuciła się do basenu i poszła na dno niczym kula armatnia, więc musiałam zanurkować w pełnym ubraniu, żeby ją wyłowić. Akcja ratunkowa rodem ze *Słonecznego patrolu* w moim wykonaniu była najbardziej ekscytującą przygodą całej wycieczki. Razem z mamą oglądałyśmy mnóstwo wyświechtanych ekranizacji romansów Danielle Steele na Lifetime, kanale określanym mianem „telewizji dla kobiet”, sypiałam też po dziesięć godzin, co jak na mnie jest bezprecedensowym zjawiskiem.

– Jestem z ciebie dumna – powiedziała mama, odprowadzając mnie na lotnisko. – Masz w sobie więcej siły, niż ci się zdaje.

Kocham mamę, ale po kilku dniach, podczas których najbardziej ekscytującym punktem programu było wyjście do Super WalMartu, poczułam się gotowa na powrót do Londynu i do gry.

Zanim znalazłam się w samolocie relacji Orlando–Londyn, miałam zamiar skorzystać z punktów w programie *frequent flier*, żeby sobie podwyższyć standard. Lecz gdy zauważyłam Nicka, wysokiego, dobrze zbudowanego detektywa ubezpieczeniowego z Australii, który miał siedzieć obok mnie, postanowiłam, że standard zdążę jeszcze kiedyś podwyższyć, a teraz trzeba łapać okazję. Spróbowałam już jednorazowych orzeszków i buteleczek z wódką, czemu więc nie spróbować jednorazowego seksu?

Kilka lat temu podczas lotu na Martynikę z francuskim chłopakiem dołączyłam do Mile High Club. Ostatnio badania wykazały że cztery procent londyńczyków odbywa loty po przyjaznym niebie na więcej niż jeden sposób, ale samej nigdy nikogo nie udało mi się wyhaczyć, bo zwykle zostaję wciśnięta między tłustego faceta i wrzeszczące dziecko.

Po tym jak Nick zapytał:

– Często tu przyjeżdżasz? – rozmowa zeszła na tematy rodzinne i zawodowe. Nasz flirt zaczynał przypominać związek: po dziewięciu godzinach wiedziałam o jego życiu więcej, niż udało mi się dowiedzieć o niektórych byłych w ciągu sześciu miesięcy.

Trzy minibusy później usiłowałam wymyślić dobry sposób na zrobienie pierwszego kroku, gdy nagle poczuliśmy turbulencje. Boję się latać, więc gdy samolot zanurkował w chmurach, chwyciłam ramię fotela.

– To zabrzmiało trochę tandetnie – odezwałam się – ale naprawdę się boję. Mogę cię potrzymać za rękę?

– Śmiało – powiedział, ściskając mnie z otuchą. – To tylko kilka dziur na drodze, nie ma się czym przejmować.

Do czasu, gdy ludzie zaczęli się żegnać, byłam już skamieniała z przerażenia, robiło mi się z lekka niedobrze i czułam się napalona jak diabli. Więc chwyciłam Nicka i pocałowałam go. Całowaliśmy się przez dziesięć minut, aż kolejka górską zmieniła się w łagodne kołysanie.

Strach może być prawdziwym afrodyzjakiem. Ma działanie fizjologiczne. Łomoczące serce, szybszy oddech i adrenalina – wszystko to przypomina podniecenie seksualne. Dlatego ludzie przerażeni często doświadczają porównywalnego nasilenia doznań seksualnych, a horrory nie od dziś są popularną rozrywką na pierwszej randce. Kiedy spotykamy nieznajomego, będąc w stanie podniecenia fizjologicznego, większa jest szansa na wybuch romantycznego uczucia.

W badaniu przeprowadzonym w latach siedemdziesiątych przez psychologów Arthura Arona i Dona Dutona mężczyźni, którzy spotykali kobietę na wysokim, chwiejnym mostku, uważali ją za seksowniejszą i bardziej

romantyczną od tych poznanych na stabilnym gruncie. Trzeba jednakże pamiętać, że podczas gdy ktoś atrakcyjny staje się jeszcze bardziej pociągający w okolicznościach pełnych napięcia, z osobą nieatrakcyjną dzieje się odwrotnie: maskara staje się wówczas o wiele bardziej odpychająca.

Po turbulencjach wytworzyła się między nami silna więź i gdzieś za Grenlandią stwierdziliśmy, że „teraz albo nigdy”. Położył mi na kolanach koc, ja rozpięłam mu spodnie, on wsunął mi dłoń pod sukienkę – lecz za każdym razem, gdy próbował sobie pofiglować, do kabiny wchodziła stewardesa. Trochę jak w szkole średniej, tyle że na wysokości jedenastu tysięcy metrów.

Możliwości pójścia na całość były dość ograniczone, ponieważ po pierwsze, nie mogliśmy zignorować świecącego się znaku „zapiąć pasy”, a po drugie, przy toaletach kręciły się stewardesy. Więc złapaliśmy się za ręce i odpłynęłam w sen.

Do czasu przebycia Atlantyku zdążyliśmy razem zjeść, podzielić się pastą do zębów, przeżyć coś w rodzaju prawie śmiertelnej przygody, omówić fobie z dzieciństwa oraz życie po śmierci. Po całym zbliżeniu zaczęło mi brakować przestrzeni.

Kiedy wylądowaliśmy w Londynie, dał mi swój numer.

– Jesteś naprawdę miły, ale... mieszkasz w Australii, a ja, jak wiesz, właśnie zakończyłam związek – powiedziałam. – W każdym razie zdaje mi się, że musielibyśmy się mocno postarać, żeby podkreślić dramatyzm pierwszej randki.

– Rozumiem – stwierdził, pomagając mi włożyć płaszcz. – No cóż, to była superjazda. Jesteś niesamowitą dziewczyną, Cat.

– Dzięki – powiedziałam, a serce mi podskoczyło z radości, nieważne, że tylko na tę jedną chwilę. – Nick? – Odwrócił się i zatrzymał. – Cokolwiek by się stało, zawsze zostanie nam Grenlandia.

Opuścił samolot i moje życie, choć przez cały czas go widziałam, aż rozdzieliliśmy się, jak potulne owieczki stając do różnych kolejek paszportowych; on był z Unii Europejskiej (widać tatuś urodził się w Anglii), ja zaś stałam w budzącej lęk kolejce „Pozostałe paszporty”.

Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogłabym się znaleźć w prawdziwym niebezpieczeństwie nielegalnego przedłużenia pobytu na wizie turystycznej, do chwili gdy znalazłam się twarzą w twarz ze złowieszczo wyglądającą sześćdziesięcioletnią urzędniczką imigracyjną. Jej zimne, martwe, błękitne oczy spoglądały na mnie, z lekka się wybałuszając, zza wąskich, złotych okularów na łańcuszku. Pod brodą miała ogromny, czarny pieprzyk, na którego środku wyrastała kępka włosów; kilka długich włosków rosło także na brodzie. Nie potrafiłam oderwać od nich wzroku.

– Czyli jest pani tutaj na wizie turystycznej? Jak długo przebywała pani w Wielkiej Brytanii?

Odpowiedziałam na pytanie zgodnie z prawdą, ale czułam narastającą panikę. Teoretycznie wolno mi było spędzić w kraju tylko sześć z dwunastu miesięcy w roku i niebezpiecznie zbliżałam się do limitu.

Zimny pot oblewał mnie od suchego powietrza samolotowego, skupiłam się na pieprzyku i wszystkie swoje odpowiedzi kierowałam właśnie do niego. Czy ta kobieta w ogóle spogląda rano w lusterko? Nigdy w życiu nie słyszała o pęsecie?

– Panno Townsend? Pytałam, czy ma pani zamiar szukać w Wielkiej Brytanii stałego zatrudnienia?

– Nie – powiedziałam. – Jestem tylko w odwiedzinach.

Urzędniczka podrapała się w brodę. Włoski stanęły dęba.

– A czym się pani trudni?

Pęseta. Na litość boską, maszynka, miałam ochotę powiedzieć. To nie takie trudne.

– Jestem... dziennikarką.

– Dla kogo pani pracuje?

– No cóż, nie pracuję na pełny etat, teraz jestem kimś w rodzaju wolnego strzelca. – Już w chwili gdy słowa wypływały z mych ust, zdałam sobie sprawę z tego, jak kiepsko to zabrzmiało, i przed oczami pojawiło mi się wspomnienie fatalnej rozmowy z Patrickiem. Nagle poczułam się jak jakaś kryminalistka. – Zamierzam także napisać książkę.

Spojrzała na mnie i kiedy już myślałam, że zabiorą mnie do jednego z pokojów przesłuchań i zafundują kontrolę osobistą, podbiła paszport.

– Wpuszczę panią, panno Townsend – powiedziała. – Lecz zanim to zrobię, poinformuję panią, że każdy urzędnik imigracyjny, włączając mnie, może mieć poważne zastrzeżenia co do motywów, którymi kieruje się pani, zostając w Wielkiej Brytanii, kiedy następnym razem będzie pani przechodzić przez kontrolę paszportową. Proszę o tym pamiętać.

Z sercem w gardle przełknęłam ślinę, przytaknęłam i szybko przeszłam przez bramkę.

## 13

Choć w kalendarzu czarno na białym widniało, że to pierwszy tydzień lata, Londyn był ponury, szary i smętny. A może tylko mnie się tak wydawało?

Od czasu rozstania z Andrew – drugiego bolesnego rozstania w czasie krótszym niż rok – zaczęłam się czuć, jakby rzucono na mnie klątwę. Skorzystałam zatem z rady mamy i zaczęłam traktować zerwania jak bolesną żałobę.

Najwyraźniej musiałam przejść przez wszystkie jej etapy: zaprzeczenie (Zmieni zdanie!), następnie gniew (Jak śmie mi coś takiego robić! Jeszcze pożałuje!), po którym z kolei przychodził czas na pertraktacje (Zrobię wszystko, byle tylko do mnie wrócił...) i depresję (Wystukiwanie na garnkach i patelniach melodii death-metalowych albo, co gorsza, Celine Dion!), a w końcu na akceptację. W tym momencie akceptacja śmierci zdawała się łatwiejsza i czystsza niż dawanie sobie rady z konsekwencjami rozstania z byłym. Może zabrzmiało to niepoważnie, ale przynajmniej bym się nie musiała obawiać, że wpadnę na zwłoki popijające sobie mojito z supermodelką w objęciach.

Wysłałam Markowi sygnał ratunkowy, ośmiogodzinna różnica czasu oznaczała, że teraz zapewne siedział w pracy, na parkiecie w Hongkongu.

Jego odpowiedź brzmiała: „Wy zawsze musicie ze wszystkiego wyciągać życiowe lekcje. Przestań obsesyjnie myśleć, dlaczego tak się stało, i rusz do przodu. Facet to dupek. Koniec historii”.

„Ale żeby ruszyć do przodu, musimy zrozumieć nasze zachowanie, wysłałam odpowiedź. Bo inaczej będziemy skazane na powtarzanie tego samego schematu bez końca”.

Ponieważ Mark przebywał na drugim końcu świata, zadzwoniłam do Michaela i Victorii, prosząc o spotkanie na szczycie. Lecz o ile moje plany zakładały, że zachowam się jak typowa dziewczyna i przetrawię cały związek nad zupą *miso*, Michael powstrzymał mnie przed nadmiernym analizowaniem, rozpoczynając podniecającą debatę na temat technik stosowanych w sypialni.

Dyskusję prowadziliśmy w zatłoczonej restauracji Wagamama w pobliżu stacji metra Bank. Przyszłość powoli zaczynała się rysować bardziej pozytywnie i obiecująco, pomimo niepewnej sytuacji wizowej.

Często zdumiewa mnie, jak niewiele mężczyźni wiedzą na temat anatomii kobiet. Zarówno ja sama, jak i wiele moich znajomych spędzamy sporą część życia, przetrawiając absurdalne artykuły w kobiecych magazynach traktujące o tym, jak zrobić doskonałego loda i przedstawiające listę dziesięciu rzeczy, o których on myśli w łóżku, i całymi latami zadreęczamy się, czy przy świetle świec lepiej wyglądamy w biustonoszach bardotkach czy w gorsetach. Zajmujemy się swoimi umiejętnościami oralnymi i tym, czy powinny one być regularnym składnikiem seksualnego menu, czy może jedynym w swoim rodzaju daniem *d la carte* dla naszego chłopaka.

Tymczasem mężczyźni najwyraźniej uważają, że samo przyjście na randkę i fakt, że im stanął, wystarczy za całe staranie się. Dlatego właśnie twierdzę, że powszechna dostępność viagry to cios dla seksualności kobiet, bo jak powtarza Victoria: „To, że im stanie, nie oznacza, że w ogóle mają pojęcie, co z nim zrobić!”.

– Posłuchaj, staram się, ale to cholernie skomplikowane – powiedział Michael, biorąc łyżkę zupnej hybrydy tofu i chili z makaronem. – A co wam szkodzi, żeby nam trochę podpowiedzieć? Przez większość czasu wymachuję językiem i sam nie mam pojęcia, co robię. Ona jęczy, dla mnie to brzmi, jakby



się podniecała, ale tak naprawdę to kto ją, do cholery, wie? Może sobie ogląda paznokcie?

– Kobiety także są winne! – zakrzyknęła Victoria. – Rozumiem, że raz można udawać, szczególnie jak się jest zmęczonym czy coś w tym stylu, ale robienie czegoś takiego regularnie daje facetowi poczucie, że niezależnie od tego, jak kiepską technikę stosuje, na ciebie to działa.

– Całkowicie się zgadzam – powiedziałam i dopiłam piwo, a następnie uśmiechnęłam się do faceta, który gapił się z boku za nami. – Hej, Michael? – spytałam nieśmiało. – A czy ty kiedykolwiek udawałeś orgazm?

Opowiedziałam o tym, jak dawno temu spotkałam faceta, który przekonywał mnie, że nie tylko kobiety udają. Nam jest po prostu łatwiej, bo nie mamy fizycznego dowodu.

Wszystko zaczęło się wówczas, kiedy facet, z którym się umówiłam na randkę, artysta specjalizujący się w instalacjach wideo i do tego genialny rozmówca na każdy temat, poczynając od mrocznego kina hiszpańskiego, a na fizyce teoretycznej skończywszy, w łóżku nagle zrobił się śmiertelnie cichy.

Próbowałam nieprzyzwoitych rozmów i pytałam, co lubi, ale w zamian uzyskiwałam wyłącznie monosylabowe pomrukiwania. Następnie, po półtorej godzinie – dokładnie w chwili, gdy moje myśli zaczęły krążyć wokół rodzajów mleka sojowego w Tesco – nagle zakrzyknął: „O Panie!” i skończył.

Trudno to wyjaśnić, ale coś w jego odruchach wydawało się zbyt kontrolowane. Zaraz też podskoczył i pobiegł do kibelka, żeby zdjąć gumkę. Tamtej nocy uwierzyłam mu na słowo, ale po następnym razie nabrałam podejrzeń, że jego „niewidzialne orgazmy” mogły być odgrywane specjalnie dla mnie. Tylko po co?

– Robimy to z tych samych powodów co kobiety: zwykle jesteśmy pijani, zbyt zestresowani, zbyt zmęczeni czy coś w tym stylu, a czasami zaczynamy właśnie trzeźwieć i zdajemy sobie sprawę z tego, że, jak to się mówi, dziewczyna nie bardzo nam się podoba. I podejrzewamy, że ona z kolei zaczyna się robić urażona i ma dość – powiedział Michael.

Milczałam przez chwilę.

– Pewnie skoro jestem przyzwyczajona do mężczyzn, którzy boją się skończyć zbyt szybko, to tak naprawdę nigdy nie przyszło mi do głowy, że takim samym problemem może być „za długo”. W zasadzie brzmi to jak marzenie.

– To ma sens – stwierdziła Victoria i łyknęła soku marchewkowego, ignorując spojrzenia, jakimi obrzucała nas czteroosobowa rodzina przy stoliku obok. – Czasami facet zaczyna mnie masturbować, a ja myślę: skończ już, proszę. Wiem, że nie dojdę, ale nie chcę zranić jego uczuć, więc robię kilka „mimowolnych” skurczów i wszystko się kończy. On jest zadowolony, wszyscy są zadowoleni.

– Mimowolnych? – teraz Michael odłożył pałeczki na talerz, porażony tą wiadomością. – Czy dziewczyny naprawdę potrafią udawać skurcze?

Wzniosłam oczy do góry.

– Oczywiście. Wszystkie potrafimy robić ćwiczenia Kegla.

Powiedziałam Michaelowi i Victorii, że doświadczenie z artystą przypomniało mi o czasach studenckich, kiedy jako osoba sumienna za każdą zdobytą sprawność przyznawałam sobie złotą gwiazdkę obok nazwiska. Myślę, że w pewien sposób bez pozytywnej informacji zwrotnej nie czułam się „dość kobieca”, by doprowadzić go do orgazmu.

– Pewnie zwyczajnie nie chciał cię zranić, jestem pewien, że starał się być miły; to nie ma nic wspólnego z tobą – uznał Michael. – Pamiętam, jak raz z jedną eks, zresztą cudowną i wspaniałą w łóżku, po wypiciu połowy butelki szkockiej, gdy wiedziałem, że na nic nie ma szans, łatwiej mi było odrzucić głowę do tyłu, westchnąć i skończyć, niż to ciągnąć.

– Ale czy dziewczyny domyślają się, że facet oszukuje?

– Jeśli nie mają dowodu, to nie. – Michael był stanowczy. – Trzeba się tylko pozbyć prezerwatywy tak, żeby partnerka nie widziała. Albo wykorzystać tantryczne „mam orgazm bez wytrysku”, choć przyznaję, że to akurat prawdopodobnie nie zadziała w przypadku przygody na jedną noc po pijaku.

– Uważam, że kłamstwo w łóżku to jak kłamstwo w CV: może ci się upiec raz czy drugi, ale kiedy cię w końcu nakryją, będzie jeszcze gorzej – powiedziałam mu.

– Ech, wy kobiety, nigdy nie wiecie, czego chcecie. Moja ostatnia partnerka poprosiła: „Zdradź mi swoje fantazje”, więc wyznałem, że chciałbym ją zobaczyć z inną dziewczyną. Wkurzyła się, potem wstała i wyszła. Dlatego teraz staram się już nic nie mówić!

Roześmiałam się.

– Nic dziwnego! – stwierdziła Victoria. – Pewnie poczuła się kompletnie ogłuszona. Boże, potrafisz być prawdziwym prostakiem!

– Zmieńmy temat. Cat, powiedz nam o swojej randce z wielbicielem sadomasochizmu – poprosił Michael.

– Tak naprawdę to nic wielkiego. Po prostu spotkałam się ze świetnym gościem na drinka. – To bardzo zasadniczy człowiek, z jednym wyjątkiem: cały czas mówi o tym, jak bardzo chce, żebym mu dawała klapsy.

– To trochę dziwne, nie?

– W żadnym wypadku! – prychnął Michael, kaszląc w serwetkę. – Nie ma nic bardziej podniecającego niż przełożenie sobie cudownej dziewczyny przez kolano!

– Nie, Michael, on chce, żebym to ja biła jego.

– No cóż, to też może być podniecające. Choć przyznam, że sam nie bardzo lubię ból.

Victoria gestem poprosiła o rachunek.

– Zrobisz to?

– Myślę, że element władzy w grze może być interesujący. Jedyne problem polega na tym, że on już to najwyraźniej przerabiał, zapewne z profesjonalistkami, a to oznacza wysoki poziom zorganizowania. Muszę iść dzisiaj na zakupy. Co mi radzicie: trzcina, linijka czy deska?

Gdy byłam młodsza, podrywanie w barze faceta na jedną noc było jak połknięcie pół opakowania pączków z marmoladą o czwartej nad ranem – satysfakcjonujące w danej chwili, ale groziło lekkimi mdłościami i poczuciem winy.

Dzisiaj cieszę się każdą sekundą spotkań: dobrych, złych i dziwacznych. Kobiety, które angażują się w przygodne związki, często są oskarżane o to, że zachowują się jak mężczyźni. Skoro jednak mężczyźni mogą sobie wskoczyć torsi i kontaktować się ze swą kobiecą stroną, to nie widzę nic złego w próbie naśladowania ich pod pewnymi względami. W końcu wszyscy moi znajomi płci męskiej mogą się bez żalu bzykać na pierwszej randce – do diabła, oni są za to wychwalani! Dlaczego więc ja nie mogę?

Od nieśmiałego, z natury serdecznego Davida oczekiwałam, że w menu pojawi się zwykły seks, a nie lateks, pejcze i inne sadomasochistyczne gadzety. Na pierwszej randce żartobliwie ugryzłam go w ucho, gdy całowaliśmy się w taksówce, i szybko stało się jasne, że im bardziej ja dociskałam, tym bardziej on się podniecał. Zanim zdążyliśmy wrócić do mojego mieszkania, błagał, żebym wyjęła batog. Na górę dotarłam sama.

W głębi serca jestem stroną uległą, więc dominowanie nad partnerem zawsze wydawało mi się trochę trudne. Kilka lat temu miałam chłopaka, który prosił mnie, żebym wpięła mu w ciało klamerki do sutków. Tak bardzo się bałam go zranić, że nie potrafiłam się wyluzować. Więc zamiast tego poprosił mnie, żebym sprawiła mu lanie; byliśmy dość pijani i skończyło się na tym, że użyłam jedyne narzędzia, jakie udało mi się znaleźć – łopatkę kuchennej. Niezbyt to przypominało *9 i pół tygodnia*.

Dla mnie najlepszym afrodyzjakiem jest urzeczywistnianie czyjejs fantazji. Faceci zwykle proszą, bym pozwoliła wlepić sobie parę klapsów, i to właśnie dlatego nie jeden i nie dwa razy zdarzyło mi się przywdziewać strój „niegrzecznej uczennicy”. Choć w tamtych chwilach była to tylko zabawa, zawsze przedkładałam karę słowną nad cielesną.

Przyznaję, zaintrygowała mnie możliwość wyzwolenia uśpionej we mnie dominantki. Podążyłam zatem do podziemnego butiku w Covent Garden.

Sprzedawczyni pokazała mi akrylową linijkę, która obiecywała „więcej śladów niż otarć po piekącym laniu”, oraz gumowy pejcz z frędzlami. Odrobinę zniechęcona postanowiłam trzymać się drewnianej raketki, znalezionej w nieużywanym zestawie „Daj mi klapsa, Mikołaju”, który ktoś przesłał mi na Boże Narodzenie.

– Może chce pani także żel aloesowy na wypadek przeciętej skóry? – spytała.

Byłam już tak daleko od bezpiecznej strefy, że postanowiłam zabawić się w odgrywanie ról, żeby przemiana poszła łatwiej. David będzie uczniem szkoły publicznej, a ja surową dyrektorką, która karze niegrzecznego wychowanka. Spotkaliśmy się na ostatnim piętrze baru z panoramicznym widokiem na City; zamiast dzinsów i seksownego topu miałam na sobie czarny, elegancki kostium. Ledwie się hamował, gdy płacił rachunek, ale nie pozwoliłam mu się dotknąć – jeszcze nie teraz.

U niego w mieszkaniu z trudem powstrzymywałam śmiech, gdy przełożyłam sobie trzydziestoosmioletniego profesjonalistę przez kolano. Łagodnie rozpoczęłam wymierzanie kary. Na początku cały czas nerwowo pytałam:

– Mocniej? Szybciej?

Kontynuowałam klapsy w rytmie mantry, z intensywnością mistrzów Jedi: „Najważniejsze jest budowanie napięcia. Zaczynając zbyt spieszenie i zbyt ostro, możesz szybko zmęczyć tyłek”.

Zaczął się skręcać, a pupa robiła się czerwona, więc postawiłam na tempo – i raketkę. Zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo podniecające może być odnalezienie klucza do jego seksualności, tak żeby stracił wszelkie zahamowania. Ponieważ były to jego urodziny, kazałam mu liczyć od trzydziestu ośmiu do zera.

– Ale jeśli pominiesz choćby jedną liczbę, zacznę od początku – ostrzegłam go. Pomylił się dwa razy. Specjalnie.

W końcu spodobało mi się poczucie sprawowania całkowitej kontroli. Kiedy więc spytał mnie, czy mam coś przeciwko zlaniu go następnym razem, powiedziałam, że wchodzę do gry. W rzeczy samej spodobała mi się rola dominantki. Może następnym razem każę mu posprzątać moje mieszkanie.

\*\*\*

Gdy opowiedziałam Victorii o sesji z klapsami, stwierdziła, że muszę sobie znaleźć mężczyznę, który będzie dla mnie wyzwaniem.

– Hej, David był wyzwaniem. Zdajesz sobie sprawę z tego, jak ciężko jest utrzymać dziewięćdziesięciopięciokilogramowego faceta na kolanach?

– Miałam na myśli wyzwanie umysłowe, a nie fizyczne.

– No cóż, nie wiem, gdzie bym go miała spotkać. Właśnie przeczytałam, że trzydzieści procent populacji poznaje swojego partnera w pracy, a ja pracuję w domu, dlatego jeśli nie mam zamiaru romansować z roznosicielem pizzy, powinnam rozwinąć swoje zainteresowania.

W odpowiedzi Victoria zaczęła mnie błagać, żebym jej towarzyszyła na bardzo eleganckim przyjęciu, które wydawała przyjaciółka dyrektora

generalnego jej firmy. Pomagała zorganizować listę gości i udało jej się załatwić dla mnie miejsce przy stole, choć myślę, że gratisowe przepustki dla prasy były tak naprawdę przeznaczone dla dziennikarzy, którzy raczej piszą o finansach, aniżeli o rodzajach fetyszyzmu.

Po drodze do Park Lane Hotel przyjechałam po Victorię do biura w Knightsbridge.

– Rany – odezwała się, gdy zobaczyła różowo-białą koronkową sukienkę balową w stylu lat pięćdziesiątych, którą kupiłam na wyprzedaży w Stanach. – Wyglądasz anielsko.

– Tak, no cóż, obie wiemy, że to tylko iluzja! Za to ty wyglądasz bardzo szykownie i elegancko. A ja raczej jak figurka na torcie weselnym!

– Nie bądź śmieszna – odpowiedziała. – W każdym razie mam dla ciebie niespodziankę. – Otworzyła złotą torebkę i wyjęła wizytówki, na których nasze nazwiska zostały wytłoczone misterną srebrną czcionką.

– Co masz zamiar zrobić?

– Małą zamianę, usadzę cię obok Granta.

Serce mi podskoczyło. Podziwiałam Granta, miał stopień medyczny i prowadził także fundusz hedgingowy, z którego sponsorował charytatywne organizacje medyczne w Afryce. Był mniej więcej mojego wzrostu, solidnie zbudowany, miał ciemne włosy i zawsze nienaganną fryzurę, co wydawało mi się odrobinę podejrzane.

Ale od kilku miesięcy, od kiedy przeczytałam artykuł o rodzącym się zielonym kapitalizmie, który opisywał, jak płacić zyskami z przedsiębiorstw za dziecięce przeszczepy skóry, w tajemnicy sprawdzałam go na Google'u. Był zaręczony ze „stylistką” (Grant namówił znajome gwiazdy, aby korzystały z jej



usług!). Ta kobieta nieustannie ścierała się z Victorią w agencji PR specjalizującej się w modzie.

– Nie możemy! – syknęłam. – Złapią nas!

– Nie martw się, kochanie. To jak wchodzenie do nocnego klubu; pewni siebie ludzie beztrąsko mijają bramkarza. Będziemy dobrze udawać i nikt nic nie powie.

– A co z jego osobą towarzyszącą? Nie wydaje ci się, że może zacząć coś podejrzewać?

– Jest okropna! Ta baba stale przychodzi do biura, żeby pożyczać darmowe ciuchy, i traktuje ludzi jak śmieci. Wszystkim wmawia, że nosi rozmiar zero, i tak się wkurzyła, kiedy przyniosłyśmy jej czwórkę i szóstkę, że mój szef kazał nam uciąć metki. Nienawidzę jej. Dlatego chcę, żebyś z nim flirtowała, niech ta wydra poczuje się fatalnie. Jeśli uda ci się go od niej odciągnąć, to może ona odzepi się ode mnie.

Teraz już wiedziałam, dlaczego to mnie, a nie Michaela Victoria potrzebowała w roli sojusznika. On nie dostrzegłby nic poza tym, że Victoria flirtuje, a ja będę jej tajną bronią w bitwie przeciwko komentarzom oponentki. Kobiety są o wiele bardziej cwane, jeśli chodzi o towarzyskie rozmowy: potrafią zmienić coś, co na pozór zdaje się komplementem, w werbalne wypalenie rany kwasem.

Czułam, jak pocą mi się dłonie, kiedy szłyśmy do stolika, po drodze mijając bar z szampanem. Victoria „przypadkiem” zrzuciła serwetkę i udawała, że ją z powrotem układa, gdy tymczasem tak naprawdę podstępnie zamieniła tabliczki z nazwiskami.

Nie znoszę bankietów, bo zwykle zastanawiam się, jak dawno wyłożono jedzenie. I nawet w najelegantszych miejscach nasuwa mi się skojarzenie z

poczęstunkiem po mszy w barze Denny's na Florydzie, gdzie kobieta hipopotam nakładała na talerze gofry wielkości półmisków, przybrane syropem kukurydzianym o smaku truskawkowym.

Poza tym lubię surowe mięso. To nie eufemizm; należę do wielbicielek tataru, jestem tak samo nienasyconym mięsożercą w kuchni, jak i w sypialni. Jedzenie na takich imprezach jest zawsze letnie i lekko rozgotowane; nie ma w sobie nic, co mogłoby połechtać podniebienie.

Usiadłyśmy i zaczęłyśmy rozmawiać z trzema pozostałymi parami, które siedziały przy naszym stole, włączając w to Granta oraz jego partnera w interesach, Niemca, który zamiast smokingu miał na sobie kosztownie wyglądający garnitur z szarego jedwabiu.

Konwersację z Grantem rozpoczęłam podczas przystawek i z zachwytem odkryłam, że podobają mu się moje felietony.

– Czytam „Indy” ze względu na artykuły na temat środowiska i uważam, że twoje felietony są naprawdę przezabawne – powiedział, nalewając mi kolejny kieliszek sauvignon blanc. – Tylko co się stanie, kiedy spotkasz Pana Właściwego i się ustatkujesz? Przestaniesz pisać?

Usiłowałam odkroić kawałek steku, ale nóż był chyba tępy.

– Właściwie to myślę, że jeśli znajdę osobę, na której punkcie zwariuję do tego stopnia, będzie to innego rodzaju przygoda – odparłam z uśmiechem.

– Zamierzasz jakoś rozwinąć swoje pisanie? – Jego narzeczona, o twarzy w dziwny sposób ciężkiej pomimo orlego nosa i doskonale zrobionego blondu na głowie, uniosła brew. A przynajmniej się starała, lecz brak mimiki kazał mi podejrzewać, że czoło miała do granic możliwości wypełnione botoksem. – Oczywiście jestem pewna, że kobieca literatura się dobrze sprzedaje, to jednak nie do końca Hemingway, nieprawdaż?

Z nagłej wściekłości, jaka mnie zalała, zrobiłam się czerwona.

– Nie twierdzę, że jestem wielką autorką– wycedziłam – ale trochę to wkurzające, że kiedy mężczyzna pisze książkę o poczuciu wyalienowania, niepewności w związku i szukaniu swojego miejsca w świecie, to automatycznie uważa się ją za bardzo głęboką i wszystko nagle staje się metaforą. Kiedy kobieta pisze o depresji, ludzie reagują słowami: „Dajcie tej kobiecie prozac! Pewnie ma zespół napięcia przedmiesiączkowego!”. Ja wierzę w to, że przy moich kawałkach ludzie przynajmniej będą się dobrze bawić.

Grant się roześmiał.

– Wybaczcie mi, ale będę bardzo niegrzeczny i udam się na papierosa – odezwał się, gdy kelner uprzątnął talerze po daniu głównym. – Ktoś jeszcze ma ochotę?

– Ja – powiedziałam, unosząc brew.

– Nie, dziękuję! Obrzydliwy nałóg, zresztą nie chcę mieć zmarszczek. – Jego narzeczona skrzyżowała ręce pod biustem.

– O to nie musi się bać – szepnęła mi do ucha Victoria. – Ma twarz tak pełną botoksu, że wygląda jak ofiara udaru!

Roześmiałam się, udając, że to atak kaszlu, i ruszyłam za Grantem i Niemcem.

– Muszę coś wyznać – powiedziałam do Granta, gdy podeszliśmy do baru na zewnątrz, przy którym wolno było palić. – Podobała mi się metafora morza jako życia w *Starym człowieku i morzu*. To znaczy... bardzo, bardzo chciałam, żeby mi się podobała, bo uważam, że Hemingway to świetny pisarz. Więc powiedziałam wszystkim, że tak jest. A w głębi duszy myślałam sobie: co za nuda, kiedyż wreszcie facet wyjdzie z tej choleralnej łodzi?

– Wydaje mi się, że to właśnie różnica między kobietami a mężczyznami – rzucił. – Dla nas liczy się podróż, a nie wynik. Życie poza strefą bezpieczeństwa i podejmowanie ryzyka.

– No cóż, razem z Hemingwayem jesteśmy zdecydowanie w tym samym punkcie – powiedziałam, sięgając po marlboro light Granta. – Ostatnio czuję się tak, jakbym znalazła się pośrodku oceanu w kanoe, i to bez kamizelki ratunkowej.

– Poczekaj, musisz spróbować tego. – Niemiec poczęstował mnie miniaturowym cygarem.

– Nie, dzięki – odparłam. – Nie lubię smaku cygar.

– Nie, serio, te są inne, smakują jak papierosy goździkowe – nalegał. Podał mi jedno. – Zapal, a jak nie będzie ci smakować, to ja je skończę.

– Dobra – odpowiedziałam, gdy Grant odwrócił się, żeby porozmawiać z jednym z uczestników przyjęcia. Wydaje mi się, że ten ktoś pisał dla „Daily Mail”.

Gdy stali odwrócenii plecami, pochyliłam głowę w stronę świeczki. Nagle usłyszałam skwierczący dźwięk i przed oczami pojawiło mi się pomarańczowe światło.

– Czy coś się pali? – kobieta obok mnie, przy barze, spytała swego towarzysza. W tej chwili dostrzegłam cienką smugę dymu wydobywającą się z przypalonych włosów. Dłonią przyglądałam osmalone pasmo i przyklepiłam je do czoła, przebiegłam obok Granta i Niemca, którzy teraz podrywali wysoką blondynkę, i pospiesznie ogłosiłam:

– Idę do toalety.

W panice przyczesywałam włosy i dopiero stojąc przed lustrem, zdałam sobie sprawę z tego, że cała przednia część fryzury zrobiła się czarna i krucha. Kątem oka dostrzegłam Victorię, podchodzącą do ogromnego lustra za mną.

– O matko – bąknęła, zasłaniając sobie usta dłonią. – Co ci się stało?

– Bardzo źle? – głos mi się załamał. Przyglądałam przód, ale zwęglone końcówki znów się wywinęły.

– Uspokój się, kochanie! Patrz, jak przesuniemy odrobinę przedziałek... – Przepięła ręką po moich włosach, które teraz zaczęły sterczeć pionowo.

– Nie wierzę! A tak dobrze nam szło! Teraz będę musiała się wymykać przez tylne drzwi – zawyłam.

– Mowy nie ma! Patrz, da się naprawić – powiedziała, z dna torebki wyciągając nożyczki do manicure. – Okay, musimy tylko obciąć spaloną część – stwierdziła, delikatnie ścinając zwęglone końcówki. – Teraz znajdziemy coś, żeby je trochę wygładzić. – Nabrała odrobinę mydła w płynie z podajnika i użyła go jako żelu. – I musimy improwizować. *Voilà!*

Popatrzyłam na swoje odbicie, na kępę sklejonnych, przypalonych włosów na czole, które jakimś cudem udało jej się ujarzmić za uchem. Wyglądałam jak jeżozwierz w sukni wieczorowej.

– A teraz – oznajmiła – wracamy. Musisz porozmawiać z Grantem.

– Nie umawiam się z zajętymi facetami, nawet jeśli na papierze wyglądają idealnie.

– Ale ona obraziła twoją książkę!

– I tak jest zajęty, a ja dostałam już swoją lekcję – powiedziałam, poprawiając włosy z tyłu; miałam tylko nadzieję, że nie pachnę paloną gumą. – Poza tym nie wierzę w damskie pojedynki, chyba że są organizowane w kisielu

lub w błocie. Jeśli podoba mu się ktoś taki jak ona, to oczywiste, że nie jest facetem dla mnie.

TTLR

– Czyń swoją powinność – zażartowałam, gdy zasiadłam na fotelu u modnej fryzjerki we wschodniej części Londynu. – Tylko nie chcę żadnych drastycznych cięć. Chyba się załamie, jeśli okaże się, że na głowie mam czeskiego piłkarza.

Po dwóch dniach krycia fryzury pod chustką nażelowane pasemka przypominały plastikową grzywę lalki Barbie, którą ktoś przyciął piłą do metalu. W każdym razie przypalone włosy były doskonałą wymówką: przeżyłam rozstanie, a teraz nadszedł czas na przełom.

Czas, gdy człowiek po raz kolejny staje się singlem, to jedna z niewielu okazji pozwalających na upajanie się całkowitym narcyzmem, który jest wtedy społecznie akceptowany. Mnie najbardziej odpowiedni wydał się kieliszek wina na wzmocnienie, kiedy otrzymałam mnóstwo zięjących nienawiścią listów w odpowiedzi na felieton z tego tygodnia na temat zrywania z fryzjerem. Zwłaszcza jeden z nich mnie dotknął. Na kilometr było widać, że został napisany przez kogoś, kto albo nie rozumie ironicznych komedii, albo nie wierzy, że artykuły o ludobójstwie i brokatowym lakierze do paznokci mogą koegzystować w tej samej gazecie. Jednak niezależnie od wszystkiego – tym razem odebrałam to osobiście.

Ratunku! Właśnie przeczytałam pani artykuł w czwartkowym wydaniu „Independent”.

Mam tylko nadzieję, że nigdy się nie spotkamy. Jak można wykorzystać ponad pięćset słów na pisanie na temat SWOICH WŁOSÓW, gdy tymczasem miliony ludzi umierają wskutek GŁODU, LUDOBÓJSTWA oraz łatwo wyleczalnych CHORÓB? Jest pani PŁYTKĄ, PRÓŻNĄ, OKROPNĄ i

GŁUPIĄ MATERIALISTKĄ. Gdyby nasza mnie ochota na czytanie na temat seksualnych podbojów obrzydliwej dziwki z rynsztoka, to w takim przypadku wybrałabym się na wycieczkę do jednej z bocznych uliczek Soho. Jak widać, nie ma pani żadnych zasad.

Nie mogę uwierzyć, że ma pani śmiałość podawać swoje nazwisko, ZDJĘCIE oraz dane kontaktowe pod tak obrzydliwym dziełkiem. Jestem pewna, że każda osoba mająca choć odrobinę MORALNEJ PRYZWOITOŚCI będzie tak samo zniesmaczona.

Mam nadzieję, że pani matka jest z pani dumna!

A kawałek, który wzbudził taką odrazę?

Po kilku miesiącach wewnętrznego niezadowolenia, jakie odczuwałam w związku z usługami fryzjera Sama, okryłam kogoś, kto zwyczajnie wie, jak mnie dotykać. Lecz gdy jestem z nią, czuję się tak, jakbym zdradzała kochanka.

Sam wiele razy wyciągał mnie z tarapatów. Kiedy po raz pierwszy do niego przyszedłam w zrobionej na drutach czapce, moja głowa była w opłakanym stanie. Katastrofalna sesja domowego farbowania pod wpływem alkoholu skończyła się tym, że włosy zamieniły się w czarno-zielone siano, ja zaś tonęłam w łzach.

– Nie martw się – powiedział autorytatywnie. – Naprawimy to, choćbyśmy mieli siedzieć tu całą noc.

Padłam na krzesło i oddałam włosy, symbol mojej kobiecości, w jego ręce. Cztery godziny i kilkaset funtów później wyszłam na zewnątrz w naturalnym odcieniu średniego brązu, wysuszonym do połysku.



Od tego czasu Sam stał się moim przyjacielem i powiernikiem. A ponieważ lubię zmieniać kolor włosów tak samo często jak mężczyźni, nasz związek przetrwał wielu chłopaków, z którymi się umawiałam.

Lecz pewnego wieczoru, po ogromnej ilości czerwonej farby do włosów (mieliśmy osiągnąć efekt Rity Hayworth) i jeszcze większej ilości czerwonego wina w restauracji obok, skończyliśmy w łóżku. Okazało się, że chemia między nami działa o wiele lepiej w misce z szamponem niż w sypialni. I chociaż przyjaźń pozostała nienaruszona, gdy następnym razem przyszedłam na strzyżenie, Sam zachowywał się tak, jakby bardzo się spieszył, i nie obdarzył mych nierównych kosmyków tą samą co zwykle, szczerą troską. Podczas kolejnej wizyty pocieniował mi włosy z tyłu tak mocno, że w zasadzie wyglądałam jak czeski piłkarz. Zaczęłam więc się rozglądać za kimś nowym.

Czy było warto? Uzależniłam się już za pierwszym razem, gdy poczułam na karku zimny metal nożyczek fryzjerskich. W zamian zyskałam długie pasma i idealną grzywkę. Od dawna już nie czułam się tak seksowna.

Biorąc pod uwagę liczne w dzisiejszym świecie kryzysy, szaleństwem wydaje się, że kilka pasm keratyny może mieć nade mną taką władzę. Ale poza wołem piżmowym ludzie to jedyne ssaki, którym prawie nieustannie rosną włosy (naukowcy wskazują rytuały czesania u naczelnych jako dowód, że coś w naszym własnym DNA zmusza nas do robienia sobie fryzur), więc może to dobrze, że mam lekką obsesję na punkcie swoich kędziorów.

Nie miałam serca powiedzieć Samowi, że znalazłam sobie kogoś nowego. Udało mi się przez kilka miesięcy grać na zwłokę, a gdy dzwonił, stosowałam stare jak świat wymówki w stylu: „nie zastałam cię” oraz „to tylko kilka pasemek!”. Cała sprawa wydała się w tym tygodniu, kiedy wpadłam na niego w barze w Soho, niedaleko jego salonu.

– Unikasz mnie – powiedział łagodnie.

Postanowiłam się przyznać.

– Wiesz, że uwielbiam, jak zajmujesz się moimi włosami, ale po prostu stwierdziłam, że potrzebuję trochę odmiany – odparłam i spojrzałam mu prosto w oczy. – Dziwnie się z tym czułam, no i mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi. – Roześmiał się i postawił mi drinka.

– W nowej fryzurze wyglądasz naprawdę dobrze, Cat – stwierdził. – Założę się, że i tak do mnie wrócisz.

Może i miał rację. Lecz chwilowo włosy dokonały swojego wyboru.

Jako uzupełnienie nowej, seksownej i uwodzicielskiej grzywki, która opadała na jedno oko, mój narcyzm dostał dodatkową pożywkę w postaci wosku brazylijskiego, manicure, pedicure, owijania ciała w jakieś aluminium w gabinecie w Bliss spa (podczas zabiegu poczułam się jak bożonarodzeniowy indyk) oraz złotego gorsetu, który kosztował więcej niż miesięczny czynsz – wszystko bez najmniejszego poczucia winy.

Kolejnym krokiem w procesie ozdowieńczym było rozpoczęcie randkowego detoksu. Musiałam zerwać z nałogiem raz na zawsze; wykasowałam zatem numer Andrew z telefonu, jego adres e-mailowy oraz zdjęcia z internetowej skrzynki pocztowej, wymazując wszystkie nadzieje na wspólną przyszłość. Nadal chciałam, żebyśmy zostali przyjaciółmi, ale nie byłam jeszcze na to gotowa. Postanowiłam także, że wszystkim nowym mężczyznom nadam pseudonimy, bo nie miałam ochoty wysilać się, usiłując spamiętać ich nazwiska i historie życiowe. Chciałam się po prostu zabawić.

– Miej otwartą głowę i niczego nie wykluczaj – powiedziała Victoria. – Gdy zamykają się jedne drzwi, inne się otwierają.

W ramach randkowej detoksykacji oraz starań o dobrą zabawę znalazłam się z Amy oraz Victorią w Soho House, gdzie postanowiłyśmy omówić najgorszy seks, jaki zdarzyło się nam przeżyć. Jeśli o to chodzi, to zwykle jestem po stronie Woody'ego Allena, który powiedział: „Seks bez miłości jest pustym doświadczeniem, lecz jeśli chodzi o puste doświadczenia, to właśnie jedno z najlepszych”. Poza tym kiepskie stosunki są wspaniałą pożywką dla moich felietonów, bo przecież najbardziej żenujące spotkania często owocują najlepszymi opowieściami. Na mojej liście znalazło się wielu zawodników (od razu przypomina mi się facet, którego doprowadziłam pieściami oralnymi do takich konwulsji, że podbił mi oko), ale koniec końców, nagroda za najgorszy seks powędrowała do mężczyzny, którego niedawno poznałam w Internecie.

Spotkaliśmy się dwa razy i chociaż był uroczy i życzliwy, nie widziałam w nim potencjału na długoterminową znajomość.

A jednak, dziwnym trafem, po nadmiernej ilości jacka danielsa, znaleźliśmy się w łóżku. Na początku było to niezwykle przyjemne doświadczenie – jednorazowa przygoda, coś jak fast food jeszcze przed zapakowaniem na linii produkcyjnej.

Poza tym, że... Słuchanie odgłosów seksu zawsze mnie ogromnie podniecało, i to od początkowych jęków, aż po krzyki—podczas—uderzania—o—wezglowie w trakcie finału. Jednakże następnym razem, gdy powiem kochankowi: „mów do mnie nieprzyzwoicie”, dwa razy się zastanowię, czego sobie życzę. Choć za dnia Jonathan był dowcipny i wygadany, w łóżku milczał jak zaklęty. Był tak cichy, że słyszałam szum przejeżdżających samochodów za oknem; a tuż przed orgazmem przypominał mi lwa, który podchodzi

antylope na afrykańskiej równinie. Według niego mówienie nieprzyzwoitych rzeczy ograniczało się do poinformowania mnie, że ma członka.

Wobec tego, chcąc dodać spotkaniom pikanterii, przed kolejnym razem opowiedziałam mu ze szczegółami, na co bym miała ochotę. Nawet ściągnęłam mu dla inspiracji nagranie na iPod – najbardziej pikantną wersję tandetnego sekstelefonu z lat osiemdziesiątych. Druga randka, przy świecach i butelce bordeaux we francuskiej restauracji, była do granic możliwości naładowana erotycznie. Czułam takie podniecenie, kiedy słuchałam podczas kolacji, co zaplanował na później, że aż zsunęłam majtki i podałam mu je pod stołem.

Mistrzowski plan sprawdził się genialnie – w rzeczywistości może nawet trochę za bardzo. Po głuchym milczeniu, jakie panowało poprzednim razem, teraz usta mu się nie zamykały. Ani na sekundę. Jego monotonne komentarze do naszych erotycznych wyczynów stały się tak szczegółowe, że czułam się, jakbym słuchała relacji na żywo z meczu piłki nożnej. „Teraz pieszczę prawą pierś, teraz dotykam prawego sutka... zaraz strzelę gola, kochanie!”.

– To okropne! – stwierdziła Victoria, trzęsąc się ze śmiechu.

– I takie było – powiedziałam. Zaraz się jednak zaczerwieniłam i schowałam twarz w serwetce. – Choć potem zrobiło się jeszcze gorzej.

Jestem wielką fanką nieprzyzwoitych żartów, ale te jego werbalizacje strumienia świadomości zaczynały powoli zabijać namiętność. Ponieważ jednak wyraźnie było widać, że bardzo się stara, nie chciałam urazić jego uczuć. Miarka się przebrała, gdy poczciwy Jonathan zakrzyknął w połowie stosunku: „I kto tu jest tatuśkiem, dziwko?”. Natychmiast dostałam mimowolnego skurczu mięśni, tyle że ze śmiechu.

– Ale najgorsze nadeszło, kiedy brał mnie od tyłu. Właśnie we mnie wchodził, aż tu nagle... – Wzdrygnęłam się. – Zawsze go trochę wkurzało, że mówię biegle po francusku, a on nie, choć mieszkał tam około trzech lat.

– Tak? – Victoria uniosła brew.

– Jasne, więc zaczął mówić nieprzyzwoite rzeczy po francusku z fatalnym, ciężkim akcentem. Szło to mniej więcej tak, przysięgam: *J'aime votre chat*. I tak w kółko!

Amy przykryła dłonią usta.

– O Jezu. To przerażające! I co odpowiedziałas?

– No cóż, najpierw usiłowałam go ignorować, ale nie przestawał tego powtarzać, więc w końcu się odwróciłam, usiadłam na łóżku i powiedziałam: „Posłuchaj, kolego, jeśli masz zamiar mówić nieprzyzwoite rzeczy po francusku, to musisz się czegoś nauczyć. Po pierwsze, skoro już mnie rzniesz, to chyba możesz używać zażyłej formy *tu*. Po drugie, to, co mówisz, znaczy mniej więcej: „uwielbiam twojego myszka, a nie: uwielbiam twoją myszkę”.

Obydwie zwinęły się ze śmiechu.

– I co wtedy?

– Wtedy rozpoczął długą przemowę i powiedział mi, że mam problem z intymną zażyłością. Co do tego mógł mieć właściwie rację. W każdym razie widziałam go wtedy po raz ostatni.

Amy wzięła mnie za rękę.

– Nie masz problemów z intymną zażyłością. Z pewnością nie miałas problemu z zaangażowaniem się, kiedy pojawił się ktoś, kogo pokochałaś. I popatrz, jak blisko jesteśmy ze sobą my wszystkie! – Pochyliła się do przodu i lekko mnie objęła.

– Mam tylko nadzieję, że spotkam kogoś, kto naprawdę mi się spodoba. – I nie będzie miał żadnych odchyłek – dodałam pospiesznie.

– Poznanie kogoś i związek nie rozwiążą twoich problemów, Cat – łagodnie odparła Amy. – Mój facet ma sześćoletnie dziecko i byłą żonę na karku, mogę ci więc powiedzieć, że nawet kiedy jesteś szaleńczo w kimś zakochana, życie nie zawsze wygląda kolorowo. Łatwo jest myśleć, że jak już znajdziemy „bratnią duszę”, wszystkie nasze problemy znikną, ale to nieprawda!

Wiedziałam, że ma rację – była najbardziej trzeźwo myślącą osobą spośród moich przyjaciół, charakteryzowała się zdrowym rozsądkiem. Zawsze mi powtarza, że w danej sytuacji nie ma wygranego i przegranego, podczas gdy Victoria wykazuje większe skłonności do rywalizacji.

– Tak – mruknęła Victoria. – Rok temu o tej samej porze nawet przez myśl by mi nie przeszło, że będę na poważnie rozważać wprowadzenie się do mojego chłopaka, do domu na wsi, i to z kotami!

– Przeprowadzasz się na wieś? – spytała Amy.

– Będiesz miała koty? – zapiszczałam. Bardzo się cieszyłam jej szczęściem i nie byłam zdziwiona, że po poważnym rozważeniu wszystkich za i przeciw postanowiła przejść z Mikiem na kolejny poziom. Odnosiłam jednak wrażenie, że wszyscy wokół mnie tworzą pary i postrzegają stabilizację jako naturalny krok w rozwoju. Dla mnie było to jak koniec jakiejś ery. Pomimo problemów z gryzoniami bardzo się przyzwyczaiałam do mieszkania ze współniczką zbrodni.

Jeśli chodziło o wynajmowanie lokalu w Nowym Jorku, na samą myśl o dzieleniu mieszkania z obcymi ludźmi zazwyczaj wpadałam w rozpacz. Rzadko się udawało. Na studiach miałam koreańską współlokatorkę. Po

miesiącu wprowadziła się do niej matka, która nie mówiła ani słowa po angielsku. Nieustannie gotowała tradycyjne narodowe potrawy; wszystkie ubrania przesiąkły mi zapachem kim chi. Jak to powiedział jeden z moich chłopaków: „gotowana kapusta jest mało seksowna”. Zdarzyła mi się też współlokatorka, która odkryła świat religii i zaczęła organizować grupy studiujące Biblię. Zazwyczaj miały swe spotkania wtedy, kiedy właśnie wracałam z sobotnich randek. Dzieliłam mieszkanie także z facetem, którego wszystkie „randki” okazywały się prostytutkami. Bałam się nowych.

Pod koniec wieczoru, gdy Victoria wróciła do mieszkania Mike'a, a Amy do domu, do swojego mężczyzny, bawiłam się przez chwilę myślą, by zadzwonić do Jonathana. Odczuwałam późnonocny napad pożądania i pomyślałam, że do wyboru mam albo noc w łóżku z nim, albo przed telewizorem, z *Simsonami* i słoikiem kremu czekoladowego. *Simpsonowie* wygrali. Mają lepsze teksty.

Dwadzieścia minut po otwarciu jednego, sklejonego i misternie pokrytego brokatowym cieniem oka, stałam już w kolejce w Starbucks, przyglądając się klasycznemu tortowi kawowemu oraz zawartym w nim sześciuset trzydziestu kaloriom i dziesięciu gramom tłuszczu nasyconego.

Dane te miałam w jednym palcu, ponieważ kiedyś przeprowadzałam wywiad z dietetykiem makrobiotycznym Gwyneth Paltrow. Podał mi zestawienie, w którym znalazły się obliczenia kaloryczne każdego deseru zawierającego cukier, dzięki czemu może mieć teraz pewność, że zniszczył każdy gram przyjemności, jaki kiedykolwiek mogłabym odczuwać podczas ich spożywania.

Uzależnienie od Starbucks w pewnym sensie ilustruje całe moje życie: wiem, że gdybym w ciągu roku chciała zaoszczędzić sporą sumę pieniędzy, dobrym sposobem byłoby odmówienie sobie codziennej porcji sojowej *latte* i picie rozpuszczalnej kawy z termosu. Po roku poświęcenia miałabym w kieszeni co najmniej tysiąca.

A jednak uwielbiam natychmiastowe zaspokojenie. Tak samo jak wączanie ziaren kawy służy oczyszczeniu kubków zapachowych, tak dla mnie każde nowe spotkanie w Starbucks jest jak powiew świeżości po katastrofalnej nocy – to szansa na nowy dzień.

Choć znajdzie się jeszcze i jeden powód, dla którego Starbucks wprawia mnie w nostalgiczny nastrój: prawie każda ważniejsza chwila w życiu przytrafiła mi się, gdy popijałam kawę. Poczynając od pierwszego razu, gdy wypłam filiżankę tego czarnego napoju u cioci, a na jesieni, gdy cała rodzina się rozeszła, kończąc.



Ciocia i mama są ze sobą niesamowicie blisko, w związku z czym nasze rodziny zawsze obchodziły razem święta, w jednej wielkiej, hałaśliwej grupie.

Do czasu aż pewnego roku wujek Will nie pojawił się podczas Święta Dziękczynienia. Pamiętam, jak mama uniosła brwi, gdy zadzwonił z trasy; podobno „błądził gdzieś po bocznych drogach, zagubiony wśród drzew”. Oczywiście jedynym rodzajem buszu, jaki tamtego dnia napotkał na swej drodze, był wzgórek łonowy May, najbardziej blond i najbardziej chirurgicznie podrasowanej instruktorki aerobiku w mieście.

Trzy dni później powiedział cioci, że odchodzi. A ona się załamała. Wyrzuciła na trawnik jego rzeczy, ku uciesze sąsiadów, a potem wpadła w lekki obłęd. Spędzała całe dni, snując się po domu w dresie i oglądając kasety wideo z filmami rodzinnymi z wakacji oraz ślubu. Było to bardziej przerażające niż jakikolwiek horror.

Gdy taśma się kończyła, ciocia dopadała kogoś z rodziny i wciągała do salonu na „kawę i pogaduszki”. Pewnego dnia dorwała moją ośmioletnią siostrę Caroline i kazała jej oglądać swoje piersi, żeby je „poczuć i porównać” z biustem May. Caroline uciekła wtedy z krzykiem, a ciocia zdała sobie sprawę z tego, że musi znaleźć nową, niewinną ofiarę dla swych jadowitych tyrad. W tym przypadku padło na sprzedawczynię w sklepie Macy's.

Byłyśmy w centrum handlowym w Atlancie, a ona – po raz czwarty w tym miesiącu – zwracała sukienkę, jeszcze z metkami, którą miała na sobie raz. Nie potrzebowała jej, bo, jak mi powiedziała, kupiła już po jednej w każdym kolorze.

Większość ludzi w takiej sytuacji idzie do psychoanalityka. Moja ciocia wolała terapię zakupową.

Zazwyczaj wybierała sprzedawczynie, które wyglądały na niewiele ponad dwadzieścia lat, żuły gumę i stanowiły łatwy cel. Tyle że dzisiaj jedyną osobą za ladą była kierowniczką, kobieta o czarnych włosach, które spięła w koczek tak ciasny, że oczy trochę jej wychodziły z orbit.

– Przepraszam panią – powiedziała do cioci kierowniczką – ale po upływie siedmiu dni nie przyjmujemy zwrotów. Taka jest polityka sklepu.

– Chyba mnie pani nie zrozumiała – odparła ciocia, z jej ust rozbryzgiwały się drobinki śliny, a głos się załamywał. – Kupiłam tę sukienkę na uroczystość. Uroczystość! – Za każdym razem, kiedy powtarzała to słowo, jej nienagannie wymanikiurowana dłoń uderzała o blat lady, na co patrzyłam z przerażeniem. – To miało być przyjęcie z okazji dwudziestej rocznicy mojego ślubu. Wraz z rodziną i przyjaciółmi zamierzaliśmy świętować piękny i zgodny związek.

Inni klienci zatrzymywali się na chwilę, obserwując nas ukradkiem, jednocześnie udając, że wachają świeczki zapachowe kilka rzędów dalej.

– Proszę pani, przykro mi, ale doprawdy nie mam żadnego...

– Ale ja już nie pójdę na to przyjęcie, bo mój mąż dupek uciekł z jakąś silikonową dziwką!

Odwróciłam się od niej, gdy na podłogę z hukiem upadła świeczka zapachowa.

Dziesięć minut później wyszliśmy z gotówką w dłoni.

Uśmiechała się i nuciła sobie pod nosem melodie Neila Diamonda.

– Masz ochotę na lody? – spytała mnie wesoło, gdy weszliśmy do domu. Mimo tekstylnego zwycięstwa jej sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Wujek Will zostawił ją bez pracy, bez pieniędzy, za to z trójką dzieci, które musiała samodzielnie wychować. Stał się banalnym facetem w średnim wieku,

draniem, który śmiga w czerwonych samochodach sportowych w podejrzenie obcisłych podkoszulkach i karmi dzieci farmazonami w stylu: „Wiecie, że to wy jesteście dla mnie najważniejsze, co nie?“, myśląc jednocześnie tylko o tym, by jak najszybciej oddać pociechy z powrotem matce.

Pamiętam, jak patrzyłam na ustawione na półkach zdjęcia ich szczęśliwej rodziny i myślałam, że życie jest niesprawiedliwe. Wszystkie przysięgi, które sobie złożyli, okazały się nic niewarte. Ciocia zawsze tak bardzo dbała o rodzinę i dom, a nagle została sama z dziećmi. Zbyt wiele wiary pokładała w drugim człowieku i została wyrolowana.

Gdy wróciłam do domu, nalałam sobie szklanek mleka i spytałam mamę, czy los cioci i wujka Willa może nas także spotkać.

– Nie, kochanie – powiedziała i przytuliła mnie. – Jesteśmy rodziną i siedzimy w tym razem!

Niecałe dwa miesiące później tata odszedł. I nigdy już nie wrócił.

\*\*\*

Rozmyślałam właśnie o mamie i szczęśliwych rodzinach, gdy spotkałyśmy się z Victorią na pożegnaniu jej koleżanki z biura. Przyjęcie pożegnalne, jak to w Londynie, miało prosty program: „schlać się i wsadzić facetowi z rachunkowości język do gardła”.

Bynajmniej nie narzekałam. Po masochistycznych doświadczeniach na Manhattanie – gdzie spotkanie z osobą płci przeciwnej sprowadza się do konwersacji na temat pracy, co ma na celu sprawdzenie, czy w ogóle warto się z tobą umawiać, a na dodatek uchodzi za randkę z kolacją – umawianie się w Londynie przypomina wizytę dziecka w sklepie ze słodyczami. Na pewnym poziomie nawet niefortunne zdarzenia są jak wakacyjne przygody.

– Bella odchodzi, żeby zostać pisarką – poinformowała mnie Victoria, zrywając oliwkę z wykałaczki w martini. – Widziałaś jej książkę? – Podała mi dzieło w miękkiej okładce, na której widnieli kobieta w fartuchu laboratoryjnym oraz facet, karykatura Indiany Jonesa w kapeluszu i stroju koloru khaki.

W poszukiwaniu bardziej nieprzyzwoitych kawałków przekartkowałam całą książkę aż do sceny kulminacyjnej, na samym końcu.

Angela czekała na ten moment od dwóch miesięcy, od chwili gdy twardy negocjator Brad Stone po raz pierwszy wkroczył do jej biura w chicagowskim sanktuarium goryli. Potężnie zbudowany wyglądał jak bożyszcze kobiet, jednak szorstkie maniery Brada szybko zraziły do niego wszystkich w biurze. Ale to właśnie on wpadł na pomysł, żeby przesłać dokumentację telewizyjnej firmie produkcyjnej, co, nawet Angela musiała to przyznać, przyniesie dość zysków, by przetrwać kolejne dziesięciolecie. Teraz dwa czarne goryle, Coco i Harolda, będzie można uwolnić w kenijskiej dziczy. Brad ocalił sanktuarium.

Stojąc w szlafroku i spoglądając w jego szare oczy, Angela poczuła, że to jej własne serce zostało uwolnione. Twardy dyrektor, który zostawiał za sobą sznur złamanych serc, nauczył goryle języka migowego. Kobieta również zaczęła mięknąć.

– Harold pokazał „kocham cię” dziś rano – szepnęła.

– Nie on jeden – mruknął Brad, gdy jej szlafrok zsunął się na podłogę. Wybuchłam śmiechem.

– I co sądzisz na temat naszej debiutującej pisarki? Robi wrażenie, co?

– Jest fantastyczna, nic tylko pogratulować – powiedziałam szczerze.

Ruszyliśmy w stronę otwartego baru i wypiliśmy kilka „specjałów gruchających gołąbków” (różowa mikstura oparta głównie na bazie cointreau),

dyskutując o tym, jak dieta złożona z romansów podnosi emocjonalne oczekiwania kobiet do nierealistycznych poziomów.

– Wiesz, co ja myślę? – wybełkotałam. Tymczasem Victoria wykonywała dramatyczne gesty ucinania gardła. – Myślę, że Angela powinna sobie oszczędzić czasu. Mogę jej przedstawić prawdziwe zakończenie od – czknęłam – od ręki. Porzuci obiecującą karierę naukowca, żeby zostać w domu i urodzić Bradowi dzieci, na co on będzie nalegał, a wtedy bum! Koniec Brada i Angeli. – Nie zauważyłam, że tuż obok nas stoi Bella, autorka.

Victoria pociągnęła mnie za rękę.

– Ha, ha, ty to dopiero jesteś zabawna. Jestem pewna, że żartuje – rzuciła, ciągnąc mnie na zewnątrz.

– Daj mu pięć lat – powiedziałam. – Założę się, że nawet nie będzie płacił alimentów!

Kiedy wróciliśmy do domu, kontynuowałam tyradę skierowaną do bohaterki Belli.

– Pozwól, Angelo, że będę z tobą szczerą – powiedziałam, nalewając sobie do kieliszka wódki, i padłam na kanapę. – Brad miał na twoim punkcie obsesję, bo się mu opierałaś. Ale niech no upłynie kilka lat, pojawi się na świecie kilkoro dzieci i nagle nie będzie już w tobie dostrzegał dziewczyny z ikłą, robiącej karierę, którą byłaś przed urodzeniem mu bachorów i zanim zaczęłaś się zajmować domem. Powie ci, że się zmieniłaś i że „wasze drogi się rozeszły”. To właśnie wtedy zacznie dupczyć dwudziestotrzyletnią panią biolog w laboratorium, która będzie mu przypominać ciebie w młodości. Ale on nie przyzna się do błędu, a winę za rozpad małżeństwa zrzuci na ciebie! Czemu więc nie oszczędzisz sobie czasu i nie rzucisz go?

Wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że od jakiegoś czasu rozmawiam z fikcyjną bohaterką, a nie z prawdziwą osobą, a Victoria zdążyła zaparzyć nam herbaty.

– Musisz przestać się tak bardzo martwić tym, jak przyszłość sabotuje teraźniejszość – stwierdziła. – Musisz sobie zaufać.

– Całkowicie sobie ufam – oznajmiłam jej – nie jestem tylko taka pewna mężczyzn.

TTLRR

Kilka dni później odbyłam w naszym mieszkaniu awaryjną sesję alkoholową z Victorią i Markiem, przystojniakiem z Australii, moim eks-facetem. Rzeczywistość pokazała, że pochopny związek i rozstanie z Patrickiem to nie jedyna rzecz, z którą musiałam się uporać. Sen z powiek spędzała mi teraz sprawa wizy i pozwolenia na pracę. Co, jak się okazało, w przypadku kogoś, kto uprawia konkurencyjny zawód, jest niezwykle skomplikowane.

– Jasne. Musimy wyjść poza standardowe myślenie i opracować jakąś strategię – powiedziała Victoria, nalewając mi kolejny kieliszek wódki i podając plasterek cytryny obtoczonej w cukrze do mojego ulubionego drinka składającego się z... wódki z kroplą cytryny. – Większość znajomych, którzy się tutaj przenieśli, ma dziadków albo rodziców urodzonych w Wielkiej Brytanii, inni zaś, gdy przyjeżdżali, mieli już pracę – dodała, gładząc mnie po ręce. – Popytam się.

Mark wykazał się mniejszym współczuciem.

– Nie pomyślałaś o tym, kiedy się przenosiłaś? – spytał i wziął moją głowę w obie ręce. – Nie chce mi się wierzyć, że jesteś aż tak impulsywna. – Patrzyłam na niego bez słowa. – Dobra, wierzę, że jesteś aż tak impulsywna – powiedział. – Powtórz, jaki masz wybór.

Westchnęłam i przedstawiłam mu wszystkie zebrane informacje. Nie miałam umowy o pracę, a bycie wolnym strzelcem nie dawało mi prawa do pozostawania w kraju. Zazwyczaj gdy firma w Wielkiej Brytanii chce zatrudnić obcokrajowca, odwała całą papierkową robotę, a delikwent otrzymuje pozwolenie na pracę na cztery lata. Tyle że wiele firm nie ma ochoty

zawracać sobie głowy ani ponosić kosztów sponsorowania cudzoziemca, dopóki nie stanie się to absolutnie konieczne. Wszystko z powodu licznych przeszkód, które muszą pokonać.

Istnieje coś takiego jak Program Migracyjny dla Osób Wysoko Wykwalifikowanych, ale trzeba zdobywać punkty w odpowiednim systemie. Nie bez znaczenia są tutaj także dyplom naukowy oraz spora pensja, przy czym żadne z powyższych nie odnosi się do mnie. Nie pochodzę z kraju należącego do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, dlatego też nie mogę pracować na wizie turystycznej.

Pomiędzy drinkami razem z Victorią znalazłyśmy na Google'u listę pożądaných zawodów. Trochę się załamalam. Gdybym była pielęgniarką albo informatykiem, nie miałabym najmniejszego problemu. Niestety, dziennikarzy szukających pracy było zbyt wielu.

– Sprawdzimy, czy gdzieś pasujesz – wybełkotała Victoria i zjechała myszką w dół strony. – Hm, inżynier o specjalności budowa mostów? Specjalista w dziedzinie nauk o Ziemi? Nie widzę żadnego ogłoszenia dla piszących o seksie. Chyba nie możemy udawać, że jesteś chirurgiem dentystycznym?

– Spójrzmy prawdzie w oczy – odpowiedziałam – mam przerabane.

– Czyli jak dotąd wszystko zrobiłaś w odwrotnej kolejności – rzucił Mark, dolewając mi wódki, tym razem do literatki. – Wiesz, że jest jeszcze inne wyjście?

– Co masz na myśli?

– No cóż, mamy za sobą coś w rodzaju związku. Mama się tutaj urodziła, czyli, jak wiesz, mam dwa paszporty: brytyjski i australijski...



– O nie – przerwałam mu. Pokręciłam głową, przewidując, co za chwilę powie.

– Ożenię się z tobą.

Mimo wszystko byłam wzruszona i poczułam, jak w oczach zbierają mi się łzy.

– Nie mówisz poważnie. – Spojrzałam na niego. Patrzyliśmy tak na siebie przez dłuższą chwilę. – Zrobiłbyś to dla mnie?

Wzruszył ramionami.

– Czemu nie? Jesteś jedną z moich najlepszych koleżanek i potrzebujesz pomocy. Założę się, że ty zachowałabyś się tak samo, gdyby chodziło o mnie.

Zaczęłam płakać.

– A co jeśli spotkasz kogoś, z kim będziesz chciał się ożenić?

– Tak sobie myślę, że biorąc pod uwagę moje dotychczasowe doświadczenia, wszystko, co pomoże mi w uniknięciu małżeństwa jeszcze przez kilka lat, wyjdzie mi na dobre.

Sięgnęłam przez stół i ścisnęłam mu dłoń.

– Ale to oznacza, że nie będziesz mógł poślubić żadnej kobiety przez kilka lat. A jak ja mam to wyjaśnić facetowi, z którym się umawiam: „Kochanie, chętnie poszłabym z tobą na randkę. Aha, tak przy okazji, mam męża”? Będą wiać gdzie pieprz rośnie!

– Pomyśl o tym – powiedział i wziął sobie bułeczkę. – Jeśli postanowisz wybrać tę drogę, to ja jestem gotów. Mówię poważnie. Masz do wyboru mnie albo faceta z obsesją na punkcie stóp, nie?

– Umówiliśmy się tylko kilka razy i szczerze mówiąc, robi się trochę uciążliwy – odparłam. – Nie chodzi o to, żebym miała coś do fetyszystów, ale on naprawdę przesadza. Wczoraj oglądaliśmy film i spytał mnie, czy może mi

wymasować stopy. W zasadzie mi to pasuje, tylko że on od razu zaczął ssać palce.

– Co za ohyda! – zawołała Victoria. – Choć i tak bym nie miała nic przeciwko odrobinie zainteresowania w tej kwestii. Potrafi robić pedicure?

Wszyscy się roześmialiśmy, przerywając poważny nastrój, dzięki czemu mogłam na chwilę przestać myśleć o propozycji Marka. Pod wpływem alkoholu wciąż jeszcze się zataczałam i czułam wzruszenie.

– Dobra, ludzie, ja idę do wyrka – poinformowałam ich. Niewiele spałam, cały czas przewracałam się z boku na bok.

Z jednej strony zawarcie węzła małżeńskiego rozwiązałoby na dobre problemy z wizą. Z drugiej zaś – co jeśli później zechcę wziąć ślub w kościele? Jeśli spotkam Pana Właściwego, będę musiała mu szczerze wyznać, że jestem rozwódką. Nawet sama myśl o organizowaniu ceremonii ślubnej z Markiem i spojrzeniu w oczy wszystkim życzliwym przyprawiała mnie o skręt kiszek, bo czułabym się oszustką.

Choć musiałam przyznać, że Mark –jak do tej pory – to najlepszy kandydat. Był przyjacielem, nie istniało między nami niewyjaśnione napięcie seksualne, a na wypadek gdybyśmy faktycznie mieli razem zamieszkać, przynajmniej nie przyłapię go o drugiej nad ranem, jak wąża moje wkładki do butów.

Zastanawiałam się, czy Victoria i Mark mieli rację: tamtego wieczoru, gdy omawialiśmy kłopoty z wizą, obydwójce zgodzili się, że trudno jest dostrzec granicę, gdzie kończy się moje życie zawodowe, a zaczyna osobiste. Mężczyzn, z którymi się umawiałam, wybierałam na podstawie ich względnego poziomu dziwactwa. Weźmy choćby handlowca, którego podniecają stopy. Czy naprawdę mi się podobał, czy może szukałam anegdot do felietonów? Uwielbiam swoją pracę, jednak granica zaczynała się odrobinę zacierać.

Zanim się po raz pierwszy spotkaliśmy, przez kilka tygodni wymienialiśmy się z handlowcem listami; zapytałam go też o genezę jego szczególnej fiksacji. Wyjaśnił, że obsesja zaczęła się, gdy miał dziesięć lat; zobaczył wówczas, jak jego zgrabna, nastoletnia opiekunka maluje sobie paznokcie u stóp, w krótkiej spódniczce, z nogami opartymi o stół do kawy.

– Uważam, że kobiece stopy to najseksowniejsza rzecz na ziemi – powiedział podczas naszej „randki”, nieśmiało głaszcząc mnie po nodze. – Co byś pomyślała, gdybym zaczął ssać twoje palce?

Tej samej nocy z zafascynowaniem obserwowałam, jak próbuje zmieścić sobie całą moją stopę w ustach. Nigdy nie bałam się przygód, ale następnego dnia zrobiłam sobie drogi pedicure. Zawsze byłam dumna ze swego braku uprzedzeń w dziedzinie seksu: w przeszłości nauczyłam się od byłych chłopaków unikać przypadkowych oparzeń spowodowanych woskiem ze świeczek, udoskonaliłam sztukę wiązania wężła prostego, a raz wcisnęłam się w naprawdę niewygodny, biały plastikowy uniform pielęgniarki.

Razem z handlowcem udaliśmy się do Selfridges, gdzie obserwował, jak przymierzam siedem par butów, nim w końcu wybrałam czerwone błyszczące szpilki z odkrytymi palcami marki Gina. Ręce mi się pociły na samą myśl o wydaniu ponad dwustu funtów na buty. Podałam kartę kredytową.

I przez kilka tygodni czułam się jak w raju. Podobała mi się myśl, że spełniam jego najgłębsze fantazje, zdawało się, że mnie adoruje, no i zrobił mi masaż stóp. Lecz dość szybko zaczęłam się zastanawiać, czy jego obsesja na punkcie rozmiaru osiem, który nosiłam, nie przyćmiła wszystkich innych rzeczy w naszym związku. Nie potrafił się podniecić, jeśli nie dotykał stóp, a mój apetyt seksualny się kurczył, w miarę jak powiększała się moja kolekcja butów. Miejsce gorącego seksu zajęły gorące kąpiele, podczas których kochanek dzierzył pumeks.

Burzliwy związek zakończył się – dosłownie i w przenośni – po kłótni w barze, kiedy handlowiec powiedział mi, że ssał palce innej dziewczyny na przyjęciu fetyszystycznym. Pozbyłam się sandałów z paseczkami, zajęłam bąblami i przez kilka tygodni chodziłam wyłącznie w japonkach. Zapewne tak było najlepiej, skoro nieustające napięcie związane ze sprawdzaniem się robiło się dość wyczerpujące. Zauważyłam nawet, że powtarzam sobie pytanie: Czy jej podbicie było wyższe niż moje?

Pamiętam, jak po kłótni wybiegłam na deszcz, wpadłam obcasem szpilki od Christiana Diora w kratkę na ulicy i zdałam sobie sprawę, że zarówno kolekcja butów, jak i związek przepadły.

Jak to mówią, każda potwora znajdzie swego amatora. Po tym doświadczeniu polowałam na faceta, którego gust erotyczny byłby odrobinę bardziej zgodny z moim własnym. Jednak muszę powiedzieć, że to

doświadczenie sporo mi dało – i zawsze będę dziękować handlowcowi za wzbogacenie mojej kolekcji zabójczych butów.

\*\*\*

Jakiś czas po wspomnianej kłótni zadzwoniła do mnie Victoria i powiedziała, że Grant właśnie jest u niej w biurze i rozmawia z szefową.

– Zapytałam go, kiedy jest ten wielki dzień, a on na to, że zerwali! – piszcziała. – Przyjdź tutaj natychmiast!

Pamiętałam jeszcze ze szkoły średniej, jak fundowałyśmy sobie przejażdżki przed domami naszych przedmiotów uwielbienia, udając, że właśnie wybieramy się na zakupy. Dlatego też postanowiłam zaaranżować „spacer” w holu na dole, w budynku Victorii. Kupiłam sojową *latte* i wzięłam laptopa, z którym usiadłam sobie przed Starbucks, pomiędzy windą a drzwiami wejściowymi.

Czekałam na niego w pełnej gotowości z nogą założoną na nogę, w okularach, z szumiącym laptopem i papierami artystycznie rozłożonymi na stole, aż Victoria wysłała mi SMS-a, że Grant właśnie schodzi. Minęło pięć minut, potem dziesięć, a on wciąż się nie pojawiał. Już pakowałam laptopa, gdy go dostrzegłam – był za drzwiami i przechodził przez Sloane Street. Światła się zmieniały, więc popędziłam za nim.

Usiłowałam go dyskretnie śledzić, gdy szedł ulicą, ale nowa fryzura sprawiała, że kompletnie nic nie widziałam. Koniec końców, wpadłam na niego i wylałam kawę na bardzo drogo wyglądający garnitur.

Na szczęście obróciliśmy to w żart, on zaś od niechcienia wspomniał, że zerwał z dziewczyną, co ja wzięłam za dobry znak. Następnie zaprosił mnie na eleganckie przyjęcie letnie w Oranżerii, za dwa tygodnie.

Opowiedziałam mu o złamanym sercu oraz wariatach, z którymi się od tego czasu spotykałam. Podszedł bliżej i spojrział na mnie z góry.

– Jeśli tamten facet nie widział, że jesteś dziewczyną na całe życie, to lepiej o nim zapomnieć – powiedział.

Serce mi zatrzepotało i rzuciłam:

– Tak, hm, zobaczymy się na przyjęciu! – Wskoczyłam do taksówki, która zmierzała w niewłaściwym kierunku. Liczyłam na to, że już niedługo będę mogła wyrzucić z łóżka przytulankę, z którą obecnie sypiałam.

\*\*\*

Dostałam zadanie specjalne: miałam napisać artykuł o „nieerotycznych” mężczyznach do towarzystwa.

Kiedy weszłam do Internetu i zaczęłam przeglądać wyniki, które pokazała wyszukiwarka, mój wzrok przyciągnął Adam. Na zdjęciu wyglądał cudownie, twierdził też, że ma ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Okazało się, że w księgach „nieerotycznej” agencji mężczyzn do towarzystwa, w której pracował Adam, znajdowały się nazwiska tysięcy klientów, z czego dziewięćdziesiąt procent stanowiły kobiety robiące karierę. Właściciel zapewnił mnie, że stosują rygorystyczną procedurę weryfikacyjną wobec wszystkich osób towarzyszących, włączając w to referencje oraz sprawdzanie dotychczasowego doświadczenia.

– W Wielkiej Brytanii nie ma ustawodawstwa na temat agencji i większość z nich po prostu sprzedaje seks – poinformował mnie. – My zaś organizujemy dla klientów spotkania z osobami, które używają prawdziwych nazwisk, podają swój numer komórkowy i spotykają się z klientem w miejscu publicznym.

Pogrzebałam trochę w Internecie i odkryłam, że moja „randka” pracowała na pół etatu jako kawaler do towarzystwa od roku, traktując to jako dodatek do wykonywanej za dnia pracy konsultanta, i średnio zaliczała dwa wyjścia na tydzień. Adam liczył sobie sześćdziesiąt pięć funtów za godzinę przy trzygodzinnym minimum.

Ja jednak miałam już dość pełnych grozy opowieści o randkach w ciemno i nie potrafiłam usunąć z wyobraźni wizerunku żigolaka ze złotym łańcuchem. Gdy wchodziłam do restauracji, w której miałam się spotkać z Adamem, ręce lepiły mi się od potu. Nie miałam wątpliwości, że radzi sobie na przyjęciach w pracy, ale czy potrafi podczas lunchu przekonać jedną z moich najbliższych przyjaciółek, że jesteśmy zakochaną parą? Zaczynałam panikować.

Kiedy go zobaczyłam, byłam w prawdziwym szoku, a to dlatego, że okazał się naprawdę cudowny. Adam był wysoki, miał szerokie bary, białe zęby i gęste blond włosy, które opadały na jedno oko; miałam nieodpartą ochotę, by je stamtąd odgarniać. Od razu kupił mi drinka (powiedział, że płaci rachunek, aby zrobić dobre wrażenie, a potem wszystko wlicza w koszty!). Cenię dobre maniery, choć to ostatnia rzecz, której bym oczekiwała po kimś, komu płacę za godzinę. Staram się być profesjonalistką, lecz w ciągu dziesięciu minut od poznania wiedziałam, że w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin zedrę z niego ubranie – przynajmniej w marzeniach.

Z Andrew seks łączył się z miłością, którą do niego czułam. Z Markiem było to fizyczne dopasowanie, doprowadzone do perfekcji licznymi spotkaniami – ale tu chodziło o coś innego. To było surowe, natychmiastowe i niezwiązane z miłością. Nie jestem pewna, czy to zasługa symetrii jego twarzy, biologicznego determinizmu, faktu, że miałam właśnie owulację, czy kwestia

feromonów, ale wiedziałam, że muszę się dla niego postarać, niezależnie od tragicznych konsekwencji zawodowych.

Powiedziałam wszystkim, że piszę artykuł o przedstawianiu nowego chłopaka różnym znajomym i przyjaciółom tego samego dnia, żeby zobaczyć, jak sobie radzimy. Pomyśleli, że wpadliśmy na siebie kilka tygodni temu. Biorąc pod uwagę, że mój najdłuższy związek w ciągu ostatnich trzech lat trwał sześć miesięcy, była to spora nowina. Przyjaciele aż się palili, by go poznać – i przepytąć.

Mieliśmy pięć minut, żeby wspólnie ustalić wersję wydarzeń, zanim przybędzie Amy.

– Zwykle mówię po prostu, że poznaliśmy się w barze – powiedział.

Martwiłam się, że w dużym stopniu nie docenia ciekawskiej natury moich koleżanek. Amy zechce się dowiedzieć, jak mnie poderwał, kiedy pierwszy raz się pocałowaliśmy i – na pewno – jak poważnie o mnie myśli. To nie będzie lekkie przesłuchanie, ostrzegałam go.

Niewzruszony zwyczajnie odpowiedział:

– Będzie fajnie.

Niefrasobliwe podejście przyprawiło mnie o nieprzyjemną gęsią skórę na karku.

Najwyższy czas na pierwsze wyzwanie.

Gdy pojawiła się Amy, od razu zauważyłam, jakie wrażenie na niej zrobił, kiedy wstał i odsunął jej krzesło. Natychmiast zamówił drinka i wylewnie zaczął wychwalać wybraną przez nią restaurację. Był czarujący.

– To jak się poznaliście? – spytała znad menu.

– Poderwałam go podczas gry w bilard – odparłam i napiłam się, żeby zyskać na czasie.



– Tak, fatalnie gra – dodał gładko, dotykając mojego ramienia. Facet był naprawdę przekonujący. Droczyła się z nim żartobliwie na temat ciśnienia, jakie wywołuje poznanie tak wielu przyjaciół nowej partnerki w tak krótkim czasie, a on spojrzał na mnie nieśmiało i powiedział: – Rzeczywiście, stawia mnie w dziwnych sytuacjach, ale zdecydowanie jest tego warta. – Chryste, niezły jest.

Zaczęłam się pocić, gdy spytała go, co robi, lecz on serwował jej odpowiedzi niczym prawdziwy profesjonalista. Ponieważ Adam miał normalną pracę dzienną, wszystkie uwagi, które rzucał, brzmiały przekonująco. Gapiłam się na jego dłonie – pięknie wymanikiowane, choć twierdził, że ma jakieś ukryte stwardnienia.

Wino się lało, on zaś wsunął swoją dłoń w moją; była bardzo spocona, ale muszę przyznać, że zrobiło mi się przyjemnie. Godzinę później, po posiłku, gdy już mieliśmy się rozstawać, dostałam od Amy wiadomość: „Jest niesamowity!”. Poczułam się źle, więc wyznałam jej prawdę, ale nie chciała jej przyjąć do wiadomości.

– Nie obchodzi mnie, czy go wynajęłaś. Nie da się udawać takiej chemii. Podobasz mu się jak nie wiem co.

Następny był Mark, który przyjechał do miasta na dwudniową konferencję. Natychmiast się dogadali z Adamem, delektując się wspomnianiem kilku historii, które świadczą o moich skłonnościach do dramatyzowania. Adam wyglądał wręcz na zainteresowanego, kiedy zaczęliśmy rozmawiać o starych znajomych, o których, co oczywiste, nigdy wcześniej nie słyszał. Płacił także za wszystkie drinki – nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że rachunek pod koniec wieczoru będzie naprawdę spory.

Po naszym wyjściu zadzwoniłam do Marka z taksówki i przyznałam się do podstępu.

– Serio? Nigdy bym nie zgadł, że nie jesteście razem, zwłaszcza kiedy go przyłapałem, jak gapi się na twoje piersi. – Następnie Mark wypytał mnie, jak się zostaje kawalerem do towarzystwa. – Ja bym się świetnie do tego nadawał – stwierdził. – Czekaj, czekaj, spytaj go, czy musiałbym spać z grubaskami!

Skończyłam rozmowę i udaliśmy się z Adamem na ostatni przystanek tego wieczoru, na imprezę promującą perfumy Paris Hilton. Po mocno zakrapianym lunchu byłam lekko podchmielona. Pod koniec wieczoru zaczynałam już widzieć dobre strony kawalera do towarzystwa. W rozmowie nie pojawiały się ani niewygodne milczenie, ani żadne napięcie, które towarzyszą próbom zrobienia wrażenia podczas prawdziwej randki.

Pogratulowaliśmy sobie z Adamem świetnej roboty i poczułam się na tyle pewnie, że spytałam go, czy kogoś ma – a on mrugnął. A może po prostu coś wpadło mu do oka?

– Nie, jestem sam. Zacząłem pracę w agencji, bo pomyślałem, że to będzie przygoda – wyjaśnił. – Gdybym miał dziewczynę na poważnie, byłby to dla mnie kolejny ekscytujący rozdział w życiu. – Flirtował ze mną? Tak myślę. Postanowiłam się temu poddać. – Muszę ci powiedzieć, że jesteś bardzo seksowna – wyznał, uśmiechając się do mnie. Tylko czy był szczery? Czy może wyobrażał sobie właśnie nowy rower górski, który kupi za swoje honorarium? Właściwie to nic mnie to nie obchodziło. Już przygotowywałam kolejny ruch.

– Daj spokój – zbyłam go i napiłam się wódki z tonikiem, choć już wcześniej zwróciłam uwagę na to, że on trzymał się gazowanej wody mineralnej. Pewnie bał się, że będę go próbowała wykorzystać. Co na tym

etapie było całkiem prawdopodobne. – Dziewczyny muszą cię nieustannie podrywać. A ty twierdzisz, że nigdy się z żadną nie umówiłeś?

– Nie – odparł. – Z dwóch powodów: po pierwsze, nie chcę, by zabrzmiało to arogancko, ale nie mam problemu z umawianiem się. I po drugie, te kobiety znają moje nazwisko i miejsce pracy. Co jeśli któraś z nich się zdenerwuje albo będzie się chciała jeszcze ze mną zobaczyć? Koniec końców, to tylko praca; nie mogę dopuścić do tego, by zapłaciły za coś, czemu nie potrafię sprostac.

– Mam przeczucie, że nie miałbyś problemu ze sprostaniem czemukolwiek – zripostowałam, powoli oblizując wargi.

Powiedział mi, że ponad pięćdziesiąt procent korzystających z jego usług kobiet, wśród których znajdują się nauczycielki, a nawet jedna policjantka, to stałe klientki. W ciągu ostatniego roku towarzyszył różnym paniom we wszelkiego rodzaju wyjściach, poczynając od imprez w pracy, na wieczorach w teatrze, a nawet na pokazie kwiatów w Chelsea kończąc.

– A mimo to nigdy nie posunąłem się dalej niż pocałunek w policzek – skonstatowałam.

– Czyli że masz strategię radzenia sobie z niepożądanymi awansami? Bo jestem pewna, że pod koniec randki kobiety próbują dostać jakiś „bonus”.

Roześmiał się.

– Nie tak bardzo, jak ci się wydaje. Zwykle odprowadzam je do taksówki, a potem od razu całuję w policzek i w tym samym czasie ściskam rękę, więc nie ma okazji, żeby z czymś wyskoczyły.

– I jak przypuszczam, strach przed odrzuceniem musi być silnym środkiem odstraszającym?

– Właśnie.

– Czyli że powstrzymałbyś mnie, gdybym próbowała cię pocałować?

Wiedziałam, że nie zachowuję się profesjonalnie, ale wirujące w mojej głowie ananasowe mojito, wspomnienia nie tak dawnego zerwania i gigantyczne, tekturowe postaci Paris Hilton przed oczami przyprawiały mnie o halucynacje. Wiedziałam, że kuszę los, bo Adam mógł mnie odrzucić i ośmieszyć, zarówno pod względem osobistym, jak i zawodowym. Jednak pociąg fizyczny między nami był zbyt silny, by go zignorować. Musiałam podjąć ryzyko.

Pochyliłam się w jego stronę, najpierw odpowiedział delikatnym pocałunkiem, a następnie, gdy nasze języki zrobiły się bardziej natarczywe, objął mnie ramieniem.

Bardzo rzadko i tylko wtedy, gdy ktoś pociąga mnie tak bardzo, mam wrażenie, jakby popychała nas ku sobie jakaś siła, i o wiele trudniej jest oprzeć się, niż poddać nieuchronności szalonego seksu.

– Zabierz mnie do domu – szepnęłam z naciskiem.

– Już się robi, proszę szanownej pani – powiedział, wziął mnie za rękę i poprowadził w dół ciemną klatką schodową.

Gdy znaleźliśmy się w taksówce, nagle ogarnęły mnie wątpliwości i się odsunęłam.

– Posłuchaj, naprawdę cię pragnę – oznajmiłam, kładąc sobie jego dłoń na udzie – ale muszę napisać ten kawałek przynajmniej częściowo w profesjonalny sposób. Dlatego pewnie powinnam jechać sama do domu. Choć mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy.

Wróciłam do domu i wykopałam wibrator, z którym następnie wskoczyłam do łóżka, oczami wyobraźni widząc długie, szczupłe i umięśnione

ciało Adama poruszające się nade mną w ciemności. W rekordowo szybkim czasie osiągnęłam orgazm, gryząc poduszkę, by zagłuszyć jęki.

Następnego dnia rano obudziłam się i odsłuchiłam wiadomość na skrzynce głosowej, którą zostawił, gdy jechał do pracy.

– Cześć, lalczko, świetnie się wczoraj bawiłem – powiedział. – Tak sobie myślałem... Jak już skończysz pisać artykuł, to czy mógłbym mieć przyjemność zaproszenia cię na prawdziwą randkę?

TTLRR

Podczas kolejnego spędzonego z Adamem wieczoru, chwiejnym krokiem, niewiele widząc z powodu zamglonego wzroku, weszłam do jego domu. Usiłowałam wzbudzić w sobie zainteresowanie, gdy opowiadał o rodzinie i hobby, lecz chemia była tak intensywna, że nim zdążyliśmy wypić połowę drugiej butelki wina, poprosiłam go, by zabrał mnie do siebie.

Mieszkał w wynajmowanym przez kilka osób domu w północnym Londynie, z trzema współlokatorami, tymi samymi jeszcze od czasów studenckich.

– Wszyscy dziś wyszli – powiedział z łobuzerskim błyskiem w oku. – Czy mogę ci więc zaproponować podróż do mnie?

Tym sposobem znalazłam się na kierownicy jego roweru, śmiejąc się i kurczowo trzymając, próbując zachować równowagę, gdy mknęliśmy przez deszczowy park. Śpiewaliśmy piosenki z musicali, głośno fałszując. Do tego czasu byłam już zbyt pijana i zmarznięta, by martwić się upadkiem i złamaniem sobie karku.

Zabrał mnie do swego pokoju i gdy tylko zamknęły się za nami drzwi, poczułam jego ręce na całym ciele. Najpierw zdjął mi bluzkę, a potem zsunął biustonosz i delikatnie zaczął ssać sutki. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego tak wielu mężczyzn chce je podgryzać – najpewniej są to ofiary porno. Lecz jego język, wykonujący delikatne okrężne ruchy, działał fantastycznie.

– Zdejmij wszystko, zostaw tylko majtki i buty – szepnął, kładąc mi ręce na biodrach. Jego dłonie były tak ogromne, że prawie obejmowały cały mój, jakkolwiek niemały obwód. – A potem chcę, żebyś oparła ręce o ścianę i trzymała je tam, niezależnie od tego, co się będzie działo – powiedział.

Mokra z niecierpliwości posłuchałam nakazu, on zaś przygasił światło. Zastanawiałam się, czy będzie próbował odegrać scenę z Ellen Barkin i Alem Pacino z *Morza miłości*, którą już jako nastolatka, podczas oglądania filmu na Showtime, uznałam za bardzo erotyczną...

Zaczął całować mnie po kostkach, językiem wędrując wzdłuż łydek i rękami rozchylając mi nogi. Gdy westchnęłam i próbowałam pochylić się w jego stronę, wyprostował się i ostrzegł:

– Nie ruszaj rąk, bo przestanę!

Ugryzłam się w wargę, żeby nie zacząć krzyczeć, gdy posuwał dłonie coraz wyżej, obejmując moją pupę przez cienki jedwab majteczek. Potem powoli je zdjął, delikatnie gryząc mnie w szyję, następnie wsunął we mnie palce. Poruszał nimi coraz szybciej, jednocześnie rozsuwając mi uda. Usłyszałam, jak rozpina dżinsy, i napinając mięśnie pośladków, obejrzałam się, żeby zobaczyć penisa. Był średniej długości, za to niewiarygodnie gruby. W pierwszej chwili pomyślałam, czy w ogóle się zmieści, oblizałam dłoń i sięgnęłam po niego, a następnie poprowadziłam do siebie.

– Połóż. Ręce. Z powrotem. Na ścianie – nakazał.

Westchnęłam z przyjemności, kochaliśmy się przez jakieś pięć minut, poruszał się we mnie, jednocześnie palcem stymulując mi łechtaczkę, aż eksplodowałam, z siłą, opadając na niego. Chwilę potem i on osiągnął orgazm.

Wtedy wysunął się ze mnie i zaprowadził do łóżka. Drugi raz był delikatniejszy. Adam patrzył na mnie. Właściwie to przez cały czas wpatrywaliśmy się sobie w oczy, tak intensywnie, że jego piękne zielone tęczówki przekształciły się w jedno gigantyczne oko cyklopa.

Po kilku minutach miałam spierzchnięte usta, więc udaliśmy się do kuchni po wodę. Gdy zobaczyłam na blacie butelkę wódki Belvedere, nałałam

sobie trochę do szklanki z lodem i upiłam, a następnie zaserwowałam mu drinka prosto z ust. Objął dłońmi moją nagą pupę, przykrytą jedynie jego ogromną, niebieską koszulą, i oparł mnie o blat. Wciągnęłam powietrze.

– Zimno mi – powiedziałam, kładąc mu dłonie na karku i zbliżając usta do jego głowy. Pocałowaliśmy się łączywie. Gdy przysuwał mnie do krawędzi blatu, czułam, że ma gigantyczną erekcję.

– Czy to bezpieczne? – spytałam, gdy uniósł mnie, przyciągając do siebie, ale i tak nie dbałabym o bezpieczeństwo. W rzeczywistości bardzo erotyczna wydała się myśl, że ktoś nas może podglądać. Gdy się kocham, często mam taką fantazję: wyobrażam sobie, że współlokatorzy słyszą przez ściany, jak mocno ktoś mnie dyma, albo widzą nas przez okno ogrodowe.

– Boże, masz niesamowite ciało – westchnął Adam. – Z chęcią wziąłbym cię od tyłu. Robiłaś to już kiedyś?

Ujęłam jego dłoń, lekko przygryzłam palec wskazujący i wsunęłam dwa pierwsze głęboko do ust, mając nadzieję, że to będzie zapowiedź późniejszych przyjemności.

– Nie do końca – słodko mruknęłam, mrugając rzęsami. – To znaczy, niezbyt często. Ale na myśl o zrobieniu tego z tobą aż cała drzę. Tylko czy masz jakiś lubrykant?

Rzucił mi spojrzenie, w którym wyczytałam, że nie ma pojęcia, o czym mówię. Pewnie myślał, że odbyt w przeciwieństwie do pochwy nie produkuje naturalnego środka nawilżającego, nigdy nie powstała mu w głowie. Doszłam do wniosku, że określenie „rozdarcie odbytu” mogłoby zabić nastrój, więc tylko wskazałam na szafkę.

– Olej roślinny? Oliwa? Coś, co by zrobiło mnie... bardziej śliską.



Oderwał się ode mnie i gwałtownie zaczął wyciągać z szafki ryż, makaron i jakieś niezidentyfikowane przyprawy.

– Chyba mamy... nie, czekaj, to syrop. Hm, to? – Z triumfem wygrzebał butelkę z płynem w kolorze henny.

– Olej sezamowy? Wolałabym nie pachnieć jak kurczak teriyaki. Może przełożymy tę zabawę na następny raz, co? – Boże, mężczyźni są czasem takimi ciemniakami.

– Jak sobie życzysz, kochanie – powiedział, okręcił sobie moje nogi w pasie i zaniósł mnie na stół kuchenny. Gdy na mnie spojrzał, spytał: – Czy może szanowna pani woli stół do bilarda?

Leżąc później w łóżku, w błogim nastroju, opowiadałam mu o makiawelicznych machinacjach współpracownika, na co on grzecznie spytał:

– Co to znaczy?

\*\*\*

Spotkaliśmy się z Adamem cztery razy i zaczynałam się czuć, jakbym przygotowywała go do olimpiady językowej. Od naszej pierwszej prawdziwej randki wyjaśniłam już znaczenie wyrazów; „ekstremistyczny”, „elokwentny”, „bezecny” oraz *cunnilingus* (choć na szczęście brak znajomości łaciny nie przeszkadzał mu w sypialni). W większości związków spędziłam wiele godzin, omawiając wszystko, począwszy od angielskiego tłumaczenia *Kochanka* Marguerite Duras, a na plerezie Patricka Swayze kończąc. Tym razem bezwstydnie wolałam pikantny seks zamiast sarkastycznych żarcików.

Zawsze uważałam, że mózg jest najseksowniejszym organem człowieka, więc czułam się odrobinę płytka, przyznając, że przynajmniej teraz idealny zestaw mięśni w zupełności mi wystarczał. Nie miałam pojęcia, jaki rodzaj filmów lubi Adam, nie znałam jego poglądów politycznych, ani nawet

drugiego imienia. Mogłabym natomiast napisać całe tomy o tym, jak uwielbia, by całować jego szyję, i że doskonale wie, jak mocno można mnie przywiązać do wezgłowia, nie obcierając nadgarstków.

Być może intymne zwierzenia w łóżku nie muszą przeplatać się z dyskusją o teorii strun. Po latach umawiania się z egocentrycznymi „artystami”, których niekończące się fobie i problemy należało zgłębiać przy kolacji, spotkanie się z facetem, którego głównym priorytetem w życiu było granie w piłkę nożną, przypominało wakacje.

– Kiedy mężczyzna jest tak cudowny, nie musisz spędzać dużo czasu na rozmowach – stwierdziła Victoria, która służyła mi radą podczas licznych wyczerpujących analiz kreatywnych neurotyków. – Teraz trzeba ci czegoś w rodzaju seksmaszyny.

W każdym razie nie chodziło o to, że Adam jest głupi: jako absolwent uniwersytetu prowadzący własną firmę był ekspertem od części samochodowych i majstrowania (gra słów niezamierzona!). Być może nie odróżniał Nietzschego od Nabokowa, jednak był czarujący i miał niewiarygodnie dobre serce.

Czy przypadkiem nie przeceniałam tego związku tylko dlatego, że chemia między nami okazała się tak fantastyczna? Seks zawsze miał dla mnie ogromne znaczenie, więc w pewien sposób stałam się ofiarą własnego sukcesu. Zapytałam Adama, czy nie przeszkadza mu, że nie ma pojęcia o tym, jak funkcjonuje mój mózg.

– To przyjdzie z czasem – powiedział i mrugnął do mnie.

Rzeczywiście większość koleżanek przyznaje, że najbardziej niezapomnianych, pełnych namiętności chwil wcale nie przeżyły ze swoimi chłopakami; jedna z nich na przykład najcudowniejszą noc spędziła z Grekiem,

którego angielski ograniczał się w zasadzie do: „Ty. Łóżko. Ubrania. Zdejmij”. Niestety, żadna z tych seksualnie supernaładowanych przygód nie trwała zbyt długo.

Tymczasem koledzy nie widzą najmniejszego problemu.

– Wyluzuj i dobrze się baw – poradził mi Michael, kiedy mu powiedziałam, że tak naprawdę nie rozmawiamy z Adamem. – Potrzeba ci dyskusji o literaturze? To zapisz się do klubu książki.

Czy razem z moim nowym kochankiem nie próbowaliśmy pod pozorem na wpół stałego związku bezwstydnie się wzajemnie wykorzystywać w celach erotycznych? Wiążąc gorset na kolejną wspólną noc, stwierdziłam, że mi to nie przeszkadza. Dlatego później w łóżku przeprosiłam Adama za to, że jestem tak zblazowana. Spojrzał na mnie i zmierzwił mi włosy.

– Co to znaczy „zblazowana”, kochanie?

Może gdy w grę wchodzi ktoś tak piękny, umysł przestaje być ważny.

\*\*\*

Nic nie miało sensu. Po raz pierwszy od jakiegoś czasu dzieliłam łóżko z cudownym mężczyzną, o którym marzyłam przez całe życie. A jednak podświadomość płatała mi figle.

Nie jestem szczególnie zainteresowana polityką, więc strasznie się zdziwiłam, gdy po raz pierwszy zaczęłam mieć obrazowe sny erotyczne z Gordonem Brownem w roli głównej. Choć nie mam nic przeciwko pomysłowi śnienia o postaciach z życia publicznego, to oczekiwałam raczej, że podświadomość wyskoczy z Danielem Craigiem, czy Clive'em Owenem, a nie Szkotem o kwadratowej szczęce, który prawie nie poruszał brodą.

Sen zaczyna się w pociągu w stylu Orient Expressu. Ja jestem na wycieczce, mam na sobie ubrania z lat dwudziestych. Nasz wzrok się spotyka

nad stołem podczas kolacji i dość szybko, objając się z lekka o ściany, wchodzimy do mojego przedziału, całując się namiętnie. Pod koniec snu tulimy się i rozmawiamy o wspólnej przyszłości. Budzę się zwykle zlane zimnym potem.

Gordon Brown z pewnością mnie nie pociąga. Tony Blair to już inna historia. Kilka miesięcy temu miałam okazję go poznać podczas imprezy charytatywnej w Londynie. Zaskoczyła mnie jego reakcja, kiedy powiedziałam, że piszę o seksie i związkach.

– To brzmi o wiele bardziej interesująco niż polityka – odparł ze śmiechem, a następnie objął mnie w pasie, pozując do zdjęcia.

Zdecydowana dowiedzieć się, co podświadomość próbuje mi przekazać, zadzwoniłam do eksperta, Ian Wallace pracuje jako terapeuta snów w Edynburgu. Zapewnił mnie, że sny o politykach są dość powszechnym zjawiskiem i nie oznaczają, by moim przeznaczeniem była rola Moniki Lewinsky. Powiedział też, że wielu jego klientów ma bardzo realistyczne sny z osobami, z którymi w prawdziwym życiu nigdy by się nie umówili. Zauważył, że podobnie jak Brown jestem niezwykle ambitna.

Tylko dlaczego moja podświadomość nie wybrała kogoś z większą charyzmą, jak Tony Blair czy Bill Clinton?

– Skoro Gordon Brown jest urzędnikiem państwowym odpowiedzialnym za gospodarkę kraju, twój sen sugeruje, że zaczniesz formalnie rozpoznawać swoją własną wartość oraz unikalną rolę dziennikarskich poszukiwań – stwierdził Ian. – Ten sen to informacja od twojej podświadomości, która ci zaleca, byś lepiej uzmysławiała sobie swoją wartość w świadomym życiu i doceniła swą kreatywność.

I najwyraźniej pociąg to swego rodzaju „metafora intelektualnej podróży” w zawodzie osoby śniącej.

Trzeba jednak przyznać, że Gordon ma ciemną karnację i ponury wyraz twarzy, a to cechy, które dla mnie mają nieodparty urok od czasu, gdy w podstawówce przeczytałam *Wichrowe wzgórza*. Szkockie akcenty zaś naprawdę wydają mi się bardzo seksowne.

Wszystko to wydawało się dziwne i wystarczyłoby, żeby zmusić każdą dziewczynę do zasypiania przy zapalonym świetle. Skoro jednak Gordon pomagał mi uporać się z nierozwiązanymi problemami w psychice, nie byłam pewna, czy jestem gotowa tak od zaraz wykopać go z łóżka.

\*\*\*

Ponieważ związek z Adamem budził w mojej głowie tyle różnorodnych pytań, zadzwoniłam do niego, żeby spytać o możliwość napisania o nim.

– A co napiszesz? – chciał wiedzieć.

– No, że tak naprawdę niewiele rozmawiamy, ale uprawiamy świetny seks... Wspomnę o podejściu do literatury i tego typu rzeczach... – Zrobiłam do siebie minę w lustrze i zdałam sobie sprawę z tego, jak kiepsko to brzmi.

– W zasadzie chcesz powiedzieć, że jestem niedouczonego idiotą? – zażartował.

Wiedziałam, że zapewne mówię jak totalna suka.

– Nie, tak naprawdę to ma być śmieszne i z jajem! Ale jak nie chcesz, żebym pisała, albo cię to krępuje, to zrezygnuję z tego pomysłu, przysięgam.

Milczał przez chwilę.

– Ale powiedziałaś, że jestem dobry w łóżku, prawda?

– Zdecydowanie. – Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie jego dłonie przesuwające się po moich nagich udach.

– W takim razie nie ma problemu, skarbie. Będę dumny ze wszystkiego, co napiszesz.

– No cóż, uznałam, że to ważne, bo chyba obydwójce wiemy, że niezależnie od tego, jak fantastycznie spędzamy ze sobą czas, ten związek zmierza donikąd.

– Chcesz wpaść i o tym porozmawiać? Miałem zamiar zaprosić cię na kolację, bo jest coś, co zawsze chciałem wypróbować. Tylko że pomysł jest trochę nieprzyzwoity.

– Serio? – Choć w kuchni było ciepło, czułam, jak sutki mi twardnieją. – A co by to miało być?

– Sporty wodne – wyrzucił.

Mimo wszystko byłam raczej zszokowana.

– To znaczy... chcesz, żebym na ciebie nasikała, czy to ty chcesz sikać na mnie?

– Hm, sam nie wiem... Chyba i to, i to, tak myślę.

Zastanowiłam się przez sekundę.

– Dobra, ale żeby wszystko było jasne, rozmawiamy tylko o sikaniu, tak? Nie chcesz zakładać pieluch ani niczego w tym rodzaju? Bo u mnie to nie przejdzie.

– Broń Boże! To mnie obrzydza! Odetchnęłam z ulgą.

– W porządku, kochanie. No cóż, w takim razie powiedz mi jeszcze, czy masz czystą łazienkę? Bo ostatnim razem, jak widziałam płytki, to odniosłam wrażenie, że nie jestem jedynym żyjącym organizmem, który korzysta z prysznicza. A wy, chłopcy, zdecydowanie nie macie litości dla toalety.

Po południu, przed „randką z dewiacją”, zebrałam kilka informacji. Czytelniczcy często mnie pytają, gdzie kończą się moje granice, na co udzielam

im standardowej odpowiedzi, że wszystkie rzeczy, które dzieją się między dwiema dorosłymi osobami, są mile widziane, o ile partnerzy wyrazili zgodę i robią coś, co sprawia im przyjemność.

Jest jednak kilka spraw, które dla mnie zawsze były nie do przyjęcia.

Po pierwsze, fetysz pieluchowy (pieluch nie lubię zmieniać dzieciom, a tym bardziej dorosłym!).

Po drugie, kolczyki. Oglądając *Jestem gwiazdą, zabierzcie mnie stąd*, potrafię myśleć tylko o tym, że wolałabym już wypić koktajl z karaluchów i ciepłe mleko z robakami albo rzucić się z mostu, niż mieć do czynienia z kolczykiem w sutku. Choć uważam, że doskonale wyglądają u innych ludzi, odczuwam przed nimi irracjonalny strach, który całkowicie zabija pociąg seksualny.

Po trzecie, trójkąty (z chłopakiem na poważnie!). Zawsze jestem gwiazdą na gościnnych występach, nigdy główną atrakcją, to moja zasada.

Poza tym jestem dość otwarta.

Myślę, że urok sportów wodnych ma coś wspólnego z moralną nieczystością seksu, ogólnie związaną z „higieniczną nieczystością” odpadów. W przeciwieństwie do panującego przekonania, że mocz to paskudna, toksyczna wydalina pełna zarazków i trucizn, ludzka uryna – oczywiście świeża – jest tak naprawdę sterylna. W zasadzie ma działanie wystarczająco antyseptyczne, by używać jej do obmywania ran (w przypadku braku bardziej konwencjonalnych środków).

Warto dodać, że wielu ludzi i pewne gatunki ssaków uważają ludzką urynę za akceptowalny, a wręcz pożądany napój. Wydaje się to mniej zaskakujące, kiedy wziąć pod uwagę to, że ludzki mocz składa się w dziewięćdziesięciu pięciu procentach z wody.

Byłam także ciekawa z innego powodu: choć większość magazynów dla kobiet doradza opróżnianie pęcherza przed stosunkiem, zauważyłam u siebie podwyższoną wrażliwość seksualną, kiedy napiję się wody mniej więcej godzinę przed, tak że jestem w połowie pełna, bo dodatkowe ciśnienie budzi wspaniałe doznania. Trzeba tylko pamiętać o zachowaniu równowagi, bo czasami pragnienie orgazmu jest przytłoczone potrzebą wysikania się.

Chciałam sprawdzić, czy potrafię zrobić dwie rzeczy naraz. Podczas spotkania wystrzegałam się kawy i piłam martini o smaku passion fruit, bo przeczytałam, że sok potrafi rozcieńczyć smak moczu. Dowiedziałam się także kilku rzeczy, na przykład: Nigdy nie sikaj w windzie w Singapurze, bo zainstalowano tam czujniki wykrywające takie czynności!

Planowanie bliskiego spotkania z *pissingiem* jest w rzeczywistości dość rozstrajającym doświadczeniem. Podczas kolacji głaskałam Adama stopą po kostce, a w tym samym czasie martwiłam się, jakie jedzenie mam wybrać. Szparagi na parze nie wchodziły w grę, tak samo jak sałatka cesarska z krewetkami (nie chciałam ryzykować anchois!), więc zdecydowałam się na surowe ostrygi, które i tak przecież są podobno afrodyzjakiem.

Wypiłam także sporo wody, bo potrzebowałam czystego moczu, ale na tyle mało, by nie zaszerwować mu złotego deszczu, dopóki nie poczuję się wygodnie i nie będę gotowa.

Zanim zdążyliśmy wrócić do niego i zaczęliśmy się rozbierać w kuchni, byłam już mocno podniecona. Ciśnienie w pęcherzu zwiększało doznania, jednak wciąż jeszcze nie czułam się w pełni swobodnie.

Zaprowadził mnie do łazienki, gdzie usadziłam go na toalecie, stając twarzą do niego, a następnie usiadłam mu na stojącym członku.

– Boli? – szepnęłam. – Może powinniśmy się przenieść do wanny.



– Właściwie to jest fantastycznie – powiedział i z uczuciem mnie pocałował. – Nie mogę się doczekać, aż poczuję, jak na mnie wytryśniesz.

Wstrzymałam oddech, napałam na pęcherz i – nic. Niezależnie od tego, jak mocno się starałam, nie dałam rady wycisnąć z siebie ani kropli. Teraz wiedziałam już, czego doświadcza mężczyzna z erekcją, bo czułam, że podniecony organizm zwyczajnie odmawiał współpracy.

Zamiast tego wzięliśmy razem kąpiel. Rano się pożegnaliśmy. Przeżyliśmy iskrzącą historię erotyczną, która zakończyła się wielkim finałem. Teraz byłam gotowa na napisy końcowe.

TTLR

Przeżyłam długo oczekiwaną pierwszą randkę z Grantem, który podkreślał, że ponieważ dopiero co zakończył związek, może umawiać się tylko na zasadach „niewyłączności”. Doskonale mi to odpowiadało. Byłam tak zestresowana sytuacją wizową, że mały eskapizm okazał się właśnie tym, czego szukałam.

W przeciwieństwie do większości dotychczasowych przygód napięcie związane z oczekiwaniem na spotkanie z Grantem narastało od wielu miesięcy. Kiedy wybrałam się na przyjęcie w Oranżerii, byłam gotowa do akcji.

– Ho, ho – rzucił, gdy zobaczył seksowną, na wpół przezroczystą sukienkę w kolorze opalizującego złota, którą pożyczyłam z biura Victorii (metki zostały wciśnięte pod spód, ponieważ następnego dnia miałam ją zwrócić). – Wyglądasz pięknie.

Ciągle dolewał mi szampana i prowadził przez salę, trzymając jedną dłoń na dolnej części moich pleców i przedstawiając znajomym. Kiedy wreszcie wyszliśmy, zarzucił mi swoją marynarkę na ramiona, a ja pod wpływem jego dotyku zadrżałam z niecierpliwości.

Ubranie zadziało. Już w jego domu, w Knightsbridge, zaniósł mnie na górę i zaczęliśmy się nawzajem rozbierać. Niestety, w chęci zauroczenia mnie, zerwał ramiączko od sukienki. Gdy usłyszałam rozdarcie, poczułam wręcz fizyczny ból – suknia kosztowała więcej niż mój miesięczny czynsz.

Następnego dnia, przy kawie, usiłowałam wyjaśnić Grantowi swe uzależnienie od ubrań. Szczególną słabość mam do bielizny. Powiedziałam mu, że kupno pierwszego w życiu biustonosza La Perla było przeżyciem niemal tak silnym jak utrata dziewictwa. Pamiętam niepokój, jaki odczuwałam,

gdy go mierzyłam, i jak bardzo się podnieciłam w przymierzalni, kiedy zobaczyłam jedwab otulający moją skórę. Pamiętam pośpiech, z jakim podawałam kartę kredytową, i jak po całym tym oczekiwaniu transakcja zajęła zaledwie dwie minuty.

Teraz mam cztery ogromne szuflady pełne bielizny. Jest więc „ładna” szuflada, wypełniona ekskluzywnymi bardotkami z francuskich koronek i jedwabnymi figami, wiązаныmi po bokach, szuflada „pikantna”, z gorsetami i podwiązkami, oraz sekcja „rozmaitych”, gdzie trzymam poukładane tematycznie stroje, takie jak Niegrzeczna Pielęgniarka, Francuska Pokojówka oraz zaufany, wysadzany kryształami batog. Na końcu znajduje się raptownie kurcząca się „zwyczajna” szuflada.

Przyjaciele uważają, że jestem nienormalna, skoro większość zakupów nigdy nie ogląda światła dziennego. Ale bielizna pozwala mi poczuć, że możliwości spotkania kogoś są nieograniczone, nawet jeśli idę tylko do Tesco. Mogę kupować papier toaletowy, ale to, że mam na sobie gorset, jest moim małym erotycznym sekretem.

Nie zawsze taka byłam. Pod koniec okresu nastoletniego, kiedy wciąż jeszcze starałam się wyglądać na grzeczną dziewczynkę, nosiłam okropną bieliznę. Był to sposób mający mi zagwarantować, że randka nie skończy się uprawianiem seksu. Nie działało. I tak szłam z facetem do łóżka, tyle że nim doszło do zbliżenia, musiałam przeproszać za wystrzępione majtki.

Obecnie nie mam nic przeciwko zostaniu przyłapaną w postrzępionych dzinsach, lecz myśl o sanitariuszu, który rozcina mi ubrania po wypadku samochodowym i odkrywa szare majtasy, jest nie do zniesienia. Muszę przyznać, że moim udziałem były także ekscentryczne klęski związane z seksem. Kiedyś włożyłam plastikowy kostium kobiety kota, pod którym

wysypało mnie od stóp do głów. Uczulenie. Innym razem przez zbyt ciasne pończochy samonośne uda nabrały wyglądu dwóch brokułów.

Po kawie Grant zabrał mnie do Coco de Mer. Gdy przymierzałam czarno-różowy biustonosz push-up i pończochy z podwiązkami, wślizgnął się do przymierzalni.

– Rany, wyglądasz seksownie – wyszeptał. Obydwoje tak się podnieciliśmy, że usiadłam mu na kolanach, podczas gdy on „pomagał” mi rozpiąć bieliznę. Przesuwając dłońmi po miseczkach biustonosza, powiedział: – Ile byśmy na to nie wydali, i tak warto.

Wróciliśmy do jego mieszkania, rozpakowałam pudełko, a następnie pozwoliłam rozpakować siebie.

\*\*\*

– No dobra, minęły dwa dni, a jeszcze nie zadzwonił! – oznajmiłam Victorii, gdy spotkałyśmy się w kawiarni Starbucks w Whiteleys. – To jakieś emocjonalne gierki! Wiedziałam, że czwarty „buziaczek” w ostatnim SMS-ie to była przesada!

Victoria uśmiechnęła się z wyższością.

– Zadzwoni. Założę się.

– Musiałam być idiotką, żeby uwierzyć w to zdanie: „Nie bawię się w żadne podchody"! Od ostatniego prawdziwego erotycznego zbliżenia minęły już całe siedemdziesiąt dwie godziny...

– To pewne – roześmiała się. – Posłuchaj, może on stosuje zasadę trzech dni i usiłuje wyjść na wyluzowanego. Prowadzi grę, więc ty musisz być krok przed nim. Nie dzwoń do niego – dodała stanowczo.

– Zasada trzech dni nie obowiązuje, jeśli się z kimś spało! Skraca się to do dwudziestu czterech godzin. Boże, myślałam, że wszyscy to wiedzą!

– Cat... – zaczęła Victoria. Ale ja już się nakręciłam.

– Wiesz, co naprawdę mnie wkurza? Siedzimy sobie tutaj i opowiadamy, że mężczyźni zadrezczają się, czy zadzwonić, i mówimy: „Może to jego dzieciństwo, a może fakt, że kiedy miał dziesięć lat, zmarł mu pies, i dlatego teraz boi się intymności”. Kiedy tak naprawdę pewnie zwyczajnie mu się nie podobam. Albo pieprzy się z kimś innym – dodałam żałośnie.

– Widziałam, jak na ciebie patrzył – odparła Victoria, kawałek po kawałku pochłaniając babeczkę klonowo-orzechową. – Wierz mi, zadzwoni. Tobie za to nie wolno do niego telefonować – powtórzyła z uporem. – A skoro mowa o zaangażowaniu, rozmawiałaś już ze swoim potencjalnym narzeczonym?

Westchnęłam.

– Jeszcze nie. Choć wcześniej czy później będę musiała się zdecydować. Zamierzam iść na terapię zakupową. Może i nie mam kontroli nad swoim przeznaczeniem, lecz postanowiłam, że niezależnie od tego, co się wydarzy, przyszłość będzie się jawić w kolorach seksownej bielizny.

Do domu wróciłam na piechotę, wstępując po drodze do Bootsa i Agent Provocateur przy Kensington Park Road, gdzie przymierzyłam kilka biustonoszy. Chłód panujący w przymierzalni postawił na baczność sutki, będące właśnie w stanie przedmenstruacyjnym, i gdy patrzyłam, jak rozlewają się pod jedwabnym materiałem miseczek, przyszło mi do głowy, by sobie ulżyć, tu i teraz. Powstrzymały mnie jedynie brak zamykanych na zasuwkę drzwi oraz obecność nazbyt uprzejmej sprzedawczyni.

Podniecenie się w środku dnia doprowadza kobiety do rozterki: brudne publiczne toalety nie przystają do fantazji, a w większości przymierzalni stoją długie kolejki lub nie ma w drzwiach zasuwek. Gdybym już musiała się do

tego zniżyć, to pewnie wybrałabym Gapa. Mają wyluzowany personel, regulowane oświetlenie i przestronne przymierzalnie.

\*\*\*

Szukając wieczorem tego samego dnia sklepu, złamałam własne zasady i zadzwoniłam do Andrew. Choć wykasowałam jego numer z telefonu, to cyfry wryły mi się w pamięć. Odebrał po trzecim dzwonku i moim czwartym brudnym martini.

– Andrew, to ja. Posłuchaj, kochanie, nie rozmawiamy ze sobą już od kilku tygodni, więc powiem otwarcie – wybełkotałam. – Wiem, że wciąż łączy nas coś naprawdę silnego. Ty także to czujesz, prawda?

– Właściwie to nie – odparł. – I, hm, chyba wybrałaś zły numer. Mam na imię Tom.

Oto mój sekret: po pijaku, skrycie, mam zwyczaj wydzwaniać do różnych ludzi. Za dnia myślę logicznie, ale po drinku (albo dziesięciu) zmieniam się w dziewczynę, która kiedyś o drugiej nad ranem obudziła swojego eks, śpiewając balladę z lat osiemdziesiątych, bo myślała, że to uroczy i dowcipny pomysł.

Pijacka logika imprezowej nocy wygląda następująco: nie udało mi się na trzeźwo dogadać z jakimś facetem, który obrażał mnie i lekceważył, ale teraz, pod wpływem płynnej inspiracji, wszystko jest jasne. Więc czemu nie miałabym do niego zadzwonić, żeby mu uświadomić, co stracił?

Konsekwencje telefonu nie docierają do mnie aż do następnego dnia. Sięgam pod poduszkę po komórkę, żeby sprawdzić, do kogo zadzwoniłam, zanim jeszcze wezmę tabletki przeciwbólowe.

Przeszłam już wszystko: tandetne, nostalgiczne pozdrowienia, które zwykle następują po przedawkowaniu piosenek Andrew Marksa na weselach,

„przypadkowe” wybranie numeru w torebce, tak żeby mógł usłyszeć, jak świetnie się bawię, no i, oczywiście, nawet telefony erotyczne.

Przynajmniej nie jestem wyjątkiem. Ostatnio dzwonienie po pijaku stało się fenomenem społecznym. Jeszcze w czasach przed ery komórkowej konieczność zlokalizowania budki telefonicznej albo czynnego aparatu zwykle zabijała potrzebę zatelefonowania. Lecz tak samo jak wyświetlający się numer dzwoniącego oraz SMS-y, rozmowa po pijaku odgrywa obecnie ważną rolę we współczesnych zalotach.

Operatorzy komórkowi prześcigają się w wymyślaniu środków „powstrzymujących”. Virgin Mobile zaoferował Australijczykowi możliwość blokowania określonych numerów do szóstej rano. Inna firma wymyśliła telefon alkomat, który blokuje wybrane cyfry, gdy poziom alkoholu we krwi przekracza określoną wartość. W Korei sprzedano ich już dwieście tysięcy.

Razem z koleżankami wymyśliłyśmy sobie własne strategie. W okresach następujących po zerwaniu przyjmujemy politykę „przyjaciółek, które nie pozwalają przyjaciółkom na dzwonienie po pijaku”, co oznacza, że zamieniamy się telefonami. Konsekwencje dwuminutowego „katartycznego” telefonu, czyli między innymi łaska porzuconej psychopatki, mogą być żenujące. Co gorsza, przedmiot naszych (pijanych) uczuć może wziąć nas na poważnie.

Koleżanka z Nowego Jorku pewnej samotnej nocy zaczęła rozmyślać o swym byłym chłopaku, listonoszu, z którym spotykała się przez dwa tygodnie na studiach. Po kilku kieliszkach schnappsu puściła dłonie w ruch. Następnego ranka pojawił się pod jej drzwiami.

– Powiedział, że i on zawsze marzył o tym, żeby się ze mną ożenić, a ja nie miałam pojęcia, o czym gada – stwierdziła.

Wracając do mojego niefortunnego *tete-a-tete* z Andrew: w końcu udało mi się do niego dodzwonić, po to tylko, aby wykrzyczeć: „Skończyłam z tobą!” i od razu spytać: „Mogę do ciebie przyjść?”.

Na szczęście udało mi się samodzielnie wrócić do domu i zapaść w mocny sen, o czym świadczy zaśliniona poduszka. Alkomat w telefonie ma chyba sens. Gdybyż tylko udało im się wymyślić funkcję antypijackiej randki...

Nie po raz pierwszy stwierdziłam, że umawianie się na spotkania i technologia to niepokojąca mieszanka. I choć lubię o sobie myśleć jako o dość obeznaną w obydwu dziedzinach, zwyczajnie nie dopadła mnie obsesja SMS-owania. W Stanach SMS jest uważany zaledwie za odpoczynek na autostradzie miłości – punkt odprawy pomiędzy telefonami. Za to w Wielkiej Brytanii niektórzy znajomi przeżyli całe związki, które zaczęły się, rozkwitły i w końcu zgasły na kilku centymetrach kwadratowych ekranu komórki.

Dobry przykład: pierwsza randka z Edwardem, niskim, ale boleśnie przystojnym pisarzem o przeszywających zielonych oczach należała do tych, po których zwykle żałuję, że wracam do domu sama.

Przysłał mi później SMS-a, żeby się upewnić, czy dojechałam bezpiecznie, co uznałam za bardzo słodkie. Lecz następnego dnia znów wysłał jedną wiadomość i kolejną pod koniec tygodnia, z pytaniem: „Gdzie jesteś? Chcesz się znów spotkać?”.

Przez cały tydzień SMS-owania ani razu tak naprawdę do mnie nie zadzwonił. Odbyliśmy wyjątkowe rozmowy twarzą w twarz, on jednak – zamiast wypuścić na spacer wszystkie palce – polegał wyłącznie na kciukach.

Na początku odpisywałam uprzejmie i zdawkowo. Tyle że kiedy dostałam kolejną wiadomość z pytaniem: „Randka?”, przyznam szczerze, nacisnęłam przycisk „Skasuj”.



Przeżyłam kilka randek z Internetu i w dużym stopniu zaakceptowałam rolę, jaką odgrywają e–maile w nowoczesnym podrywie. Długie listy elektroniczne mogą ujawnić tajemnice męskiej osobowości i poczucie humoru faceta. Choć ja zawsze uważałam, że jeśli mężczyzna chce się ze mną umówić, to musi najpierw sięgnąć po słuchawkę telefonu.

Może i moje podejście jest anachroniczne.

Właśnie koledzy – nigdy nie byli mistrzami komunikacji – są najbardziej rozmiłowani w kuszącej sile SMS–a. Michael przeklina w wiadomościach, bo, jak twierdzi, osłabia to ból odrzucenia, gdy jego miłosne podchody są ignorowane.

– Edward jest chyba po prostu nieśmiały! – powiedział, kiedy zaprosiłam go na hinduskie jedzenie. – Często robię to samo, bo wysyłanie SMS–ów to mniejsze ryzyko niż stawianie wszystkiego na jedną kartę, czyli telefon.

Rozumiem jego tok myślenia, ale skoro nic nie ryzykuje, to nie powinien się dziwić, jeśli związek, który się właśnie rozwija, imituje wzór wiadomości tekstowych: jest krótki, słodki i niezobowiązujący.

Nie żebym miała coś przeciwko SMS–om – świetnie się przydają w pracy, w hałaśliwych miejscach i dla potwierdzenia adresu przed spotkaniem. Uwielbiam także wysyłać zalotne teksty (no, zdarzało się, że po trzech tequilach na przyjęciu wysyłałam bardzo obrazową wiadomość do mamy zamiast do Marka!).

Jednak w bufecie składającym się z różnych form komunikacji SMS–y powinny w najlepszym wypadku zajmować miejsce przystawki, a nie dania głównego. I nigdy nie należy ich używać jako substytutu rozmowy. Bo w przeciwnym razie ryzykuje się odpersonalizowanie ważnych interakcji, które

wymagają spotkania i rozmowy, jak pierwsze randki, pierwsze Kocham cię i zerwania.

Dlatego postanowiłam zadzwonić do Edwarda. Zostawiłam mu na skrzynce głosowej wiadomość, w której oznajmiłam, że fantastycznie się z nim bawiłam, ale nie akceptuję randek SMS-owych. Nigdy nie oddzwonił, a później powiedział naszemu wspólnemu znajomemu, że prawdopodobnie jestem „zbyt trudna w obsłudze”.

Być może nasz raczkujący związek padł ofiarą zwyczajnego nieporozumienia słownego. Edward chyba traktował SMS-y zbyt poważnie, zupełnie jak facet, z którym się raz spotkałam, a który wysyłał wiadomości do mnóstwa dziewczyn, zawsze późno w nocy i pod wpływem alkoholu, w nadziei na elektroniczny odpowiednik sekstelefonu.

Nigdy się tego nie dowiem. W każdym razie ja potrzebuję faceta, który szczerze oczekuje ode mnie czegoś więcej niż kilka idiotycznych notek z fatalną interpunkcją, napisanych katastrofalnym językiem pełnym skrótów. Za to przynajmniej nie siedzę i nie czekam, aż zawibruje mi torebka.

Koniec końców, technologia może się zmienić, ale życzliwość nigdy nie wychodzi z mody. Innymi słowy, Edwardzie: „Trzym się, pzdr!!!”.

Pierwsze, co ujrzałam, gdy otworzyłam rano oczy, to dziesięć nowych banknotów pięćdziesięciofuntowych leżących na nocnej szafce. Po długiej nocy wypełnionej ostrym seksem Grant po raz kolejny poleciał porannym lotem w podróż służbową do Johannesburga.

Trzecia oficjalna randka poprzedniego wieczoru była cudowna. Jego kierowca przyjechał po mnie do domu, potem udaliśmy się do kameralnej włoskiej restauracji, po której nadszedł czas na mnóstwo koktajli i szampana. W pewnym momencie powiedziałam mu, że wcześniej tego samego dnia bankomat wciągnął mi kartę, a w banku poinformowano mnie, że wymiana potrwa pięć dni.

– Ironia losu, że mam na sobie majtki za sto dwadzieścia funtów i siedem funtów na koncie – powiedziałam ze śmiechem.

Nie chciałam, żeby zabrzmiało to jak zdanie z podtekstem, a jednak podziałało. Wróciliśmy do jego mieszkania, gdzie uprawialiśmy seks dosłownie wszędzie – na łóżku, na kanapie, na podłodze, a nawet pod prysznicem. Ponieważ Grant nieustannie podróżował, nie miałam pojęcia, kiedy go znów zobaczę. Czy to miała być zapłata za moje usługi? Ogłuszona ubrałam się, wzięłam pieniądze i ruszyłam przez Hyde Park na New Bond Street.

Czułam, że znalazłam się w szarej strefie moralności. I choć wiedziałam, że robię źle, kolana się pode mną ugięły i poczułam nagły przypływ pragnienia, gdy weszłam do butiku Christiana Louboutina i przymierzyłam szpilki z czarnej skóry. Zaczynałam się zakochiwać – w butach.

Zadzwoiłam do Victorii, która uważała, że przysługuje jej prawo do przyklejania etykietek każdemu osobnikowi z chromosomem Y, by spytać ją, czy jeśli wezmę gotówkę, to stanę się prostytutką.

– Jeśli weźmiesz pieniądze, to zmienisz całą dynamikę związku – skonstatowała. – I tak, to jest prostytutka.

Byłam już po obu stronach zależności finansowej z mężczyznami i dzielnie znosiłam każdy środek lokomocji, od prywatnych odrzutowców po przednią ramę roweru z powodu braku drobnych na metro... Dosłownie czułam diabła, który siedzi mi na ramieniu i popycha ku zakupom. Skoro jednak pieniądze oznaczają władzę, to oferowanie gotówki na tak wczesnym etapie związku może dać Grantowi przewagę, a ja już zbyt długo sama sobie doskonale radzę, żeby na to pozwolić. Z niechęcią odłożyłam buty na półkę.

Kiedy następnego dnia zadzwonił, powiedziałam mu, że doceniam gest, ale że dostanie pieniądze z powrotem. Roześmiał się, kiedy wyznałam, jak długo zastanawiałam się nad ich przyjęciem.

– To żaden problem, kochanie, zostawiając je, nie miałem nic złego na myśli, po prostu chciałem być pewny, że w tym tygodniu nie zabraknie ci gotówki.

Zaprosił mnie na kolejną randkę. zaproponowałam, żebyśmy po jego powrocie z Hongkongu poszli na piwo. Tym razem to ja będę stawiać.

\*\*\*

Sprawy związane z potencjalnym narzeczonym wciąż spędzały mi sen z powiek. Po kilku bezsennych nocach nadal się zastanawiałam, czy przyjąć złożoną pod wpływem alkoholu ofertę Marka.

W mieszkaniu, nad filiżanką ohydnej kawy rozpuszczalnej, razem z Metodą rozważałyśmy możliwości, jakie mi pozostały. Mogłam bez końca

udawać turystkę, lecz jeśli opuszczę kraj, ryzykuję, że już mnie z powrotem nie wpuszczą. No i za bardzo kochałam swoją rodzinę, żeby sobie na to pozwolić.

Płaciłam podatki, nie chciałam wypaść z systemu opieki społecznej, znałam język i naprawdę chciałam być porządną obywatelką. Proste, nie?

– Wiesz co, Cat, nie musisz się w to pakować – oznajmiła Victoria po tym, jak zadzwoniłam do urzędów stanu cywilnego w Kensington i Chelsea, by spytać o rezerwację terminów. – Zawsze możemy powiedzieć, że jesteśmy lesbijkami. W ten sposób nie będziesz musiała wychodzić za mąż.

– Ale wówczas powinniśmy mieszkać ze sobą co najmniej dwa lata, a ja nie chcę stawiać cię w takiej sytuacji – przypomniałam jej i skrzywiłam się, gdy łyknęłam paskudnej kawy. – W tej sytuacji, przynajmniej technicznie, zgodnie z prawem, Mark i ja mamy za sobą związek, co w tym przypadku oznacza stosunki w pozycji leżącej – dodałam.

Gdy pracowałam w kawiarniach, słyszałam historie o nielegalnym przejmowaniu tożsamości znajomego, używaniu czyjegoś numeru ubezpieczeniowego, żeby dostać pensję, a następnie odbieraniu swoich pieniędzy od właściciela numeru. Niemniej jednak ciężko mi będzie udawać, że jestem kimś innym niż Catherine Townsend, biorąc pod uwagę, że podpisuję się swoim nazwiskiem pod każdym felietonem.

– Wszystko to jedna wielka ironia losu, zwłaszcza że całe moje życie opiera się na byciu singlem – stwierdziłam.

– Nadal będziesz singlem! O ile w ogóle coś się zmieni, to dzięki ekspresowemu ślubowi zyskasz akceptację społeczną. W końcu nawet Britney to zrobiła!

– Świetnie – roześmiałam się. – Teraz mam się wzorować na jakichś obrzydliwych gwiazdach. Inaczej sobie wyobrażałam dzień mojego ślubu.

– Może tak miało być – zawyrokowała. – Myśl tylko o wyniku i tym, co zyskasz.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że może nie świecę przykładem moralnym, ale naprawdę miałam nadzieję, że mój ślub będzie prawdziwą ceremonią. Nawet jeśli biały kolor sukni nie do końca do mnie pasuje. – Nagle pokój wydał mi się klaustrofobicznie mały, więc otwarłam okno balkonowe. – Zwyczajnie chciałabym, żeby było jakieś inne, bardziej legalne wyjście.

– Poproś o pomoc Granta, w końcu ma znajomości w świecie polityki – rzuciła Victoria. – Myślisz, że to właśnie ten jedyny? Powiedziałaś mu wtedy o swoim problemie?

– Chyba nie wierzę w bratnie dusze – odparłam. – To znaczy, wiem, że ty i Mike jesteście szczęśliwi, i liczę na to, że ja też sobie kiedyś kogoś znajdę. W tej chwili jednak nie sędzę, że bym mogła znosić cudze dramaty, bo mam za dużo własnych spraw na głowie. – Uśmiechnęłam się. – Grant to pan Sorbetowy Seks. Zdecydowanie nie jest materiałem na partnera na całe życie.

Sorbetowy Seks to środek oczyszczający podniebienie pomiędzy związkami, bliski kuzyn Zastępczego Faceta. Ale tam, gdzie ten ostatni pomaga odzyskać pewność siebie w związkach,

Sorbetowy pozwala mi na erotyczną rekompensatę i powstrzymuje przed wiązaniem aktu seksualnego z byłym chłopakiem.

Ratuje mnie to także przed obsesją, gdy poznam kogoś innego, kto mi się podoba: mam kolejny punkt porównań pomiędzy byłymi, co zapobiega fantazjowaniu na jego temat. Nawet jeśli seks nie jest do końca wspaniały pod względem technicznym, pomaga mi ruszyć do przodu.

Seks sorbetowy pozwala mi unikać niebezpieczeństw związanych z ponownym wykorzystaniem byłych chłopaków. Jedną z najtrudniejszych

rzeczy w pożegnaniu jest wspomnienie zbliżenia z eks-facetem, kiedy seks jest tym wspanialszy, im bardziej mężczyzna nas zna. Tylko że takie emocjonalne związki zdarzają się rzadko i są od siebie oddalone w czasie, zwłaszcza że już wystarczająco trudno jest mi znaleźć kogoś, kogo mam ochotę zaprosić do domu.

Winą za to obarczam Platona. To on wprowadził ideę bratnich dusz do kultury popularnej, kiedy powiedział, że na początku był tylko jeden twór, który miał zarówno męskie, jak i żeńskie organy. Doskonały człowiek został następnie w tragiczny sposób podzielony i według legendy mężczyźni i kobiety od tamtego momentu szukają swoich połówek.

To może i był uroczy pomysł w czasach, gdy ludzie nosili kłopotliwe togi i uważali się za szczęściarzy, jeśli dożywali trzydziestki. Na mnie to jednak nie działa.

– Całkowicie rozumiem – mówiła Victoria. – Nigdy mi się nie podobały bajki. Są takie okrutne i niesprawiedliwe względem kobiet. Z Kopciuszka zrobiono niewolnicę, Śnieżka została otruta, a Śpiącą Królową przez sto lat dręczyły koszmary. I wszystkie czekały na królewicza z bajki. Ach, jest jeszcze Roszpunka. Uwięziono ją w wieży do czasu, aż facet wspiał się po jej włosach na sam szczyt. Gdybym to była ja, to pewnie trafiłby się jakiś grubas, który by mnie oskalpował!

– Teraz wcale nie jest lepiej. Pierwszy romantyczny film, który w życiu widziałam, to *Plusk*. Daryl Hannah gra tam syrenę, której rosną nogi. Była nimfomanką, do tego niemową, a Tom Hanks i tak się w niej zakochał. Jest i *Pretty Woman*. Czytałam, że to w dalszym ciągu najpopularniejszy film wypożyczany przez dziewczynki w wieku od lat jedenastu do piętnastu. Nic dziwnego, że wciąż czekamy na Richarda Gere'a, który podjedzie limuzyną!

– Wiem! Wczoraj wieczorem pożyczyliśmy *To właśnie miłość*, film był zabawny: premier i pani od herbatki, i Colin Firth, i laska, która nie mówiła po angielsku.

Westchnęłam z dramatyzmem.

– Czasami myślę, że lepiej by było, gdybym nie znała tego języka. A przynajmniej prościej. W ten sposób można by pisać własne dialogi i wyobrażać sobie, że facet mówi to, co chcesz, żeby powiedział.

– Jeśli pijesz do Andrew, to nie jestem pewna, czy to zrobiłoby jakąkolwiek różnicę – stwierdziła. – Powiedział ci po angielsku, że jest żonaty, ale wtedy już bardzo ci się podobał, więc brnęłaś dalej.

– Miałam po prostu pecha. W końcu poznam właściwego mężczyznę.

– Na pewno jesteś gotowa?

– O co ci chodzi? Byłam „gotowa”, kiedy poznałam Andrew!

– Tak, ale od samego początku wiedziałaś, że nie jest wolny. Myślę, że gdyby przyszedł i powiedział: „Dobra, Cat, bądźmy ze sobą na zawsze, odszedłem od żony”, to pewnie byś go i tak rzuciła po najwyżej sześciu miesiącach. – Zamilkła na chwilę. – Może mniej powinnaś się martwić tym, czy jesteś wystarczająco dobra dla facetów, i spytać samą siebie, czy to oni są wystarczająco dobrzy dla ciebie – dodała łagodnie.

Zastanowiłam się nad tym, co powiedziała. Do pewnego stopnia zawsze pociągało mnie wyzwanie. Na tym między innymi polegała atrakcyjność Granta. Niekoniecznie miałam ochotę spędzić z nim resztę życia, ale chciałam, żeby pragnął się ze mną ożenić. Mówiąc wprost, chciałam wygrać. Usiadłam wygodnie i zamknęłam oczy.



– Hm, muszę cię spytać o zdanie na pewien temat. Naprawdę kocham Mike'a, a mimo to w ciągu ostatnich dwóch miesięcy całowałam się z dwoma innymi facetami – bąknęła z niechęcią Victoria.

Raptownie otwierałam oczy.

– Ktoś interesujący?

– Mówię poważnie, Cat. Mike naprawdę na mnie naciska w sprawie kupna wspólnego domu, więc może zwyczajnie mi odbija. W każdym razie ci faceci nic nie znaczą, chodziło tylko o zabawę, ale gdyby się dowiedział, to raczej by nie był zadowolony. Uważasz, że jestem okropna?

Ścisnęłam jej dłoń.

– Nie, myślę, że jesteś zupełnie normalna. Jest tak, jak mówiłaś. W luźnych związkach, przypominających relację między mną a Andrew, wszystko było zawsze takie niestabilne, że nigdy nie miałam czasu nawet pomyśleć o zdradzie. Z chwilą kiedy zaczynam się już ustakowywać i czuć pewnie, zwykle rozglądam się za innymi facetami.

– Ale ja się obściskiwałam z Alanem! – Alan pracował u niej w dziale informatycznym i niedawno dyskutowaliśmy, czy dość wyraźne krągłości pod koszulą to męskie piersi.

– Tak, ale może bałaś się odcinać od wszystkich innych możliwości, które miałaś jako osoba całkowicie niezależna. Dla mnie budzące postrach słowo na literę „z” nigdy nie oznaczało zaangażowania, lecz zgodę na kompromis.

– Więc naprawdę uważasz, że chodzi o dom?

– Albo po prostu pociąga cię Alan i chcesz mieć z nim dzieci. Może będzie mógł je karmić! – Zrobiłam unik, gdy ze śmiechem rzuciła we mnie poduszką. – Przepraszam, to było złośliwe. Posłuchaj, Alan jest słodki. Ale

całowanie się z nim to ewidentne wołanie o pomoc. Musisz przestać wariować, Mike to świetny facet. – Przytuliłam ją, a następnie zabrałam torebkę i wyszłam.

Później sporo myślałam o niewierności. Mężczyźni zawsze wracają do Karola Darwina i ewentualnego rozsiewania nasienia najdalej jak to możliwe w celu zachowania gatunku.

Tylko czy kobiety tak bardzo się od nich różnią? W chwili gdy życie w związku robi się wygodne i ustabilizowane – choć przyznaję, że takie momenty zdarzają się nieczęsto – świadomość tego stanu mnie rozzuchwała. Może się zdarzyć podczas kolacji z partnerem, że skrycie będę sobie wyobrażać trójką z gorącą blond kelnerką i facetem przy stoliku obok. Czyżby po tylu latach znajomości erotycznych *d la carte* myśl o zestawie obiadowym na resztę życia wprawiała w panikę dziewczyny takie jak Victoria i ja? Nie chodzi o to, że nie ufamy mężczyznom: to do siebie nie mamy zaufania, że uda nam się wytrwać na diecie.

– Mam dość – powiedziałam, zbierając ubrania i ścierając z piersi pot. – Wychodzę! – Tuż po drugiej nad ranem, podczas piątej nocy spędzanej w domu Granta, zdałam sobie sprawę z tego, że fala upałów doprowadza mnie do szaleństwa.

Grant miał obficie owłosione ciało. Zwykle uwielbiam włosy na klatce piersiowej – ale w parnym, ciemnym pokoju to jak mieć na sobie koc elektryczny. Zaczynałam się czuć, jakby tulił mnie facet w stroju goryla.

Lato to zasadniczo czas nieokiełznanego hedonizmu, gdy promienie słoneczne stymulują organizm do produkcji większej ilości serotoniny, która poprawia nam humor. Lecz tego roku moje libido podupadało w tempie proporcjonalnym do rosnącej temperatury. Nie zdecydowałabym się na pójście z mężczyzną do jego domu, nie poświęciwszy uprzednio czasu na zastanowienie się, jakim wyposażeniem dysponuje – w tym przypadku klimatyzacją. Kiedy żar leje się z nieba, wszyscy robią się trochę rozdrażnieni i coś tak prostego jak wyjście do sklepu na rogu może się zmienić w katastrofę.

Choć upał ma swoje zalety, zdanie: „Ciepły dzień, prawda?” działa jak gotowy wstęp do rozmowy. Brzmi to jednak lepiej w słonecznym parku, niż kiedy spływam potem w dusznym metrze. Wtedy jestem w nastroju morderczym, a nie erotycznym. Dlatego też po południu udałam się do Holland Park, w nadziei że ujrzę setki brązowych, umięśnionych ciał.

Niestety, wszystko, co ukazało się moim oczom, to mężczyźni z mlecznobiałymi mięśniami piwnymi oraz licznymi tatuażami, zażywający kąpieli słonecznej obok faceta w szortach, który wyglądał jak otyła wersja Froda z *Władcy pierścieni*.

Nie znam żadnej kobiety, która by się odważyła obnażyć w parku, nie pomyślawszy o zwiotczonych częściach ciała i nie załatwiwszy sobie zawczasu idealnej sztucznej opalenizny. Jednak robotnicy budowlani pracujący w pobliżu parku najwyraźniej nie poddają się podobnej samokontroli (wielu przedstawicieli tej obnażonej do pasa hordy ma piersi większe ode mnie!), gdy pytają:

– Masz ochotę? – gestem znacząco wskazując na swoje genitalia.

Nie tylko samotni mieli trudności – pary też uciekały się do desperackich środków, by przetrwać upał.

– Wczoraj wieczorem, żeby się ochłodzić, jedliśmy z Mikiem lód – powiedziała Victoria. – I nie było w tym nic erotycznego, w zasadzie pobiliśmy się o ostatnią tackę.

Wszystko jednak zmierzało w dobrym kierunku, bo Grant właśnie do mnie zadzwonił, że zarezerwował nam pokój w hotelu.

– Pomyślałem, że moglibyśmy spędzić nieprzyzwoity weekend w mieście – rzucił. Następnie dodał: – Mają wspaniałą klimatyzację.

Zgodziłam się bez wahania.

Lecz najpierw odbyłam zaplanowane, popołudniowe spotkanie z mężczyzną, który ma coś, co uwielbiam, i dokładnie wie, jak mnie zaspokoić: jeździ vanem Algidy.

\*\*\*

– Powinnaś korzystać z tego, że wszystko dzieje się w takim tempie, i nie brać całej sytuacji zbyt poważnie – powiedział mi Mark przez trzeszczący telefon. – Zaufaj mi. Kiedy już będziesz od co najmniej kilku lat wiodła ustabilizowane życie z jakimś facetem i zaczniesz mu obcinać paznokcie u stóp

na kanapie, spojrzysz wstecz i zatęsknisz za emocjonującymi przeżyciami, których teraz ci nie brakuje.

Rok? Większość moich związków rozpada się z hukiem, nim mleko w lodówce zdąży skisnąć. Przyznaję: jestem uzależniona od pierwszych podmuchów romansu i mam zwyczaj wiania gdzie pieprz rośnie, na długo zanim namiętny seks przeobrazi się w sortowanie skarpetek. W każdym razie jak miałam się „relaksować”, kiedy żołądek podchodził mi do gardła, choć musiałam udawać nonszalancję, gdy dzwonił, żeby sobie przypadkiem nie pomyślał, że jestem zdesperowana? Strasznie wyczerpujące.

– A przy okazji – spytał Mark – myślałaś już o mojej propozycji?

– Tak – odpowiedziałam – i jeśli nadal jesteś chętny, to postanowiłam ją przyjąć.

– Oczywiście, kochanie. Widzimy się na lunchu, prawda? Czy w jego głosie usłyszałam wahanie, czy zwyczajnie wpadałam w paranoję?

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to byłoby świetnie. Moglibyśmy wtedy porozmawiać o szczegółach. Wiesz, że nie musisz tego robić, prawda? Całkowicie zrozumiem, jeśli będziesz się chciał wycofać.

– Ani mi się śni, skarbie. Każdy problem da się jakoś rozwiązać. Omówimy logistykę, dobrze? Widzimy się o pierwszej przed moim biurem?

– Świetnie. I jeśli nie masz nic przeciwko, to muszę wpaść na sekundę na wyprzedaż w Agent Provocateur w Selfridges.

– Kolejna randka z Grantem?

W jego głosie usłyszałam ton dezaprobaty. Wiedziałałam, że nie zaliczał Granta do grona poważnych zawodników. Uważał, że ten powinien wyjść z propozycją pomocy w związku z problemem wizowym, ale nie zauważył, że

moim zamiarem było w dalszym ciągu odgrywanie roli Dziewczyny z Marzeń Granta. Jego wizja rozwiązywania problemów polegała na zostawianiu za sobą pliku banknotów – identycznie jak mój tata. Może dlatego nie podobał mi się pomysł, że mam mu coś „zawdzięczać”.

– Tak. Naprawdę muszę w końcu przestać się rujnować przed każdym wyjściem.

Mark się roześmiał.

– Pomyślałaś o ironii sytuacji? Idziesz na zakupy ze swoim narzeczonym po bieliznę, którą włożysz na spotkanie z kochankiem? Cóż za nowoczesność.

Nie potrafiąc się na niczym innym skoncentrować, włącznie z nieubłagalnie zbliżającym się terminem oddania tekstu, znalazłam na Google'u stronę medyczną i wpadłam na następujący pomysł: stan romantycznego zakochania często jest opisywany jako uczucie euforii oraz natrętnych, obsesyjnych myśli na temat przedmiotu uczuć. Jak się okazuje, uczeni odkryli, że mózg osoby zakochanej – albo przynajmniej odczuwającej pożądanie – przypomina mózgi ludzi wdychających kokainę.

Miałam dopaminowy odłot, podsycony fantastycznym seksem. To wyjaśnia sprzeczne uczucia wobec Granta.

Przeczytałam gdzieś, że po stosunku kobiety wydzielają oksytocynę, tak zwany hormon przytulania, który przyczynia się do rozbudzenia uczuć macierzyńskich. Zabiegamy o kogoś, z kim sypiamy, bo to chemicznie doładowuje nasze mózgi.

Podjeżdżałam, że nie pasujemy do siebie z Grantem. Lecz jednocześnie czułam się jak laboratoryjny szczur biorący udział w eksperymencie, w którym naciskanie pręcika uwalnia narkotyki. Badania wykazały, że kiedy dało się im

wolną rękę, same podawały sobie narkotyk aż do śmierci. Przyjemność uzależnienia.

Następnego dnia wcześniej rano spotkałam się z Victorią w naszej siłowni, w pobliżu Ladbroke Grove, gdzie przez prawie godzinę biegałam po bieżni, żeby uporządkować myśli. Potem wprowadziłam ją w chlubne szczegóły spotkań z Grantem, wsmarowując w ciało balsam. Dopływ endorfiny jest źródłem wspaniałego samopoczucia, ale widać jej to nie wystarczyło: wrzuciła w siebie trzy tabletki nurofenu plus.

– Problem w tym, że naprawdę nie umiem stwierdzić, czy moje zadurzenie to oznaka czegoś większego, co jeszcze ma nadejść, czy zwyczajna reakcja chemiczna – oznajmiłam jej.

– Znam to uczucie – odparła. – Najlepszy seks, jaki w życiu uprawiałam, zdarzył się na wakacjach z Grekiem. Poznałam go, spędziliśmy dziesięć dni na jego motocyklu i było superromantycznie. – Odrzuciła włosy do tyłu. – Oczywiście zanim zdałam sobie sprawę z tego, że podczas naszych romantycznych przejażdżek po plaży uciekaliśmy przed glinami.

Właśnie łyknęłam jej wody mineralnej i wybuchłam śmiechem tak niespodziewanie, że prawie się udławiłam.

– Posłuchaj, Cat, wychodzi nam z Mikiem, bo najpierw byliśmy przyjaciółmi – powiedziała, waląc mnie po plecach. – Nie daj się za bardzo ponieść z tym facetem, dobrze? To ja cię z nim poznałam, żebyś przeżyła szalony romans, ale tak mało o nim wiesz. A on już od kilku lat rozstaje się z tą samą bidulą i potem do niej wraca. Nie chciałabym nic mówić, ale ty masz tendencję do wybierania facetów, którzy nie do końca są fizycznie lub emocjonalnie wolni. Czy widzę tu jakiś schemat?

Walnęłam ją ręcznikiem i się roześmiałam.

W tej samej chwili dostałam wiadomość. Grant zapraszał mnie na popołudnie do swojego mieszkania. To raczej nie jest zachowanie kogoś, kto szuka trwałego związku.

Chyba naprawdę powinnam była się wykręcić tym, że jestem zbyt zajęta – albo odegrać trudniejszą do zdobycia. Ale był cudowny dzień, słońce świeciło, więc postanowiłam żyć chwilą i udałam się na poszukiwanie kolejnych wrażeń. Bo przynajmniej w tamtej chwili czułam się uzależniona.

TTLR



Przysięgam, że siedząc w eleganckim salonie dla mężczyzn, słyszałam barytonowy krzyk przebijający ćwierkającą Sade i zastanawiałam się, czy Grant żałował dnia, w którym wypowiedział brzemiennie w skutki słowa: „Przecież to tylko wosk, o co ten hałas?”. Zaczęło się od wyzwania. Grant był wielkim fanem wosku hollywoodzkiego, po którym nie zostaje kompletnie nic (być może dlatego, że sam otrzymał zadanie usunięcia owłosienia). Mnie także bardzo się podobały zarówno jego wygląd, jak i zwiększona wrażliwość.

Po długiej rozmowie postanowiliśmy utrzymać swobodny *status quo*. On nieustannie latał do Afryki i jeśli mam być szczerą, pomyślałam, że jeszcze zbyt mało czasu upłynęło od zerwania z Andrew, by poważnie traktować kogoś nowego. Z uśmiechem zgodził się zostać Zastępczym Facetem, dzięki czemu nasze życie erotyczne stało się jeszcze gorętsze.

Ponieważ mieszkał za granicą i widywaliśmy się tylko od czasu do czasu, uznałam oczekiwanie, że przez siedem dni w tygodniu będę pielęgnować dla niego zakazane rejony, za odrobinę niesprawiedliwe. Zwłaszcza iż sam był tak owłosiony, że praktycznie nabawiłam się kamienia włosowego. Toteż zawarliśmy umowę: będę kontynuować masochistyczny rytuał, tylko jeśli on zgodzi się na jednorazową depilację pleców, podbrzusza oraz tyłka.

Usuwanie włosów w jego przypadku ograniczało się do przejeżdżania od czasu do czasu żyłką po zarośniętej przestrzeni pomiędzy brwiami. To o wiele łatwiejsze niż kładzenie obcej osobie nogi na ramieniu, żeby mogła zerwać kawałek materiału z terytorium, które powinien oglądać wyłącznie mój ginekolog.

Mimo wszystko rozumiem awersję Granta do włosów łonowych, ponieważ sama mam podobną obsesję na punkcie usuwania u mężczyzn owłosienia twarzy (poza trzydniowym zarostem, który jest seksowny). U faceta jedyną rzeczą gorszą niż wąsy retro a la lata siedemdziesiąte (dziwnym trafem często można takie zobaczyć w horrorach, a przypominają gąsienicę umaczaną w oleju silnikowym) jest kozia bródka, ponieważ jeśli mężczyzna nie potrafi zaangażować się do tego stopnia, by zapuścić sobie pełną brodę, nie jest to dobry znak. Za każdym razem, gdy rozmawiam z posiadaczem takowej, skrycie fantazjuję o związaniu go i wyrwaniu mu wszystkich włosów jeden po drugim, pojedynczo. W zasadzie mogłabym je po prostu ogolić, ale chyba mam w sobie odrobinę skłonności sadystycznych!

Od kiedy metroseksualni zwrócili uwagę reszty mężczyzn na kobiecą obsesję na temat owłosienia ciała, większość znajomych płci męskiej przyznaje, że od czasu do czasu przycina busze w dolnych partiach. Tyle że jest to powodowane w tym samym stopniu iluzją dodania sobie wielkości, co zadowolenia swych partnerek.

– Zacząłem się golić, kiedy przeczytałem gdzieś, czemu gwiazdy filmów porno depilują swoje łona – wyznał raz Mark po kilku piwach Corona. – To jak krzywe zwierciadło: wszystko wygląda na większe niż w rzeczywistości!

Podobnie jak budzące przerażenie kobiety o brwiach tak cienkich, że trzeba je dorysowywać, czasami i mężczyźni posuwają się za daleko. Pewnego lata umówiłam się kilka razy z rowerzystą, którego klatka piersiowa była gładka niczym skóra meksykańskiego bezwłosego psa. Przyznał, że goli sobie nogi, bo jak stwierdził, wspomaga to aerodynamikę, ale podczas festiwalu muzycznego, na który pojechał z przyjaciółmi, wkurzył się, gdy wyszło na jaw, że zapomniał maszynki do golenia.

Po dwudziestu czterech godzinach zrozumiałam dlaczego: meszek, który pojawił się na klatce, był ostry niczym brzytwa, a w blasku księżycy w pełni jego ciało wypuszczało włosy szybciej niż u wilkołaka. Czara goryczy przelała się następnego popołudnia, gdy zaczął narzekać, że schodzi mu sztuczna opalenizna, i nasze całodzienne bzykanie przekształciło się w rozbudowany wykład na temat eksfoliacji.

Myślałam o nim przez całe czterdzieści pięć minut, do czasu aż Grant wyszedł z gabinetu spocony, ocierając sobie ukradkiem oczy.

– Dobry Boże – powiedział, wzdragając się – nikt mi nie mówił, że będą je wrywać po nałożeniu wosku!

Gdy znaleźliśmy się u niego w mieszkaniu, uśmierzyłam ból w obolałych rejonach, bardzo kreatywnie podchodząc do żelu aloesowego. Kiedyś powiem mu, że u mężczyzn preferuję naturalny wygląd. Ale jeszcze nie teraz.

\*\*\*

Koniec końców, dopadła nas długoterminowa obecność osobnika płci męskiej w mieszkaniu. Niestety, był to ssak gryzoń, dokładnie mysz, a ja ochrzciłam go imieniem Ralph.

– Wiem, że muszę się go pozbyć – opowiadałam Grantowi – ale nie potrafię zastawić pułapki.

– A czemu zwyczajnie nie nasypiesz jakiejś trutki? Albo nie zamówisz deratyzacji? Masz przecież zabójczy instynkt. – Żartobliwie klepnął mnie po pupie. – Boże, twój tyłek jest naprawdę świetny. Serio, idealny. Skuliłam się.

– Chodzi o to, że nie chcę go zabić, wystarczy, żeby sobie poszedł – powiedziałam. – Usiłowałam się z nim dogadać. Dwa razy złapałam go pod szklankę i wyrzuciłam na zewnątrz, jednak zawsze udaje mu się znaleźć drogę z powrotem!

– Wasze mieszkanie to rudera – stwierdził i zapalił papierosa. – Pozwól, że ci pomogę znaleźć coś nowego. – Uśmiechnął się znacząco. – Chyba że masz zamiar wprowadzić się do męża? – Gdy opowiedziałam mu o swojej sytuacji, okazał zadziwiające zrozumienie; w rzeczywistości trochę zbyt wiele zrozumienia. Chyba miałam nadzieję, że będzie choć odrobinę zazdrosny. A zamiast tego, cała sytuacja wydała mu się zabawna.

– Co, chcesz mi wynająć mieszkanie? Nie mogę się na to zgodzić – powiedziałam i skrzyżowałam ręce na piersiach. – Mężczyzna będzie mi pomagał w płaceniu czynszu, tylko jeśli z nim zamieszkać albo weźmiemy ślub. Koniec, kropka. A obecnie jedyny osobnik płci męskiej, z którym dzielę lokal, ma cztery łapki.

Rozsunął mi uda i przyjrzał się idealnie gładkiej cipce.

– Gdzie się wybierasz w ten weekend? – spytałam.

– Jadę do swojego domu nad jeziorem Como.

– A co, przyjęcie z George'em Clooneyem? – droczyłam się.

Westchnął.

– Właściwie to jadę z S. Postanowiliśmy się jednak zająć ślubem.

– Co? Przecież jej nie kochasz? Sam mi to powiedziałeś!

– Tak, ale to bardziej skomplikowane. Jesteśmy przyjaciółmi, mamy te same zainteresowania. Myślę, że do siebie pasujemy.

Poderwałam się z miejsca, a on objął mnie w pasie, usiłując usadzić z powrotem na łóżku.

– Daj spokój, nie zachowuj się tak, między nami nic się nie musi zmieniać!

– Co masz na myśli, mówiąc: „nic się nie musi zmieniać”? Żenisz się! To wszystko zmienia.

– Posłuchaj, myślałem, że właśnie ty potrafisz mnie zrozumieć. Czasami trzeba zrobić to, co się musi, żeby zapewnić komuś bezpieczeństwo – oświadczył. – Nadszedł dla mnie czas, żeby spoważnieć i się ustatkować, no i po tylu latach jestem jej to winien.

– Mark i ja to co innego. Przynajmniej go nie okłamuję – palnęłam, wkładając majtki i biustonosz. – Nie uważasz, że jesteś jej „winien” kogoś, kto ją kocha? – zgarnęłam resztę ubrań.

– Kochanie, nie bądź naiwna. To zauroczenie, to „zakochanie” błędnie po kilku miesiącach. Ona nie ma prawie wcale popędu seksualnego, więc nie robi problemu z tego, że zdarzają mi się skoki w bok. Pomyślałem, że zrozumiesz. A co z pieskami preriowymi?

Odwoływał się do tekstu, który napisałam na temat niemonogamicznych zachowań większości ssaków. Pieski preriowe są rzadkim wyjątkiem, większość naukowców uważa, że to z powodu substancji chemicznej zwanej wazopresyną, której znaczne ilości w organizmie osobnika męskiego sprawiają, że o wiele chętniej wiąże się na całe życie. Ludzie jej aż tyle nie mają i niektórzy uznają to za doskonałe usprawiedliwienie zdrady.

– Nawet się nie waż mieszać do tego piesków preriowych! Ludzie mają wolną wolę, szacunek i odrobinę samokontroli, a przynajmniej powinni mieć to wszystko!

– Proszę, proszę. I kto to mówi? O ile sobie przypominam, twój poprzedni chłopak był żonaty.

Jakby mnie ktoś uderzył. Odsunęłam się od drzwi.

– Posłuchaj, Grant, wiem, że nie jestem doskonała. Popełniłam kilka błędów. Ale nie mam zamiaru wchodzić z tobą w długodystansowy pozamałżeński romans. Nie chcę nikogo oszukiwać. Skończyłam z tym.

– A ja pomyślałem, że tego właśnie pragniesz. Żadnych komplikacji, łączy nas przyjaźń, a ty jesteś cudowną kochanką...

– Chcesz wiedzieć, co ja myślę? Roześmiał się.

– Jakbym cię mógł powstrzymać. Wal.

– Myślę, że kiedy chodzi o kobiety, to masz poważny kompleks dziwki i madonny. Myślisz, że potrzebujesz jednej kobiety, która będzie towarzyską królową śniegu, i zmiennej obsady do całej reszty. Tylko wiesz co? Mylisz się. Pewnego dnia ci to udowodnię. Spotkam kogoś, z kim będę odbywać cudowne rozmowy podczas kolacji i kochać się jak szalona w sypialni.

– Posłuchaj, nie wątpię, że mówisz szczerze. Ale nie możesz walczyć z naturalnym męskim instynktem. Faceci potrzebują urozmaicenia. – Usiadł i włożył skarpetki.

Położyłam klucz do jego mieszkania na stole, przytuliłam go lekko i zabrałam torebkę. Zatrzymałam się na chwilę z ręką na klamce.

– Grant, to nie jest kwestia męskiego instynktu, ale szacunku. Nie słyszałeś nigdy łacińskiej sentencji *Quod me nutrit, me destruit!* „Co mnie żywi, niszczy mnie”. Musisz wybrać pielęgnowanie związku ze swą partnerką. Chodzi o poświęcenie, coś o czym nie masz pojęcia. – Otworzyłam drzwi i znalazłam się jedną nogą na zewnątrz. – Mimo wszystko nie porzucę nadziei, że znajdę kogoś wiernego, w kim się do szaleństwa zakocham.

– Może na jakiś czas, kochanie. Ale to nie potrwa długo.

– W takim razie zostanę sama. Przynajmniej będę miała pewność, że spędzam dużo czasu z bratnią duszą. Spotkam ją, ile razy spojrzę w lustro.

Potykając się, wyszłam w ciemną noc. Wsiadłam do taksówki. To była jedna z tych chwil, gdy cieszyłam się, że jestem narcyzem.

To rozstanie nie złamało mi serca. I choć wiedziałam, że nie był dla mnie odpowiedni, nasza separacja pozostawiła w moim życiu pustkę, ponieważ Grant wydawał się mężczyzną doskonałym. Trudno jest odpuścić sobie faceta z rozsądku, tego na pozór idealnego osobnika, który pasuje do opisu. Nie mogłam przestać gdybać: gdyby tylko poznał mnie, zanim poznał ją... gdyby tylko moment był inny...

Victoria sprowadziła mnie z powrotem na ziemię.

– Zatem mówisz, że gdyby tylko był kompletnie inną osobą, to wszystko byłoby dobrze, tak?

Rozśmieszyła mnie.

– Myślę, że chodziło o coś więcej – powiedziałam. – Wszyscy zawsze uważali tego faceta za doskonałego gracza, dlatego pewnie sama tak bardzo chciałam wygrać. Wiem, że potrzebowałam jego aprobaty, i dlatego nigdy nie poprosiłam go o pomoc.

– No cóż, to główniane fundamenty związku. Jeśli nie możesz się poskarżyć i wyjęczeć swojemu partnerowi, to masz przesrane. To nie jest życie.

– Wiedziałam, że prawdziwe życie to nie coś, czym Grant chciałby się zajmować – dodałam.

Na zewnątrz Grant i jego żona będą wyglądali na idealną, silną parę: należą do osób, którym społeczeństwo zawsze zazdrości, gdy ich fotografie z balów maskowych zostają umieszczone w „Tatlerze”. Jednak z moralnego punktu widzenia facet jest zepsuty do szpiku kości.

Zdałam sobie sprawę z tego, że pociąg do mężczyzn, którzy mnie nie kochają, to część wyzwania. Kiedy byłam młodsza, mówiono mi, bym się pilnie uczyła w szkole, żeby mieć lepsze oceny; w Nowym Jorku ludzie, którzy pracują najdzielniej, dostają najlepsze staże i najbardziej konkurencyjne posady. W takim razie, zgodnie z własną logiką, czemu niby miałabym pragnąć mężczyzny, który zwyczajnie wpadnie mi w ręce, bez żadnego wysiłku z mojej strony?

\*\*\*

Żeby o nim zapomnieć, zaplanowałam damski wyjazd z Victorią i Amy.

Zarezerwowałyśmy weekend we wspaniałym mieszkaniu we Włoszech i po głowie chodziły mi już wizje lekko nieprzyzwoitej wersji *Rzymskich wakacji*.

Podczas lotu Amy non stop opowiadała o tym, jak gwałtowni i namiętni są mieszkańcy Półwyspu Apenińskiego.

– Mój pierwszy chłopak był Włochem – nie przestawała trajkotać. – Uwielbiam ich, bo nie stosują gierki i nie boją się wielkich gestów. – Amy nigdy nie umawia się z Anglikami, ponieważ uważa, że są zimni i nudni. Moim zdaniem jest zbyt surowa. Jej obecny amant, Amerykanin, uwielbia mówić o uczuciach, co jej z kolei aż nadto pasuje.

Cudowne, że znalazła kogoś, komu nie brakuje inteligencji emocjonalnej. Choć obawiam się, że ja jestem jej przeciwieństwem. Mnie potrzeba kieliszka wina i odrobiny przestrzeni, gdy wracam do domu; nie mam ochoty na żadne rozmowy co najmniej przez godzinę.

– Tak, hm, niestety prawdopodobnie robią te wielkie gesty co najmniej dwudziestu kobietom jednocześnie – stwierdziła Victoria. – Kiedy zaczynam



się z kimś umawiać, to nie chcę, żeby wychodził z siebie, bo jeszcze mu nie ufam. Mam po prostu ochotę na drinka po pracy.

– Zgadzam się z Victorią. Wolę szczerych mężczyzn, nawet jeśli trochę nudzą– zwróciłam się do Amy. Kiedy facet mnie pyta, na co mam ochotę, zawsze proponuję drinka i „zaczęcie od początku”: to oznacza, że zanim się głębiej zaangażuję, chcę zobaczyć, jak bardzo go lubię.

Pierwszy wieczór był niczym powiew świeżego powietrza. Poszliśmy do cudownej restauracji niedaleko placu Świętego Marka i przechadzałyśmy się po brukowanych uliczkach w tłumie nienagannie uczesanych kobiet, ubranych w wyszywane kryształkami dżinsy i prowadzących głośne rozmowy przez telefony komórkowe.

Jednak moje miłosne poszukiwania natrafiły na przeszkodę, gdy poznałam Antonia, cudownego Włocha, który wpadł mi w oko o trzeciej nad ranem, kiedy tańczyłam na bankiecie. Obok Victoria rozmawiała z jednym z jego przyjaciół, Amy zaś płąsała przed nami. Kołysałam się dziko w przód i w tył, usiłując zachować równowagę, gdy tymczasem obcasy wbijały mi się w miękką podłogę. W końcu musiałam usiąść i właśnie wtedy Antonio wykonał swój ruch.

Potyając się, wyszliśmy na zewnątrz, a on wymamrotał coś o budowaniu rakiet dla NATO.

– Uwielbiam patrzeć, jak wiatr rozwiewa ci włosy. – To najbardziej składne zdanie, jakie udało mu się powiedzieć przez całą noc. Niemniej jednak był seksowny, ja zaś miałam za sobą trzy limoncello, więc się nie opierałam, kiedy po odprowadzeniu nas do domu wszedł do przedpokoju i mnie pocałował.

Bariera językowa nie miała znaczenia, gdy już rozmawialiśmy za pomocą naszych ciał, nie znam jednak żadnych nieprzyzwoitych słów po włosku, a w tym przypadku fantazja mogłaby się okazać lepsza niż rzeczywistość. Kiedy grzecznie powiedziałam, że na górę idę sama, wydawał się odrobinę obrażony.

Zastanawiałam się później, jak przetłumaczyć jego słodkie uwagi: „W moich spodniach jest zabawa i jesteś zaproszona!” nadało nowe znaczenie terminowi „język miłosny”. Uznałam za dziwne, że żadna z ksiązek z rozmówkami obcojęzycznymi nie skupia się na kwestii etykiety randkowej. Co mnie obchodzi, jak dotrzeć do muzeum – muszę wiedzieć, jak zapytać o prezerwatywę!

Nieporozumienie z Antonio przypomniało mi, jak kiedyś próbowałam zerwać z byłym chłopakiem Francuzem: ze słownikiem angielsko–francuskim w ręku usiłowałam tłumaczyć: „Oddaliliśmy się od siebie”.

Zamiast odejść we łzach, starał się mnie uwieść. Wykończona poinformowałam go, że mam okres. Wyszedł i wrócił, wymachując plikiem kopert – i tak właśnie domyśliłam się, że słowo „tampon” po francusku ma coś wspólnego z datą na stemplu. W każdym razie o siódmej rano następnego dnia Antonio przysłał mi wiadomość i poprosił o ponowne spotkanie. Podziękowałam mu za uroczy wieczór oraz wyjaśniłam, że muszę się wyspać przed lotem. W ciągu następnej godziny miałam już kolejne cztery wiadomości i sześć nieodebranych połączeń. „Możesz wykasować mój numer, bo nieuprzejmie odrzuciłaś moje zaproszenie”, napisał. „Gdybym był młodszy, miałbym może miejsce na pustą grzeczność, ale moim zdaniem twoja hipokryzja jest żalсна”.

Chyba nie powinno mnie dziwić agresywne zachowanie Antonia. W końcu jeszcze w 2001 roku Sąd Najwyższy we Włoszech ogłosił, że

mężczyzna obmacujący pośladki kobiety nie napastuje jej seksualnie, o ile czynność „z góry nie była zaplanowana”.

Rzym jest uznawany za jedno z najbardziej romantycznych miast na świecie, lecz ja zaczęłam uważać, że zbyt długie mieszkanie z rodzicami z wielu powodów zahamowuje dojrzewanie mężczyzn. Teraz już wytrzymam alkoholowe wypadki do pubu i nieśmiałość Brytyjczyków: przynajmniej wydają się szczerzy.

Gdy weszłam do samolotu, wysłałam Antonio krótką odpowiedź, która jest chyba dość jasna w każdym języku: „Finito”.

\*\*\*

Kiedy opowiedziałam mamie o Grancie, była zadziwiająco konstruktywna, jak zawsze, i zapewniła mnie, że dobrze postąpiłam. Potem zaczęła krzyczeć, że mops gryzie jej dywan, i podała słuchawkę sąsiadce, Nancy.

Nancy gadała bez końca o tym, jak to wszystkie jej trzy córki są już mężatkami i spodziewają się dzieci, a potem spytała, co u mnie słychać. Odbyłyśmy zatem pięciominutową konwersację na temat przeprowadzania się z Nowego Jorku do Londynu i zdobywania pracy w ogólnokrajowej gazecie.

– To ładnie, kochanie – stwierdziła. – Tylko czy zaczęłaś się już rozglądać za poważnym kandydatem? Nie możesz czekać w nieskończoność z zakładaniem rodziny, sama wiesz.

Dobrze funkcjonująca macica i suknia ślubna nigdy nie będą moimi priorytetami, choć przypuszczam, że podejście sąsiadki mamy nie jest aż tak zaskakujące. Jej sposób myślenia wyjaśnia, dlaczego mężczyźni tacy jak Jack Nicholson i George Clooney (seksowni, lecz zachowujący się jak udomowione świnie) wciąż są uważani za „partie”, podczas gdy na samotne kobiety przed

trzydziestką i tuż po patrzy się podejrzliwie. Chcę spotkać kogoś, z kim będę mogła dzielić życie. I wcale nie podoba mi się pomysł, że przeznaczenie da się zaplanować.

Nie potrafiłam się też zdobyć na powiedzenie: „Nie, pani Carter, nie poznałam jeszcze nikogo wyjątkowego, choć prawie obsikałam kawalera do towarzystwa kilka miesięcy temu!”. Pożegnałam się grzecznie i pozwoliłam jej zachować iluzje na temat świata.

Oczywiście niektóre panie poznają miłość swego życia we wczesnym wieku. Są też i takie, które desperacko, kurczowo trzymają się mężczyzny, ponieważ związek daje im niezbędną podporę. Lecz coraz częściej to kobiety, a nie mężczyźni boją się angażować. I muszę przyznać, że ja także odczuwam ten lęk. Choć z chęcią znalazłabym kogoś cudownego, ogólnie mówiąc, wolę krótkie romanse niż monogamię. Uwielbiam gorączkę pierwszych trzech miesięcy.

Dopóki nie znajdę idealnego mężczyzny, będę specjalnie wybierać związki o dużym zabarwieniu dramatycznym, ponieważ jakaś część mnie nie jest gotowa na zobowiązanie na całe życie. Przyciągam bowiem facetów, którzy są kompletnie nieodpowiedni. Albo mieszkają na innym kontynencie, są starsi, związani z kimś innym, albo permanentnie pomiędzy jedną pracą a drugą.

Pierwsza miłość zaliczała się do wszystkich czterech kategorii. Jean-Claude'a, cudownego Francuza o przeszywającym spojrzeniu zielonych oczu poznałam na studiach w Paryżu, gdy miałam siedemnaście lat. Powiedział mi, że pracuje dla rządu i że to utrzymało go przy życiu po śmierci żony. Spotykaliśmy się przez osiemnaście miesięcy, nim odkryłam, że cała jego tożsamość, włączając w to historię z małżeństwem, była wymysłem. Złamał mi

serce. Lecz mimo bólu i jego dwulicowości wiele się nauczyłam; cieszę się, że nie przygotowuję kiszki pasztetowej gdzieś na przedmieściach i nie czekam, aż wróci do domu.

Nad kuflem piwa przy Liverpool Street Michael przedstawił swoją teorię, że mężczyźni mają bardziej realistyczne oczekiwania wobec kandydatki na żonę.

– Moim zdaniem kobiety oczekują, że facet będzie im nieustannie przynosił kwiaty i starał się, żeby ciągle było ekscytująco. Mężczyzna zaś szuka po prostu ładnej dziewczyny, która przez większość czasu cieszy się, że go widzi.

Może i ma rację. Prawdopodobnie pewnego dnia spotkam kogoś, kto sprawi, że będę chciała zdecydować się na coś więcej niż tylko interesująca rozmowa. Do tego czasu chcę się dobrze bawić.

Moim zdaniem Oscar Wilde przeżywał chwilę prawdziwego natchnienia, kiedy powiedział: „Odrobina szczerości to niebezpieczna rzecz, a jej większa ilość jest fatalna w skutkach”.

Dla mnie początek każdego nowego związku przypomina dwa samochody, które bawią się w „kto pierwszy stchórzy”. Biegnę do nowego mężczyzny na pełnym gazie, żeby zobaczyć, do jakiego stopnia wszystko ujdzie mi na sucho, i wykładam karty na stół. Potem zaczynam szukać znaków, że coś pójdzie nie tak.

Myślę, że fascynacja oszustwami mężczyzn zaczęła się od psa Sherlocka, plastikowego basseta na kółkach, którego mogłam ciągnąć za sobą po całym domu.

Codziennie po szkole chodziłam do babci, gdzie oglądałam *Napisała: Morderstwo*, serial detektywistyczny z Angellą Lansbury w roli Jessiki Fletcher, autorki powieści kryminalnych, która zmienia się w detektywa amatora. Pomimo zdobytej sławy i fortuny Jessica w dalszym ciągu mieszkała w Maine, w przytulnym miasteczku na wybrzeżu, i utrzymywała kontakty z ogromną liczbą znajomych, którzy byli rozsiani po całym świecie. Nigdy nie pozwoliła, by popularność, jaką cieszyły się jej książki, uderzyła jej do głowy.

Jedynym dziwactwem Jessiki była nienasycona ciekawość, zwłaszcza gdy w grę wchodziło morderstwo – do którego dochodziło, gdziekolwiek się udawała. „Oficjalni” przedstawiciele organów ścigania prawie zawsze mieli ochotę zakuć w kajdanki najbardziej oczywistego podejrzanego, lecz Jessica niezmiennie czuła, że domniemany winowajca został niesłusznie oskarżony. Ostrożnie i metodycznie zbierała tropy, łagodnie, lecz stanowczo zadając

pytania, których nikt inny nie zadawał. Jej nieustępliwość zawsze pomagała rozwiązać problem. Tylko po co ktoś miałby w ogóle zapraszać Jessicę, wiedząc, że w jej obecności ludzie padają jak muchy? To pozostało jedyną zagadką, która nie doczekała się wyjaśnienia!

Z zafascynowaniem oglądałam, jak Jessica Fletcher rozwiązuje łamigłówki, choć intryga była dość przewidywalna. Zawsze na jakieś dwanaście minut przed końcem odcinka kobieta wykazywała się uderzającą przenikliwością co do na pozór mało znaczących faktów. Prawdziwy zabójca szybko się przyznawał, w wyczerpującym monologu dokładnie opowiadał, jak popełnił czyn, trzymając jednocześnie wymierzony w nią pistolet. Wtedy wpadała z ratunkiem policja. Byli nieodmiennie pełni podziwu zarówno dla trafności jej oceny faktów prowadzących do wyjaśnienia sprawy, jak i dla tego, że dzięki swojej spostrzegawczości za każdym razem zauważała fałszywy krok bohatera i bez trudu dowodziła jego winy.

Najbardziej podobało mi się to, że sensacyjny trop zawsze był widoczny w odcinku, tak więc teoretycznie bystrzy widzowie także mogli rozwiązać sprawę. Oznaczało to kontrolowanie każdego ruchu, sprawdzanie wszystkich możliwych podwójnych alibi na podstawie tego, co zostało powiedziane. Rozwikłanie zagadki wymagało całkowitej koncentracji – zaledwie kilka razy udało mi się właściwie odgadnąć.

Myślę, że babcia była trochę zaniepokojona niezliczonymi godzinami, które spędzałam przed telewizorem, oglądając serial przeznaczony dla sześćdziesięciolatków, dlatego też kupiła mi Sherlocka, mówiąc, że pomoże mi on „rozwiązać własne zagadki”.

Nosiłam ze sobą poobdzierany, skórzany worek i całymi dniami rysowałam „podejrzanych” i odgrywałam role z udziałem przytulank.

Następnie przesłuchiwałam je w gabinecie babci, kierując halogenową lampę na Kermita i jednocześnie krzycząc:

– Twierdzisz zatem, że nie było cię w pobliżu szkolnej stołówki w czasie domniemanej kradzieży ciasteczek, a mimo to znaleźliśmy ślady surowego ciasta na twoich rękach! Ktoś tu chyba ma coś do wyjaśnienia!

Gdy dorosłam, przestępstwa zyskały na mocy, rozwinęły się od kradzieży w sklepie do napadu z bronią w rękę. Jedną z ulubionych zabaw była „obserwacja”, gdy razem z psem Sherlockiem śledziliśmy znanego zbrodniarza w salonie babci, od czasu do czasu wyglądając przez okno na sąsiednie domy i wypijając niezliczone ilości pomarańczowej oranżady, która udawała kawę. Jeśli jakiś mężczyzna sadził róże, to zakładałam, że próbuje zakopać poćwiartowane ciało.

Detektywistyczne zdolności zostały we właściwy sposób wykorzystane tego wieczoru, gdy odszedł tato. Pamiętam, jak delikatnie zapukał do moich drzwi i powiedział, że musimy porozmawiać. Przestraszyłam się, bo myślałam, że dostanę lanie – razem z koleżanką wykradłyśmy z lodówki pół puszki piwa. Więc gdy powiedział: „Twoja mama i ja przeżywamy pewne kłopoty i najprawdopodobniej się rozwiedziemy”, nie przyjął tego komunikatu do świadomości. Nasza rodzina była przecież taka idealna. Zacisnęłam różowy szlafrok frotte i poprosiłam, żeby powtórzył.

– Wiesz, że ty i twoja siostra jesteście dla mnie najważniejsze na świecie – mówił z rozbieranym wzrokiem – i że zawsze będę was kochał. Ale muszę teraz odnaleźć własne szczęście i myślę, że dla wszystkich będzie najlepiej, jeśli odejdę, tak żeby każdy z nas mógł zacząć od początku. To odpowiedni moment. – Patrzył zimnym, beznamiętnym wzrokiem, ale wyglądał, jakby za chwilę miał się rozplakać.



– Ale tato – błagałam – gdzie chcesz iść? Jest Wigilia!

– Do Memphis – powiedział, gdy szłam za nim do jego pokoju, gdzie na łóżku obok walizki leżały ułożone koszule i elegancko poskładane spodnie.

– Ale gdzie się zatrzymasz? W hotelach już dawno nie ma miejsc. – I w tamtej chwili zrozumiałam. Martwiłam się, że będzie musiał jeździć w kółko i spać w samochodzie, dręczony żalem. I nagle dostrzegłam zgnieciony kwit na wieszaku z pralni. Zdałam sobie sprawę z tego, że nie wybrał tej daty z jakichś symbolicznych względów, bo zaczynaliśmy nowy cykl w kalendarzu. Zwyczajnie miał ochotę iść na cholerne przyjęcie sylwestrowe z kimś innym. To było takie oczywiste. Już dawno musiał wszystko zaplanować.

Gdy patrzyłam, jak wkłada walizkę do cadillaca, podczas gdy płatki śniegu zamazywały mi obraz, żałowałam, że nie potrafię cofnąć biegu świata do czasów sprzed psa Sherlocka i *Napisała: Morderstwo*, które nauczyły mnie sztuki spostrzegawczości.

Tydzień później mama przyszła do mojego pokoju o wpół do jedenastej, szepcząc coś o „obserwacji”.

– Nie chcę cię zostawiać samej – powiedziała. Moja siostra była akurat u dziadków. – Wiem, że to szaleństwo zabierać cię ze sobą, ale nie chciałam, żebyś obudziła się w domu i przestraszyła, że mnie nie ma. Wkładaj spodnie, sprawdzimy, gdzie twój tata sypiał ostatnimi czasy!

– Nie możesz – wymamrotałam, otarłam oczy i wyślizgnęłam się z łóżka.

– Zna twój samochód. Od razu cię zauważy!

– Nie, dlatego właśnie jedziemy z Jakiem i Mary. Czekają przed domem!

Moja mama była właścicielką sklepu z antykami, a Jake najbardziej lojalnym spośród jej klientów. To, co niektórzy uznawali w jego zachowaniu za „chomikowanie”, ja określałam jako brak piątej klepki: każda szczelina jego

dwupiętrowego domu wyładowana była antykami tajemniczej proweniencji. Dotarcie do łazienki wymagało przejścia wąziutką ścieżką pomiędzy stertami starych gazet, przypadkowymi dębowymi krzesłami, wypychanymi wiewiórkami i brudnymi naczyniami, niepewnie umieszczonymi na żółtawej wykładzinie, oraz wypełnionymi po brzegi popielniczkami.

Jego powierzchowność była równie chaotyczna jak salon: nosił brodę w stylu Grizzly'ego Adamsa i miał krzaczaste brwi, które zlewały się w jeden płynny łuk. Skrycie kochał się w mamie, w związku z czym jego żona towarzyszyła mu za każdym razem, gdy jej pomagał.

– Jedziemy vanem seryjnego mordercy? Nie znoszę go!

Zatrzymała się w przedpokoju. Oczy miała zapuchnięte i widać było, że płakała.

– A może jednak zostaniesz? W sumie nie powinnaś jechać z nami, a ja za godzinkę będę z powrotem.

Jednak mnie przepelniały słuszne oburzenie i gniew.

– Nie – odpowiedziałam i otwierałam drzwi. – Chcę przyłapać tego sukinsyna. – Położyłam rękę na jej ramieniu. – Chociaż tak naprawdę to powinniśmy się ubrać na czarno, jak wojownicy ninja, których pokazują w filmach.

Poszłam na górę do szafy i wyjęłam czarne gogle narciarskie, które pasowały mi do dresu. Ruszyliśmy do vana, gdzie z termosem kawy czekał na nas Jake.

– Czuję się jak w filmie sensacyjnym – oznajmił.

– Skąd wiesz, gdzie go szukać? – zapytałam, czując wzrastający poziom adrenaliny.

– Siedzi jeszcze w pracy, więc zaparkujemy tam i poczekamy, aż wyjdzie. Myślę, że jest z D. – Mówił o drobnej, a mimo to dość przysadzistej pielęgniarce, która pracowała w szpitalu na nocną zmianę.

Pamiętam, jak zaparkowaliśmy za jakimiś drzewami przed szpitalem i czekaliśmy, aż ujrzeliśmy tatę idą do swojego samochodu. Wtedy poczułam przypływ miłości i dotarło do mnie, jak bardzo za nim tęsknię. Szybko wymazałam z myśli to uczucie, bo to byłaby zdrada. Kiedy ma się trzynaście lat, wciąż jeszcze jest się w fazie całkowitego idealizowania rodziców, zanim człowiek zda sobie sprawę z tego, że są tylko ludźmi i wszystko jest czarne albo białe. Mama była rycerzem Jedi, tato Imperium Zła (zapomniałam powiedzieć, że byłam także wielką fanką science fiction).

Przez dwadzieścia minut śledziliśmy tatę przez zapchane pojazdami ulice, utrzymując dystans dwóch samochodów.

– Nie zbliżaj się tak bardzo! – powtarzała mama. – Zobacz nas!

W końcu wóz skręcił w cichą, wysadzaną drzewami uliczkę, a my, czekaliśmy na światłach jakieś trzydzieści sekund, zanim ruszyliśmy jego śladem.

– Wyłącz światła! – syknęłam do Jake'a, gdy zobaczyliśmy jak wjeżdża na podjazd.

– Musimy" się zatrzymać po drugiej stronie ulicy – rzucił. – Teraz poczekamy.

– Świetnie – powiedziałam, przechodząc na tył i mrucząc pod nosem – mam lepszy pomysł. – Wyjrzałam przez brudną tylną szybę na okazały dom, do którego wszedł, z wypielegnowanym ogrodem i białymi lampami ustawionymi wzdłuż żywopłotu. Zastanawiałam się, czy jego kochanka jest mężatką albo czy kiedykolwiek choć raz pomyślała o domu, który zniszczyła.

Jake rozejrzył się gwałtownie.

– Co to za hałas z tyłu? – zawołał. Był dziwnie uczulony na punkcie swej kolekcji tandetnych rozmaiłości.

– Nic! Tylko się rozglądam. – Przyjrzałam się zgromadzonym w vanie rupieciom i spod szklanego stolika, spośród ryz papieru i folii bąbelkowej wyłowiłam obcęgi. – Mam gdzieś czekanie – rzuciłam i z trzaskiem otworzyłam drzwi.

– Catherine! Co ty robisz? Wracaj natychmiast!

– Zepsuła mi święta – powiedziałam. – Nadszedł czas zapłaty, suko! – Pobiełam przez śnieg i równiutko przecięłam obcęgami zielony kabel. Cały dom pograżył się w ciemności. W tej samej chwili usłyszałam kakofoniczny psi tumult i dwa ogromne rottweilery rzuciły się na siatkę ogrodzenia.

Biegłam jak szalona, tracąc przyczepność; gdy się poślizgnęłam, zgubiłam obcęgi.

– Uciekaj! – usłyszałam krzyk żony Jake'a. – Światła zaraz się zapalą!

Odwróciłam się, żeby chwycić narzędzie zbrodni, i przebiegając obok samochodu taty, zobaczyłam coś, co mnie kompletnie zaskoczyło: rejestrację z Teksasu. A my mieszkaliśmy w Arkansas. Co oznaczało, że to wcale nie był samochód taty, a my już od święteł musieliśmy śledzić nie tego faceta.

Przeklinając w myślach Jake'a za jego głupotę, rzuciłam się na tylne siedzenie vana.

– Catherine, nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś! – Mama wyglądała na zarumienioną. – Ale przyznaję, że to było niesamowite!

Jeszcze przez miesiąc nie miałam serca powiedzieć jej, że wycelowałyśmy w niewłaściwego kolesia. To tyle jeśli chodzi o detektywistyczne talenty.

Oczywiście z perspektywy czasu zdałam sobie sprawę z tego, że moja „idealna rodzina” wcale nie była taka idealna. Tata już wcześniej przestał przychodzić na kolację i pracował do późna, a kiedy wracał do domu, chował się w swoim gabinecie. Oddzielając się od nas emocjonalnie, był obecny ciałem, lecz nie duchem. Jak tekturowa postać.

I to dlatego uważam chwilę, w której związki przekształcają się z całkowitej wzajemnej adoracji pierwszych kilku podniecających tygodni w bardziej normalną i zrównoważoną egzystencję, za tak trudną: zawsze mam ochotę odejść, zanim faceci zaczną się wycofywać i mnie zostawią. Jak śpiewali Stone Roses, chcę, by mnie adorowano.

– O co tym kobietom chodzi? Ostatnio ciągle kładą mi ręce na tyłku.

Pytanie padło na przyjęciu koktajlowym, na które wybrałam się z Michaeliem, próbującym mi wybić z głowy szalony pomysł małżeński.

Jednak po mniej więcej czterech piwach nasza rozmowa gładko zmieniała charakter na rynsztokowy.

– Umawiam się od ponad dwudziestu lat i ni z tego, ni z owego zrobiło to wszystkie pięć kobiet, z którymi się ostatnio spotykałem. To znaczy, czasem mi się to podoba, ale tak się zastanawiam, od kiedy to kładzenie ręki na tylnej części męskiego ciała stało się tak bardzo trendy?

– Zdaje się, że od połowy lat dziewięćdziesiątych – powiedziałam, popijając coronę. – Ja ją tam kładę dla wywołania teoretycznego efektu porno. Z tej samej przyczyny wszechobecny stał się również wosk brazylijski. – Wrzuciłam plasterek limonki do piwa, przez co z butelki wystrzeliła piana. – Przynajmniej dzięki trendowi trzymania ręki na tyłku faceci dostają coś jakby fizyczną łapówkę. Przecież to stymulowanie prostaty. Kobiety coraz bardziej przypominają plastikowe lalki i przystosowują się do męskiej wizji erotyzmu.

– A ty jaki rodzaj wosku wolisz? – Dziwnym sposobem jego niefrasobliwy styl mówienia sprawia, że na pozór obraźliwe pytania wydają się przyjemne. Wyobrażam sobie, jak łapie za słówka wyluzowanych polityków.

– Nie lubię pasków – powiedziałam. – Więc idę na całość.

– Skoro wosk obraża waszą feministyczną wrażliwość, to dlaczego nie wracacie do zarośniętego retro z lat siedemdziesiątych? – zażartował.

– Ponieważ dorastałam w męskiej wizji erotyzmu. Myślę, że to dlatego mamy tak wiele biseksualnych kobiet; chodzi o to, że od najmłodszych lat robi

się z nas obiekty seksualne. Przez to odkrywamy, że właśnie taka wizja świata jest atrakcyjna. Poza tym uwielbiam seks po wosku hollywoodzkim.

– Czyli taki jest najnowszy trend?

– W dzisiejszych czasach chodzi o punkt A. Punkt G jest parę centymetrów od wejścia do pochwy; punkt A znajduje się wyżej. W zeszłym roku mówiło się tylko o seksie analnym, dziesięć lat temu nikt nie rozmawiał o pozycji na pieska. Stale się rozwijamy.

– A które ułożenie według ciebie jest najlepsze?

– Szczerze mówiąc, nie uważam, żeby rozległa wiedza na temat anatomii była tak ważna. Wystarczy wiedzieć, co cię pobudza erotycznie. Jak byłam zakochana w chłopaku, całe godziny spędzaliśmy w pozycji misjonarskiej, a doznania i tak były niewiarygodne.

– Myślę, że gdy się dorasta, oglądając pornosy, to naturalna staje się chęć wypróbowania i odtworzenia scen, które się w nich widziało. Tyle że chodzi o to, żeby odkryć, co jest naprawdę podniecające, a nie kopiować innych. Trzeba stworzyć własne porno.

Musiałam przyznać, że to do mnie przemawiało.

– Świetny sposób postrzegania rzeczy – powiedziałam. Dolał mi drinka.

– Widziałem, że Mark przygotował waszą listę prezentów ślubnych. Naprawdę mam wam kupić prezent?

\*\*\*

Nie było jeszcze południa, a my z Markiem już sobie skakaliśmy do oczu, kłócąc się w taksówce.

– Dlaczego ze mną nie rozmawiasz? – wrzeszczał. – Jesteś wariatką. To widać.

Nabrałam powietrza.

– Nie jestem wariatką. Po prostu usiłuję zrozumieć, dlaczego wysłałeś cholerną listę prezentów ślubnych, skoro ustaliliśmy, że to ma być tajemnica.

– Daj spokój, skarbie! To okazja na całe mnóstwo prezentów! Potrzebuję kamery internetowej do komputera, no i przydałby się nowy opiekacz do chleba!

– Jesteś zajebiście dziecinny! Zarabiasz fortunę i sprzedajesz mnie za gofrownicę? – Zdażyłam się już nakręcić, więc kontynuowałam. – A w tym samym czasie nie zrobiłeś nic, żeby mi pomóc w przygotowaniach do ślubu. Musiałam się umówić z florystką i wybrać kwiaty do zdjęć, zajęłam się wypożyczeniem smokingu, zarezerwowałam też restaurację dla piętnastu osób na obiad po ślubie, a nie jest to proste zadanie w Notting Hill w sobotę po południu... Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Kierowca zatrzymał się przy Kensington High Street i mnie wypuścił.

– Bierzecie ślub? – zapytał.

Na chwilę mnie zatkało, a potem rzuciłam;

– Tak. Tak, bierzemy. – Nie zdawałam sobie do końca sprawy z tego, jak głośna i zacięta zrobiła się nasza dyskusja.

Policzki mnie paliły, ale uznałam, że gonienie kierowcy, aby powiedzieć, że ślub nie jest prawdziwy, a ja nie jestem obłąkaną panną młodą, nie ma sensu, on zaś już zniknął wśród innych pojazdów.

Mark wystawił język i zrobił straszną minę przez tylną szybę. Wystawiłam mu palec. To tyle jeśli chodzi o życie małżeńskie.

Gdy dotarłam do domu, jeszcze mi się trzęsły ręce, więc zaparzyłam sobie herbaty i zapaliłam papierosa. Czasami, zamiast czytać o seriach nieszczęść, które niszczą moje życie, wierni czytelnicy „Independent” wysyłają mi e–maile z pytaniami, jak naprawić swoje własne.



Pomaganie innym odciągnęło mi myśli od faktu, że zaczynałam poważnie wariować z powodu zbliżających się, fałszywych zaręczyn. Choć wiedziałam, dlaczego zdecydowaliśmy się na ten krok, i tak przeglądałam w supermarketach „Modern Bride”, biblię każdej panny młodej.

Oczywiście zawsze znajdują się idioci, którzy przysyłają zdjęcia swojego członka we wzwodzie z zaproszeniem, bym „na niego wskoczyła”, zwykle z błędami ortograficznymi. Choć znalazł się także i całkiem wykształcony duchowny anglikański, którzy chciał odtworzyć scenę z *Ostatniego tanga w Paryżu* – w której chorobliwie opętany Marlon Brando używa sobie na Francuzeczce z wykorzystaniem masła – zapewne ze mną w roli głównej, w hotelu Cambridge, w jakieś przypadkowe popołudnie. Już sama obrzydliwa scena wystarczyłaby, żebym zwróciła wszystkie zjedzone jajka po benedyktyńsku.

Co interesujące, duża liczba mężczyzn szuka rady, jak przekonać swoje dziewczyny do trójkąta albo praktycznego przewodnika, który miałby ją skusić na seks analny. Kobiety zaś chcą zrozumieć, co się dzieje w głowach mężczyzn. Jest jednak rzecz, co do której obie płcie są zgodne: obydwie strony chciałyby w niezawodny sposób umieć rozpoznawać, czy nowy partner seksualny okaże się sprawny w łóżku. Oto jeden z przykładów:

*Droga Catherine,*

*jestem biseksualną kobietą, mniej więcej trzydziestoletnią. Moje pytanie brzmi: jak mam poznać, czy potencjalny partner będzie dobry w łóżku? Słyszałam plotki o sprawdzaniu rozmiaru dłoni itp., ale stwierdzam, że to bzdury – czy istnieje więc niezawodna oznaka „tych” umiejętności?*

Po dokładnym przemyśleniu, rozpoczęłam odpowiedź:

*Droga X,*

*Zaproś mężczyznę na kolację. Zawsze utrzymywałam, że wszystkiego o seksualnej sprawności mężczyzny można się dowiedzieć podczas kolacji.*

*Jeśli sugeruje, byś zaryzykowała i skosztowała trującej ryby takifugu, zapewne lubi przygody. Jeśli zaś preferuje ziemniaki z mięsem, raczej nie spodziewaj się ekscytującej nocy.*

*Poczucie humoru to także kluczowy element: facet, który potrafi cię rozluźnić, gdy rozlejesz wino, jest człowiekiem, z którym chciałabyś być, gdy przez przypadek puścisz bąka przez pochwę.*

*Przyjrzyj się, czy jest szczodry, czy skąpi na napiwku. Mężczyzna niegrzeczny wobec kelnerów prawdopodobnie się naburmuszy, gdy zaproponujesz wzbogacenie współżycia o nową technikę czy zabawkę erotyczną, ponieważ ma poważne problemy z poczuciem własnej wartości.*

*Patrz jak się ubiera. O ile na wypad do sklepu spożywczego strój niezobowiązujący jest w porządku, wystrzygaj się mężczyzn z długimi, rozczochranymi włosami, którzy całe dni spędzają w poplamionych podkoszulkach. Jest ryzyko, w łóżku będzie tak samo niefrasobliwy jak w życiu.*

*A teraz kilka rad dla mężczyzn: potrzeba wam kobiety, która dba o swój wygląd, przykłada wagę do szczegółów, ale nie jest znowu do tego stopnia nienagannie ufryzowana, że nawet najmniejszy włoszek jej nie odstaje. Dziewczyna, która płacze na ulicy, kiedy pada, ponieważ nie ma ze sobą parasolki, tak samo będzie się bała seksu oralnego, żeby przypadkiem nie rozmazać sobie szminki.*

*Długie szpony to kolejny znak ostrzegawczy. Na miejscu mężczyzn szukałabym dziewczyny z ładnym manikiurem na krótkich paznokciach. Są takie miejsca, w których długie paznokcie po prostu nie pasują.*

*Skoro seks z samej natury jest brudzący i łączy się z wymianą płynów ustrojowych, nie potrzebujecie kogoś zbyt pedantycznego, gdy chodzi o stosunki płciowe.*

*Zarówno dla mężczyzn ,jak i kobiet najważniejsze jest zaufanie. Potrzeba wam kogoś, kto podczas rozmowy potrafi patrzeć wam w oczy, kto jest dobry wychowany i pamięta o drobnych gestach. Będą się z wami liczyć w łóżku.*

*Na koniec: sypialnia jest tak naprawdę przedłużeniem tego, co się dzieje w pozostałych pokojach.*

Spędziłam popołudnie na King's Road, wybierając z Victorią suknię ślubną.

– Nie mogę zwyczajnie włożyć małej czarnej? – mamrotałam, gdy w sklepie Steinberg & Tolkien przeczesywałyśmy wieszaki z sukniami rodem z *Dynastii*.

– Kochanie, nawet jeśli nie jest to do końca na poważnie, to i tak wychodzisz za mąż – powiedziała. – Poza tym zrobimy ci mnóstwo zdjęć, przecież musisz wyglądać przekonująco dla wydziału imigracyjnego.

Wyciągnęła toczek z lat pięćdziesiątych.

– Co o tym myślisz?

– Mówiłam ci, że nie noszę kapeluszy. Jestem na nie za wysoka. W każdym razie chcę wyglądać szykownie i na luzie, a nie jak kłown z cyrku.

Przymierzyłam cudowny projekt Chanel z lat pięćdziesiątych, w idealnym rozmiarze, ale zrobiony dla kogoś o trzydzieści centymetrów niższego. Następnie dostrzegłam olśniewającą kreację. Bez ramiączek, opalizująca i biała, wyglądała jak sukienka Crystal Barbie, którą miałam w latach osiemdziesiątych.

– Ta – wskazałam. – Jest kiczowata, z lat osiemdziesiątych. Idealna.

– Na pewno? – spytała, marszcząc nos. – Wygląda jak jakiś kostium. Choć pasuje do ciebie.

– Wiesz, co mi pomaga? Myślenie o całej tej sytuacji jak o roli filmowej. Gram postać panny młodej. W ten sposób uda mi się przez to przejść. – Oczy zaczynały mi zachodzić łzami, gdy siłowałam się z suwakiem.

Przytuliła mnie.

– Wychodzisz za wspaniałego faceta. Wiem, że nie do końca dzieje się tak, jak byś sobie to wymarzyła, ale ludzie biorą ślub z rozmaitych szalonych powodów. Wy przynajmniej jesteście dobrymi przyjaciółmi.

– Dzięki, kochanie – powiedziałam, mocniej ścisnęłam ją za rękę i spojrzałam w swoje odbicie. Okręciłam się dokoła. – Biorąc pod uwagę, że spałam z większością facetów, którzy przyjdą na uroczystość, miejmy nadzieję, że w sali nie gruchnie śmiech, gdy wejdę w bieli.

\*\*\*

Mama przyjęła wiadomość o zbliżającym się ślubie zadziwiająco dobrze. Na początku była trochę zszokowana. Jednak po tym, jak wyjaśniłam jej swoje niepewne położenie, ustąpiła.

– No cóż, kochanie, kiedy byłam na studiach, moja najlepsza przyjaciółka, a twoja chrzestna, wyszła za męża za stewarda geja, tylko żeby otrzymywać darmowe przeloty. Więc chyba nie mogę cię winić za to, co zamierzasz.

Stłumiłam łzy.

– Czyli nie jesteś rozczarowana?

– Nic, co zrobisz, nie może mnie rozczarować – odparła łagodnie. – Jestem z ciebie bardzo dumna, tak samo jak ze wszystkiego, czego się podejmujesz, a skoro twoje życie jest niekonwencjonalne, to oznacza, że dzięki

tobie razem z koleżankami także możemy trochę sobie pożyc. Masz talent, skarbie – powiedziała łamiącym się głosem – i wiem, że twój tata myśli tak samo, nawet jeśli nie zawsze to mówi.

Zaśmiałam się z ulgą i otarłam oczy. Mama zawsze lubiła Marka, poznała go podczas licznych wizyt w Nowym Jorku. Od kiedy mieszkałam po drugiej stronie oceanu, nie widywałam jej teraz zbyt często.

– Myślisz, że powinnam zaprosić tatę? – spytałam, próbując rozluźnić atmosferę.

– W żadnym wypadku! Nie ma co przesadzać – odparła. – To będzie nasz mały sekret rodzinny – przerwała na chwilę. – Tylko pamiętaj, pozdrów mojego przyszłego zięcia.

W dzisiejszych czasach alkohol odgrywa niezwykle ważną rolę w podrywaniu, szczególnie w Anglii, gdzie picie jest narodowym sposobem spędzania czasu. Dlatego też mój podpis w postaci brudnego martini tak często okazywał się adekwatny do swej nazwy. Spotykam wielu mężczyzn, z którymi nie ma najmniejszych nawet szans na wspólną przyszłość, ale alkohol tłumi zahamowania i zaciera ślady potknięć wieczoru, tak że niezdarny pierwszy pocałunek gładko prowadzi do wspólnej nocy u niego. To jak stary znajomy, który nigdy cię nie zawodzi.

Ten wieczór zaczął się jako babskie spotkanie, razem z Victorią i Amy popijałyśmy koktajle w Soho House. Byłam już w radosnym nastroju, gdy zadzwonił do mnie spanikowany Michael, pytając, czy nie mogłabym się z nim spotkać pod numerem 11 przy Downing Street, na przyjęciu z Gordonem Brownem.

– Nie jestem pewna, czy powinnam – szepnęłam. – Jestem już nieźle nagrzana.

– To są politycy. Myślisz, że ktoś zauważy? – spytał. – No, chodź, potrzebuję towarzystwa.

Wgramoliłam się więc do taksówki i z atakiem czkawki ruszyłam do domu, by wcisnąć się w czarną sukienkę koktajlową w stylu vintage, a następnie zawróciłam do Westminster. Michael czekał na zewnątrz. Podeszłam nerwowo do żelaznej bramy, gdzie odhaczyli nasze nazwiska na liście.

– Wszystko w porządku? – spytał, gdy mijaliśmy poważnie wyglądające kobiety.

– Właściwie to jestem już dość trzeźwa – odpowiedziałam, wchodząc po schodach. – To tutaj mieszka Gordon? Wygląda tak... zwyczajnie – szepnęłam.

Na szczycie schodów znajdowało się sporawe pomieszczenie z podłogą wyłożoną twardym drewnem, prowizorycznym barem na jednym końcu i kilkoma wielkimi malowidłami o żywych, raczej jaskrawych kolorach, wiszącymi na ścianach. Jedzenie nie zostało nawet podane na tacach, ale na stole w kącie pokoju. Co oczywiście stworzyło problem dla kobiet: każda dama znajdująca się w pomieszczeniu wolałaby się raczej zagłodzić, niż jako pierwsza nałożyć sobie talerz hinduskiej potrawy. Przecież istniała szansa, że Gordon zechce ze mną porozmawiać, gdy będę się zapychać krakersami z serem. Podeszłam więc do okna wychodzącego na ogród za domem, w którym walało się pełno zabawek dla dzieci.

Byłam już wystarczająco zdenerwowana, ponieważ Michael powiedział spin doktorowi Gordona o moim felietonie na temat snów erotycznych. Dzięki czemu ewentualna konwersacja mogłaby być dość krępująca.

Po półgodzinie zaczęłam się nudzić i zrobiłam się niespokojna. Impreza przypominała szkolną potańcówkę; mężczyźni z różnych serwisów informacyjnych ciasnym kręgiem otaczali Gordona Browna, każdy czekał na swoją kolej.

– Idę do baru – powiedziałam Michaelowi. – Chcesz coś?

Kiedy wracałam z dwoma kieliszkami czerwonego wina, przydarzyło mi się coś absurdalnego. Szpilka zahaczyła o jakiś miękki materiał. Odwróciłam się i odkryłam, że moja noga splotła się z nogą Gordona Browna. Dlaczego ze wszystkich obecnych tu osób los musiał wybrać akurat jego? Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Tylko najpierw musiałam odzyskać stopę.

– Przepraszam, bardzo przepraszam – wybąkałam, usiłując wysupłać kończynę, podczas gdy Brown pociągał za swoje spodnie. Po trzech minutach, które wydały mi się wiecznością, wypełnioną rechotem tłumu, uwolniłam się. Z kolejnymi lakonicznymi przeprosinami wróciłam do Michaela.

Głowę trzymał w rękach.

– Dlaczego musi być tak, że ze wszystkich tu zgromadzonych ludzi kłopoty wybierają właśnie ciebie? – zapytał ze śmiechem.

– Przecież przeprosiłam – odparłam żałośnie. – Tak mi przykro. Chyba powinnam sobie pójść, co? – Zauważyłam, że Sarah Brown obserwuje mnie podejrzliwie wraz z grupą otaczających ją osób.

– Nie przejmuj się, zachowałeś się fantastycznie! – powiedział. – To była jak do tej pory najbardziej rozrywkowa część dzisiejszego wieczoru. Pomóc ci złapać taksówkę?

– Nie, nie przejmuj się, poradzę sobie. Wracam do Victorii i Amy. Powodzenia, udanych wywiadów! – Pocałowałam go w policzek i pobiegłam na zewnątrz. Gdy tylko znalazłam się za żelazną bramą, natychmiast zaczął padać deszcz. Usiłowałam bezskutecznie wcisnąć się pod wystający fragment przypory, ponieważ właśnie dziś musiałam zapomnieć cholernej parasolki.

Biegłam wzdłuż Whitehall, usiłując uciec przed deszczem, gdy nagle obok mnie zatrzymała się taksówka. Już miałam się nachylić, przekonana, że musi to być ktoś znajomy, gdy okno otworzył bardzo atrakcyjny mężczyzna.

– Proszę pani? – rzucił. – Zauważyłem, że jest pani w drobnych kłopotach. Czy mogę panią gdzieś podwieźć?

Dokonałam w myślach analizy. Siedział w czarnej taksówce i był porządnie ubrany, więc prawdopodobnie jechał dokądś, a nie do domu, w



którym mógłby mnie poćwiartować w piwnicy. Wskoczyłam do środka i usiłowałam strząsnąć wodę z rąk, by móc uścisnąć mu dłoń.

– Dziękuję za ratunek – powiedziałam. – Jestem Cat.

– Paul – odparł, rozwiązując czerwony szalik. – Potrzebuje pani czegoś, by się wysuszyć?

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się, ocierając dekolt. – Jestem cała mokra i na złej drodze. – Zaczerwieniłam się, gdyż zdałam sobie sprawę z tego, jak musiały zabrzmieć moje słowa. Lecz nie potrafiłam nie flirtować, choćby i prymitywnie, ponieważ facet był seksowny i sądząc po długich nogach, bardzo wysoki.

– Wracam do Soho House, do przyjaciół, ale może mnie pan wysadzić przy stacji metra, a ja już sobie poradzę...

— Nawet nie chcę o tym słyszeć – przerwał mi. – Odprowadzę panią do samych drzwi.

– To bardzo miłe z pana strony – odpowiedziałam.

– Żaden problem – oświadczył z uśmiechem.

Miał czarujący uśmiech, a wyraźna szczerłość, którą prezentował, rozluźniła mnie. Tak czy owak, przez cały czas sobie powtarzałam, że jestem wstawiona i muszę się pilnować.

Rozmawialiśmy przez kilka minut o pracy (prowadził firmę internetową) i nie zdradził oznak przerażenia, gdy opowiedziałam mu o swej ścieżce kariery. Moja praca działała na mężczyzn jak marmite: albo ją przełkną, albo nie, dlatego też zazwyczaj wspominam o niej dość szybko.

– Nie czuję się zszokowany – powiedział, zdejmując marynarkę i podając mi ją. – W rzeczy samej, to bardzo intrygujące.

– Jest pan żonaty? – Nie mogłam uwierzyć, że to palnęłam, ale on się zupełnie nie przejął.

– Nie – odparł. – Jestem sam.

– W separacji?

– Nie, w separacji również nie. Nigdy nie byłem żonaty. Jeszcze.

Nie byłem pewna, czy to alkohol, czy jego woda kolońska, pachnąca lekko cynamonem, ale zaczynałam się poważnie podniecać.

– A ile ma pan lat?

– Trzydzieści jeden.

– Więc – powiedziałam z żartobliwym uśmiechem – co jest z panem nie tak?

Roześmiał się.

– No cóż, mówiono mi, że potrafię być agresywny.

– Naprawdę? No tak, ja właśnie miałam drobne starcie z Gordonem Brownem.

Przez następne dziesięć minut opowiadałam mu o żenującym incydencie i z przyjemnością patrzyłam, jak go rozśmieszam. Wydał mi się taki czarujący i tak lekko się z nim rozmawiało. Musi być jakiś haczyk.

Zatrzymaliśmy się przy Soho House, zaproponowałam mu pieniądze.

– No cóż, przykro mi słyszeć, że pani wystąpienie na przyjęciu u premiera mogło rozpocząć międzynarodowy kryzys polityczny. Lecz cieszę się, że panią poznałem. – Spojrzał mi prosto w oczy. – Czy zechciałaby pani zjeść ze mną kolację?

Upita tanim czerwonym winem i feromonami, wsunęłam głowę do taksówki i zaczęliśmy się całować. Jego usta były gorące i w dodatku pamiętał o tym, co kiedyś napisałam o używaniu środkowej części języka, bo właśnie

tam się znajduje większość zakończeń nerwowych. Cokolwiek ten facet robił, czułam to całym ciałem. Każdym centymetrem pragnęłam znaleźć się z nim nagim w swoim łóżku.

Kierowca odchrząknął, przerwaliśmy pocałunek, głośno oddychając po dwóch stronach taksówki. Dałam mu swój numer i poszłam na górę do Victorii i Amy. Serce waliło mi jak młot. W toalecie zauważyłam że eyeliner mi się rozmył i spłynął na policzek, przez co wyglądałam jak Bette Davis w *Co się zdarzyło Baby Jane?* Jeśli uznał, że w tym stanie jestem seksowna, to dla nas dobry początek.

TTLRR

Kilka dni później znalazłam się w Sainsbury, wędrując sobie bez celu między półkami i rozmyślając o ślubie.

Z powodu braku pojęcia o gotowaniu nigdy nie znosiłam sklepów spożywczych – dopóki Victoria nie zbuntowała się przeciwko temu, że używam jej piekarnika jako szafki na buty i biżuterię– dlatego też mam zwyczaj opuszczać sklep z trzema gazetami i puszką sosu curry, ale za to bez chleba i mleka. Uwięziona w na pozór niekończącej się kolejce przeglądałam pismo „Economist”.

Znalazłam w nim fascynujący artykuł, w którym stwierdzono, że współczesna idea małżeństwa jest anomalią, skoro pokolenie moich dziadków było tak naprawdę pierwszym, które doświadczyło wczesnych małżeństw połączonych z dłuższą średnią wieku. Czyli „ideał” atomowej rodziny, która tak mocno działa na naszą wyobraźnię od lat pięćdziesiątych, jest w rzeczywistości odchyleniem od normy.

W dzisiejszych czasach bycie singlem zostało w końcu przyjęte jako realny wybór życiowy. Niestety, tak samo jak w przypadku decyzji co do właściwego sosu do makaronu, obfitość wyboru sprawia, że wszystko robi się bardziej zagmatwane niż kiedykolwiek.

Z jednej strony mamy wyidealizowane życie niezależnej kobiety, z drugiej zaś, gdy dorastamy, serwuje się nam jakieś bajki, bombarduje prężącymi się okładkami romansów oraz magazynami przedstawiającymi śluby gwiazd, byśmy wierzyły w „I żyli długo i szczęśliwie”.

Według artykułu badania przeprowadzone w 2004 roku przez Uniwersytet Londyński stwierdzają, że kobiety, które przez większość swego

życia pozostają samotne, mogą się pochwalić lepszym zdrowiem psychicznym w porównaniu z kobietami zamężnymi. Tymczasem różnica w poziomie szczęścia pomiędzy samotnymi a żonatymi mężczyznami jest bardziej widoczna na korzyść tych ostatnich. Tak więc na małżeństwie najlepiej wychodzą faceci.

Jednak to kobieta w większym stopniu odczuwa nieprzyjemne skutki wchodzenia w związki i ich kończenia, co prowadzi niektórych badaczy do spekulacji, że panie są najszcześniejsze, gdy pozostają samotne, a nie gdy doświadczają wielu krótkotrwałych związków.

Świetnie, pomyślałam, spoglądając w górę. To mam przewalone.

I kontynuowałam czytanie. Wygląda na to, że statystycznie najlepsze jest szczęśliwe partnerstwo, ale szczęśliwa samotność może być równie zaspokajająca. Następna w kolejce jest niezadowolająca samotność. Jednak najgorszym przypadkiem zdaje się nieszczęśliwy związek.

Całkiem świeże spojrzenie na sprawy, pomyślałam. Sama się ostatnio zastanawiałam, czy cały ruch feministyczny nie był przypadkiem czymś w rodzaju okrutnego dowcipu.

Osobiście miałam dość założeń, że dziewczyna, która uwielbia swoją pracę, skazuje się na przyszłość w dresie przed telewizorem, z tuzinami kotów wędrującymi sobie po salonie.

Brytyjczycy najwyraźniej chcą się żenić ze swoimi matkami. Badacze niedawno stwierdzili, że inteligentni mężczyźni na konkurencyjnych stanowiskach wolą raczej staromodne żony, jak ich mamy, niż równe im partnerki, i że wysokie IQ zmniejsza szanse kobiety na zamążpójście.

Pracującym paniom dostało się po raz kolejny, kiedy amerykański redaktor Michael Noer napisał w „Forbes”, że mężczyźni są z zasady bardziej

nieszczęśliwi w związkach małżeńskich z kobietami robiącymi karierę, które zarabiają więcej niż oni. Jego największą „rewelacją” było to, że faceci boją się zostać zdradzeni przez ambitne żony.

Taki sam problem od wielu już dekad mają zameżne panie ze swoimi ukochanymi, którzy odnieśli sukces, ale w niezliczonych artykułach w magazynach kobiecych napomina się nas, byśmy chodziły na pilates albo urozmaiciły życie erotyczne, tak aby uchronić mężczyzn przed zbłądzeniem.

Więc może zamiast narzekać na sukcesy partnerek, faceci powinni zacząć własną grę. Koniec końców, chłopak Victorii, Mike, zawsze mi powtarza, jak bardzo jest dumny z jej kariery.

Poza tym zawsze wierzyłam, że bycie kreatywnym i zadowolonym w sali posiedzeń przekłada się na sypialnię, a gdy moja kariera kwitła, seks był najbardziej namiętny.

\*\*\*

Po powrocie z supermarketu powiedziałam do Victorii: – Nie mogę uwierzyć, że za chwilę skończę dwadzieścia dziewięć lat. Śmieszne, bo to właśnie ja jakieś dziesięć lat temu powtarzałam, że „wszystkie najbardziej interesujące kobiety, które znam, są po trzydziestce”, i to absolutnie szczerze. Nagle poczułam się jak w ostatniej klasie szkoły średniej, kiedy nadszedł czas na wysyłanie dokumentów na uczelnie. Każda podejmowana decyzja stawała się doniosła, a każdy przedmiot, który mnie interesował, nabierał znaczenia. Wypełniłam nawet jeden z testów oceniających umiejętności i dostałam szału, kiedy okazało się, że idealną karierą dla mnie jest stanowisko barmanki!

Później oczywiście zdałam sobie sprawę z tego, że ludzie przez całe życie zmieniają prace, a ja narzuciłam sobie jakieś chore ciśnienie zupełnie bez powodu. Tylko że w tamtym czasie nie widziałam nic poza kopertami z

uniwersytetów należących do Ligi Bluszczowej. Jeśli dokonam właściwej decyzji, będę mogła popijać sobie szampana z producentami filmowymi. Niewłaściwy telefon i skończę, wcinając kulki serowe, przyklejone do kanapy w przyczepie turystycznej.

Minęło dziesięć lat i czułam dokładnie to samo w stosunku do związków. Czy chciałam eleganckiego, schludnego menedżera z City? Gdybym wybrała czytelnika „Guardiana” o falowanych włosach z wielopoziomowym domem szeregowym w Battersea i wielkim psem, zamknęłabym sobie możliwość wyjścia za mąż za frontmana zespołu rockowego.

Victoria się roześmiała.

– Jesteś jeszcze młodziutka. Ja mam nad tobą przewagę pięciu lat. Jednak trzydziestka to tradycyjnie czas bilansów życiowych.

– Przecież trzydziestka to zbyt przypadkowy wiek, żeby decydować o zmianach – oznajmiłam jej. – Dlaczego nie możemy funkcjonować w siedmioletnich cyklach, tak jak ciało? To mogłoby oznaczać, że przeszłam przez wielką zmianę, gdy przeprowadziłam się do Londynu, i miałabym jeszcze pięć lat, aż skończę trzydzieści pięć lat...

– A skoro już o tym mowa... – zaczęła z wahaniem. – Muszę ci coś powiedzieć, Cat. Zareczyliśmy się z Mikiem.

Pisnęłam i z całych sił ją przytuliłam.

– O matko! Gratulacje! Ale czekaj – dodałam, gdy zauważyłam, jak ścisnęła usta – dlaczego jesteś smutna? Wszystko w porządku?

– Chodzi o dziewczyny w pracy. Jedna z nich powiedziała: „Wspaniale! Teraz już nie będziesz leżeć na półce”, a ja odparłam: „Mnie się moja półka podoba. Sama ją sobie zbudowałam!”. Kocham Mike'a i myślę, że to ten jedyny, ale jakaś częśćka mnie jest przerażona utratą niezależności.

– Nie ma nic złego w poleganiu na ludziach – uspokoiłam ją. – Zawsze będziesz niezależna, a jesteś z Mikiem ponieważ tego chcesz, a nie dlatego, że powinnaś – przypomniałam.

– Ja po prostu się boję... przy tej liczbie rozwodów. W dodatku coś mi się wydaje, że tata ożenił się z mamą, bo go do tego zmusiła. Zależność od kogoś jest przerażająca. Nawet jeśli się zgodził na moje warunki – dodała.

Przytuliłam ją.

– Jak mawia moja mama: życie jest krótkie i nie masz pojęcia, jakie gówno cię jeszcze czeka – rzuciłam. – Przecież jesteście we wspaniałym związku. A jeśli nieustannie będziesz się bała ryzykować zranienie, to jakbyś została sparaliżowana na całe życie, co też jest bólem, tyle że innego rodzaju. – Nalałam jej kieliszek wina, zastanawiając się nad tym, co właśnie powiedziałam. – Mam zamiar zorganizować ci szalony babski wieczór, no i jestem strasznie podekscytowana planowaniem ślubu! – Rzuciła mi spojrzenie. – Oczywiście nie swojego – dodałam pośpiesznie.

Później w łóżku rozmyślałam o życiu, jakie stworzyłam sobie w Londynie, i o tym, jak bardzo byłam gotowa o nie walczyć. Wiedziałam, że pomysł ze ślubem był ryzykowny, ale po prostu musiałam spróbować.

\*\*\*

Siedziałam sobie w zaciemnionym salonie Marka i oglądałam *Omen*, akurat tę scenę, kiedy to Liev Schreiber przygotowuje się, by wbić nóż swemu synowi – idealnemu chłopcu, który okazał się Antychrystem – gdy moje myśli w naturalny sposób podążyły ku byłym facetom.

Film był w zasadzie dokładną kopią oryginału, a mimo to siedziałam przyklejona do ekranu – rozpaczliwie mając nadzieję na inne zakończenie.



Podciągając kółdę wyżej, zastanawiałam się, czy związek to „nowa wersja” pracy.

Kiedy Mark zaprosił mnie do siebie, postanowiłam omówić kilka podstawowych zasad przed ślubem. Pomimo intensywnego związku erotycznego nasze osobowości są tak podobne, że zwykle kończy się na wielkich awanturach, rozmiarami dorównujących apokalipsie.

– Będiesz moim mężem, ale zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że musimy to utrzymać na płaszczyźnie platonicznej – oznajmiłam mu. – Mówię poważnie, Mark – dodałam, gdy uniósł brew. Znałam to spojrzenie. Łaskotanie między nogami przypomniało mi, że od wieków już nie przeżyłam dobrego bzykanka.

I jeśli nadchodząca randka z Paulem pójdzie dobrze, to może być koniec ery rozstań i powrotów. Czułam się odrobinę surrealistycznie.

– Po ślubie nie będziemy się już mogli w taki sposób spotykać. Nigdy. To by wszystko skomplikowało.

A jednak: pół butelki ketel one później przygwoździł mnie do ściany w przedpokoju i wsunął ręce pod sukienkę, gdy objęłam go udami.

– Więc, kochanie – powiedział, przesuwając ręką po moich nogach i dotykając rąbka mokrych już majtek – skoro ja nie będę miał żadnej striptizerki ani nic w tym rodzaju podczas wieczoru kawalerskiego, to nie uważasz, że jesteśmy sobie winni ostatni raz?

– Okay – zgodziłam się, i poczułam na udzie potężny wzwód. – Ale skoro mam się z tobą pieprzyć, to niech to będzie coś wartego zapamiętania. Dzisiaj zastosujesz się do moich zasad.

– Czego tylko sobie życzysz, kochanie – wyszeptał, odsuwając się i składając ręce w poddańczym geście. – Wiedziałem, że nie włożyłaś tych kabaretek na darmo. Nie potrafisz mnie oszukać. Jesteśmy zbyt podobni.

– Jeszcze nie – rzuciłam, gdy rozpiął koszulę. – Najpierw chcę, żebyś się rozebrał, wziął prysznic i był czyściutki. Potem przyjdiesz do mnie, do sypialni. – Podciągnęłam sukienkę tak, żeby zobaczył górę pończoch.

Kiedy usłyszałam płynącą wodę, weszłam do sypialni i wyjęłam pudełko z zabawkami, które zostawiłam tu kilka miesięcy temu. Znalazłam także jego zestaw filmów porno i włożyłam kasetę, na której dwie pełne entuzjazmu pielęgniarki się całują, używają wibratorów i czegoś, co wyglądało jak seksowny, różowy podrabiany termometr do mierzenia temperatury w odbycie. W tej chwili już lekko się masturbowałam przez majtki, nie zwracając większej uwagi na akcję.

Mark szybko do mnie dołączył, był opasany białym ręcznikiem. Widok jego muskularnego, owłosionego torsu zawsze mnie pobudzał.

– Ho, ho – powiedział, gdy zobaczył rozłożone zabawki. – Co masz zamiar mi zrobić?

– Zamknij się i chodź tutaj – zażądałam. Normalnie nie jestem stroną dominującą, ale ponieważ wiedziałam, że to będzie nasza ostatnia noc, postanowiłam wkroczyć w nową rolę. Z podniecenia prawie się śliniłam.

Usiadł na brzegu łóżka, a ja uklęknęłam za jego plecami.

– No i co za niespodziankę dziś dla mnie przygotowałaś? – spytał.

– Ćś – szepnęłam. – Nie wolno ci się odzywać, dopóki ci nie pozwolę. To ja dzisiaj rządę.

Westchnął niecierpliwie, gdy owinęłam mu głowę jedwabnym szalem, zasłaniając oczy, i pokręcił głową, gdy spytałam, czy nie zrobiłam tego za

ciasno. Kazałam mu się położyć na brzuchu, i za pomocą japońskiej sztuki wiązania unieruchomiłam mu nadgarstki. Potem pocałowałam go w szyję i kark i powoli zjechałam językiem do zagłębienia w plecach, jednocześnie wsuwając dłoń między uda i delikatnie ściskając mosznę.

– O matko – powiedział, skręcając się na łóżku.

– Cś – zachichotałam. – Dzisiaj jesteś moją dziwką i mam zamiar nauczyć cię porządku. Byłeś bardzo niegrzecznym chłopczykiem, prawda? – Polizałam palce i wsunęłam środkowy do odbytu, delikatnie stymulując prostatę, sięgnęłam pod spód drugą ręką i poczułam, jak pod wpływem moich działań penis robi się twardy niczym skała.

– Podoba ci się? Jest ci dobrze? – Zawsze wolę pytać, gdy odgrywam rolę dominującą, choć w tym momencie byłam całkiem pewna, że pytanie jest całkiem zbędne.

– Masz fantastyczny palec – wystękał przez gigantyczną poduszkę, która zasłaniała mu usta. – Jest super.

– Zrobię coś jeszcze lepszego – powiedziałam, otwierając butelkę olejku do masażu, którą postawiłam na stoliku nocnym, obok pudełka z chusteczkami. Zdjęłam majtki i przesunęłam go na łóżku, cały czas poruszając palcem, który następnie zastąpiłam językiem, wsuwając go i wysuwając. Z rozkoszy pociągnął za kępujące więzy.

– Cieszę się, że ci się podoba – mruknęłam – ponieważ mam zamiar zerżnąć cię w dupę, tak samo jak ty mi to zrobiłeś. Masz ochotę?

Zabawki erotyczne, które chciałam przetestować, często zamawiałam do mieszkania Marka, ponieważ w przeciwieństwie do mnie miał tylko jedną skrzynkę pocztową, u mnie zaś na klatce było ich pięć i dzięki temu unikałam kępujących wyjaśnień dla sąsiadów, że paczka z kulkami analnymi została

zaadresowana do mnie. Nic mu nie wspominając, do ostatniego zamówienia dodałam coś specjalnego: zakrecony wibrator przeznaczony do męskiej penetracji. Opinie na stronie internetowej wskazywały, że powinien być fantastyczny, lecz wiedziałam, że Mark nigdy by mnie nie poprosił o wypróbowanie go: chciał zostać „zmuszony” do zrobienia czegoś nieprzyzwoitego. Gdy wyciskałam lubrykant na koniuszek zabawki, czułam, że łechtaczka mi pulsuje. Owinęłam sobie talię pasem i zapiełam go, układając wibrator tak, żeby naciskał na łechtaczkę. Widok mężczyzny leżącego przede mną, z erekcją i całkowicie zdanego na moją łaskę, był odurzający. Ugryzłam się w wargę i przyłożyłam koniuszek „penisa” do jego ciała.

– Powiedz, kiedy będziesz gotowy – odezwałam się miękko. – Zrobimy to bardzo powoli. – Przysunął się do mnie, a wibrator znalazł się na jego pupie.

Zaczęłam się z nim zabawiać od tyłu.

– Chcesz, żebym cię zerznęła? – szepnęłam, czując, jak czoło robi się mokre od potu.

– Tak – westchnął. W lustrze na ścianie obok łóżka widziałam, że oczy wychodzą mu z orbit.

Zaczęłam wykonywać koliste ruchy, popychając mocniej i głębiej, jednocześnie się masturbując. Nie mogłam już wytrzymać – skurcze były tak silne, że czułam, jak krew zaczyna mi wrzeć w mózgu. Przez jedną sekundę wydawało mi się, że zemdleję. Mark dostał drgawek, a kiedy zaczął szczytować, miałam wrażenie, że konwulsje nigdy się nie skończą. W końcu padłam na niego.

– Rany, to było, kurwa, niesamowite – wydusił i pocałował mnie w czoło, mierzwiąc włosy. – Właśnie odbyliśmy najbardziej nieprzyzwoity stosunek. – Uśmiechnął się, gdy zrzuciłam zabawki na podłogę i podciągnęłam

kołdrę drżącymi rękami. – Wiesz, Cat, facet, który się z tobą ożeni, będzie szczęśliwym sukinsynem.

Patrząc, jak błogo leży obok mnie, wyobraziłam sobie przez minutę, jak by to było, gdybym na poważnie za niego wyszła: jesteśmy do siebie bardzo podobni, czy naprawdę byłoby aż tak źle?

Szybko jednak powróciły stare przyzwyczajenia: po tym, jak rozpalenie po orgazmie opadło, wdaliśmy się w dziecinną kłótnię o to, kto zje ostatnie skrzydełko kurczaka. Walka zakończyła się tym, że Mark wyrzucił jedzenie przez okno w kuchni.

– Powinniśmy byli się tego domyślić – roześmiał się i pokręcił głową. – Doprowadzamy się do szału, zarówno w dobry, jak i zły sposób.

Życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdybyśmy mieli system oceny dla mężczyzn taki sam jak dla filmów, który by nas ostrzegał przed tymi niewartymi zachodu. Jednak w pierwszym przypiływie zauroczenia ostrzeżenie kogokolwiek przed ukochanym jest równie bezużyteczne, jak krzyczenie: „Nie idź tam, on ma nóż!” do nieszczęsnej bohaterki horroru.

Gdy w grę wchodzi miłość, ludzie potrafią być mistrzami w okłamywaniu samych siebie. W moim przypadku, choć mężczyźni, z którymi się umawiałam, z wyglądu byli kompletnie różni, to ci, którzy naprawdę mi się podobali, mieli podobne cechy charakteru. Wszyscy byli towarzyskimi, zasadniczymi samcami alfa, którzy błyszczeli w towarzystwie – jednak pewność siebie na zewnątrz często skrywała ciemniejszą, niepewną stronę.

Wybierając podobny typ w różnych ciałach, czułam, że za każdym razem zmierzam do nieuchronnej konkluzji – i zakończenie nie będzie przyjemne. Czy moim przeznaczeniem miało więc być bezustanne umawianie się z tym samym facetem?

Tym razem, zamiast spróbować przenieść emocje erotycznego romansu do związku, postanowiliśmy niczego nie udawać.

Jednakże fakt, że Mark nie był miłością mojego życia, nie czynił naszej relacji mniej znaczącą. Jak zawsze powtarza Victoria: „Jest między wami ewidentna więź, tylko że chyba nie na stałe. Przynajmniej nie w tym sensie”.

Kłótnia o skrzydełko kurczaka dowiodła, że nie rozplyniemy się w poświacie zachodu słońca, trzymając się za ręce. A mimo to nasz układ „przyjaciół z dodatkowymi świadczeniami” nauczył mnie więcej na temat własnych pragnień niż jakakolwiek przygoda na jedną noc i pokazał, że nie nadaję się do letniego erotycznie związku.

Wzięłam udział w swoim pierwszym, oficjalnym sex party (chodziłam już na nieformalne, liberalistyczne spotkania, które przeradzały się w erotyczne orgie, ale zawsze z chłopakiem, nigdy sama), by we własnym stylu świętować wieczór paniński. Choć byłam niewiarygodnie podniecona, muszę powiedzieć, że ogólnie rzecz biorąc, odrobinę się rozczarowałam.

Przygotowania rozpoczęłam wiele tygodni naprzód, kiedy poproszono mnie, abym przesłała swoje zdjęcie e-mailem, tak żeby komisja ekspertów party mogła mnie ocenić. Przeszłam pomyślnie test, a gdy podali mi wytyczne co do dnia, poczułam się lekko przerażona.

Teoretycznie zawsze byłam entuzjastką tego typu przyjęć. Myślę, że o wiele lepiej dla kobiety jest zrealizować fantazję o seksie z wieloma partnerami w bezpiecznym środowisku z prezerwatywami oraz ochroną, gdzie goście zostali zawczasu zweryfikowani, niż wybrać sobie dwóch przypadkowych mężczyzn w barze czy na parkingu.

Tylko że w praktyce strach przed wyjściem przypominał kombinację obaw przed przyjęciem, na którym nikogo nie znam, z pierwszym razem, gdy mam się przespać z nowym partnerem: to w równym stopniu trema w stylu „czy goście będą się śmiali z moich dowcipów?“, jak i „czy spodobają im się moje wargi sromowe?“.

Wybrałam jedwabną, czarną sukienkę, zwężającą się do kolan, z głębokim dekoltem, dzięki któremu mogłam włożyć czerwony biustonosz typu bardotka, oraz majtki i podwiązki do kompletu, a także pończochy kabaretki.

Szpilki wyciągnęły mnie do wzrostu mniej więcej metra osiemdziesięciu siedmiu, rozmiar praktycznie zarezerwowany dla drag queen, ale nie mam wystarczająco dobrych nóg, by można mnie było pomylić z transwestytą.

Gdy pukałam do ogromnych, czarnych drzwi, serce podchodziło mi do gardła, w spoconych rękach ścisnęłam butelkę szampana. Przywitała mnie kompetentnie wyglądająca blondynka o nieskazitelnym makijażu oraz włosach umiejętnie potarganych w kosmyki, które wyglądały, jakby ich wykonanie zajmowało pięć minut, ale było więcej niż pewne, że zostały stworzone w salonie.

Pierwsza godzina minęła bez szczególnych przygód, choć zdecydowanie rozróżniałam oczywistych stałych bywalców, którzy chodzili i zagadywali do wszystkich w zasięgu wzroku, i nerwowo wyglądające pary, które wyglądały, jakby im nogi wrosły w podłogę. Czułam się jak na szkolnej potańcówce, na której sterczę sama pod ścianą, a wszystkie fajne dzieciaki stoją w grupie i gadają ze sobą, plecami do mnie. Zaczęłam się zastanawiać, czy przyjscie tutaj nie było błędem.

– Cześć – powiedziała wysoka, szczupła brunetka w sukience bez pleców. Ani śladu biustonosza, ale piersi i tak się nie ruszały. Zastanawiałam się, czy są prawdziwe. – Ludzie zawsze mnie pytają, czy sobie zrobiłam piersi – wyznała, jakby czytała mi w myślach. – Jestem Taryn, a to mój chłopak Dan – rzekła, wskazując na wysokiego, tyczkowatego i uroczonego typu, który wyglądał, jakby w weekendy uprawiał wspinaczkę wysokogórską. – Często chodzimy na takie imprezy. Zacerwieniłam się.

– Przepraszam, że się gapię – wymknęło mi się.



– Nie ma sprawy – powiedziała – nie przeszkadza mi, że patrzysz. Uważam, że jesteś cudowna, i zastanawialiśmy się razem, czy nie zechciałabyś się do nas przyłączyć w pokoju zabaw.

– Z chęcią – odparłam i wzięłam ją za rękę. – Ale to mój pierwszy raz, więc nie jestem pewna, jak daleko mogę się posunąć... Zobaczą, jak się rozwinię sytuacja.

– Nie przejmuj się, nikt tu nie naciska. Jeśli ci się ktoś nie podoba, zawsze można grzecznie odmówić. Szybko załapiesz wszystkie sygnały.

Gdy zaprowadzili mnie do pokoju zabaw, ze zdziwieniem odkryłam, że ponieważ imprezie daleko jest do ogólnej orgii, obowiązywało kilka niepisanych reguł. Zauważyłam biuściastą brunetkę, elegancką, szczupłą blondynkę oraz Hindusa, wspinających się na łóżko, gdzie wilo się już i wzdychało kilka innych par. Ich kończyny splecione były w żywym pornograficznym obrazie, który mógłby robić za scenę wyciętą z *Kaliguli*.

– Chcesz się przyłączyć? – spytała brunetka, obracając się w moją stronę i jednocześnie rozpinając bluzkę, spod której ukazały się piersi z wylewającymi się spod czarnego, koronkowego biustonosza brązowymi sutkami. Miała piękne, długie nogi i cudowną twarz, co razem było dość kuszące. Ale nie podobał mi się jej mężczyzna i stwierdziłam, że grupa przypomina kanapkę ze sklepu – nie mogłam sama wybrać składników. Wszystko albo nic. Więc zostałam przy Danie i Taryn.

Prezerwatywy dostarczano w wielkich misach w pokojach zabaw, a „zasady” zobowiązywały mężczyznę do pokazania kobiecie, która nie była jego partnerką, że ma na sobie kondom.

Taryn usadziła Dana na łóżku, natychmiast przesunęła czerwono–czarne majtki na jedną stronę i usiadła na nim. Patrząc, jak wzdycha i się wije,

niesamowicie się podnieciłam, więc przysunęłam się i zaczęłam ją całować. Czułam ręce jej chłopaka na majtkach, podczas gdy ona go ujeżdżała, ssąc moje sutki. Połączenie wrażeń było niesamowite.

Podobał mi się także penis Dana, mimo że był nieobrzezany. W swoim życiu widziałam zaledwie trzy nieobrzezane penisy i pierwszy naprawdę mnie wystraszył. Wyglądał jak shar pei. Lecz jego wydał mi się uroczy – oceniałam go na co najmniej dwadzieścia centymetrów długości, do tego był zakręcony w stronę punktu G. Szczęściara.

– Powiem ci, że uwielbiam patrzeć, jak Dan robi sobie dobrze z innymi kobietami – uśmiechnęła się szelmowsko, powoli kręcąc biodrami.

Dla mnie był to niezwykle podniecający widok, więc zsunęłam majtki i zajęłam pozycję nad ustami Dana, przodem do niej. Zazwyczaj bardzo się wstydzę, kiedy mężczyzna uprawia seks oralny, ale tym razem skupiłam się na jego głodnym wrażeń języku, głęboko zakopanym w mojej cipce, jednocześnie masturbując sobie łechtaczkę i obserwując, jak pieprzy się ze swoją dziewczyną. Przypominało to oglądanie filmu porno na żywo i natychmiast osiągnęłam orgazm.

– Chcesz się zamienić? – spytała po kilku minutach.

Zawahałam się.

– Nie, dzięki – odparłam – chyba tym razem nie mam ochoty na seks z penetracją. Może kiedy indziej.

– Nie ma problemu, kochanie – powiedziała i odwróciła się, by pocałować brunetkę.

Przez chwilę czułam oszołomienie – czy właśnie zostałam obrażona? Wiedziałam jednak, że złotą zasadą tego przyjęcia jest nie brać niczego do siebie; niektórzy ludzie znaleźli się tutaj, aby zaspokoić własne perwersje, a ja

mogłam zwyczajnie nie pasować do ich kryteriów. Gdybym miała ochotę na intymność, tobym została w domu z jednym partnerem.

Zabrałam majtki i przeniosłam się na pobliską sofę, gdzie zaczęłam rozmawiać z parą, która była tutaj po raz pierwszy i której wystarczało obserwowanie akcji.

Później znów natknęłam się na Taryn i Dana i wszyscy razem udaliśmy się na szampańskie śniadanie. Miałam ochotę z nimi porozmawiać o ich hobby.

– Tak naprawdę to interesuje mnie wasze podejście do seksu – odezwałam się. – Mnie samej trudno jest znaleźć mężczyznę, ponieważ jestem swego rodzaju paradoksem: potrzebuję kogoś, kto szuka równego sobie partnera i nie ma nic przeciwko moim doświadczeniom, a mimo to chciałby się mną opiekować. Wy nigdy nie jesteście o siebie zazdrośni?

– Nawet gdy jest się hulaką, w związkach chodzi o kompromis – wyjaśniła Taryn. – Gdybym odkryła, że Dan ma romans za moimi plecami, pewnie bym się załamała. Fizyczne romanse to jedno, a niewierność psychiczna to zupełnie inna sprawa.

Szanowałam Taryn i Dana za ich otwartość; potrafili rozmawiać o ustalaniu podstawowych zasad dla dziewczyn, które przyprawdzali do domu (dla niego: żadnych stosunków analnych z innymi kobietami; ona dokonuje ostatecznej aprobaty wybranych dziewcząt itp.). Choć myślę, że rozkielznany hedonizm zaczyna tracić na atrakcyjności, kiedy nakłada się ograniczenia na to, co można i czego nie można robić.

I tak wciąż uważam, że dla mnie intymność z poważnym partnerem byłaby zbyt krucha, aby wystawiać ją na próbę. Związki to delikatne ekosystemy, szczególnie podczas pierwszych kilku miesięcy. Jedna chwila

zazdrości albo „złe spojrzenie” w łóżku z trzecią osobą mogą wszystko zrujnować. A tego ryzyka nie byłam gotowa podejmować.

Wzięliśmy razem taksówkę i Taryn z Danem wysadzili mnie kilka metrów od mieszkania, dali mi swój numer, na wypadek gdybym znów chciała się „zabawić”. Usłyszawszy stukanie moich szpilek i dostrzegłszy przeblysł białego stroju, zarośnięty bezdomny wysunął się spod kołdry i oznajmił:

– Boże, widzę anioła!

Skłoniłam się i wyłowiłam dwa funty. Po co psuć iluzję?

\*\*\*

Następnego dnia, przy kawie, omawiałam z Amy nadchodzący ślub. Odkąd rozpoczęło się planowanie przyjęcia, tak naprawdę nie udało nam się znaleźć ani chwili dla siebie.

– Myślisz, że to kompletne szaleństwo? – zapytałam ją.

– Wcale nie – odpowiedziała, mieszając mrożoną kawę z mlekiem. – Myślę, że uczymy się czegoś z każdego związku. Nawet jeśli on nie jest miłością twojego życia – dodała pośpiesznie.

– No cóż, od Granta zbyt dużo się nie nauczyłam – poinformowałam ją. – Przykro mi to mówić, ale także i poradnik, który mi dałaś, niewiele mi przyniósł pocieszenia. Jedyne, co miało dla mnie jakiś sens, to fragment powtórki programu *Dog Whisperer*. Prowadził go facet zajmujący się rehabilitacją psów z problemami. Zobaczyłam tam eksperta, który mówił, w jaki sposób zdominować agresywnego pudła, zachowując się jak lider stada. Może powinnam kupić Grantowi obrożę.

– To nie jest taki zły pomysł – powiedziała. – Choć nie wiem, czy opieranie całego związku na sprawiającym kłopoty pudłu ma przyszłość.

Roześmiałam się.

– Mówiąc poważnie, psi trener wykazał się wspaniałą przenikliwością. Kiedy pudel warczał i gryzł, nauczyciel zawsze powtarzał, żeby nie odpowiadać negatywnym zachowaniem. Może to samo podejście zadziała wobec mężczyzn. Poglaskała mnie po ramieniu.

– Wiem, że śmiech to twój sposób na radzenie sobie z różnymi problemami, chociaż doskonale rozumiem, dlaczego się teraz czujesz kiepsko. Miałaś trudny rok z mężczyznami.

Uśmiechnęłam się.

– Wiesz, co jest w tym najbardziej popieprzone? Moje fikcyjne małżeństwo może być jedynym szczerym związkiem z mężczyzną, jaki do tej pory przeżyłam. Więc może wyjdzie na dobre.

– A co, jeśli Mark cię wkurzy? Z tego, co słyszałam, naprawdę będzie na smyczy – powiedziała.

Zapłaciłyśmy rachunek i wyszłyśmy. .

Byłam właśnie na fantastycznej, pierwszej randce z Pauliem, kiedy w trakcie kolacji jego telefon zaczął wibrować i od razu zauważyłam, że zrobił się spięty. Chwilę potem się to powtórzyło. Do końca deseru pokazał mi dwanaście wulgarnych i w pewnym sensie niepokojących wiadomości – wszystkie pochodziły od byłej dziewczyny.

– Przeżyliśmy kilkutygodniowy romans, ale od momentu, gdy go zakończyłem, czuję się jak ścigany – przyznał. A następnie wprowadził mnie w szczegóły: umawiał się z dziewiętnastolatka, która miała ambicję zostać supermodelką, i pożyczył jej pieniądze, gdy utknęła w Europie Wschodniej.

Współczułam mu, ale miałam też pewne podejrzenia. Nigdy nie zapomnę spotkania z seryjnym krętaczem, który mi powiedział, że jego była dziewczyna to wariatka dręczona obsesją na jego punkcie. Pewnej nocy leżeliśmy nadzy na kanapie u niego w mieszkaniu, gdy nagle zaczął dzwonić domofon. W końcu go odebrałam – by się dowiedzieć, że ona z nim mieszka! Zamknął drzwi wejściowe na podwójny zamek, wyłączył światła i udawał, że go nie ma w domu. Poza tym w stosunku do mężczyzny, który określa wszystkie swoje byłe eks-partnerki jako wariatki, robię się od razu podejrzliwa; jest bardzo prawdopodobne, że to nie jego były mają problem.

Spójrzmy prawdzie w oczy: po drodze do tego jedyne zatrzymujemy się przy kilku ryzykownych wyjściach. Gdyby wszyscy moi eks wrócili do mnie jednocześnie i zaczęli za mną chodzić, stanęłabym przed problemem pod tytułem *Noc żywych trupów*.

A jednak, kiedy mamy do czynienia z końcem romansu, istnieje granica pomiędzy uwodzicielem a prześladowcą. Nigdy nie rozumiałam logiki, jaką

kierują się ci, którzy uważają, że skoro dziewczyna nie odebrała siedemnastu poprzednich telefonów, to osiemnasty na pewno przekona ją, żeby wróciła! W czasach wyświetlających się numerów dzwoniącego patrzeć na coś takiego jest żenujące.

Pod koniec wieczoru było jasne, że udamy się do mieszkania Paula. Większość mężczyzn reaguje zdziwieniem, gdy okazuje się, że pytanie: „Do ciebie, czy do mnie?” uważam za zbędne, ponieważ nigdy nie zapraszam facetów do swojego mieszkania.

Głównie dlatego, że mam współlokatorkę i ciasne mieszkanie, a Victoria niczym sobie nie zasłużyła, by narażać ją na spotkanie półnagiego gościa w toalecie. Jest to także spowodowane pewnym odkryciem, którego dokonałam: mieszkanie mężczyzny jest często metaforą jego stanu psychicznego.

Kilka rozrzuconych ubrań nie stanowi problemu, ale podłoga, na której brodzi się po kostki w starych gazetach i popielniczkach, to naprawdę zły znak. Tak samo jak podejrzenie puste mieszkanie, jak gdyby wskazywało na to, że facet jest żonaty, a dom rodzinny znajduje się gdzie indziej.

Większość mężczyzn nie zdaje sobie sprawy z tego, że dla kobiet wypad do toalety to jak misja rozpoznawcza. Bawimy się w pannę Marple, szukając wskazówek dotyczących typów osobowości; wszystko zależy od tego, czy na półkach jest pełno tamponów i nieużywanych, różowych szczoteczek (gracz), mnóstwo peelingów, żelów do włosów i pasków do depilacji (metroseksualny), czy z szuflad wysypują się przeterminowane prezerwatywy (fantasta).

Szybkie spojrzenie do szafki na lekarstwa Paula ujawniło sporo męskich produktów do pielęgnacji firmy Kiehl, które świadczyły o tym, że dbał o swój wygląd, lecz nie miał na tym punkcie obsesji. Nigdy nie zapomnę feralnego spotkania z Chrisem, seksownym tatuażystą–barmanem, który po wieczorze w

kinie zaprosił mnie do swojego mieszkania we wschodniej części Londynu. Kiedy udałam się do kuchni po piwo, odkryłam bufet, który żył własnym życiem. Zobaczyłam stertę otwartych i pleśniejących chińskich dań na wynos, których termin przydatności do spożycia minął już dobrych kilka miesięcy temu. Brakowało tylko odciętej ludzkiej głowy.

Miarka się jednak przebrała, gdy weszłam do toalety i zauważyłam pentagram wiszący nad ubikacją, tuż obok stosu książek na temat satanizmu.

– Jeśli szukasz dziewicy, którą mógłbyś poświęcić, to się grubo pomyliłeś – rzuciłam, po czym zebrałam manatki i związałam.

To przywodzi mi na myśl kolejną niedogodność związaną z zapraszaniem do siebie mężczyzny: trzeba się pozbyć i jego, i zużytych gumek.

Możliwe też, że poszukiwania posuną się za daleko. Moja koleżanka została kiedyś u swojego chłopaka, kiedy ten poszedł grać w krykieta, i przewróciła mu mieszkanie do góry nogami – a następnie dostała szału, gdy znalazła w pudełku pod łóżkiem zdjęcia byłej dziewczyny. Pokazała mu fotki, on zaś wyrzucił ją z domu za naruszanie prywatności. I wcale mu się nie dziwię.

Zgodnie ze swoją prywatną zasadą, trzymam się rzeczy, które są widoczne gołym okiem. Kiedy Paul poszedł do kuchni po drinki, obrzuciłam wzrokiem pokój i zauważyłam, że na półkach stoją dzieła literatury angielskiej (a nie poradniki!) oraz zdjęcia rodzinne – żadnych plakatów z „Maxima” i puf w zasięgu wzroku.

– Podoba ci się to, co zobaczyłaś? – spytał, gdy zaprowadził mnie do sypialni, która była w całości wyłożona lustrami. Zdarłam z niego ubranie i patrzyliśmy na siebie z różnych perspektyw: pionowej, poziomej i ukośnej. Miałam doskonały widok na jego niesamowite ciało, nawet kiedy stał za mną.



– Myślisz, że jesteśmy gotowi na kolejny krok w naszym związku? – zapytałam z udawaną powagą, po tym jak wyłowiłam bluzkę z podłogi. – Mam na myśli zostawienie u ciebie kremu nawilżającego.

Spojrzał na mnie i zaczął palcem kreślić kółka na moim ramieniu.

– Możesz zostawiać, co tylko ci się podoba – wymruczał. – W każdy możliwy sposób będę cię zachęcał, byś tu przychodziła jak najczęściej. Uwielbiam cię.

Byłam w siódmym niebie, bo nigdy jeszcze nikt nie powiedział czegoś takiego tak otwarcie, nawet kiedy wiedziałam, że mógł to mieć na myśli. Hm, no chyba że chwilę potem następowała informacja: „ale jestem uzależniony od kokainy”, „ale chciałbym pożyczać od ciebie ubrania” albo: „ale muszę wracać do żony”.

To było takie... no cóż, normalne.

– Więc mogę przyjść do ciebie następnym razem? – spytał, gdy odprowadzał mnie do drzwi.

Będę musiała wymyślić jakąś wymówkę: mógłby uznać zestawienie lawendowej pościeli i futrzanych kajdanek za odrobinę niepokojące. A jeśli odkryje moje sekretne, superperwersyjne pudełko z zabawkami erotycznymi, może sobie naprawdę pomyśleć, że jestem walnięta.

Właśnie wróciłam z koszmarnego ślubu. Na plus mogę zaliczyć tylko jedno: nie był to mój własny.

Wiedziałam, że wesele koleżanki będzie okropne. Sarah żyła w bajkowym romansie, o którym tak wiele z nas marzy. Trzy miesiące po tym jak spotkała swego obecnego męża, bankiera o wzroście metr dziewięćdziesiąt pięć, podczas romantycznej wycieczki na Wyspy Dziewicze jej pragnienia się spełniły: padł na jedno kolano i się oświadczył. Kilka tygodni później już urządziła mieszkanie kupione w Nowym Jorku i planowała ślub w Devon, gdzie jej rodzina miała domek letniskowy, w którym Sarah spędziła szczęśliwe dzieciństwo. Pojechałyśmy tam razem z Victorią. Mike musiał iść do pracy i miał do nas dołączyć później.

– Wiesz, że na weekend zapowiadają burze – powiedziała Victoria i uderzyła w przednią szybę samochodu.

Roześmiałam się.

– Świetnie. W dodatku na pewno będę jedyną samotną dziewczyną. Doskonały cel dla seryjnego zabójcy, który będzie obserwował nasze ukryte głęboko w lesie kabiny.

– Jeśli masz się dzięki temu lepiej poczuć, mogę się założyć, że to ja pierwsza umrę. Zakochana, uprawiająca seks para jest zawsze pierwszym celem. Tylko nie waż się wchodzić pod prysznic!

Nawiązywała do filmów dla nastolatków z lat osiemdziesiątych, w których obowiązywał krwawy kodeks moralny, zgodnie z którym nikomu, kto znalazł się w pobliżu nagiego ciała, nie udawało się ująć z życiem.

– No cóż, przynajmniej głupkowata dziewczica żyje najdłużej !

– Kochanie, tobie daleko jest do dziewicy – zaśmiała się, wepchnęła na miejsce zapalniczkę i otworzyła okno, przez które natychmiast wpadł deszcz. – Cholera! Rzeczywiście będą burze.

Zmieniła bieg, gdy wjeżdżałyśmy pod górę krętą, śliską drogą.

– W każdym razie pamiętasz Alana, tego przewodnika, przystojnego współlokatora pana młodego ze studiów? Będzie na przyjęciu i też jest sam!

– Myślę, że powinnam się skupić na tym, by wyjść z imprezy cało. Wolałabym nie zostać pożarta, a przynajmniej nie w nieprzyjemny sposób. – Uśmiechnęłam się przebiegle. – W każdym razie z Paułem idzie wszystko dobrze. Więc wolę nie wywoływać wilka z lasu!

Później, gdy przebrałam się już w zabójczą suknię balową, wylądowałam w samym środku szalonego przedstawienia, które rozgrywało się przy stoliku dla samotnych. Siedziałam obok przypadkowego znajomego z pracy, który grał na dudach, jakiegoś faceta z leniwym okiem i wujka Rogera, który okazał się pięćdziesięciolatkiem z nadwagą i łysiną, uważającym się chyba za Casanovę.

Nie zrozumcie mnie źle, cieszę się, gdy koleżanki są w szczęśliwych związkach – ale odkryłam, że poruszanie się po polu minowym przyjęć weselnych może być nieco przerażające.

Gdy w przeszłości przychodziłam z osobą towarzyszącą, obserwowanie publicznych deklaracji miłości sprawiało, że zaczynaliśmy się zastanawiać nad własnym związkiem. Zawsze też znalazł się ciekawski krewny, który nieustannie się dopytywał, kiedy wreszcie mój chłopak „zada to pytanie”.

Jeśli jestem sama, każdy chce się dowiedzieć, kiedy mam zamiar się ustatkować, albo chce mnie umówić z pierwszym lepszym facetem, który się nawinie. Niektórzy psychologowie w Stanach podjęli się stworzenia teorii, że ludzie pozostający w związku małżeńskim nie czują się komfortowo w obecno-

ści samotnych i za wszelką cenę chcą ich z kimś połączyć, ponieważ single stanowią potencjalne niebezpieczeństwo erotyczne.

Znajomi płci męskiej uważają zaś śluby i wesela za doskonały sezon na polowanie.

– Emocje sięgają szczytu, darmowy alkohol leje się litrami, a podrywanie kobiet przypomina strzelanie do ryb w beczce – powiedział mi wcześniej Michael. – Tylko z tego powodu nauczyłem się tańczyć.

Także i moim udziałem stało się podrywanie seksownych uczestników przyjęcia ślubnego. Chociaż okazało się, że poznawanie facetów na ślubie ma swoje minusy. Pamiętam pewien „ślub w podróży” koleżanki, w ośrodku dla par na Jamajce. Musiałam dzielić pokój z platonicznym przyjacielem. O jednego drinka za dużo i skończyliśmy w łóżku. Następnego dnia wróciłam do rzeczywistości z okropnym kacem, po to tylko, by odkryć, że mój towarzysz zasłał płatkami róż calusieńki pokój i napisał wiersz z wyznaniem miłosnym, podczas gdy jedyne, na co ja miałam ochotę, to wsadzić głowę do toalety.

Kolejne dwa dni spędziłam, ukrywając się w barze przy basenie, a kiedy tylko przechodził w pobliżu, zmuszona byłam wstrzymywać oddech pod wodą.

Nie miałam ochoty na podobne przejścia na ślubie Sarah, szczególnie po tym, jak DJ chwycił za mikrofon i poprosił wszystkie samotne kobiety, by wystąpiły do łapania bukietu panny młodej – w tym przypadku ograniczyło się to do mnie i trzech jedenastolatek.

Pozwoliłam wygrać jednej z dziewczynek, co skłoniło zapoconego wujka Rogera do objęcia mnie w talii i pocieszenia:

– Nie przejmuj się, kochanie, i ty sobie kogoś przygruchasz! – A następnie, zniżając głos, dodał: – Mam w pokoju viagrę.

Gdy już się go pozbyłam, ruszyłam na parkiet i przetańczyłam całą noc do muzyki z lat dziewięćdziesiątych z trzema uroczymi i samotnymi mężczyznami – wszyscy mieli mniej niż dwanaście lat. Zabawa była przednia.

Później wypaliłam skręta w lesie z seksownym przewodnikiem, starając się zgłębić męską psychikę.

– Chcę tego samego co Tad – powiedział, poluzowując krawat i wypuszczając dym. – To znaczy, dotarłem do takiego punktu w życiu, że jestem już gotowy się ustatkować i założyć rodzinę.

– To nie brzmi zbyt romantycznie – odparłam, kaszląc jak szalona. – Nie chcesz poczekać, aż pojawi się właściwa osoba? Zawsze myślałam, że dobiję czterdziestki, kiedy stanie się to już absolutną koniecznością. – Zmrużyłam powieki, bo do oczu napłynęły mi łzy.

– No widzisz, o to chodzi – powiedział, napił się bourbona i podał mi butelkę. – W życiu bardzo często chodzi o właściwy moment. Jestem pewien, że chodziłem z wieloma kobietami, które były doskonałym materiałem na żonę – zaznaczył cudzysłów w powietrzu, przez co wylał mi odrobinę whisky na piersi – ale i tak trzymałem się swoich przekonań. Nie twierdzą, że nie będę kochał kobiety, z którą się ożenię.

– Jasne – odpowiedziałam, mocząc usta w alkoholu. – Ale z tego, co mówisz, wynika, że osiągnąłeś pewien etap w życiu i uważasz: jasne, pierwsza kobieta, która będzie pasować do opisu, będzie tą jedyną, głównie z braku lepszej możliwości. To bardzo logiczne stanowisko i nie mówię, że to coś złego. Jednak nawet jeśli poczuję wewnętrznie, że znajduję się we właściwym stanie psychicznym do zawarcia związku, poczekam, aż pojawi się odpowiednia osoba. – Zdałam sobie sprawę z tego, że sama się powtarzam, a on tak naprawdę wcale mnie nie słucha. Musiałam być dość mocno wstawiona.

Przyglądał mi się przez kilkanaście sekund.

– A co to za różnica? Kobiety robią dokładnie to samo. Wy jesteście takie wybredne, jeśli chodzi o pieniądze. Chcesz wyjść za dozorcę? Albo za narkomana?

Zastanowiłam się przez chwilę i się napiłam.

– Chciałabym myśleć, że gdyby był miłością mojego życia, to tak.

– Kobiety zawsze uważają, że potrafią w magiczny sposób zmienić faceta. Nigdy nie oglądacie talk-show?

– Chodzi o to, że... Wcale bym go nie chciała zmieniać. Przecież może nam się udać. Patrz na Ozzy'ego i Sharon! – Zamilkłam na chwilę. – Chociaż jeśli mam być szczerą, muszę przyznać, że kilka razy próbował się zabić.

Chrząknął protekcjonalnie, co też mi przypomniało, jak bardzo nienawidzę mężczyzn, którzy od pierwszej chwili kwalifikują mnie jako wariatkę. Widziałam, jak znacząco przewraca oczami, i poczułam, że muszę się obronić. Traciłam panowanie, choć logicznie rzecz biorąc, wiedziałam, że facet nie ma nade mną żadnej władzy. To było bez sensu: nie jestem z nim związana uczuciowo, więc czemu zrobiłam się nadwrażliwa?

– Czyli gdyby ci się wydawało, że jesteś we mnie zakochany, a ja miałabym spory bagaż doświadczeń, tobyś mnie skreślił. Gdybym to jednak ja była w tobie zakochana, to chciałabym myśleć, że walczyłabym o ciebie.

Zgasił niedopałek papierosa i założył ręce za głowę.

– Dlaczego celowo starać się wybrać linię największego oporu?

– A nigdy nie słyszałeś o drodze mniej uczęszczanej?

– Aha, Robert Frost. Ludzie, to jakieś mocne zioło. Nie mogę się ruszać!

– To prawda – odparłam. Pijana w sztok miałam ochotę powiedzieć mu, że ślub to nie jest cel. Celem jest spędzenie życia z jedną osobą.

W tamtym momencie już wiedziałam, że tylko marnuję czas. Ponieważ właśnie tutaj, pod niebem pełnym gwiazd, wszystko stało się jasne. Niektórzy mężczyźni ewidentnie nie przejawiają ochoty na rozwlekłe, napędzane haszem debaty z żoną. Chcą wrócić do domu, gdzie czekają na nich ciepły obiad i ciepłe ciało. Gdzie zawsze będzie ktoś, kto jest ludzkim odpowiednikiem monotematycznej krzyżówki, w której hasła dotyczą kwestii związanych z ciepłem; kiedy ją rozwiążą, poczują się bystrzakami. I wszyscy są szczęśliwi, bo uważają, że wygrali.

Wcześniej rano wyczerpane i na kacu ruszyliśmy z Amy w drogę powrotną.

– Nie będziesz miała druhen na swoim ślubie, co? – spytała. – Bo te stroje są do chrzantu.

– Oczywiście. Te tutaj wyglądały, jakby ktoś im zwymiotował jakąś niesprecyzowaną ilość różowego Pepto-Bismolu na głowy. Nie martw się – dodałam – możesz mieć pewność,

że mój sfingowany ślub będzie z klasą.

– Zauważyłam, że prawie w ogóle nie wspominasz o Paulu – dodała i rzuciła mi spojrzenie z ukosa. – Powiesz mu o ślubie?

Amy zna mnie wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że kiedy nie sypię jak z rękawa zabawnymi anegdotkami o katastrofalnych przygodach erotycznych, to wszystko musi iść bardzo dobrze.

– Nie mogę – odparłam. – Przynajmniej nie teraz. Chciałabym móc utrzymywać iluzję jeszcze przez jakiś czas. – Dobrze wiedziałam, że nie uda mi się w nieskończoność trzymać tego w tajemnicy. Szczerze mówiąc, miałam ochotę odważnie mu powiedzieć o swojej sytuacji. Bałam się jednak, że będzie

mnie od tego odwoził. A przecież miał to być mój sposób na otrzymanie wizy i pozostanie w Londynie.

Powiem mu. Zaraz po ślubie.

TTLR



Tego ranka obudziłam się obok Paula i na chwilę w jego ramionach zapomniałam o całym świecie; przez przypadek otarłam się o jego erekcję i otuliłam kołdrą. Byłam w siódmym niebie – dopóki nie przypomniałam sobie, że dziś właśnie wychodzę za mąż. Skoczyłam na równe nogi i popędziłam pod prysznic, wrzasnęłam, gdy poczułam na skórze strumień wody, bo zapomniałam, że trzeba odczekać około dziesięciu minut, aż się nagrzej. Zazwyczaj w tym czasie piję kawę i czytam gazetę. Do tej pory mieszkania innych mężczyzn opuszczałam raczej przed wschodem słońca. Jednak w jego domu czułam się dziwnie wygodnie.

– Cześć, piękna.

Zobaczyłam jego cień pod drzwiami łazienki. Zdejmował piżamę.

– Boże, uwielbiam się budzić i spotykać cię pod moim prysznicem – otworzył drzwi. – Mogę wejść?

Pocałowałam go, a on włożył mi dłoń między uda. Zwykle nie jestem fanką robienia tego w kąpielni, ponieważ woda zmywa naturalne nawilżenie. Gdy mocno się do niego przytuliłam, wsunął we mnie dwa palce.

– Jeśli będziesz to dalej robił, to zaraz upuszczę mydło – szepnęłam, szerzej rozsuwając kolana. Nagle przypomniałam sobie zbliżający się ślub. – Właściwie, kochanie, to muszę lecieć. Idę na brunch ze znajomymi, a planowaliśmy to już od wieków. Nie mogę się spóźnić!

Ponieważ po ceremonii mieliśmy razem zjeść lunch, w zasadzie mówiłam prawdę. Choć gdy się już wytarłam, wciąż jeszcze czułam się podle za to, że nie byłam z nim uczciwa. Miałam obawy, że będzie usiłował odwieść mnie od decyzji albo że sam zaproponuje mi ślub. Na pokręcony sposób, nie

mówiąc mu o niczym, w rzeczywistości go chroniłam. Przynajmniej tak sobie powtarzałam.

– Zrobić ci kawy, kochanie? – spytał, zarzucając mi szlafrok na ramiona. Pokręciłam głową.

– Nie, naprawdę muszę lecieć. Ile potrwa zamówienie taksówki?

– Poczekaj, ja do nich zadzwonię. – Na szczęście Paul był przyzwyczajony do mojego intensywnego sposobu bycia, zwłaszcza gdy chodziło o terminy w pracy, więc nie wydawał się szczególnie uderzony tym pośpiechem. Kiedy właśnie przeciągałam sweter przez głowę, pojawił się z powrotem w sypialni. – Będzie za pół godziny.

– Pół godziny! Cholera! Naprawdę się spóźnię! – W panice usiłowałam się uspokoić. Zauważyłam, że telefon się wyłączył; zapewne dlatego nie usłyszałam budzika. Gdy go włączyłam, okazało się, że mam kilka wiadomości od Victorii z pytaniem, gdzie jestem.

– Nie przejmuj się, ja cię zawiozę – powiedział spokojnie.

– Jesteś pewien, że to nie będzie jakiś kłopot? – spytałam cienkim głosem.

– Oczywiście, że nie. Już ci mówiłem – odpowiedział, unosząc mi brodą i spoglądając prosto w oczy. – Pragnę ci zapewnić jak najlepszą opiekę.

– Wielkie dzięki. Z chęcią bym cię zaprosiła, ale – biorę dziś cholerny ślub! – to raczej kobiece spotkanie. A tak będziemy mogły, no wiesz, rozmawiać o tobie bez ciebie.

– Mam nadzieję, że obgadacie tylko te dobre rzeczy – stwierdził, choć ostatnia część zabrzmiała pytająco.

„Gdzie jesteś?”. To z kolei była ostatnia wiadomość od Victorii z godziny 9:02. „Wychodzimy za czterdzieści pięć minut!”.

Zadzwoiłam do niej.

– Hej, to ja – odezwałam się.

– Cat, gdzie jesteś? – spytała. – Limuzyna przyjeżdża o dziewiątej trzydzieści!

– Zarezerwowałam limuzynę? – spytałam bezmyślnie. Paul spojrział na mnie ze zdziwieniem.

– Ślub kuzynki – wyjaśniłam. Boże, fatalnie to zabrzmiało. Ale był zbyt zaabsorbowany wpatrywaniem się we mnie, żeby cokolwiek zauważyć. Uśmiechnął się uprzejmie. Tym razem, stwierdziłam, jego ignorancja to sama rozkosz.

Jak, do diabła, mam to wyjaśnić?

Zaczęłam się pocić. I bynajmniej nie zdrowym potem z wysiłku, ten pot był napędzany adrenaliną, jak zawsze, kiedy pojawia się stres. Nie pachniałam zbyt ładnie. Czułam, jak bije mi serce i opanowuje mnie niepokój podobny do tego, gdy w szkole średniej późno wracałam do domu, z ust czuć mi było alkohol, a cała pachniałam seksem. I lada chwila miałam dostać.

– Nie przejmuj się, ale troszkę się spóźnię na brunch – powiedziałam wesoło. – Już wzięłam prysznic, muszę się tylko szybko przebrać.

– No to się, do cholery, pospiesz i przyjeżdżaj tutaj jak najszybciej, musimy tam być przed dziesiątą, bo inaczej przepadnie nam kolejka – wściekała się Victoria.

Mój Boże. Można by pomyśleć, że to ona bierze sfingowany ślub.

– Uspokój się, kochanie – odparłam. – Obiecuję, że zdążę. Będę przed dziesiątą.

– Rany – rzucił Paul, wjeżdżając na pełnym gazie na rondo Old Street prowadzące na naszą uliczkę. – Musi być naprawdę głodna.

– No tak, znasz kobiety. Rano. Przed kawą. – Nagle zabrakło mi słów, więc pogłaskałam go po kolanie i usłyszałam, jak wciąga powietrze.

– Boże, skarbie, ależ ty jesteś seksowna – wymruczał. – Na pewno nie uda mi się cię przekonać, żebyś zrezygnowała z tego brunchu i pozwoliła, bym się tobą zajął przez cały dzień?

– Przykro mi – powiedziałam, gdy zaparkowaliśmy przed moim mieszkaniem i ze zgrozą zauważyłam, jak od strony Starbucks, w smokingu, maszeruje Mark. – Dobra, do zobaczenia, kochanie!

Wesoło machając, popędziłam do drzwi i wystukałam kod w domofonie.

– Cat! – usłyszałam krzyżącego z drugiej strony ulicy Marka, ale weszłam do środka i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Wyjrzałam przez okno na klatce, w samą porę, by zobaczyć, jak Mark przechodzi tuż przed samochodem Paula, który zwolnił, żeby go przepuścić. Dzięki Bogu, nigdy się nie spotkali, pomyślałam, gdy Mark skinął mu głową, a Paul ruszył dalej.

Zapukał do drzwi, które od razu otworzyłam.

– Wchodź na górę – powiedziałam. – Zabieramy się do roboty.

Dwadzieścia minut później przyjechał zamówiony mercedes, by zabrać Marka, Amy, Victorię i mnie.

– Rany – odezwał się Mark, przytrzymując przede mną drzwi – muszę powiedzieć, Cat, że wyglądasz olśniewająco.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się. To była jedyna chwila, kiedy mogłam z ręką na sercu powiedzieć, że wyglądam pięknie. Victoria zrobiła z moimi włosami, które, jak sama przyznała, „śmierdzą jak popielniczka”, magiczne rzeczy, skręcając je do góry (odziedziczyła po mamie Francuzce wrodzoną grację i umiejętność noszenia apaszek oraz robienia szykownych fryzur),

sukienka zaś cudownie pasowała do sandałów na szpilce marki Gina, wysadzanych kryształkami.

– Buty są niesamowite – stwierdził Mark.

– Cieszę się, że ci się podobają – włączyła się Victoria – ponieważ to prezent od ciebie. Skorzystałam z twojej karty kredytowej, kiedy je kupowałam.

– Co, do diabła? – rzucił, poluzowując sobie muszkę. – To jakiś absurd!

– Posłuchaj, nie pomagałeś w przygotowaniach do ślubu, więc zamiast się z tobą kłócić, zwłaszcza że już nie możecie się pogodzić przy seksie, Cat postanowiła przyjąć postawę pasywnie agresywną i nie mówiąc ci ani słowa, wydać mnóstwo pieniędzy. Teraz wszystko jest w najlepszym porządku.

Roześmiał się.

– No tak, przynajmniej czuję się jak prawdziwy żonkoś. Patrzyłam przez okno.

– Cat? Wszystko w porządku?

Miałam lekki odjazd. Wszystko działo się w zwolnionym tempie i nagle zabrakło mi powietrza.

Amy ścisnęła mnie za rękę i spytała, czy dobrze się czuję. Przez cały czas powtarzała, że mam głęboko oddychać.

– Zamknij oczy i wyobraź sobie, że jesteś w jakimś przyjemnym miejscu – powiedziała.

– Właśnie wróciłam z przyjemnego miejsca, patrz: sypialnia chłopaka – mruknęłam, podciągając do góry top, gdyż lewy sutek zaczynał się z lekka buntować. – Tylko nie wiem, jak długo jeszcze będzie ono przyjemne, gdy Paul dowie się, co się dzieje.

Samochód przejechał obok stacji metra South Kensington, przetoczyliśmy się przez Sydney Street, a następnie zatrzymaliśmy się przed urzędem stanu cywilnego. Victoria poprawiła mi sukienkę, a David Parkside mnie przytulił.

– Skarbie – zawołał, otwierając butelkę z szampanem – wyglądasz olśniewająco.

Poprosiłam go, żeby przyszedł, ponieważ Mark zaprosił kilku swoich znajomych w nadziei na prezenty i darmowe drinki, no i potrzebowałam wsparcia. Jego wiek był także dodatkowym atutem: koniec końców, już dwa razy brał ślub, i to w tym samym urzędzie. Zapewniał mnie, że przychodzą tu same wspaniałe pary. Nawet gwiazdy! Nie było to zbyt wielkie pocieszenie w obecnej sytuacji, ale zawsze coś.

Stojąc na schodach przed King's Road, zastanawiałam się nad postrzeganiem rzeczywistości i samą rzeczywistością. Każdy, kto by na nas spojrzął z zewnątrz, mógłby stwierdzić, że jesteśmy szczęśliwie zakochani i właśnie rozpoczynamy wspólne życie.

Victoria robiła zdjęcia aparatem cyfrowym, my zaś z Markiem złapaliśmy się za ręce, usiłując robić wrażenie zrelaksowanych.

– Jak się czujesz? – szepnęłam kątem ust, z uśmiechem przyklejonym do twarzy.

– Szczerze mówiąc – odpowiedział – jestem przerażony. – Położył mi dłonie na ramionach. – Ale nie mogę pozwolić, by tak wspaniała pisarka jak ty została wyrzucona z kraju. – Uśmiechnął się do mnie. – Odetchnij głęboko i się przygotuj.

Najpierw weszliśmy do pokoju, który był pomalowany na kojący, jasnożółty kolor i udekorowany palmami, dostaliśmy listę melodii do wyboru,

łącznie z dziesięcioma najpopularniejszymi utworami w urzędzie. Obok klasycznych marszów weselnych znalazło się też kilka trudnych do wyjaśnienia wyborów.

– Prawda? Co myślisz? – spytałam go z nerwowym chichotem.

– Nawet mowy nie ma, żebym przeszedł nawą w takt muzyki Spandau Ballet, zapomnij – rzucił. Zauważyłam, że tak jak ja się poci.

– Co to ma być? *Everybody Hurts* REM? *I'm not in love*? Kto to, do diabła, wybiera? I kto tu mówi o złych znakach!

– Poprosimy tylko *Canon* Pachelbela – oznajmił Mark i podał urzędnikowi ulotkę.

Ściskając z całych sił bukiet, wyszłam do holu, żeby poczekać na sygnał.

Victoria wsadziła głowę przez drzwi.

– Cat – spytała – wszystko w porządku? Bo jeśli chcesz, możemy to odwołać.

Pomyślałam o Londynie i swojej przyszłości. Oraz o przyjaciółkach i o tym, że moje więzy z nimi przetrwały większość związków. Może więc ślub z kimś, kogo uważam za najlepszego przyjaciela, nie jest najgorszą rzeczą na świecie. W ciągu kilku ostatnich miesięcy spotkałam kogoś, kto dał mi wsparcie" emocjonalne, wielokrotne orgazmy, ramię do wypłakiwania się oraz fizyczną rozkosz. Co z tego, jeśli nawet nie była to ta sama osoba?

Na stole przede mną zawibrowała komórka, ukradkiem spojrzałam na ekran: „Jesteś piękna. Dasz się przekonać i przyjdiesz do mnie po brunchu? Powiedz, jak mogę zaradzić stresowi w pracy. Szaleję za tobą. Całusy, Paul”.

Zastanawiałam się, czy mogłabym się wymknąć i zrealizować swoją fantazję o kochaniu się w sukni ślubnej, ale nie miałam zbyt wiele czasu na rozmyślanie.

Gdy zajrzałam do pokoju, uderzyła mnie surrealistyczność sytuacji, w jakiej się znalazłam. Zobaczyłam Davida Parkside'a, jak serwuje szampana w plastikowych kubkach, i wznoszącego toast Michaela, byłego kochanka. Victoria i Mike trzymali się za ręce, niewątpliwie rozmyślali o swoim wielkim dniu. Dręczona kacem Amy wyglądała, jakby za chwilę miała zwymiotować do torebki.

To byli moi przyjaciele i wszyscy znaleźli się tutaj dlatego, że mnie kochali. Miałam już kilka niekonwencjonalnych bratnich dusz, więc poznanie właściwego faceta będzie po prostu wisienką na torcie. Obejrzałam się na otwarte okno w korytarzu i na białe siatkowe firanki, trzepoczące na lekkim wietrze. Pomyślałam o ucieczce.

Jednak gdy usłyszałam ciche dźwięki muzyki, otworzyłam drzwi, wzięłam głęboki oddech i weszłam do środka. Serce mi drżało, adrenalina podskoczyła, ale przynajmniej przeżywałam przygodę. W sumie to nie potrzebuję szablonowego, baśniowego zakończenia. O wiele zabawniej jest napisać je samej.